

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
WARSZAWSKIEGO.
PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES
ET DES LETTRES DE VARSOVIE.
Nr. 1.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH

2-ej POŁOWY XVIII WIEKU I 1-ej CWiERCI XIX WIEKU.

TOM II.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

PISMA ZEBRANE

WARSZAWA 1934.

CZYTELNI

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
WARSZAWSKIEGO.
PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES
ET DES LETTRES DE VARSOVIE.
Nr. 1.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ
ALEKSANDER ŁUCKI

TOM II.



WARSZAWA 1934.
Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ



8575

884(691) + 82(691) + 8.0

naulno o literaturze



O UCZUCIU PIĘKNOŚCI I WZNIOSŁOŚCI.

PRZEKŁAD Z KANTA.

Rozdział pierwszy.

Różne wrażenia przyjemności lub niechęci polegają nie tak na własnościach rzeczy zewnętrznych, które je zbudzają, jak na uczuciu każdemu człowiekowi właściwym, które mu jest przyjemne lub niemiłe. Stąd jednych wabi to, co drugich odraża; stąd namiętność rozkochanych często jest dla innych zagadką; stąd jednemu sprawia żywe obrzydzenie to, co dla drugiego jest obojętne. Obszerne bardzo jest pole dostrzeżeń tych szczególności w naturze ludzkiej, zawiera bogate zapasy odkryć równie przyjemnych, jak naucających.

Na teraz wskażę tylko niektóre miejsca w tej przestrzeni najcelniejsze i to raczej sposobem dostrzegacza, niż filozofa.

Ponieważ człowiek o tyle tylko czuje się szczęśliwym, o ile skłonności swoje zaspokaja, przeto uczucie czyniące go zdolnym do wyższych rozkoszy bez wymagania szczególnego talentu, nie jest dlań rzeczą mało ważną.

Ludzie fizycznie mocni, dla których dowcipnym autorem jest kucharz, u których dzieła delikatnego smaku są w piwnicy, uczują w płaskim dowcipie i rozpustnej nieprzystojności tak żywą rozkosz, jaką się szczyci człowiek szlachetniejszego uczucia. Wygodniś lubiący słuchać czytają książkę dlatego, iż przytem wybornie zaspokoja; kupiec, u którego wszelka rozkosz jest płonną, wyjąwszy zyskowne przedsięwzięcie handlowe; inny lubiący kobiety o tyle, o ile je za przedmiot użycia uważa; miłośnik polowania, czyli na muchy,

jak Domicjan, czyli na zwierzyne, jak tylu bogatych panów: wszyscy mają uczucia czyniące ich zdolnymi do używania przyjemności im właściwych, nie zazdroszczą innym, ani mają o nich wyobrażenia.

Lecz to nie jest teraz moim przedmiotem. Jest inne uczucie delikatniejsze, przeto tak nazywane, że albo bez przesycenia i wyczerpania dłużej trwać może, albo że wymaga pewnej, że tak powiem, drażliwości duszy, która ją oraz do cnotliwych uniesień uzdolnia, lub, że oznacza talenta i zasoby rozumu, gdy przeciwnie sytość i wyczerpanie zmysłowe przy zupełnym braku władz umysłowych miejsce mieć mogą. O tem tylko ostatniem usposobieniu w pewnej części mówić zamyslałam, nie wdając się wcale w rozkosze wyższych pojęć, w zachwycenie, jakiego doznawał Keppler, gdy, jak twierdzi Bayle, mówił, iżby jednego z swoich odkryć za całe księstwo nie oddał.

To uczucie zanadto jest delikatne, aby do niniejszego rzutu myśli należeć mogło; albowiem mówię tu tylko o zmysłowych uczuciach, do których i pospolitsze umysły są zdolne.

To uczucie, które rozważać będziemy, jest dwojakiego rodzaju: uczuciem *piękności* i *wzniosłości*. Wrażenia obudwu są miłe, lecz wcale odmienne. Widok gór, z uśnieżonemi szczytami, nad obłoki wzniesionych, opis wścieklej burzy albo piekła w Miltonie sprawują przyjemność, lecz z przerażeniem złączoną; gdy przeciwnie widok łąki kwiecistej, dolin z krętymi strugami, okrytych pasącą się trzodą, opis pól Elizejskich lub opaski Wenery w Homerze sprawują miłe, ale przytem wesołe wrażenie. Chcąc doznać wrażenia pierwszego, potrzebujemy uczucia wzniosłości; chcąc używać drugich, potrzeba nam uczucia tego, co pięknem zowiemy. Wysokie dęby i samotne cienie świętego gaju są wzniosłe; grzędy kwiatów, niskie krzewy i drzewa w ogrodach są piękne. Noc jest wzniosła, dzień piękny. Umysły zdolne do uczuć wzniosłych przy cichym, letnim wieczorze, gdy drżące gwiazd światło przebija się przez cienie nocy i gdy księżyc samotny w pełni jest zawieszony, poddają się uczuciom przyjaźni, wieczności, pogardy świata. Dzień pogodny pobudza do czynności i sprawia uczucie wesołe; wzniosłość porusza, piękność przywabia. Postać człowieka w uczuciu wzniosłem jest po-

ważną, czasem osłupiałą i zdziwioną. Przeciwnie, żywe uczucie piękności objawia się przez blask nadzwyczajny oczu, przez rysy uśmiechu i jawną wesołość. Wzniosłość sama różna ma rodzaje. Albo się łączy z grozą, albo z melancholją, albo tylko z spokojnym podziwem, lub nakoniec z pięknoscią, w wielkim rozmiarze wystawioną. W pierwszym razie nazywam wzniosłość przerażającą, w drugim szlachetną, w trzecim wspaniałą. Głęboka samotność jest wzniosłą, ale okropnie ¹⁾.

¹⁾ Przytoczę jeden przykład wspaniałego przerażenia, jakim przejął nas może opis zupełnej samotności. Oto jest wyjątek ze snu Karazana. Ten skąpy bogacz w miarę przybywającego majątku coraz był twardszym na litość i miłość bliźniego. Jednakże o ile stygwał w ludzkości, o tyle pilniejszym był w pacierzach i praktykach religijnych. Po tem wyznaniu, sam o sobie tak mówi: „Jednego wieczora, gdym przy lampie sprawdzał rachunki i nad pewnym zyskiem handlowym przemysliwałem, sen mię zmorzył. W tym stanie spostrzegłem Anioła śmierci, jak burza na mnie przypadającego; uderzył mię, nim się mogłem ratować. Strętwiałem, gdym poznał, że wstępuję do wieczności, że do dobrego, jakim uczyniłem, już nic dodać, ani od złego, jakie zrządziłem, nie ująć nie można. Stawiono mię przed tronem Tego, który mieszka na trzecim Niebie. Światło, które jaśniało przedemną, tak do mnie rzekło: Karazanie! modlitwy, jakie składałeś Bogu, są odrzucone. Zamknąłeś serce na głos ludzkości, a skarby twoje żelazną ręką ścisnąłeś. Dla siebie tylko żyłeś, dlatego odtąd w wieczności od wszelkiego społeczeństwa z całem stworzeniem odosobniony żyć będziesz. W tej chwili porwany od niewidzialnej siły, pędzony byłem przez wspaniałe budowy stworzenia. Wnet niezliczone światy zostawiłem za sobą. Gdym się do granic ostatecznych natury przybliżał, dostrzegłem, że cienie czczości niezmierzonej w głębią się przedemną zniżały. Okropny kraj wiecznej ciszy, samotności i ciemnic. Przestraszył niewypowiedziany przejął mię w tej chwili. Powoli straciłem z oka ostatnie gwiazdy i ostatni promyk słabego już światła zagasił w najgłębszych ciemnościach. Śmiertelna rozpacz co chwila wzmagająca się we mnie w miarę, jak mię każdy moment od świata zamieszkanego oddalał. W niewysłowionem ściśnieniu serca mówiłem sobie, że chociażbym dziesięć tysięcy razy dziesięć tysięcy lat od granic stworzenia dalej postępował, zawsze patrzeć przecież będę w niezmierzoną otchłań ciemności, bez żadnej pomocy i nadziei powrotu.

W tem osłupieniu wyciągnąłem ręce ku przedmiotom rzeczywistym tak gwałtownie, że mię przebudził. Odtąd nauczyłem się cenić ludzi: bo najbliższy z tych, których w dumie szczęścia mojego od moich drzwi odpychałem, więcejby u mnie w tej okropnej pustyni ważył, aniżeli wszystkie skarby Golkondy“.

Dlatego wielkie, obszerne pustynie, jako to: niezmierne stopy w Tartarii, zawsze przez ludzką imaginacją napelniane były widmami i okropnemi duchami. Wzniosłość powinna być zawsze wielką, piękność może być małą. Wzniosłość powinna zostać prostą, piękność może być przyozdobioną. Wielka wysokość równie jest wzniosłą, jak wielka głębia, lecz tej towarzyszy przestrasz, tamtej podziwienie. Tamto może być uczuciem przy wzniosłości okropnem, to zaś szlachetnem. Widok naoczny egipskich piramid według Haselquista daleko więcej wzrusza, niżeli wszelkie o nich opisy; ale ich budowa jest wspaniała i prosta. Kościół św. Piotra w Rzymie jest wspaniały, ponieważ na jego wielkim i prostym planie piękność i ozdoba, np. złoto, mozaika i t. d., tak jest rozłożoną, że wzniosłość wszędzie przeważa, zatem ten przedmiot jest *wspaniały*. Zbrojownia powinna być szlachetną i prostą, pałac królewski wspaniałym, dom wiejski pięknym i ozdobnym.

Długie trwanie jest wzniosłe. Jeżeli się odnosi do przeszłości, będzie szlachetne, jeżeli zaś do nieodgadnionej przyszłości, ma w sobie coś okropnego. Starożytna budowla wraza poszanowanie. Haller w opisanu wieczności przyszłej przejmuję słodkim przestraschem; malując zaś wieczność przeszłą, sprawuje nieme podziwienie.

Rozdział drugi.

O piękności i wzniosłości w człowieku.

Rozum jest wzniosły, dowcip piękny. Odwaga jest wzniosła i wielka; zręczność mała, ale piękna. Przewrotność, powiedział Kromwel, jest cnotą burmistrza; szczerłość i rzetelność jest prostą i szlachetną; żart i pochlebstwo są delikatne i piękne. Grzeczność jest pięknością cnoty. Usłużność nie interesowna jest szlachetną, polerowność i grzeczność są piękne. Przymioty wzniosłe wrażają uszanowanie, a piękne miłość. Ludzie skłonni szczególnie do uczuć pięknych, w potrzebie tylko szukają szczerych, stałych i poważnych przyjaciół, żartobliwych zaś, grzecznych i uprzejmych szukają do obcowania. Często kogoś zanadto poważamy, abyśmy

go kochać mogli. Wraza on podziwienie, ale zanadto jest wywyższony, abyśmy śmieli z poufałą miłością do niego się zbliżyć.

Ci, którzy w sobie te obadwa łączą uczucia, dostrzegą, że wrażenie wzniosłe silniejszym jest zawsze niżeli piękne; lecz kiedy mu drugie nie towarzyszy lub się z niem nie przemienia, wtenczas prędko unuży i długo używać się nie da¹⁾. Wysokie uczucia, do których obcowanie w wybranem towarzystwie czasem podnosi, niech się łączą z przyjemnemi żartami, a weseli przyjaciele niech wystawiają piękną sporność obok twarzy, na których się wzruszenie i ślady głębszych myśli malują; niech obadwa uczucia niewymuszenie się z sobą mieniają.

Przyjaźń ma najpowszechniej rysy wzniosłości, miłość ku płci więcej jest piękną. Jednakże czułość połączona z głębokim szacunkiem nadają ostatniej pewną godność i wzniosłość, gdy nawzajem lekka żartobliwość i poufałość koloryt piękności w temże uczuciu wzmacniają.

Tragedja różni się od komedji według mnie szczególniej tem, że pierwsza zajmuje uczucie wzniosłości, druga piękności. Pierwsza wystawia szlachetne poświęcenie dla dobra cudzego, odwagę w niebezpieczeństwach i doświadczoną wierność. Miłość jest w niej smętną, tkliwą i pełną cześci; nieszczęście innych obudza w słuchaczu współczucie i szlachetne jego serce bije na widok cudzego nieszczęścia. Wzrusza się łagodnie i czuje godność własnej swojej natury. Komedja ogranicza się na drobiazgowych podejściach, dziwacznych zawikłaniach, na ludziach obrotnych, umiejących się z trudności wydobyć, na głupcach łatwych do podejścia, na żartach, nieporozumieniach i śmiesznych charakterach. Miłość nie jest tu żalosną, lecz więcej wesołą i poufałą. Lecz i tu, jak wszę-

¹⁾ Uczucia wzniosłe silniej umysł natężają, dlatego rychlej go strudzą. Dłużej czytać można ciągle sielankę, niż *Raj utracony* Milтона, dłużej La Bruyera, niż Younga. Nawet wady drugiego uważam za wady moralnego poety, a w tonie wzniosłym zbyt się jednostajnie utrzymuje, ponieważ moc wrażenia tylko w sporności z łagodnemi miejscami odnawiać się może. Nic więcej nie nuży, jak piękność zdradzająca usiłowanie sztuki nie umiejacej się pokryć. Każde usiłowanie, by się podobać, jest przykre i odstręczające.

dzie, szlachetność z pięknnością do pewnego stopnia połączoną być może.

Same nawet występki i moralne słabości mają często rysy wzniosłe lub piękne, przynajmniej takie, które zmysły uderzają bez śledzenia ich rozumem.

Gniew bohatera jest wzniosły, jak np. Achillesa w *Iliadzie*. W ogólności bohater u Homera jest okropnie, u Wergilego szlachetnie wzniosły. Zemsta otwarta i śmiała po wielkiej obrazie ma w sobie coś wielkiego i jakkolwiek naganną być może, sprawia przecież w opowiadaniu wrażenie razem przyjemne i okropne.

Gdy szach Nadir w nocy przez spiskowych w namiocie był napadnięty, po daremnej obronie już kilkakroć zraniony, zawołał, jak mówi Hanway: „Litości! wszystkim wam przebaczę“. Jeden z pośród nich zamierzając się orężem, odpowiedział: „Nie okazałeś nigdy litości i na żadną nie zasługujesz!“

Straszne i niebezpieczne jest zuchwałe postanowienie zbrodniarza; przecież w opowiadaniu zajmuje, a nawet na rusztowanie ciągnięty uszlachetnia niejako śmierć swoją, gdy śmiało i z pogardą przeciw niej staje.

Z drugiej strony plan dowcipnie wymyślony i zręcznie prowadzony, chociaż oszukaństwo zamierza, ma w sobie coś delikatnego i wesołego. Kokieterja w ściślejszem znaczeniu, to jest usiłowanie, ażeby podobać się i zwabić, w kobiecie jest może naganną lecz zawsze piękną, i wolimy ją pospolicie, niżeli zbytnią powagę przyzwoitości.

Postać osób zewnętrzna należy bądź do jednego, bądź do drugiego uczucia. Wzrost okazały zwraca uwagę i wymusza szacunek, postać mała pobudza do poufałości. Nawet czarne oczy i twarz brunatna tak się do wzniosłości zbliżają, jak oczy niebieskie i pleć biała do piękności. Wiek nieco podeszły ma więcej wzniosłych, wiek młodzieńczy więcej pięknych własności.

Niemasz prawie żadnego położenia w życiu, któregoby pod jednym z tych dwóch względów uważać nie można, tak dalece, że tu nawet i ubiór miejsce mieć może. Wielkie znakomite osoby powinny w ubiorze swoim szlachetną prostotę zachować, ludzie po mniejsi mogą się stroić i zdobić. Wiekowi poważnemu przysto-
ją

ciemne kolory i jednostajność w ubiorze, gdy młodzież dumna jaśniejąc kolorami natury może jeszcze wystawiać żywą sporność w rozmaitych częściach ubioru. Pomiedzy stanami, przy równości majątku i stopni, duchowni odznaczać się powinni największą prostotą, dostojni zaś urzędnicy okazałością. *Cicisbeo* może się wymuskać, jak mu się tylko podoba.

Nawet w wewnętrznych losu okolicznościach jest coś, co przynajmniej w mniemaniu ludzi z temi uczuciami ma styczność. Urodzenie i zaszczyty skłaniają ludzi do poważania, nawet na ludziach zysku nie szukających, dlatego może, że widok onego naprowadza na wyobrażenie o wielkich czynach, które niemi spełniaćby można. To poważanie zyskuje przypadkowo nawet bogaty oszust, który podobnych czynów nigdy nie wykona, a nawet nie ma wyobrażenia o szlachetnem uczuciu, które bogactwem jedyną cenę nadaje. Nieszczęściem, które ubogich jeszcze więcej pograża, jest pogarda do ubóstwa przywiązana, od której nawet zasługi całkiem ochronić nie mogą, szczególnie w oczach gminu; chyba gdyby dostojności i tytuły grube jego czucie mamły.

Niema w naturze chwalebnych przymiotów, którychby nieskończone odcienia stopniowo aż do najwyższej niedoskonałości nie dochodziły. Przymiotem jest wzniosłości okropnej, iż łatwo wpada w przesadę. Jeżeli w kim przejdzie znane granice, jeżeli nawet piękność przestąpi te, które rozum wskazuje, takiego powszechnie nazywamy romansowym.

Rzeczy nienaturalne, które jednak miały wzniosłość na celu, są lichotami. Kto lubi nadnaturalne zjawiska i wiarę im daje, ten jest fantastyk, uwidzeniec. Skłonność do utworów nie zgadzających się z żadnem podobieństwem jest własnością urojeńca. Czasem uczucie piękności, jeżeli nie ma w sobie nic szlachetnego, wyradza się w dziecinność. Człowiek do tego skłonny nazywany jest w młodości fircykiem albo wietrznikiem, w podeszłym wieku zaś Farfackim. Ponieważ wzniosłość do podeszłego wieku być przywiązaną powinna, zatem ten ostatni jest najobrzydliwszem stworzeniem równie jak młody uwidzeniec (sowizdrzał, postrzeleniec) jest najnieznośniejszy. Wesołość i żartobliwość odnoszą się do uczucia piękności. Jednakże i w tych przebiega częstokroć głęboki

rozum, a tak mniej lub więcej mogą do rzędu wzniosłych należeć. Człowiek, do którego wesołości podobne uczucia wcale nie wchodzi, jest lekkomyślnym bazarzem, zawsze zaś do uśmiechu gotowy, jest głupcem. Często nawet ludzie roztropni bają i wyznać należy, że wiele do tego mocy potrzeba, ażeby się rozum z swojego stanowiska znizony nie obłąkał. Czyje mowy i czyny ani wzruszą, ani rozbiją, tego zowieśmy nudnym. Nudny, gdy wbrew swojej naturze obadwa te skutki osiągnąć usiłuje, jest niedorzecznym. Gdy do tego dołączy pychę i zarozumiałość, jest wyraźnie błaznem¹⁾.

Chciałbym ten szczególny obraz ludzkich słabości przykładami objaśnić, bo kto nie ma pędzla Hogarta, obowiązany jest opisaniem zastąpić to, na czym rysunkowi zbywa. Śmiało i niebezpieczne przedsięwzięcia za prawa nasze, ojczyzny i przyjaciół, są wzniosłe. Krucjaty i dawne rycerstwo były fantastyczne, pojedynki, ostatnie tychże zabytki, płody opaczego wyobrażenia o honorze, są głupstwami okrutnymi. Smutne oddalenie się od zgiełku świata, gdy z sprawiedliwej przyczyny pochodzi, jest szlachetne; samotna pobożność dawnych pustelników była dość często dziwactwem.

W dziełach dowcipu i smaku poezje Wirgilego i Klopstoka należą do uczuć szlachetnych, Homera i Milтона do olbrzymich. *Przemiany* Owidjusza są fraszkami, a gadania Francuzów w powieściach o czarownicach są najnędzniejszym dzieciństwem, jakie kiedy zjawić się mogło.

¹⁾ Łatwo poznać, że owe tak szanowne zgromadzenie na dwie izby się dzieli, to jest: na izbę fantastyków i głupców. Uczonego dziwaka nazywamy grzecznie pedantem. Gdy tenże chmurną postać mądrości przybiera, jak Duns*) za dawnych lub nowych czasów, wtenczas czapka ze dzwonkami bardzo mu jest do twarzy. Klasa głupców pospolitszą jest w wielkim świecie i więcej może ma prawa do pobłażania, choćby tylko dlatego, że na niej można wiele zyskać lub z niej się naśmiać. Jednakże w tej rozmaitości karykatur, które się w drodze życia przesuwają, jeden drugiemu za kołnierz się śmieje i próżną głową trąca w głowę swojego brata, która także nie jest pełniejszą.

*) Duns, sławny scholastyk XIII. wieku z miasta szkockiego Duns, stąd Szkotem nazywany. Duns jest także wyraz z angielskiego (dunce) przejęty, nadany szczególnie uczonego ze słabą głową. Stąd poema Pope'go, wyszydzające miernych poetów, Duncjady nazwane.

Pieśni anakreontyczne bardzo są bliskie tego, co mdlą poezją zowieśmy.

Utwory rozumu, o ile się uczucia dotyczą, należą także do tych rozróżnień. Matematyczne wyobrażenie o niezmierności budowy świata, dumanie metafizyczne nad nieśmiertelnością, opatrnością i wiecznem życiem duszy, są zwykle szlachetne i wzniosłe, natomiast czcze subtelności szpecą filozofią tak dalece, iż nawet pozorna głębokość nie przeszkadza czterech syllogistycznych figur do głupstw szkolnych policzyć.

Co do moralnych przymiotów, jedynie prawdziwa cnota jest wzniosłą. Są przecież niektóre dobre i piękne, które o ile się z cnotą zgadzają, za szlachetne uważać można, chociaż właściwie do uczuć cnotliwych liczyć się nie mogą. Sąd o tem jest bardzo delikatny i zawikłany. Nie można zapewne nazwać cnotliwym usposobienia duszy, przez które wykonywamy czyny, jakie cnota spełniłaby mogła, jednakże z takiej pobudki, iż one przypadkowo tylko z nią się zgadzają, a z natury swojej często ogólnym prawidłem cnoty przeciwne być muszą. Pewna dobroć, której początek bywa zwykle w żywym uczuciu litości, jest z natury swojej piękną, miłą, ponieważ okazuje współczucie na cierpienia bliźnich, do czego prowadzą równie zasady zdrowej moralności. Ale to chwalebne uczucie jest czasem słabe i często ślepe. Przypuśćmy, że to uczucie pobudza cię do poniesienia wydatku dla potrzebującego; ale jesteś dłużny komu innemu i przez to nie możesz dopełnić surowego obowiązku sprawiedliwości; wtenczas zapewne uczynek twój nie wypłynie z moralnej pobudki, bo ta nie mogłaby cię nigdy skłonić, ażebyś wyższy obowiązek chwilowej przyjemności poświęcił.

Gdy przeciwnie powszechna życzliwość ku ludziom twojem stała się prawidłem, pod które podciągasz wszystkie twoje czynności, wtenczas zostaje ci jeszcze litość dla cierpiących, ale wzniesiona do wyższego stanowiska i będzie w prawdziwym stosunku z powszechnym twym obowiązkiem. Powszechna miłość ludzi jest zasadą udziału do cierpienia bliźniego, ale jest oraz zasadą sprawiedliwości, której w tym przypadku powinienes się poddać.

Odkąd to uczucie przybiera należy mu charakter ogólności, staje się wzniosłym, lecz oraz zimniejszym. Nie podobna bowiem,

aby serce nasze rozplywało się z czułości nad każdym bliźnim; wtenczas cnotliwy płakałby zawsze, jak Heraklit, a przy całej dobroci serca byłby tylko miękkim próżniakiem¹⁾.

Drugim rodzajem uczucia, które lubo jest piękne i niewołące, przecież zasadą prawdziwej cnoty być nie może, jest *uprzejmość*, owa skłonność, ażebyśmy przez przyjazne obejście, przez skłonność do życzeń drugich, przez stosowanie się do ich zdania i widoków miłymi byli. Taki powód powabnej uprzejmości jest piękny i giętkość takiego serca jest dobrą; ale i ta nie jest konieczną cnotą, z którejby występki wynikać nie mogły, gdyby wyższe zasady nie kładły jej tamy lub jej nie osłabiały. Pomijając bowiem, że takowa uprzejmość ku tym, z którymi obcujemy, jest często niesprawiedliwością dla innych, pewną jest rzeczą, że człowiek ten tylko przymiot mający, wszystkie występki mieć może nie przeto, iżby do nich miał skłonność, ale że zawsze chce się podobać. Ta chęć uczyni go kłamcą, próżniakiem, opilcą, bo gdy sobie nie zakłada zasad dobrego prowadzenia się, staje się smutną igraszką skłonności.

Zatem prawdziwa cnota gruntuje się na zasadach, które im ogólniejsze, tem więcej będą szlachetne i wzniosłe. Te zasady nie są to przepisy spekulacji, ale przekonanie o uczuciu żyjącem w każdej piersi, rozciągającym się dalej nad litość i uprzejmość. Sądzę, że wszystko, co o tem sądzą, obejmę, gdy powiem: iż to jest *przejęcie się pięknością i godnością natury ludzkiej*. Pierwsze jest zasadą powszechnej życzliwości, drugie powszechnego szanowania i gdyby to uczucie w czyjekolwiek sercu miało najwyższą doskonałość, człowiek taki kochałby prawdę i szanował samego siebie, ale o tyle, o ile jest częstką tych, na których się jego rozległo

¹⁾ Ścisłjsza rozważa przekonana, że jakkolwiek litość jest miłym przymiotem, nie ma przecież godności cnoty. Cierpiące dziecię, nieszczęśliwa dziewczyna napelni często serce nasze boleścią, gdy tymczasem zimno przyjmujemy wiadomość o wielkiej bitwie, w której tylu niewinnie i okropnie poległo. Nie jeden władca, który boleśnie odwrócił oczy od jednej cierpiącej osoby, wydał razem z płochego powodu rozkaz do boju. Tu w skutkach niema żadnej proporcji, jakże więc można przypuścić, aby uczucie ogólnej ludzkości na tamto pierwsze wrażenie jaki wpływ miało.

i szlachetne uczucie rozplywa. Wtenczas tylko, gdy tak rozpowszechnionej skłonności każdą szczególną poświęcać będziemy, zdołamy utrzymać dobre nasze skłonności w mierze właściwej i nadać im tę szlachetną godność, która jest cnoty pięknością.

Ze względu słabości ludzkiej natury i małej siły, jakaby powszechne uczucie moralności na ogół ludzi mieć mogło, Opatrzność wlała w serca nasze owe pomocnicze skłonności jako dodatki do cnoty, które gdy innych i bez zasad do pięknych dzieł pobudzają, drugim według tychże zasad działającym silniejszy popęd nadają. Litość i uprzejmość są źródłami pięknych czynności, które bez nich, przytłumione nikczemną samolubnością, nigdyby może na jaw nie wyszły. Nie są przecież, jakośmy widzieli, źródłem cnoty, chociaż jej pokrewieństwem uszlachcone, jej imieniem się szczycą. Pierwszą więc mogą nazwać cnotą adoptowaną, tę zaś, która z zasad pochodzi, cnotą istotną. Tamta jest piękną i powabną, ta jedynie wzniosłą i czcigodną. Przymioty pierwsze uczuć w człowieku zowiemy dobrem sercem i człowieka takiego dobrym, dobrodusznym¹⁾, przeciwnie cnotliwemu z zasad przyznajemy serce szlachetne, jego zaś zowiemy prawym²⁾.

Te adoptowane cnoty mają zapewne wielkie podobieństwo do cnót prawdziwych, ponieważ zawierają uczucie bezpośrednio przyjemności z dobrych i życzliwych postępów wynikające. Człowiek z dobrem sercem przez samą uprzejmość bez dalszego zamiaru będzie z tobą postępował grzecznie i przychylnie i będzie szczerze bolał nad cierpieniem drugiego.

Ponieważ jednak ta moralna sympatja nie jest dostateczną, aby leniwą naturę ludzką do użytecznych czynów mogła pobudzić, przeto Opatrzność wlała w nas pewne delikatne uczucie, mogące nas z jednej strony do czynów poruszyć, z drugiej zaś stanowić wagę przeciw samolubstwu i podłym rozkoszom. Tem uczuciem jest *honor*, z którym łączy się *wstydlivość*. Mniemanie, jakie inni o naszej wartości mieć mogą, i sąd ich o naszych czynno-

¹⁾ Szkoda, że do tego wyrazu przywiązał zwyczaj w naszym języku wyobrażenie słabości charakteru. (*Przyp. tłum.*).

²⁾ W prawdziwym tego słowa znaczeniu.

ściach, jest to ważny popęd, który na nas wiele ofiar wymóc potrafi. Czegoby większa część ludzi ani przez nagle przypadkowe wzruszenie dobrego serca, ani przez cześć dla zasad nie uczyniła, to wykona przez prostą uległość mniemaniu powszechnemu. Postępowanie takie jest pożyteczne, ale same w sobie niezmiernie suche, bo przypuszcza, jakoby sąd innych o wartość[i] naszych czynów stanowił. Czyny z tego popędu nie są bynajmniej cnotliwe, dlatego też każdy, chcąc za takiego uchodzić, swój powód, a tym jest żądza pochwały, starannie ukrywa. Ta skłonność nie jest nawet tak bliską prawdziwej cnoty, jak dobroć serca, ponieważ ją nie piękność czynu bezpośrednio, ale przyzwoitość w cudze oczy wpadająca do niego pobudza. Mogę jednak uczucie honoru, jeżeli jest delikatnem, nazwać podobnem do cnoty, a to, co z niego wypływa, *połyskiem* tejsze.

Porównyując te rozmaite przymioty ludzi, o ile jedno z tych trzech uczuć w nich panuje i charakter moralny stanowi, ujrzymy, że każde z nich ma związek z jednym z temperamentów, jak je zwykle dzielimy, tak przecież, że brak największy moralnego uczucia flegmatycznemu przypadnie, nie dlatego, ażeby główna cecha tych różnych przymiotów polegała jedynie na owej fizyczności (bo tu nie rozważamy uczuć grubszych, np. osobistości, gminnych rozkoszy i t. d., które do pism o moralności należą), ale że te subtelniejsze moralne uczucia łatwiej się zgadzają z jednym z tych temperamentów i najczęściej z niemi są połączone.

Głębokie uczucie piękności i godności ludzkiej natury, postanowienie i moc umysłu, aby do nich jako do ogólnej zasady wszystkie nasze czynności odnosić, są poważne i nie łatwo się łączą z płochą ochotą i z niestałością lekkomyślnego. Do tego uczucia zbliża się melancholja czuła i szlachetna, o ile wypływa z owej grozy, jaką czuje dusza ograniczona, gdy pełna wielkiego przedsięwzięcia, widzi przyszłe niebezpieczeństwa i trudne, ale wielkie zwycięstwo cnoty nad samą. Istotna więc cnota z pryncypjów wynikająca, ma coś wspólnego z umysłem melancholicznym w łagodniejszym znaczeniu.

Dobroć, piękność i owa delikatna drażliwość serca, zdolność w szczególnych zdarzeniach do litości i udziału, bardzo podlega

zmianom okoliczności, i gdy wzruszenie duszy nie wypływa z ogólnej zasady, łatwo przybiera zmienne postaci, stosownie jak okoliczności tę lub ową stronę nasuwają. Ponieważ ten pociąg ku piękności dąży, naturalniej przeto zdaje się łączyć z krwistym temperamentem, który zwykle jest lekki i rozkoszom oddany. W tem usposobieniu należy szukać owych miłych własności, któreśmy adoptowanemi cnotami nazwali.

Uczucie honoru powszechnie jest uważane za cechę egzaltacji natury cholerycznej. To może nam być powodem do śledzenia moralnych skutków tego delikatnego uczucia, które po większej części tylko do zewnętrznego blasku zmierzają.

Niemasz człowieka bez jakichkolwiek śladów delikatniejszych uczuć, a ich brak zupełny, znany pod nazwiskiem nieczułości, byłby chyba oplakany udziałem flegmatyka, który zwykle pozbawiony jest i najmniej czystych skłonności, jak n. p. przywiązania do pieniędzy i grubych rozkoszy. To jednak nie należy do planu naszego dzieła.

Rozważmy bliżej uczucia piękne i wzniosłe, szczególnie pod względem moralnym, według przyjętych temperamentów.

Człowiek melancholiczny nie dlatego tak jest nazwany, iż daleki od uciech świata poddaje się posępnemu smutkowi, ale że jego uczucia, gdyby wzrosły do pewnego stopnia lub z innych przyczyn fałszywy wzięły kierunek, inny stanby przyjęły. Człowiek taki ma szczególnie uczucie wzniosłości. Nawet i piękność, którą on równie czuje, nietylko go zachwycą, ale zadziwia i wzrusza. Użycie rozkoszy jest u niego szlachetniejsze, nie przeto mniejsze. Wszystkie wzruszenia wzniosłości więcej go zachwycają, aniżeli uroczę wdzięki piękności. Przyjemność będzie u niego więcej spokojem, niż wesołością. Stałym jest, i dlatego uczucia swoje poddaje prawidłom. Im ogólniejsza jest zasada, z której je czerpa, im rozleglejsze jest czucie wzniesione, które niższe obejmuje uczucia, tem mniej podpada niestałości i zmianom. Wszystkie szczególne źródła skłonności podlegają wielu zmianom i wyjątkom, jeżeli nie z takiego wyższego źródła pochodzą. Hoży i wesoły Alcest¹⁾ mówi:

¹⁾ Bohater *Mizantropa* Moljera. (P. w.).

„Kocham moją żonę, bo jest piękną, zalotną i roztropną“. Lecz gdyby ją choroba brzydką, starość przykrą uczyniła, gdyby jej roztropność z czasem uroku pozbawioną została? W cóż się obróci skłonność, gdy niema zasad, gdy jej przedmiot zniknie, lub się odczaruje? Weźmy natomiast roztropnego i miłującego Adrasta: „Będę (mówi) kochał i szanował tę osobę, bo moją jest żoną“. - To uczucie jest wspaniałe i szlachetne. Niech się zmienia przypadkowe wdzięki, ona zawsze jego jest żoną. Szlachetny powód, niepodlegający tyle niestałości rzeczy zewnętrznych, zawsze zostaje. Taka jest własność prawideł w porównaniu z wzruszeniami, które z przypadkowych wynikają powodów, taki jest stosunek męża działającego według zasad, z tym, którym przypadkowo dobroduszne i życzliwe wzruszenie kieruje. Lecz gdyby wewnętrzny głos jego serca tak mówił: „Muszę temu człowiekowi dopomóc, nie dlatego, że jest moim przyjacielem, albo towarzyszem, albo, żeby mi był zdolny kiedyś dobrodziejstwo wdzięcznością odplacić, lecz dlatego jedynie, że cierpi. Niema czasu pytać się i rozumować. On jest człowiekiem, a co ludziom, to i mnie przytrafić się może“, wtenczas postępowanie jego wypływałoby z najwyższej zasady ogólnej miłości rodu ludzkiego, byłoby wzniosłem w najwyższym stopniu, równie przez niezmienną zasadę, któremi się powoduje, jak przez piękne onychże zastosowanie. Idźmy dalej. Melancholik mało dba, jak inni osądzą to, co on za dobre i prawdziwe uważa, dlatego trzyma się tylko własnego sposobu widzenia rzeczy. Ponieważ powody jego zdania łączą się u niego z naturą zasad, trudno jest, aby innym wpływom się poddał; stałość jego staje się często uporem. Obojętnie patrzy na zmienność mody i jej polyskiem gardzi. Przyjaźń jest wzniosłą i dla niego stworzoną. Może on łatwo utracić zmiennego przyjaciela, ale ten nie tak łatwo zmiennym go ujrzy. Sama pamięć zgasłej przyjaźni będzie mu jeszcze szanowną. Dziwić się przyjemności obcowania w człowieku cnotliwym i wymownym, za wzniosłe uzna myślącego milczenie; dobrze zachowa swoje i cudze tajemnice; prawdziwość jest u niego wzniosłą; pogardzi wszelkiem udaniem i kłamstwem; przejęty jest wysokiem wyobrażeniem o godności ludzkiej natury. Szacuje siebie i uważa bliźnich za godnych szacunku. Nie zniesie

podleg podległości, piersi jego podnoszą się i oddychają samą wolnością. Wszelkie więzy, od złotego łańcucha, który na szyi się nosi, aż do ciężkich kajdan niewolnika na galerach, są mu obrzydłe. Surowy sędzia siebie i drugih, często nietylko siebie, ale i świat sobie obmierza.

W przesadzie tego charakteru, powaga staje się posępnością, pobożność fanatyzmem, a miłość wolności entuzjazmem; obraza i niesprawiedliwość zemstę w nim obudzą. Wtenczas obawiać go się potrzeba, bo gardzi niebezpieczeństwem i śmiercią. W spaceniu jego uczucia i braku pogodnego rozumu, wpada w dziwaczność natchnienia, zjawiska i napady szalu. Jeżeli rozsądek jeszcze jest słabym, ulegnie nikczemnym przywidzeniom, snom proroczym, przecuciom, cudownym znakom. Jednem słowem, będzie to fantastyk albo uwidzeniec.

Człowiek krwisty niepozbędny ma pociąg do piękności. Rozkosze jego są żywe i wesole. Gdy nie jest wesół, jest niekontent i mało mu znana cicha spokojność. Czuły na rozmaitość, lubi odmiany, szuka weselości w sobie, koło siebie, rozwesela innych, jest dobrym towarzyszem; ma wiele moralnej sympatji. Innych weselość go ucieszy, a cierpienie zasmuci. Jego moralne uczucie jest piękne, ale bez zasad i zawsze zawisłe bezpośrednio od wrażeń obecnych, jakie na nim czynią przedmioty. Jest przyjacielem wszystkich ludzi, albo, co na jedno wychodzi, niczym, mimo że ma dobre i kochające serce. Dziś cię swoją uprzejmością zabawi, jutro, gdy cię słabym albo w nieszczęściu zobaczy, będzie cię niezmyślenie żałował, lecz usunie się nieznacznie, dopóki się okoliczności nie zmienią. Taki niech nigdy sędzią nie będzie; prawa zdają mu się za surowe i łatwo go łzami przekupić. Nigdy on się do wielkich i pamiętnych czynów nie wzniesie, bo nie zdoła być zupełnie dobrym, równie jak i złym. W rozpuszcie i występkach jego więcej znajdziesz chęci podobania się, niż skłonności do złego. Hojny i rozrzutny, źle płaci długi, bo wiele ma uczucia dobroci, a mało sprawiedliwości. Rzadko kto nad niego ma lepsze rozumienie o swoim sercu. Choć go nie poważasz, przecież będziesz musiał go kochać.

W ostatniem wyrodzeniu się wpada ten charakter w lekko-myślność dziecinną; ciągle wesołość śmiesznym nakoniec go zrobi. Jeżeli wiek żywości jego nie stępi lub mu rozsądku nie doda, łatwo będzie tym, co Francuzi starym trzpiotem nazywają.

W charakterach cholerycznych panującym jest uczucie wzniosłości, którą okazałością albo blaskiem zowiemy. Jest to właściwie tylko blask wzniosłości i mocno odbijający kolor, który wewnętrzną wartość rzeczy albo osoby, często złą tylko i pospolitą, pokrywa i tylko pozorem ludzi. Jako budowla przez otynkowanie, które ciosane wyobraża kamienie, równie wspaniałe wrażenie czyni, jakby istotnie z nich się składała, jak belkowe gzymsy i pilastry dają pozór trwałości i mocy, chociaż są słabe i nie nie podpierają, tak równie błyszczą udane cnoty, blichtry mądrości i malowane zasługi.

Choleryk uważa wartość swoją, swoich rzeczy i czynów, tylko ze względu widoku i pozorów, jakim uderzać mogą. Zimny on jest na własności i powody, jakie przedmiot wewnątrz mieć może; nie wzruszy go cudza uprzejmość, żadne uczucie szacunku nie skłoni go do oddania czci szlachetnej zasłudze. Nawet o tyle tylko szczęśliwym się widzi, o ile mniema, iż go inni za takiego uznają. Całe jego obejście się jest sztuczne. Przymuszony jest stawać na rozmaitych stanowiskach, ażeby z różnych pozycji widzów mógł sądzić o wrażeniu, jakie się czynić spodziewa, ponieważ mało mu idzie o to, czem jest, ale czem się być zdaje. Przeto obowiązany jest znać czem jest, ale czem się być zdaje. Przeto obowiązany jest znać dobrze smak powszechny i rozmaite wrażenia, jakie obejście się jego zewnątrz uczyni. Gdy do tej przebiegłej baczności zimnej krwi mu trzeba, w której nie może się dać uludzić przez miłość lub litość, przeto uniknie wielu usterków i przykrości którym podpada temperament krwisty, dający się bezpośrednio powodować uczuciu. Stąd pochodzi, iż częstokroć rozsądniejszym się zdaje, niż jest w istocie. Jego uprzejmość jest grzecznością, szacunek dla innych ceremonją, a miłość wyszukanem pochlebstwem. Zawsze pełen jest siebie, gdy przybiera układ kochanka lub przyjaciela, a nie jest nigdy jednym ani drugim. Pragnąc błyszczeć przez modę, nie zdoła do niej przywyknąć i być w niej naturalnym. Niezręczność

i sztywność zawsze go wydadzą. Więcej działa według zasad, niżeli krwisty, który tylko trafunkowym zdarzeniom podlega; lecz to nie są u niego prawidła cnoty, ale honoru; nie zna on uczucia piękności lub ceny postępów, ale tylko sąd, jaki o tem świat wydać może. Ponieważ postępowanie jego, bez względu na źródło, z którego wypływa, zresztą równie jak sama cnota, użyteczne być może, przeto sąd pospolity oddaje mu równą cześć jak cnotie; sam jednak przed baczniejszym okiem zwykł się starannie ukrywać, ponieważ wie, że odkrycie jego tajemnych pobudek, żądy dobrej opinii, szacunek dla niego zmniejszyłoby mogło. Dlatego skłonny jest bardzo do udawania; w religji będzie obłudnym, w obcowaniu pochlebcą, w sprawach publicznych zmiennym, według okoliczności. Chętnie zostanie niewolnikiem możnych, byle przeto mniejszymi władał. Szczerość, owa piękna i szlachetna prostota, która nosi na sobie piętno natury, nie sztuki, jest mu zupełnie obcą.

Dlatego, jeżeli smak jego wpadnie w przesadę, polubi jaskrawy kolor okazałości i blask odrażający. Styl jego, tak jak i ubiór, uderzać będzie mieszaniną, przesadą i napuszystością, i ze względu na okazałość tem jest, czem dziwaczność ze względu na wzniosłość poważną. Za uwidzeniem najmniejszych uchybień przeciwko sobie, wyzwie cię do sądu lub na pojedynek. Ledwo drugi raz cię widzi, zaraz ci wyśpiewa swoje tytuły, majątki i przodków. Dopóki tylko jest próżnym, to jest zaszczytów szukającym i stara się tylko bić w oczy, może być cierpianym, ale jeżeli przy zupełnym braku istotnych talentów i zalet jest dumnym, wtenczas zostaje tem, za coby najmniej chciał być uważanym, to jest błaznem.

Ponieważ flegmatyk nie okazuje śladu skłonności do rzeczy pięknych lub wzniosłych, przynajmniej w stopniu godnym uwagi, przeto pominiemy go w niniejszych uwagach.

Jakiegokolwiek są rodzaju delikatniejsze uczucia, o których dotąd mówiono, bądź piękne, bądź wzniosłe, to mają zawsze wspólnego, że w rozumieniu ludzi, którzy do nich żadnej nie mają skłonności, zdają się dziwaczne i niedorzeczne. Człowiek spokojny, staranny w potocznym życiu, nie ma prawie organu, ażeby uczuł szlachetne rysy w poemacie lub cnotie bohaterskiej;



milszy mu będzie Robinson od Grandyssona¹⁾, Kato wydaje mu się upartym dziwakiem. Ludziom poważnego umysłu zda się dziecinnością to, co innych zachwyca, a miłą naiwność sceny pasterskiej uznają za mialkość niesmaczną. Nawet tam, gdzie umysłowi nie zbywa zupełnie na pewnem uczuciu, stopnie onego bardzo są rozmaite: jednemu zda się poważną i szlachetną rzecz, którą drugi uzna wprawdzie za wielką, ale oraz za przesadzoną. Sposobność śledzenia uczuć, jakie ludzie okazują, gdy na nich materialne plody natury lub sztuki działają, każe się domyślać z wielkiem podobieństwem do prawdy ich uczuć na wyższe własności umysłu, a nawet samego serca. Łatwo mniemać można, że ten, kogo piękna muzyka nudzi, mało uczuje mocy piękności stylu i delikatnych uroków miłości.

Jest pewien duch drobnostek (*esprit des bagatelles*) okazujący pewien rodzaj delikatnego uczucia, które przecież w zupełnem jest przeciwieństwie z wzniosłością. Tu należy smak do rzeczy nadto kunsztownych i mozolnych, wiersze mogące się czytać od prawej i lewej ręki, szarady, zegarki w pierścionkach, łańcuszki dla pcheł i t. p., smak do wszystkiego, co jest cyrklem wymierzone, z utrudzeniem porządne, chociaż bez celu: n. p. ozdobne i szerokie szafy na książki i próżna głowa, która cieszy się ich widokiem; pokoje ozdobione, jak skrzynki optyczne, wraz z niegościnnym i pomrukliwym ich gospodarzem; smak do wszystkiego, co jest rzadkie, jakkolwiek ma wartość wewnętrzną; lampa Epikteta, rękawiczka Karola XII-go, do czego i w pewnym względzie miłośnictwo numizmatyki należy. O takich osobach łatwo mieć podejrzenie, że ich w naukach zajmują same drobiazgi i szperactwo; w obyczajach zaś, na wszystko, co w wolny sposób jest piękne i szlachetne, będą obojętni.

Niesłusznosc — prawda — wzajem sobie wyrządzamy, gdy o tych, którzy zalet i piękności w tem, co nas porusza, nie widzą, wprost mówimy, iż tego nie pojmują; tu bowiem nie tak bardzo idzie o to, co rozum widzi, ale o to, co serce pojmuję. Jednakże zdolności duszy tak wielki mają związek pomiędzy sobą, że po-

¹⁾ Właściwie Grandison, bohater powieści Richardsona. (*P. w.*).

wszechnie z objawień uczucia o talencie pojmowania sądzić możemy. Człowiek albowiem mający wiele zalet rozumu, daremnieby niemi się chlubił, gdyby nie mógł czuć mocno tego, co jest prawdziwie wielkie i piękne, a co go właśnie pobudza, ażeby tych darów umysłu dobrze i porządnie używał¹⁾.

Rozdział trzeci.

Piękność i wzniosłość pod względem płci obojej.

Kto pierwszy drugą połowę rodzaju ludzkiego płcią piękną nazwał, chciał tylko może być grzecznym, tymczasem trafniej powiedział, niż się sam spodziewał. Pomimo, że płeć kobiet jest delikatniejsza, że ich rysy łagodniejsze, ich fizjonomia i wyraz miłych uczuć więcej mają wdzięku, że ich wesołość trafniejsza i uprzejmość więcej pociągająca, wyłączając nawet to, co już tylko do ich tajemnego czarodziejstwa należy, przez które namiętności naszych sąd pochlebny zyskać umieją, przymuszeni jesteśmy uznać, że w charakterze tej płci są jej tylko właściwe rysy, które ją od nas wyraźnie odróżniają, a których wyłączną cechą jest *piękność*.

My nawzajem moglibyśmy sobie rościć prawo do tytułu *plci szlachetniej*, gdyby pierwszym obowiązkiem szlachetności charakteru nie było wymawiać się od tytułów zaszczytnych i gdyby nie było szlachetniej dawać je, aniżeli odbierać. Zresztą nie chcę utrzymywać, iż kobiecie zbywa na przymiotach szlachetnych, lub że piękność jest darem mężczyźnie zupełnie obcym. Przyznaję owszem spólność tych charakterów w płci obojej, lecz w takiej proporcji, że wszystkie inne przymioty kobiety łączą się tylko dla wykazania w charakterze piękności, która dla niej najwyższym jest punktem,

¹⁾ Widzimy także, iż pewna delikatność uczucia do zasług człowieka liczoną bywa. Że ktoś po obiedzie zbyt krowym doskonale spać może, uważamy to za znak zdrowego żołądka, ale nigdy za zasługę. Niech ktoś przeciwnie skróci swój obiad, aby słuchał pięknej muzyki, aby przeglądał zbiory obrazów i posągów, niech nawet szuka prostego roztargnienia w czytaniu, choćby tylko frazsek poetycznych, powiemy, iż to jest człowiek uczuć delikatniejszych i korzystniejsze o nim poważniemy mniemanie.

gdy przeciwnie wzniosłość należy do własności męskich i wszystkie w sobie zawiera. Do tego odnosić się musi sąd o płciach obudwu, równie w pochwałach, jak i w naganach. Te różnice powinna mieć na uwadze wszelka edukacja i wychowanie i prowadzić płeć do jej istotnej doskonałości moralnej. Inaczej zatracone będą w obudwu połowach rodzaju ludzkiego te powabne różnice, które im natura przeznaczyć chciała. Bo nie dosyć jest pamiętać, że mamy przed sobą ludzi, ale oraz, że ci ludzie nie są jednego rodzaju.

Kobieta ma wrodzone żywsze uczucie do wszystkiego, co jest piękne, ozdobne i strojne. W dzieciństwie już się stroją i ustrojone podobają się sobie. Kochają się w ochędóstwie i tkliwie są na wszystko, co obrzydzenie sprawuje. Lubią żarty i każda fraszka, jeżeli jest tylko wesoła i śmiesząca, zabawić je może; bardzo wczesnie przejmują się obyczajnością, umieją zachować delikatny ton przyzwoitości, są we wszystkim przytomne i baczne. To wszystko zaleca je i w tym już wieku, w którym dobrze wychowany młodzieniec jest powszechnie jeszcze nieuskromiony, niezręczny i w obcowaniu nieśmiały. Mają udzielające się czucie, dobroć serca i litość; przekładają piękność nad pożytek, a wszystko, co od potrzeb im zbędzie, chętnie oszczędzą, aby na stroje i błyskotki traciły. Bardzo są czule na najmniejszą obrazę i nadzwyczaj są delikatne na najmniejsze względem nich uchybienie lub nieuwagę. Słowem, one stanowią w naturze ludzkiej zasadę sporności pięknych i szlachetnych przymiotów i samą pieć męską łagodzą.

Spodziewam się, iż nie będę potrzebował wyliczać tu przymioty męskie, w porównaniu z kobiecami. Wystawiwszy sobie albowiem w myśli jedne naprzeciw drugim, porównanie jest łatwe. Płeć żeńska ma równie rozum, jak męska; lecz jej rozum jest tylko piękny, nasz powinien być głęboki: wyraz, podług mnie, wzniosłości odpowiadający.

Właściwa jest piękność, działać wszystko z łatwością i w niczem nie zdradzać usiłowania; gdy przeciwnie, przyzwyczajone trudności podziwienie wzbudzają i do wzniosłości należą. Głębokie myślenie i ciągła rozważa są szlachetne, lecz trudne, i nie przystoją osobie, której niewymuszone wdzięki tylko piękną naturę okazywać powinny. Pracowita nauka i mozolne szperanie, choćby

w tem kobieta daleko postąpiła, tłumia przymioty jej płci właściwe i tylko przez osobliwość mogą zimne podziwienie zyskiwać, lecz za to osłabia wdzięki, tak niezawodną i wyższą władzę nad płcią naszą mające. Kobieta pełna greczyzny, jak pani Dacier, albo wiodąca spory uczone w przedmiotach mechaniki, jak pani Châtelet, mogłaby dodać sobie męską brodę, jako znak powagi, za którą się ubiega. Rozum piękny obiera za przedmiot to, co z delikatnem czuciem ma związek; wszystkie zaś abstrakcyjne badania, które są pożyteczne lecz suche, zostawia pilnemu i głębokiemu rozumowi.

Dlatego kobieta nie będzie się uczyć geometrii. O ostatecznych przyczynach i monadach tyle mogą wiedzieć, ile potrzeba do zrozumienia epigramatów, pisanych przez płytkich tego wieku krytyków. Według dam, niech, jak chcą, toczą się wiry Kartezjusza, choćby i grzeczny Fontenelle przyjął na siebie obowiązek czyterone w okazywaniu im gwiazd ruchomych, pociąg ich wdzięków bynajmniej na tem nie straci, choć wcale wiedzieć nie będą, co Algarotti pisał dla nich według Newtona o sile przyciągającej. W dziejach nie obciążą pamięci bitwami ani twierdzami, bo zapach prochu działowego takby mało im przystał, jak piżmo mężczyznom.

Możnaby o złośliwą chytrą posądzić tych mężczyzn, którzy płeć piękną do tak złego smaku nakłonić chcieli. Przeświadczeni albowiem o swojej niedoskonałości w porównaniu z jej naturalnemi wdziękami i że jej spojrzenie złośliwe więcej ich zmiesza, niżeli najtrudniejsze szkolne pytanie, chcieli dlatego taki kierunek naukom kobiet nadawać, ażeby z jednej strony łatwo utracić się mogącą wyższość ocalili, z drugiej, ażeby udawanem pobożaniem swoją miłość własną ratować mogli. Treścią wielkiej nauki kobiet, jest najwięcej człowiek, a w szczególności mąż. Ich filozofją nie jest rozumowanie, ale czucie. Wtenczas, gdy im chcemy dać sposobność wykształcić ich piękną naturę, trzeba zawsze ten wzgląd mieć na baczności. Należy w nich kształcić moralne uczucia, ale nie ich pamięć wzbogacać i to nawet nie przez ogólne przepisy, ale przez szczególny rozbiór postępowania, jakie widzą około siebie. Przykłady, brane z innych czasów, dla okazania wpływu tej płci na dzieje świata, jej stosunki w różnych krajach i wiekach

z płcią męską, charakter obudwu płci stąd się wyjaśnić dający i zmienny smak w przyjemnościach towarzyskich, stanowią całą jej historją i geografją. Piękna jest uprzyjemnić kobiecie widok kart, wystawujących ziemię lub znaczniejsze części świata: okazywać jej trzeba w tym tylko celu, aby wystawić rozmaite charaktery mieszkańców, różnice ich smaku i obyczajów, szczególnie ze stosunków jej płci wyprowadzone; dodając lekkie objaśnienia, wynikające z różnicy strefy, wolności kobiet albo niewoli. Mało na tem zależy, czyli szczególne podziały tych krajów, ich przemysł, rząd i potęga, są im znajome lub nie. Równie z budowy świata nie potrzebują nic więcej wiedzieć nad to, ażeby widok nieba podczas pięknego wieczora więcej ich duszę zajął tą myślą, że jeszcze więcej jest światów, a na niej jeszcze więcej pięknych istot.

Przywiązanie do sztuk naśladowczych, nadewszystko do muzyki, uzacnia i podnosi smak tej płci, jeżeli nie jako sztuka, lecz jako uczucie uważane będą i wtenczas zawsze z moralnemi wzruszeniami związek mieć muszą. Zdala od kobiety zimna spekulująca nauka; zawsze tylko uczucia, uczucia ile możliwości do stosunków jej płci zbliżone. Takowe nauczanie przeto jest rzadkie, iż talentu, doświadczenia i serca pełnego czucia wymaga; bez wszelkich innych nauk może kobieta się obejść i sama przez się należycie wykształcić.

Cnota kobiety jest cnotą *piękną*¹⁾, cnota mężczyzny być powinna *szlachetną*. One chronią się złego nie przeto, że jest niesłuszne, ale, że szpetne; a cnotliwym czynem to zowią, co moralnie jest pięknem. Wyrazy: obowiązek, konieczność, nie miłe ich uszom; wszelkie rozkazy, mrukliwy przymus, są im nieznośne. Kobiety czynią coś dlatego tylko, że tak im się podoba, a sztuka na tem zależy, aby to, co im się podoba, było dobrem. Z trudnością wierzę, aby płeć piękna zdolną była do zasad i sądzę, iż przeto jej nie obrażę, bo te i u mężczyzn bardzo są rzadkie. Natomiast udarzyła Opatrzność jej serce dobrymi uczuciami, delikatnem czuciem przystojności i duszą łatwo się podobającą. Lecz nie żądamy od

¹⁾ W surowym sądzie nazwaliśmy ją wyżej adoptowaną, tu pragnąc jej okazać względną sprawiedliwość, ze względu na cechę w płci pięknej, nazwijmy ją ogólnym wyrazem: *piękną*.

[nich] wielkich poświęceń i surowego panowania nad sobą. Niech mąż nigdy żonie o tem nie powie, że postanowił część swojego majątku dla ratowania przyjaciela na stratę wystawić. Na co ma więzić i zasmucać ową żywą rozmowność swej towarzyszki, obciążać miły jej umysł ważną tajemnicą, na której zachowaniu jemu samemu zależy?

Nawet większa część słabości kobiet, są, prawdę mówiąc, *pięknemi błędami*. Obraza i nieszczęście pobudzi je do płaczu i zmartwień, ale mężczyzna szlachetne tylko łzy wylewać powinien; te, które w boleści albo w nieszczęściu wylewa, wzbudzać mogą tylko pogardę.

Próżność, tyle płci pięknej wyrzucana, jeżeli w niej wada nazwać ją można, jest wadą piękną. Pomijając bowiem, że mężczyźni tak chętnie kobietom pochlebiali, wieleby na tem stracili, gdyby tych pochlebstw z mniejszą chęcią słuchały, wyznać należy, iż ta wada istotnie ich powaby ożywia. Ta skłonność rozwija ich wdzięki, dodaje piękności, zdobi je dobrym smakiem w ubiorze i dodaje powabu przez dowcip wesoly. Nasza mądrość nic tu nie ma do zarzucenia tej wadzie. Owszem, gdy z nią łączy się przyzwoitość i takt dobry, wtedy tak jest miłą, że nieprzyzwoicości by ją ganić. Kobieta taką zowiemy trzpiotem, przymiotnik, który w tem rozumieniu użyty, nie ubliża tyle, co mężczyźnie, tak nawet, że często w pochlebnem i przyjacielskiem mówieniu jest używany. Jeżeli próżność jest wadą w kobiecie łatwo przebaczaną, natomiast pycha jest w nich, jak we wszystkich ludziach, nietylko naganną, ale zupełnie cechą jej płci oszpeca. Ta bowiem wada jest zupełnie głupią i obrzydłą i ujmującym wdziękowi skromności zupełnie przeciwną. Ta wada stawia ją w bardzo trudnem położeniu. Zawsze wystawi się na to, iż surowo będzie sądzoną; kto bowiem wiele poważania wymaga, wyzywa zewsząd naganę. Odkrycie w niej choćby najmniejszej wady jest każdemu prawdziwą uciechą; już jej nie zowią miłym trzpiotem, ale po prostu głupią. Należy zawsze różnić próżność od dumi. Pierwsza stara się o oklask i szanuje niejako tych, dla których podobne czyni usiłowania; druga mnie, iż się jej niezawodnie należą, a nie starając się o nie, nie może ich zyskać.

Jeżeli niejaki ziarnka próżności wcale nie szpecą kobiety w oczach mężczyzny, stają się przecież tem więcej, im są widoczniejsze, ziarnkami poróżnień pomiędzy samą płcią piękną. Zbyt wtenczas surowo się sądzą; bo jedna zdaje się powaby drugiej przytłumiać, i w samej rzeczy, te, które jeszcze wiele mają pretensyj do zdobyczy, rzadko są przyjaciółkami w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu.

Nie niemasz tak przeciwnego piękności, jak obrzydłość, podobnie, jak niemasz nic niższego przeciw wzniosłości, jak śmieszność. Dlatego niemasz dotkliwszej obrazy, jak gdy mężczyznę nazywamy głupcem, a kobietę odrażającą. *Spektator* angielski utrzymuje, że nie można zgryźliwszego zarzutu uczynić mężczyźnie nad ten, że jest kłamcą, a kobiecie, gdy o jej czystości wątpimy. Do surowej moralności należy względem tej opinii rozstrzygnąć. Tu nie idzie o to, co jest najwięcej godne nagany, ale o to, co najdotkliwiej czujemy; i wzywam każdego czytelnika, czyliby postawiwszy się myślą w tem położeniu, nie był ze mną jednego zdania. Panna, Ninon de Lenclos bynajmniej nie ubiegała się o sławę czystości, jednakowoż uczuła by obrazę nieublaganą, gdyby jej który kochanek tak dalece w swoim wyrażeniu miał się zapomnieć. Wiemy, jak srogiego losu doznał Monaldeschi za wyraz tego rodzaju obraźliwy o królowej, która przecież nie chciała uchodzić za Lu-krecję. Smutną jest zawsze dla kobiety ta myśl, że nie od niej już zależy iść za skłonnością słodką, ale naganną, bo odtąd zmiana przedmiotu skłonności z jej strony uważanaby była tylko za cnotę wątpliwą.

Dla oddalenia ile możności tego, co by odrazę obudzać mogło, chędogość, staranność w ubiorze, wszystkim ludziom bardzo przystojna, należy jednak szczególnie do pierwszych przymiotów kobiet. U nich ta zaleta bardzo rzadko przesadzoną być może, gdy tymczasem u mężczyzn, nad miarą posunięta, czyni ich śmiesznymi.

Wstydlivość jest miłą tajemnicą natury, której używa za tamę niepozbędnym skłonnościom i która, chociaż zawsze głosem samego instynktu wywoływana, zawsze jednak z moralnemi przymioty zgadzać się zdaje, nawet wtenczas, gdy z niemi walczy. Dla tego jest ona, jako dodatek do prawideł, bardzo potrzebną, bo gdy

skłonność miłości tak łatwą jest do sofizmatów, nigdzie łatwiej, jak tu, nie wyrozumuje sobie przychylnych prawideł. Służy ona jeszcze do tego, iż rzuca tajemniczą zasłonę na ostateczne zamiary natury, ażeby spoufalenie się z niemi nie zubożyło nas na nie i nie oziębiło zanadto skłonności, na której najwyższe i najdelikatniejsze skłonności ludzi zaszczepiła. Ten przymiot szczególnie jest właściwy płci pięknej i najwięcej ją zdoła. Można więc za podłą nieobyczajność uważać, kiedy kto przez gminne i płaskie żarty pozwala sobie czuć skłonność do zawstydzienia lub niechęci pobudzać.

Mimo to, choćbyśmy jak chcieli tajemnicę szanowali, skłonność płci zawsze jest źródłem wszystkich innych powabów, i kobieta, jako kobieta, zewszę będzie przedmiotem rozmów dobrze wychowanego towarzystwa. Stąd może domyślać się godzi, czemu bardzo grzeczni mężczyźni często sobie pozwalają wobec kobiet z pod lekkiej zasłony żartów delikatne napomki aluzje. Takich mężczyzn zowią kobiety *złośliwymi*, a same, jeżeli zbyt starannie i zimno podobne niewinne żarty odsuwają, zyskują nazwisko pedantek (de prudes, jak mówią Francuzi). Obowiązany byłem napomknąć nieco o tym przedmiocie, o ile się tycze osób przyznających sobie dobre wychowanie i ponieważ zresztą niewiele nań wydają dowcipu. Pod względem surowości moralnej rzecz ta do mnie nie należy, gdyż w uczuciu piękności zjawiska tylko dostrzegać i objaśniać przedsięwziąłem.

Szlachetne tej płci zalety, które przecież nigdy znamion piękności zacierać nie powinny, niczem się tak pewnie i wyraźnie nie objawiają, jak skromnością, owym rodzajem prostoty i szlachetnej naiwności, która wielkie charaktery oznacza. Z pod jej zasłony przebija miła uprzejmość, spokojne poważanie dla innych, wraz z szlachetnem zaufaniem i sprawiedliwym szacunkiem dla siebie samej, co ku wzniosłości duszy pierwszym jest stopniem. Gdy nas te lube przymioty zgodnością swoją zajmują i do czci zniewalają, są oraz tarczą wszystkich innych zalet przeciw obmowie i zazdrości. Osoby tak obdarzone mają oraz uczucia przyjaźni, których w kobiecie, jako niezmiernie rzadkich i niewolących, nigdy dosyć szanować nie można.

Ponieważ celem naszym jest rozbiór uczuć, przyjemnie zapewne będzie czytelnikowi poznać ile możności rozmaite wrażenia, jakie rysy twarzy i postać płci pięknej na męską czynią. Te słodkie uroki zawisły po prawdzie od różnicy płci względem siebie i wzajemnej skłonności; bo natura nie spuszcza nigdy z oka pierwszych swych celów. Wszystkie powaby, którymbyśmy chcieli wyższe przyznać przyczyny, wszystkie odcienia z niemi się łączące, jakkolwiek od tej pierwszej idei dalekiemi się zdają, są tylko dodatkiem i w ostatecznych wynikłościach do jednego źródła należą.

Smak żywy i jędrny, zawsze tej się jednej tylko skłonności trzymając, mało ulegnie wdziękom kibici, oczu i rysów twarzy w kobiecie. Pleć tylko w niej widząc, uważa zwykle delikatność innych za próżną i dziecinną. Jednakże i tym mało delikatnym smakiem gardzić zupełnie nie można. Za jego bowiem pomocą największa część ludzi wypełnia wielki porządek natury, w sposób nader prosty i skuteczny¹⁾.

Ten smak najczęściej małżeństw kojarzy i to jeszcze pomiędzy ludźmi najzabieglejszymi: mężczyzna, któremu głowy nie zawróciły tęskne, miłosne oczy, piękna kibić i t. p. i wcale się na tem wszystkim nie znający, tem baczniejszym będzie na cnoty domowe, oszczędność, nawet na posag.

Co się tycze smaku delikatniejszego, który wskazuje potrzebę czynienia różnicy między zewnętrzną pięknnością płci drugiej, ten zawisł od tego, o ile fizjognomja kobiety mniej więcej okazuje moralnego wyrazu. Ta, która najmniej wdziękami jest obdarzoną, zwać się będzie *ładną, miłą*. Kształtna budowa, regularne rysy, kolory oczu i twarzy przyjemną sporność czyniące, są to piękności, które i w wieńcu kwiatów się podobają i zimną pochwałę zyskać mogą. Twarz sama, jakkolwiek ładna, nic nie przemawia i nie znajduje drogi do serca. Moralny wyraz twarzy, oczu i postaci może oznaczać uczucia wzniosłe lub piękne. Kobieta, której wdzięki jej

¹⁾ Jak wszystko w świecie swoją złą stronę mieć musi, tak i tu żałować należy, że ten niejako rodzaj gustu łatwiej niż inne, w rozwięzłość przechodzi. Gdy zapal, który jedna osoba wzniciła, łatwo przez inną zaspokojony być może, nie łatwo więc ukrócić tę zbyt surową skłonność.

płci przyzwoite najczęściej okazują wzniosłości, zowie się *piękną* w właściwem rozumieniu tego wyrazu; ta, która w rysach i składzie twarzy łączy najczęściej prostej piękności charakteru, będzie tylko *przyjemną*, a jeżeli te własności w wyższym są stopniu, będzie *śliczną* (właściwie wdzięczną). Pierwsza pod oznaką powolności szlachetniej, skromnem spojrzeniem okazuje godność umysłu, a gdy jej postać wyraża czułą duszę i serce łagodne, łatwo pozyska skłonność i szacunek mężczyzny. Druga zdradza w śmiejących się oczach dowcip i wesołość, nieco delikatnej płochości, złości w żartach i zmyślonej oziębłości. Pierwsza wzrusza, ta nęci, a miłość, do jakiej jest zdolną i jaką wraża, będzie płochą lecz powabną, gdy tymczasem uczucie drugiej jest tkliwe, z szacunkiem połączone i stałe.

Nie mogę się zapuszczać w obszerny rozbiór tego przedmiotu, bo w takich zdarzeniach pisarz zawsze się zdaje swoją własną skłonność malować. Jednak nadmieniam jeszcze, iż tu wyrozumieć można, dla czego wielu kobietom podoba się twarz zdrowa, lecz blada. Ta bowiem oznacza powszechnie duszę, mającą więcej wewnętrznych uczuć i tkliwości, co już do wzniosłości należy, gdy tymczasem twarz rumiana i kwitnąca więcej oznacza umysł wesoły i hoży. Dodam jeszcze, że dla miłości własnej pochlebniej jest wzruszyć i zniewolić, aniżeli zwabić i znęcić. Pełno jest osób bardzo ładnych, które jednak żadnych moralnych uczuć, ani tkliwości nie okazują, lecz te ani wzruszą, ani zniewolą; chyba ów smak mocny, o którym już mówiłem, który się czasem nieco udelikatnia i wtenczas według siebie wybiera. Szkoda, że podobne ładne stworzenia, przekonane w zwierciadle o swojej pięknej postaci, w braku delikatniejszych uczuć łatwo wpadają w pychę czyli zarozumiałość. Nie wzbudzają one około siebie żadnego przywiązania, wyjąwszy pochlebców, mających zgubne zamiary.

Dość może już powiedziałem, ażeby się domysleć przyczyny różnicy wrażeń, jakie jedna kobieta na wielu mężczyznach przez samą fizyczność uczynić może; pominąłem jednak to, co w tych wrażeniach należy jedynie do wrodzonej skłonności płci jednej ku drugiej i przeto ma związek z szczególną uludą rozkoszy, którą się pokrywa uczucie każdego. Ile bowiem odemnie zależało, usiło-

walem, mówiąc o tym przedmiocie, z granic przystojności nie występować.

Nie bez powodów mniemał Buffon, że postać i rysy, które najpierwej skłonność w człowieku obudzają wtenczas, gdy chuci jego jeszcze są świeże i rozwijające się, stanowią wzór, do którego wszystkie kobiety mniej więcej podobnymi mieć pragnie i który imaginacją obudzić może. To stanowi o jego wyborze tam, gdzie skłonność sama sobie zostawiona, mniej byłaby trudną; to jest oraz źródło uderzających dziwactw miłosnych, które się zdają być skutkiem samych tylko uwidzeń.

Co się tyczy smaku delikatniejszego, mniemam, że ów rodzaj piękności, którąśmy ładną nazwali, jednakowo prawie od mężczyzn jest uważany i że względem niego mniemania mniej są sprzeczne, niżeli pospolicie sądzimy. Młode Czerkaski i Georgiani uznają wszyscy podróżni za nadzwyczaj ładne. Turcy, Persy i Arabowie bardzo w guście zgodni być muszą, gdy wszyscy są chętni tak piękną krwią ludność swoją wzbogacić i uważano, że istotnie rasa perska już w tej mierze skutek osiągnęła. Kupcy Indostanscy, prowadzący szkaradny handel tak pięknymi stworzeniami, największe odnoszą zyski, dostarczając podobne dziewice chętnym bogaczom; stąd widać, iż jakkolwiek przywidzenia smaku w tych rozmaitych częściach świata różnić się mogą, zawsze jednak to, co w jednej za ładne uznano, i w drugiej za takie uchodzi. Gdzie zaś do sądu pięknej postaci mięsza się to, co w rysach charakterem zwiemy, tam smak rozmaitych mężczyzn zawsze jest różny o tyle, o ile ich moralne uczucia są różne, lub według rozmaitych wrażeń, jakie wyraz twarzy na ich fantazję czynić może. Powszechnie bywa, że piękności, które na pierwszy rzut oka nic szczególnego nie okazują, gdy przy bliższej znajomości podobać się zaczęły, daleko więcej niewolą i coraz piękniejszymi się zdają; przeciwnie, twarz ładna, odrazu w oczy bijąca, z czasem z większą oziębłością widziana bywa. Przyczyna tego stąd zapewne pochodzi, że wdzięki moralne gdy są widzialne, więcej nęcą, jako też, że tylko z powodu okoliczności moralnych uczuć działają i poznane być mogą, a każde odkrycie nowego wdzięku, zawsze ich więcej dorozumiewać się daje. Przeciwnie, wszelkie przyjemności, które

się wcale nie ukrywają, gdy zaraz z początku cały swój skutek wypełniły, nic nadal dodać nie mogą, oziębiamy, a nawet tłumią ową dowcipną kochających ciekawość.

Do tych uwag łączy się jeszcze spostrzeżenie następujące: prostota i fizyczna skłonność płci prowadzi, prawda, do wielkiego celu natury i wypełniając go, zdolną jest uszczęśliwić człowieka bez wielu zabiegów i sztuki, ale przez samą łatwość i powszechność swoją łatwo wyrodzić się może w rozpustę. Z drugiej strony, smak delikatny odbiera, prawda, burzliwej skłonności jej dzikość, ogranicza ją, czyni przystojną i obyczajną, lecz chyba pospolicie ostatecznego celu natury i gdy więcej żąda i oczekuje, niż natura dać może, rzadko człowieka delikatnych uczuć szczęśliwym uczyni.

Pierwsze z tych uczuć jest zbyt gminne; łatwo mogąc swój przedmiot znaleźć, prędko się zaspokoja; drugie jest zawsze zgryźliwe; wiele wymagając, jednym się tylko przedmiotem zajmuje, najczęściej zaś chimera, z żądzy nierozważnej utworzoną, którą ozdabia tak pięknymi i szlachetnymi przymioty, jakie natura rzadko w jednym łączy człowieku, a rzadziej jeszcze przeznacza temu, kto je cenić i na nie zasłużyć umie. Stąd wynika zwłoka, nakoniec zupełne wyrzeczenie się związków małżeńskich, albo, co na jedno wychodzi, zgryźliwy żal po wyborze, który oczekiwaniu nie odpowiadał; bo często się zdarza, iż kogut Ezopa znajduje perłę, dla którego stosowniejszeby było ziarno jęczmienne.

W ogólności można tu dodać uwagę, że jakkolwiek wrażenia tkliwych uczuć powabne być mogą, strzec się potrzeba zbyt je udelikatniać; inaczej przez zbytnią drażliwość tylko sobie niepokój i źródło nieszczęść wyroimy. Pragnąłbym bardzo doradzić szlachetnym duszom, ażeby uczucia co do własnych swoich przymiotów i postępowania tak udelikatniali, jak tylko mogą, co się zaś tyczy tego, co używają lub od innych oczekują, ażeby swój smak utrzymali w prostocie, ale sam czuję, jak to trudno uczynić. Gdyby się to jednak udało, uczyniliby szczęśliwymi siebie i innych. Nigdy z oka spuszczać nie trzeba, iż w niczem nie można wiele wymagać od szczęścia w tem życiu i od ludzkiej doskonałości; bo ten, kto zawsze czegoś tylko miernego oczekuje, tę ma korzyść, że skutek

jego oczekiwanie przewyższy i uszczęśliwi go doskonałością niespodziewaną.

Wszystkim tym powabom grozi nakoniec starość, największa niszcicielka piękności. Należy więc do naturalnego porządku, ażeby przymioty piękne, przez wzniosłe i szlachetne zwolna zastąpione były; ażeby osoba, przestając być powabną, stawała się coraz więcej szacunku godną.

Mojem zdaniem, piękna prostota, uzacniona wszystkim, co jest szlachetne i ujmujące, stanowić powinna całą doskonałość płci pięknej w kwiecie młodości. Z czasem, gdy wdzięki znikać zaczęły, niech czytaniem książek wzbogaci umysł. Muzy niech zajmą miejsce od Gracyj opuszczone; przy czem mąż być pierwszym nauczycielem powinien.

Nie pominę i tej uwagi, że nawet wtedy, gdy się zbliża epoka starości, kobieta zawsze zostać powinna wierną naturze płci pięknej. Jeżeli o utrzymaniu tejże nadto rozpacza, sama sobie ryje na czole głębsze oznaki wieku, sama go przyspiesza, nieznosniej sobie i innym czuć daje, gdy się staje zrzędną i zgryźliwą.

Osoba w wieku, względna, uprzejma, rozmowna, udzielająca się w towarzystwach, sprzyjająca przystojnie zabawom młodzieży, których sama nie dzieli, która troskliwa o innych wesołość, zgadywać każe, iż ją zajmuje i cieszy wszystko, co koło niej się dzieje, osoba taka zawsze jeszcze przyjemniejszą będzie, niżeli mąż tego samego wieku; a może miłszą jeszcze, niżeli panienka, chociaż w innem znaczeniu wyrazu. Może być, iż jest coś mistycznego w platonicznej miłości, którą starożytny filozof udawał, gdy mówił o przedmiocie swoich uczuć: „Gracje osiadają jej zmarszczki i zdaje się, że dusza krąży po moich wargach, gdy jej zwiędłe usta całuję“.

Ale podobne pretensje nie są w tym wieku na swoim miejscu. Starzec rozkochany jest śmiesznym, a kobieta odrażającą. Kiedy kto niezręczny jest w przyzwroitem obejściu się, nie jest to wina natury, ale śmieszności tego, który ją chce przymuszać.

Ażebym przedmiotu mego z oka nie stracił, podam jeszcze niektóre spostrzeżenia o wpływie, jaki mieć może pleć jedna na drugą, ku wzajemnemu upiększeniu i uszlachetnieniu swych uczuć.

Kobiety o tyle mają uczucia piękności, o ile ich samych się dotyczy; wzniosłości zaś o tyle, o ile jej w płci męskiej znajdują. Męczyzna ma wyłącznie uczucie szlachetności, która do jego przymiotów należy, piękności zaś o tyle tylko, ile ją w płci drugiej pojmuję. Stąd koniecznie wynika, że ten jest zamiar natury, aby męczyznę przez skłonność płci jeszcze więcej uszlachetnić, a kobietę przez tę skłonność jeszcze więcej upiększyć. Kobieta mało o to się troszczy, że nie ma pewnych wyższych usposobień, że jest łekliwą i do dzieł wielkich mniej zdolną; ale jest piękną, zajmuje i na tem dosyć. Natomiast pragnie widzieć te wszystkie zalety w męczyźnie, a wzniosłość jej duszy w tem tylko się okazuje, że te szlachetne przymioty w nim poznać i cenić je umie. Inaczej niepodobnaby było, ażeby tylu szpetnych na twarzy mężów tak piękne i miłe żony mieć mogło. Wzajem męczyzna daleko jest delikatniejszym co do piękności kobiety. Brak wiadomości książkowych i inne jej niedoskonałości, które własnym talentem zastąpić powinien, nagrodi mu jej kształtna kibić, wesoła naiwność i ponętna przychylność. Próżność i moda mogą czasem tej naturalnej skłonności fałszywy nadać kierunek, uczynić męczyznę z niewieściałym, kobietę amazonką albo pedantką, ale natura troskliwa zawsze o swoje dzieło, wróci zawsze do swego porządku.

Stąd widzimy, jak potężny wpływ płci obie na siebie wywierają, szczególnie, ile przezeń męska byćby mogła uszlachetnioną, gdyby zamiast wielu suchych instrukcyj, moralne uczucie kobiety wcześniej rozwijane bywało. Takby poznały, co do godności i wzniosłych przymiotów płci męskiej należy, takby się zwyzczyły pogardzać pieściuchami i wykwićnikami i ufać samym tylko godnym zaletom i prawdziwym zasługom. Pewną przytem jest rzeczą, iż nawet władza ich wdzięków wieleby na tem zyskała, bo niemasz wątpliwości, że urok tychże najwięcej działa na dusze szlachetne; inne nie mają dosyć delikatności, aby je uczuć. Dlatego może powiedział Simonides, gdy go namawiano, ażeby Tessalczykom pieśni swoje zaśpiewał: „Ci nędzni znanadto są głupi, ażeby taki człowiek, jak ja, mógł ich oszukać“. Już to uważano za skutek obcowania z płcią piękną, że obyczaje męczyzn są łagodniej-

sze, ich obejście się więcej grzeczne i polerowne i powierzchowność staranniejsza, ale to jest tylko korzyść uboczną¹⁾.

Najwięcej na tem zależy, ażeby mężczyzna był doskonałym jako mężczyzna, a kobieta jako kobieta, to jest, ażeby te wielkie bodźce natury, działając na płcie obiedwie według ich przeznaczenia, jedną więcej uszlachetniać, drugą upiększać mogły. W ostatecznym wypadku, mężczyzna, przeniknięty swemi zalety, będzie mógł zawsze powiedzieć swojej towarzysze: „Chociaż mię nie kochasz, przymuszę cię jednak iż dla mnie mieć będziesz szacunek“. Wzajem kobieta, pełna władzy swych wdzięków, odpowiedzieć może: „Chociaż nas wewnętrznie szanować nie będziecie, zmusimy was jednak, abyście nas kochali“. W braku podobnych zasad, mężczyzna aby się podobał, przybierać będzie niewieście własności, a kobieta, chociaż bardzo rzadko, zapragnie udawać męskie przymioty, aby szacunek wzbudzić; co jednak przeciw biegowi natury czynimy, to nigdy dobre nie będzie.

W pożyciu małżeńskim para złączona powinna niejako stanowić jedną moralną osobę, którą rozsądek mężczyzny i smak kobiety ożywić i kierować powinien. Bo nie tylko, że temu więcej przezorności na doświadczeniu opartej, tej zaś większą delikatność i trafność w uczuciach przyznać można, ale nadto godnem jest duszy szlachetnej uprzyjemnianie życia kochanej osobie; z drugiej zaś strony, do pięknej duszy należy, podobnym chęciom przez miłą i czułą uprzejmość odpowiadać. W tych wzajemnych stosunkach wszelka walka o wyższość nie jest na swoim miejscu, tam zaś, gdzie zachodzi, jest niezawodną oznaką mało delikatnego smaku i związku źle dobranego. Jeżeli przyjdzie do tej ostateczności, iż wypadnie przypominać prawa męża rozkaziciela, wtenczas wszystko już jest zepsute, bo gdy małżeństwo tylko ze skłonności wynikło, już związek jego o połowę jest zerwany, skoro w nim powinność przypominać się musi.

¹⁾ Ta korzyść dużo nawet traci na spostrzeżeniach od dawna już czynionych, że mężczyźni, którzy wcześniej i z nadto do podobnych towarzystw należą, gdzie kobiety ton dają, pospolicie wykwinnikami się stają. Tacy w społeczeństwie mężczyzn są nudni i pogardzani, bo utracili smak obcowania, który jest wesoły, ale razem treściwy, który obok żartów może mieć powagę i użyteczność.

Żona, która przybiera ton rozkazujący, obrzydzenie sprawuje, mąż tego środka używający jest nader nikczemnym i pogardy godnym. Tymczasem jest to w mądrym porządku rzeczy, że wszelka owa delikatność i tkliwość uczuć tylko z początku w całej objawiają się mocy, z czasem zaś przez spójność i domowe okoliczności coraz więcej słabiej i wtedy zmieniają się w miłość ufającą.

Życzyć jednak należy i na tem zawisła sztuka pożycia, ażeby jeszcze uchować szczątki pierwotnej miłości, ażeby obojętność i przesycenie nie zniosły całego uroku, dla którego jedynie związek zawarty został.

Rozdział czwarty.

O charakterze narodowym pod względem pięknych i wzniosłych uczuć.

Pomiędzy narodami europejskimi¹⁾ odznaczają się szczególniej Francuzi i Włochy uczuciem piękności; u Niemców, Anglików i Hiszpanów przeważają uczucia wzniosłe. Holandia jest krajem, w którym ów smak delikatniejszy prawie być dostrzeżony nie może.

Piękność albo czaruje i wzrusza, albo jest miłą i powabną. Pierwsze ma w sobie coś wzniosłego i umysł w tem uczuciu jest zachwycający i zadumany; w uczuciu drugiego rodzaju jest wesoły i pogodny. Pierwsze zdaje się być szczególniej Włochom, drugie Francuzom właściwe. Charakter narodowy, skłonny do wzniosłości, wkracza w jej rodzaj, albo okropny, lubiący rzeczy olbrzymie, albo w szlachetny i wspaniały. Można nie bez powodów przyznać pierwsze Hiszpanom, drugie Anglikom, a trzecie Niemcom. Uczucie wspaniałości według natury swojej nie jest oryginalne, tak jak

¹⁾ Nie mam tu wcale zamiaru wystawiać obszernie charaktery ludów, rzucam tylko niektóre rysy odznaczające ich piękne i wzniosłe uczucia. W podobnym rzucie zarysów idzie tylko o niejaki zbliżenie, a nawet wybiorę tylko odszczególnienia, które się przez czucie delikatniejsze od tłumu odróżniają. Nie wątpię, że każdy naród obfituje w charaktery łączące doskonale własności tego rodzaju. Dlatego żadna nagana, która by przypadkowo na który naród paść miała, nie może być obrażającą, ani taką, aby na naród sąsiedni przeniesioną być nie mogła. Czyli zaś te różnice narodów są przypadkowe, albo czy od okoliczności rządu, czasu lub klimatu zawisły, to nie jest teraz moim przedmiotem.

inne rodzaje smaku; chociaż duch naśladownictwa z każdym innym uczuciem połączyć się może, jednakże więcej właściwy jest okazałości błyszczącej; to albowiem jest mieszanem uczuciem piękności i szlachetności, z których każde z osobna, jako mniej żywe, więcej dozwala myśli odnosić się do wzorów i onych potrzebuje.

Niemcy więc zdają nam się do właściwej piękności mniej skłonny, niżeli Francuzi, i mniej do rzeczy wzniosłych, niżeli Anglicy, ale łagodne połączenie tych obudwu uczuć bardziej do ich serca przystanie i szczęśliwie uniknie błędów przesady, w którą każde z tych uczuć, oddzielnie brane, wpaść może.

Pokrótkę zwrócę tylko oko na nauki i sztuki, których wybór w narodach potwierdza smak, jakimy im przyznali.

Genjusz Włochów odznaczył się szczególnie w muzyce, malarstwie, rzeźbie i budownictwie. Francuzi mają do tychże sztuk równie smak delikatny, chociaż w uczuciu ich piękności mniej są czuli. Smak doskonałej wymowy i poezji więcej się skłania we Francji do piękności, w Anglii do wzniosłości. Delikatny dowcip, komedja, śmieszka satyra, miłosne igraszki, styl lekki, naturalny, są oryginalnością Francuzów. Za to w Anglii poplaczają myśli głębokie, tragedje, poemata epiczne, i w ogólności ciężkie złoto dowcipu, które młot francuski na cienkie, obszerne arkusze rozciągać lubi. W Niemczech jeszcze bardziej dowcip połyskuje za pomocą blaszek. Niegdyś był on krzyczący, ale przez przykłady i rozsądek narodu stał się więcej powabnym, szlachetnym, lecz w powadze mniej ma prostoty, w szlachetności mniej śmiałych uniesień, niżeli w obudwu wspomnianych narodach¹⁾.

¹⁾ Kératry tłumaczy to miejsce, jak następuje: „En Allemagne la raison se montre encore à travers la folie. Autrefois bruyant, l'esprit, après y avoir pris conseil de l'exemple, a été ramené par le bon sens national, à une allure moins vive, à la vérité, mais plus aimable, que chez l'un des peuples précédents, moins hardie encore, mais plus noble, que chez l'autre“. Późem dodaje przypisek następujący: „Il n'y a au monde, que le „dulcis amor patriae“, dans lequel une prévention aussi partielle, puisse trouver son excuse. Kant se présente avec ce titre à nos yeux, aussi avons-nous été désarmé en le soumettant à notre examen philosophique“.

Prawdziwie, że delikatność francuska nie była nigdy bardziej na swoim miejscu, jak tutaj. (Przyp. Brodz.).

Upodobanie Holendrów w żmudnym porządku, w ozdóbkach drobiazgowych, które utrudzają i nużą, domyślać się każe, iż mało mają zdolności do wolnych i nieprzymuszonych działań genjuszu, które piękności zbyt niemię chronieniem się błędów tylko zaćmićby mogli. Nic nie jest tak przeciwne wszelkim naukom i sztukom, jak smak do rzeczy dziwacznych i nadzwyczajnych, bo ten spacza naturę, która powinna być wzorem wszystkiego, co jest wzniosłe i piękne. Dlatego to, Hiszpanie tak mało okazali czucia do pięknych sztuk i nauk.

Charaktery ludów najłatwiej poznać się dają w moralnych przymiotach, dlatego rozważmy jeszcze z tego stanowiska ich uczucia do rzeczy pięknych i wzniosłych¹⁾.

Hiszpan jest poważny, milczący i szczery. Mało gdzie rzetelniejszych kupców, jak w Hiszpanji. Dumną duszę Hiszpana więcej zajmują wielkie, niż piękne czyny. Mało z natury skłonny do obyczajów łagodnych i ujmujących, jest często twardy, a nawet okrutny.

A u t o d a f é utrzymuje się w jego kraju, nie tak przez zabobon, jak przez skłonność do nadzwyczajności, którą pobudza widok stosu gorejącego, ku któremu pobożność prowadzi ofiarę ze znakami djabelskimi „s a n b e n i t o“: widok zarazem poważny i okropny. Nie można powiedzieć, że Hiszpan jest wspanialszy i więcej zakochany, niż człowiek innego narodu, ale że jest do obojga skłonny w sposób nadzwyczajny i rzadki. Porzucić plug i w płaszczu z długim orężem dopóty się po polu przechodzić, póki go podróżny nie minie, albo przy walce byków, gdzie piękności odsłonięte wtedy widzieć się dają, damę swojego serca szczególniejszem pozdrowieniem dać poznać i potem dla jej imienia z dziećmi walczyć zwierzęty, są to niezwykłe i od natury zbaczające czynności.

Włoch zdaje się podzielać uczucia Hiszpana i Francuza, czuje więcej piękności, niż pierwszy, i więcej wzniosłości, niż drugi.

¹⁾ Prawie nie potrzebuję powtarzać moich poprzednich uwag. Najlepsza część każdego narodu zawiera chwalebne wszelkiego rodzaju charakter i ten, na kogo paść może krytyka, będzie miał zapewne tyle trafności, że każdego zostawi jego losowi, a siebie do wyjątku policzy.

Tym sposobem łatwo, jak myślę, resztę rysów jego charakteru oznaczyć.

Panującym uczuciem Francuza jest piękność moralna. Jest grzeczny, uprzejmy i miły. Prędko się spoufali, jest wesoly i swobodny w obcowaniu i wyraz mężczyzna albo dama dobrego tonu temu tylko jest zrozumiałą, kto nabył delikatnego uczucia grzeczności francuskiej. Nawet wzniosłe uczucia, które w tym narodzie nie są rzadkie, są u niego uczuciom piękności poddane i tylko przez połączenie w temże moc swoją mieć mogą. Francuz dowcipny chętnie i bez namysłu prawdę dowcipowi poświęci. Natomiast w rzeczach, gdzie być dowcipnym nie można¹⁾, okazują więcej gruntowności, niżeli ktokolwiek z innego narodu, n. p. w matematyce i innych suchych i ścisłych umiejętnościach. Dowcipne błyskotki (bons-mots) nie mają u nich, jak gdzie indziej, ulotnej tylko wartości, chciwi są na nie, zachowując je w książkach, jakby najważniejsze zdarzenie. Francuz jest spokojnym obywatelem, uciśniony przez urzędników, mści się satyrą lub parlamentowem przełożeniem, które dawszy poznać ojcom ludu piękny pozór patriotyzmu, co też jedynym onych bywa zamiarem, na tem się kończy, iż bywa albo zaszczytnem uwieńczone wygnaniem, albo w dowcipnych pieśniach sławione.

Powszechnie we Francji od kobiet największa część zdolności narodowych i zalet zawisła²⁾. Nie przeto, że tamże są więcej

¹⁾ W pismach tego narodu o metafizyce, moralności i naukach religijnych nie można być dosyć ostrożnym. Widać w nich pospolicie wiele błyskotek, które zimnego roztrząsania nie wytrzymają. Francuz lubi śmiało wyrokować, ale w drodze do prawdy trzeba więcej ostrożności, niżeli odwagi. Z historją lubi mieszać anegdoty, którym życzyć tylko potrzeba, aby były prawdziwe. (Przyp. autora).

Nieszczęściem (dodaje tu Kératry), iż ten zarzut nie jest bez prawdy i ciąży szczególnie na wieku ostatnim. Najślawniejsi niektórzy nasi pisarze zgrzeszyli przeciw przystojności filozoficznej i religijnej, musimy więc nadstawić plecy pod różgę profesora królewieckiego. (Przyp. tłum.).

²⁾ Kobiety nadają we Francji ton każdemu obcowaniu. Trudno nie przyznać, że wszelkie posiedzenia bez płci pięknej są niesmaczne i nudne, jednakże, jeżeli im kobieta nadaje ton piękny, od mężczyzny powinienby zależeć ton szlachetny. Inaczej obcowanie będzie równie nudne, ale z prze-

niż gdzieindziej cenione i kochane, ale że najwięcej dają sposobności do okazania najmilszego talentu dowcipu, grzeczności i dobrego ułożenia.

Zresztą człowiek próżny (mężczyzna czy kobieta) kocha tylko siebie samego; druga płeć jest mu tylko igraszką. Ponieważ Francuzom nie zbywa na szlachetnych przymiotach, z tym tylko warunkiem, że koniecznie przez uczucie piękności ożywiane być muszą, można powiedzieć że płeć piękna mogłaby u nich mieć znaczniejszy wpływ, niż gdziekolwiek w świecie, do obudzenia i podniecenia najszlachetniejszych czynów, gdyby tylko tej skłonności ducha narodowego sprzyjać chciano. Dlatego żałować może należy, że u nich lilje nie przędą³⁾.

Wadą [dol charakteru tego narodu najwięcej przywiązaną jest płochłość czyli lekkość, jeżeli ten wyraz jest łagodniejszy. Francuz uważa ważne rzeczy za fraszki, a fraszki są mu powodem do najważniejszych zatrudnień. W starości śpiewa jeszcze wesołe pieśni i stara się być grzecznym dla kobiet. Przy tych uwagach mam za sobą wielkich obrońców z tego samego narodu, i w razie, gdy czyją niechęć obudzę, zastawię się d'Alembertem i Monteskiuszem.

Anglik przy zawieraniu znajomości jest zimny i dla każdego cudzoziemca obojętny. Mało skłonny do drobnych grzeczności, lecz za to zostawszy przyjacielem, gotów jest do wielkich poświęceń.

ciwnego powodu; nie bowiem tak nie przesycą, jak sama słodycz. Według francuskiego smaku nie mówi się nigdy: „Czy jest Pan w domu?“ ale tylko „Czy pani jest w domu?“ — „Madame jest przy zwierciadle“; „Madame cierpi wapory“ (rodzaj wyższych grymasów). Zgoła, panią zajęte są wszystkie rozmowy i zabawy. Mimo to wszystko, kobiety nie są tu wcale więcej szanowane, niż w innych krajach. Człowiek, który do wszystkiego równą lekkość i ważność przywiązuje, nie może uczuć ani prawdziwego szacunku, ani prawdziwej miłości. Za nie wiem co na świecie, nie chciałbym tego powiedzieć, co Rousseau z taką oświadczył śmiałością, że „kobieta jest zawsze tylko dorosłym dziecięciem“. Lecz bystry Szwajcar pisał to we Francji i zapewne, jako wielki obrońca płci pięknej, z oburzeniem uważał, że kobiety francuskie, tyle odbierając holdu, nie doznają rzetelnego poważania.

³⁾ Aluzja do prawa salicznego, które we Francji kobiet do tronu nie dopuszcza. (Przyp. tłum.).

Nie wiele usiłuje być w obcowaniu dowcipnym lub piękne ułożenie okazać, natomiast ma powagę i rozsądek. Złym jest naśladowcą, nie wiele się pyta, jak inni sądzą, i postępuje według własnego smaku. W stosunkach z płcią piękną nie ma francuskiej grzeczności, lecz daleko więcej, a może i nadto okazuje jej poważania, gdy w domu powszechnie żonie nieograniczoną władzę nadaje.

Jest stały, czasem aż do uporu, śmiały aż do zuchwałości i działa podług obranych zasad, pospolicie aż do urojenia. Łatwo się staje oryginałem, nie z próżności, ale że na innych mało uważa i od smaku swojego nie łatwo przez grzeczność albo naśladowanie odstąpi; dlatego rzadko tak jest kochany, jak Francuz, lecz poznany, zyskuje powszechnie więcej szacunku.

Niemiec dzieląc wspólne uczucia z Anglikiem i Francuzem, zdaje się, że do pierwszego najwięcej się zbliża i że w podobieństwie do drugiego widać w nim tylko sztukę i naśladownictwo. Szczęśliwie łączy on w sobie uczucia wzniosłości i piękności, a jeżeli w pierwszym Anglikiem, w drugim Francuzom nie wyrówna, przewyższa ich jednak o tyle, ile oboje łączy. W obcowaniu okazuje więcej uprzejmości, niżeli pierwszy, a jeżeli nie ma tyle, co Francuz, żywości i dowcipu w posiedzeniach, widać w nim zato więcej skromności i rozsądku. W miłości i we wszystkich przedmiotach smaku okazuje się nieco metodycznym, a łącząc piękność z szlachetnością, za zimny jest, aby się zajmował zachowywaniem wytwornego tonu, chęcią odznaczenia i jednania sobie powagi. Dlatego też urodzenie, tytuł i dostojność, tak w stosunkach obywatelskich, jak w rzeczach miłości, mają u niego wielkie znaczenie. Stąd wypływa, że prędzej niż Anglik pyta się: *c o b y t e ż o t e m l u d z i e p o w i e d z i e l i ?* I jeżeli jest co w jego charakterze, w czemby mu głównie poprawy życzyć należało, to tylko ta słabość, która nie pozwala mu się ośmielić, aby był oryginalnym. Szkoda, iż mając do tego wszelkie usposobienie, za nadto podlega opinii drugich, to odejmuje pewną cechę jego własnościom moralnym, czyni je zmiennymi i fałszywie udanymi.

Holender, z natury porządny i staranny, we wszystkim o pożytek troskliwy, mało zna pociąg do tego, co w delikatniejszym rozumieniu pięknem i wzniosłem zwiemy. U niego wielki

człowiek znaczy to samo, co bogaty, przez przyjaciela rozumie swego korespondenta, a odwiedziny, które mu nie nie przynoszą, bardzo dla niego są nudne. Wystawia on sporność między Francuzem a Niemcem, i jest niejako Niemcem *z f l e g m a t y z o w a n y m* (*p h l e g m a t i s i r t e r*).

Spróbujmy zastosować te spostrzeżenia do jakiego przypadku, n. p. do honoru, a zobaczymy następujące różnice narodowe.

Uczucie honoru jest u Francuza próżnością, u Hiszpana wyniosłością, u Anglika dumą, u Niemca pychą, u Holendra nadętością. Na pierwszy rzut oka zdają się te wyrazy jedno oznaczać, ale według bogactwa naszego niemieckiego języka, wyrażają one bardzo znaczące różnice. Próżność ubiega się za oklaskiem, jest płochą i zmienną, lecz powierzchownie zawsze grzeczną. Wyniosły pelen jest fałszywej zarozumiałości, gardzi cudzem zdaniem, zawsze twardy i ubliżający.

Duma jest właściwie tylko głębszem przekonaniem o swojej wartości, które często bardzo słuszne być może. Dlatego zowie się ona czasem szlachetną dumą; ale nikomu nie można przyznać szlachetnej pychy lub zarozumiałości, bo ta zawsze oznacza niewczesne i przesadzone ceniecie samego siebie. Obejście się dumą jest zawsze dla innych obojętne i zimne.

Pycha, jest to duma połączona z próżnością¹⁾. Nie o to mu idzie, żeby mu słuszność przyznawano, jak żeby mu potakiwano. Przeto lubi się odznaczać tytułami, rodem i okazałością. Niemiec szczególnież zarażony jest tą słabością. Słowa: *l a s k a w y*, *w y s o c e l a s k a w y*, *w y s o c e u r o d z o n y*, czynią go w obcowaniu ciężkim i niezręcznym i nie pozwalają mu owej pięknej prostoty, którą inne narody w swoim stylu mieć mogą. Pyszny będzie zawsze w obcowaniu ceremonjalnym (obrzędowym). Nadęty, jest to wyniosły (zarozumiały), który w obejściu się swoim wyraźną ku innym okazuje pogardę. W obejściu się jest zawsze grubjaniem. Ten nędzny przymiot najdalszy jest od delikatniejszego sma-

¹⁾ Pyszny nie zawsze jest zarozumiałym, może nie cenić się nad swoją wartość, lecz tylko zdradza się ze złym smakiem, gdy tę wartość chce zewnątrz nie dać poznać.

ku, bo wyraźnie głupstwo oznacza, bo istotnie jest to zły środek dogodzenia swemu uczuciu honoru, kiedy przez wyraźną pogardę wszystkich około siebie do nienawiści i gorzkiego szyderstwa wyzywamy.

W miłości mają Niemcy i Anglicy dość dobry żołądek, co-
kolwiek delikatnego czucia, więcej atoli prostego i zdrowego smaku.

Włoch jest w tym punkcie wymyślny i dociekliwy. Hiszpan fantastyczny, Francuz chciwy lakotek.

Religia panująca na części ziemi przez nas zamieszkanej, nie jest dowolną; jej źródło jest szanowne i wzniosłe. Dlatego w znamionach charakterów różnych narodów śledzić tylko będziemy zboczenia uczuć religijnych i same tylko ludzkie dodatki, które kazić ją mogą.

Te zboczenia dzielę na następujące główne części: łatwo-
wierność, zabobon, fanatyzm i obojętność.

Łatwowierną jest powszechnie nieoświecona część każdego narodu, chociaż tu nie ma wyraźnych, delikatniejszych uczuć. Bez żadnego bodźca uczuć delikatniejszych łatwo da w siebie wmówić to, co zasłyszysz lub pozornie zobaczysz.

Całe narody północne wystawiają przykład tego rodzaju. Łatwowierność obok skłonności do romantyzmu i nadzwyczajności łatwo do zabobonu prowadzi. Ta nawet skłonność wiele do łatwowierności pomaga¹⁾. Niechaj z dwóch ludzi będzie jeden już przejęty tem uczuciem, a drugi zaś umiarkowanym i zimnym, pewna jest, że pierwszy, chociaż rozumniejszy, dla panującej w nim skłonności prędzej coś nienaturalnego uwierzy, niżeli drugi, którego nie własna roztropność, ale pospolita flegma od podobnych zboczeń uchrania.

¹⁾ Uważano, że Anglicy, ów lud tyle roztropny, bardzo łatwo z początku zyskać się daje, przez pewne i czelne zapowiedzenie w rzeczach cudów i nadzwyczajności, czego liczne mamy przykłady. Ale ów śmiały umysł, przysposobiony przez rozmaite doświadczenia, w których wiele rzeczy nadzwyczajnych przecież za prawdziwe uznano, prędzej pominie owe drobne wątpliwości, które słabych i podejrzliwych łatwo wstrzymują, i tak bez własnej zasługi, często od błędu uchronić ich umieją.

Człowiek zabobonny stawia między najwyższym czci jego przedmiotem a sobą, ludzi zadziwiającą i niepojętą władzą obdarzonych. Zdolny jest uważać ich niejako za olbrzymów świętości, którym natura ulega, których zaklęcia bramy piekła otworzą i zamkną i którzy jeszcze stojąc na ziemi, już głową nieba sięgają. Dlatego w Hiszpanji rozwinięcie zdrowego rozumu długo jeszcze mieć będzie przeszkody. Nie przeto, że potrzeba niewiedomości usunąć, ale że rozum lubiący naturalność znajdzie zawsze przeciwnika w dziwnym smaku, dla którego naturalność jest zawsze pospolitością i który sądzi, iż bez dziwnych i nadzwyczajnych przedmiotów nie można wznieść się do uczuć wyższych.

Fanatyzm można nazwać pobożną zuchwałością. Pochodzi on z pewnej dumy charakteru i zaufania sobie, iż z bóstwem niejako w związku zostaje, że więc przez skok nadzwyczajny wznieść się może nad istniejący i przepisany porządek rzeczy.

Fanatyk mówi tylko o bezpośrednich natchnieniach i życiu rozważającym; zabobonnik ukorzony przed osobą, cuda — według niego — czynić mogącą, pokłada ufność w jej nadzwyczajnych przymiotach.

Same nawet egzaltacje, jakośmy wyżej widzieli, mają cechę charakteru narodowości, tak i fanatyzm¹⁾, przynajmniej w dawniejszych czasach, najwięcej panował w Anglii i w Niemczech. Jest to naturalna przebujałość szlachetnego charakteru tych ludów. Mniej ona daleko szkodliwa, niżeli skłonność do zabobonów. Albowiem drażliwość umysłu w religijnych przedmiotach powoli ostygając i zupełnie umiarkować się musi, gdy tymczasem zabobon zakorzeniając się nieznacznie w cichym i cierpliwym umyśle, odbiera spętanemu człowiekowi użycie wszystkich władz moralnych. Nakoniec człowiek próżny i lekkomyślny pozbawiony jest zawsze głębszego czucia wzniosłości. Religia nie jest u niego rzeczą serdeczną.

¹⁾ Ściśle potrzeba fanatyzm od entuzjazmu odróżniać. Tamten mniema, iż czuje bezpośrednie i nadzwyczajne spółnictwo z wyższą naturą, ten oznacza stan umysłu, zdaniem jakowem nad miarę zapalonego, bądź to w cnotach pa-
trjotycznych, bądź w przyjaźni, religji; zawsze jednak bez myśli, że to się dzieje za wpływem nadprzyrodzonych.

nych wzruszeń, lecz tylko mody, przy której się wszelką grzecznością obywa i zimnym zostaje. To nazywam praktyczną obojętnością, *indifferentyzmem*, do której francuski naród najwięcej skłonny się zdaje. Od tejże krok tylko jeden zostaje do zuchwałego pośmiewiska, które od zupełnego wyparcia się mało się różni.

Rzuciwszy jeszcze oko na inne części ziemi, uznamy Arabów za najszlachetniejszy naród na Wschodzie, mający jednakże skłonność do dziwaczności. Jest on gościnny, szczery, wspaniały; lecz jego powieści i dzieje i wogóle jego czucie zawsze z cudownością się łączy. Rozgrzana imaginacja wystawia mu rzeczy w nadnaturalnych obrazach i nawet rozkrzewienie jego religii było nader romantyczne. Jak Arabowie są niejako Hiszpanami wschodnimi, tak Persowie są Francuzami Azji. Mają dobrych poetów, są uprzejmi i zaleceni smakiem dość delikatnym. Nie trzymają się zbyt surowo Islamizmu, a skłonni do wesołości, pozwalają sobie łagodnie Koran tłumaczyć. Japończyków uważać można za Anglików, przez co jedynie rozumieć należy ich wytrwałość aż do zaciętości i odwagę aż do pogardy śmierci posuniętą. Zresztą mało w nich widać śladu uczuć delikatniejszych.

Indianie najwięcej ze wszystkich ludów mają dziecinne dziwactwa. Ich obrządku pełne są dziwnych niedorzeczności. Bałwany w nadzwyczajnych postaciach, nieoceniony żab moźnej małpy Hanumanna, dobrowolne męki i umartwienia Fakirów i t. d. do tego smaku należą. Dobrowolne poświęcenie się kobiet na stosie, ciało męża trawiącym, oznacza okropne obłąkanie.

Jestże co równie nudne i niedorzeczne, jak przewlekłe i wymuszone obrzędy Chińczyków. Ich malarstwo równie dziwaczne, wystawia nienaturalne, urojone istoty, jakich niema na świecie.

Z tą dziecinnością dlatego nie mogą się rozstać, że w odległej starożytności¹⁾ była w zwyczaju. Żaden naród nie płaci tak smutnego haraczku swym przodkom.

¹⁾ Dotąd w Pekinie podczas zaćmienia słońca albo księżyca czynią zgiełk największy, w celu odpędzenia smoka, chcącego pożreć ciała niebieskie. Ten dziecinny zwyczaj utrzymuje się dotąd, mimo postępu w wiadomościach.

Murzyni afrykańscy nie mają z natury uczucia, któreby się nad dzieciństwo wzniosło. Hume wyzywa każdego, kto by mógł choć jeden przykład talentu Murzyna przytoczyć, i utrzymuje, że między krociami czarnych z ich kraju wyszłych, żaden nawet z tych, co do Francji przybyli, ani w sztukach, ani w umiejętnościach, zgola w niczem wyższem się nie odznaczył. Tymczasem między białymi, ci którzy z najniższego gminu pochodzą, przez szczególne zdolności umysłu powszechną sławę zyskują. Dwa te rodzaje ludzi tak się różnią zdolnościami umysłowymi, jak kolo-rem. Rozszerzona między murzynami religja Fetyszów, którą ten lud wyznaje, jest bałwochwalstwem tak opłakanem, iż należy do ostatniej śmieszności, jakabyśmy ledwo naturze ludzkiej przypisać mogli. Pióro ptasie, róg krowi, muszla, jakakolwiek rzecz najpospolitsza, skoro tylko przez niejake słowa poświęconą zostaje, jest u nich przedmiotem czci i wzywania na świadectwo przysięg. Czarni bardzo są próżni, lecz próżni po swojemu, to jest w rzeczach drobnych, i tak gadatliwi, że tylko groźba bicia rozpedzi ich może.

Ze wszystkich dzikich ludów żaden nie okazuje tak wzniosłego charakteru, jak północni Amerykanie. Mają mocne uczucie sławy, i gdy dla niej o sto mil dzikich przygód szukają, strzegą się w czemkolwiek ją skazić. Dlatego ich nieprzyjacieli, równie srogich, schwytawszy ich, nadaremnie usiłuje przez najsrozsze męczarnie jakiegokolwiek wymóc na nich westchnienie.

Kanadyjczyk jest zresztą rzetelny i szczery. W przyjaźni tak jest egzaltowany i romansowy, iż tylko w najdalszych bajecznych czasach podobne znaleźć można przykłady. Pelen dumy, czuje całą cenę wolności, w wychowaniu nawet nie cierpi obchodzenia się z sobą, któreby podległość uczuć mu dało. Zapewnie podobnym dzikim nadał Likurg swe prawa i gdyby między sześcioma tego ludu pokoleniami powstał jaki prawodawca, zapewne w nowym świecie zjawilaby się rzeczpospolita spartańska. Wyprawa Argonautów od wypraw wojennych tych Indian mało się różni, a Jazon obok Attakakakullakulla, szczyli się tylko greckiem nazwiskiem.

Wszyscy ci dzicy mało czują piękność we względzie moralnym. Wspaniałe przebaczenie obrazy, zawsze razem piękne i wzniosłe, pomiędzy dzikimi wcale nie jest znane, jako cnota, owszem, jako nędzna bojaźliwość, jest pogardzona. Odwagę uważają dzicy za największą zasługę, a zemstę za rozkosz najsłodsza.

Inni mieszkańcy tej części ziemi, mało okazują zarodu delikatniejszych uczuć i nadzwyczajna nieczułość jest ich cechą widoczną.

Zważając stosunki płci w tych częściach świata, obaczmy tę piękną prawdę, że tylko Europejczyk wynalazł tajemnicę, zmysłowy popęd silnej namiętności tylu kwiatami ozdobić i tak z moralnością połączyć, że nietylko ponętę zaostrza, ale nadto przystojną ją czyni. Smak mieszkańców Wschodu jest w tym względzie bardzo fałszywy. Nie mając żadnego pojęcia o piękności moralnej, która tak pięknie z pociągami miłości się łączy, tracą nawet na zmysłowej przyjemności, tak iż haremy są dla nich źródłem ustawicznego niespokoju.

Do licznych dziwactw ich miłostek policzyć naprzód należy ów urojony talizman, o który najwięcej się starają, a którego cała wartość na tem zależy, aby go zepsuć, którego istnienie w naszych krajach złośliwym wątpliwościom podlega i do utrzymania którego używają niesłusznych i często obrzydłych środków. Dlatego kobieta jest u nich zawsze w więzieniu, czy jest dziewicą, czy ma męża barbarzyńcę lub niedołęgę, zawsze będzie ofiarą podejrzliwości.

U ludów czarnych coż lepszego spodziewać się można nad to, że u nich kobiety żyją w najsroźszej niewoli. Nikczemnik zawsze jest okrutnym dla słabszego od siebie; tak u nas tyranem swojego domu jest ten, który nie śmie spojrzeć nikomu w oczy. Ojciec Labat pisze, że gdy murzyńskiemu cieśli przykre obchodzenie się z żoną wyrzucał, otrzymał od niego odpowiedź: „Wy, biali, wiele naprzód pozwalacie waszym kobietom, a potem się użalacie, że wam głowę zawracają“.

Jest w tej odpowiedzi coś, coby na uwagę zasługiwało, atoli ten niegodziwy od stóp do głowy był czarny; dowód oczywisty, że nie miał zdrowego rozsądku.

Niemasz dzikiego ludu, u którego[był] kobiety w większym są poważaniu, jak w Kanadzie. Może nawet przewyższa w tem uobyczajoną Europę. Nie przeto, aby tam kobietom pokorne przysługi czyniono, które są tylko komplementami, ale, że tam istotnie rozkazują. Miewają swoje zgromadzenia, radzą o najważniejszych sprawach narodu, o wojnie i pokoju. Poczem posyłają swoich wysłańców do rady mężczyzn i pospolicie głos ich jest rozstrzygający. Jednakże drogo ten przywilej okupują. Do nich należą wszelkie czynności domowe, a oprócz tego dzielą wszystkie trudy swych mężów.

Rzućmy nakoniec okiem na dzieje, a zobaczymy, że smak ludów jest jak Proteusz, co chwila odmienną postać przybierający.

Dawni Grecy, Rzymianie okazywali prawdziwe ślady równie pięknych, jak wzniosłych uczuć, w poezji, rzeźbie, budownictwie, prawodawstwie, a nawet w obyczajach. Panowanie rzymskich Cezarów zamieniło piękną i szlachetną prostotę w okazałość, nakoniec w fałszywą wystawność, o czem nas przekonywają szczątki ich wymowy, poezji, a nawet dzieje ich obyczajów. Powoli i te zabytki delikatniejszego smaku zniknęły z zupełnym państwa upadkiem. Barbarzyńcy, ustaliwszy swoją potęgę, zaprowadzili pewien smak opaczny, który gotyckim zowiemy, który z wielu względów do dziecinnych dziwactw należy. Widziano te niedorzeczności nie tylko w budowlach, ale nawet w naukach i zwyczajach. Zepsute czucie, raz już fałszywą sztuką skierowane, wołało rozmaicie formy odmieniać, niżeli do dawnej prostoty i natury wrócić; trzymało się albo przesady albo dziecinnych drobnostek. Najwyższy zapęd genjuszu ku wspaniałości, polegał tylko na dziwactwach i potworności. Widziano dziwactwa duchowne i świeckie, a często sprzeczne obudwu płody, których się rozum wypiera. Widziano mnichów z paciorkami w jednej, a ze sztandarem w drugiej ręce; za którymi szły uwiedzione ofiary do boju, ażeby pod obcem niebem, na świętej ziemi, kości zostawić. Widziano żołnierzy przez święte śluby do gwałtów i zbrodni uświęconych. Widziano dziwaczny rodzaj fantastyków, którzy rycerzami się zowią, szukali przygód, turniejów, pojedynków i romantycznych przedsięwzięć.

W tym czasie religja wraz z naukami i obyczajami zaraziła się mnóstwem dziwactw, albowiem godna uwagi, że smak wyrażając się pod jednym względem, okazuje we wszelkich innych delikatniejszych uczuciach widoczne znamiona zepsucia.

Nakoniec, gdy się ludzki genjusz przez szczęśliwą palingenezję z zupełnego zniszczenia znowu wydobył, odkwita smak piękny i szlachetny w naukach, sztukach i obyczajach i nic więcej życzyć nie należy, jak żeby blask fałszywy, tak łatwo uwieść mogący, nie oddalił nas nieznacznie od szlachetnej prostoty. Nakoniec, ażeby dawne przesady ustąpiły nieodkrytej dotąd sztuce wychowania, ażeby czucie, obyczajność, wczesnie w piersiach młodych obywateli świata rozwijane, podnosiło je do czynnych uczuć, którym nie dosyć na próżnej i przemijającej rozkoszy, z większym lub mniejszym smakiem sądzić o tem, co się zewnątrz nas dzieje.

OCENA ROZPRAWY LELEWELA:

ROZBIÓR PRAC HISTORYCZNYCH NARUSZEWICZA I CZACKIEGO.

Wysoki szacunek dla Autora upoważnia mię do przytoczenia drobnych uwag nad stylem, który dla pisarza pełnego myśli słusznie mniej na uwagę zasługuje, a przecież może razić tych, którzy nie trafność jego spostrzeżeń, ale samą powierzchowność stylu sądzić są w stanie.

Zdobi bardzo pisarza krytycznego żywość stylu, miarkowana powagą i smakiem, która Autora naszego, w późniejszych zwłaszcza pismach, cechuje; trafiają się atoli wyrażenia, którymby zalety przyznać nie można, szczególnie w przenośniach mniej właściwych albo w nie swoim miejscu użytych. I tak, nie zdaje mi się: wyraz „zaprzął się w dziejów krajowych przestrzeń“, że Dassberg, Kromer i t. d. „w jeden idą mózdzierz“, a wnet poniżej: „w śruby krytyki, z której kartek zarówno w jednejże prasie Naruszewicza poszukiwaną prawdę wyciska“. Przenośnia ta nie ma wzoru i wyszukaną się zdaje.

Zadługie i mniej stosowne zdaje mi się porównanie Czackiego, w sprawie o prawie rzymskiem z kolegą Bandtkie, i wpada nieco w komiczność, zwłaszcza przy czytaniu publicznem.

Jaśniejszego oddania myśli bym pragnął w miejscu: iż gdy „Naruszewicz tłumaczy Tacyta, poetą nie jest“. Autor nie odmawia mu zapewne talentu poezji, lecz chce powiedzieć, iż w tłumaczeniu Tacyta umiał być dobrym prozaistą, iż w prozie poetą nie jest.

Ciemne są wyrazy: „Perjody silnym toporem wyrabane, wystawują cięcia i odszczepy ciągle płynącą myślą nieprzerwanie na jednym pnium naznaczone“.

Nie widzę, aby proza Naruszewicza do naśladowania była niebezpieczną, gdy ją zwłaszcza autor zaraz po tej myśli za wzór podaje, ani też żeby łatwość w pisaniu, dziś od Francuzów przyjęta, nazywać zarazą, gdyż to jest jedna z głównych zalet pisania.

Nie życzyłbym zostawić wyrazów: „próżniackie lenistwo, gniotąc brzemieniem ospalstwa nieotworzoną księgę i t. d.

Chociaż autor wyraźnie mówi, iż w dziele Czackiego „O polskich i litewskich prawach“ jest plan, którego ten tylko nie pozna, komu wrodzonej loiki nie dostaje, śmiem przecie wyznać, iż dzieła tego nie mogę porównać do angielskiego ogrodu, którego plan jednym rzutem oka ogarnąć można, i że chcieć przyznać plan dziełu, z samych przypisków złożonemu, jest to źle się jego autorowi przysłużyć. Ja sędzę, iż Czacki sposób, w jakim Statuta litewskie objaśniał, znalazł za bardziej stosowny do swego usposobienia, aniżeli gdyby był porządną historję prawodawstwa przedsięwziął. Wykładał on swoje zdania i objaśnienia porządkiem, na jaki go tekst naprowadzał, nie troszcząc się o całość, w przekonaniu zapewne, że z tych różnych, przy tekście jakby przy drodze rozrzuconych materiałów, czytelnik sam całość zmierzyć i w jedno znieść potrafi. Jak niesłusznie czynili ci, którzy żądali po Czackim planu i całości, do której się przez sam sposób dzieła swego nie zobowiązał, tak tem gorzej jest przyznawać mu plan w dziele, w którym go nie okazał, okazać nie mógł i zapewne nie miał zamiaru, lubo szczególne części za osobne i wykończone rozprawy słusznie uważać można. Są to bogate, w niektórych częściach nie obrobione materiały, z których umiejętny następca może całą wyprowadzić budowę. A na tem dosyć, ażeby naukom i obywatelstwu Czackiego wdzięczność potomków zapewnić.

Te małe postrzeżenia wypisuję tem śmieiej, gdy jestem zdania, iż podobnie zgłębnego krytycznego ocenienia tych dwóch pisarzy jeszcze literatura polska nie miała, a bezstronność, znajomość rzeczy i szlachetny zapał autora życzyć każe, aby przy licznych już zasługach historyka, jako krytyk, więcej pisarzy naszych oceniał.

LIST DO REDAKTORA DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO O PIEŚNIACH LUDU.

Dopelniając życzenia W Pana, posyłam zbiorek pieśni ludów sławiańskich, z których, co mu się zdawać będzie, w swem piśmie umieścić raczysz¹⁾. Są to na teraz same lekkie, jak je Serbowie nazywają, żeńskie pieśni (*żeńske pjecme*); powszechnie bowiem wszystkie ludy sławiańskim językiem śpiewające, tak jak Grecy nowocześni, na dwa rodzaje dzielą swe poezje, to jest: na dумы historyczne i na pieśni rodzinnym uczuciom i młodości poświęcone. Jak w pierwszych zdarzają się iskry sławnych epicznych poetów, tak drugie stanąć mogą obok liryków najoświecześniejszych narodów. Te W Panu naprzód posyłam, jako mniej różniące się od powszechnego dziś smaku.

Wyznać muszę, że lubo zbieranie i przekładanie na język polski pieśni ludów pobratnich jest mi przy innych pracach najmilszą zabawą, z nieśmiałością jednak czynię zadosyć wezwaniu Jego, udzielając ich Rodakom; obawiam się, aby te niewiniątka nie wzbudziły okrzyków, iż dobry smak jest zagrożony. Nie będzie więc może od rzeczy, za tą prostą rolniczą Muzą, przed wspaniałym sądem naszego Parnasu przemówić.

Przy końcu zeszłego wieku Anglicy i Niemcy najtroskliwiej zbierać zaczęli pieśni ludu, na czem poezja, dzieje i język, a nade wszystko smak narodowy, stracić nie mogli. Liczne atoli, a nie-

¹⁾ Z wdzięcznością przyjmuję i wszystkie w tym numerze umieszczam, wraz z udzielonem mi tłumaczeniem dwóch pieśni nowogreckich innej ręki. M. P.

zręczne naśladowania tych tworców u ludów germańskich dowodzą tylko, że prawdziwą prostotę tak trudno naśladować, jak i dzieła wzniosłych geniuszów. U nas, gdyśmy się cokolwiek w literaturze wyzwałać zaczęli, wnet ozwały się ballady, naśladowane i tłumaczone z Anglików i Niemców, które w ogólności smakowi narodowemu mało odpowiadają, a do których dzieje i obyczaje Polaków niewiele źródła dostarczą. Poezje ludu w germańskich narciadach (powiedzmy to bez uprzedzenia) nie są owocem czerstwej natury, wystawiają lud zaborczy, okropny, chciwy nadzwyczajności, a przytem znękaną własną imaginacją, która zamkniętych po zamkach i pustyniach, widmami i czarami otacza, i tylko do nadzwyczajności pobudza.

Od niejakiego dopiero czasu sławiańscy uczeni, rosyjscy, czescy i serbscy, zajęli się troskliwym zbieraniem nieznanych dotąd pieśni ludu, które, szczególnie w Niemczech, powszechną zwróciły uwagę. *Rękopism królowy*, zbiór pieśni serbskich przez Wuka Stefanowicza wydany, i wiele innych, zyskały tłumaczów: a Goethe, który w lekkich swych pieśniach sam tyle smaku sławiańskiego okazał, w latach sędziwych temi utworami odżywia swoją imaginacją. Gdy teraz Grecy całą Europę zajmują, zyskały ich pieśni czciciela w panu Fauriel; są uwielbione we Francji, a bez okoliczności, które dziś na Greków uwagę zwracają, jeszczeby dotąd z ust ludu na papier nie przeszły. Pieśni greckie tyle w smaku, wyobrażeniach i obyczajach ze sławiańskimi mają wspólności, tak nawet często jedne i te same pieśni znaleźć można w obudwu językach, iż je szczególnie z serbskimi za jedno uważać potrzeba. Tak i Litwini, mimo języka, nie odróżnili się w pieśniach żeńskich (bo podobno te tylko mają) od smaku Sławian i Greków.

Przyjdzie więc może czas, że po greckich i sławiańskie pieśni w Europie zasłużoną pochwałę zyskają. Prócz wewnętrznej wartości, godne są z innych względów, aby Polacy uwagę na nie zwrócili.

Jeżeli dziś zaczynamy cenić poezję naturalną (a często tylko niby naturalną): godna poznać naprzód te, które nietylko najwięcej zgodne są z duchem narodu, ale razem są najpiękniejszym tego

rodzaju pomnikiem. Wszelkie właściwie romantyczne utwory, są dla nas obcą, przemijającą modą; a mimo całej pretensji do natury, zawsze od niej dalekie będą, bo malują uczucia i obyczaje które od natury zboczyły, które czynią zwykle rozbrat między rozumem i uczuciem, miasto pogodnej ich zgody, jedyne celu szczęścia w życiu i piękności w poezji. W Niemczech szczególnie, po świetnych płodach Szyllera, Goethego i Herdera, zawiązał się smak przysposobionego czucia, szukanej oryginalności; a nadzwyczajność w życiu za wieków rycerskich chce się powtórzyć w nadzwyczajności płodów poetyckich. Czucie zwraca się jedynie do tęsknoty za wiekiem młodzieńczym, który poetyczny entuzjasta zmarnowawszy, zdaje się prawie nie wiedzieć na co dalsze życie się przyda. Ten duch poezji dzisiejszej, który od Bajrona do Francji nawet się zakradł, ani jest obrazem naturalnego stanu społeczeństwa, ani też dążeniem ku niemu. „Te modą sławne płody, mówi wydawca pieśni Słowaków, Szafarik,* są to parnaskie wulkany, które nas swym blaskiem i hukiem śmia i głuszą, ale w końcu popiołem tylko zasypują. Ktoby (mówi tenże) w pieśniach słowackich szukał smoków, rycerzów i duchów, niech ich do ręki nie bierze. Ten obcy charakter niewłaściwy jest całej poezji Sławian, tymbardziej prostonarodowej. W ich pieśniach wszystko przyrodzone, jasne, łatwe i właściwe; tu się pieśni nie wyrabiają, ale same rosną jako kwiaty na łąkach; i taka ich jest liczba, jaką się żaden inny naród nie może pochlubić“.

Daleki jestem od myśli, ażebym te proste utwory wyżej cenił nad dzieła sztuki, nad płody geniuszów w dzisiejszych czasach zaszczytnie znanych; atoli z pewnością powiedzieć można, że sławiańskie narodowe pieśni, tak jak i obyczaje, pręcej na prawdziwszą drogę poezji naprowadzić zdołają, aniżeli podania romantyczne, niż pieśni ludów germańskich. Sławianie są dziś jedynym ludem, którego obyczaje, smak i narodowe pieśni dają pewne przypomnienie starożytnej Grecji. Kto jeszcze tyle naturę czuć umie, że w *Odysei* nie obraża się złym tonem Nauzikai, która nie będąc traiczną heroiną, jest zato ujmującym dzieckiem natury;

* Pisne světské Lidu Słowenského w Uhrzich Swazek prwnj.

kto lubi dzielić uczty w gościnnym domu Nestora i Menelaja, ten i sławiańskie pieśni serdecznie ukocha. *Odysea* tak jest obrazem rodzinnego życia i praktycznego rozumu Greków, jak *Iliada* jest obrazem namiętności i bohaterstwa. Jak druga powstała z licznych rycerskich śpiewów ludu, tak pierwsza złożona została zapewne z podań i pieśni takich, które Sławianie rodzinnymi, czyli żeńskimi zowią.

Lud Sławiański w ogólności rolniczy i męzny, ani dziki, ani przez cywilizację zepsuty, przywiązany do obrzędów, a nadewszystko szanujący cnoty rodzinne; który po większej części jeszcze się w stanach nie rozróżnił, u którego dżalekt ludu nie jest jak w innych narodach dżalektem gminu: lud taki obfituje jak dawne Greci w prawdziwą poezję. Smak jego równie jak u Greków nie zmienia się wcale. Ten sam styl poetyczny, też same fikcje, ten sam sposób opowiadania zachowuje się dziś, jaki był przed kilką wiekami. Zdarzenia tak dawne, jak przed dziesiątkiem lat zaszły, żyją w ustach ludu i pójdą do potomności; aż przyjdą czasy, gdy z tych jak z greckich rapsodów, geniusz sławiańską *Iliadę* lub *Odyseję* powtórzy. Grecy nie znali mody w smaku, nie skłaniali się jak dzisiejsze narody w poezji do téj lub owéj szkoły, ale dążyli do coraz wyższej doskonałości; ich twory klasyczne są tylko uzupełnieniem, ideałem poezji natury. Jak w rzeźbie tak w poezji nie znali żądzy oryginalności; władze rozumu i czucia nie były u nich władzami od imaginacji znękanymi: tak harmonja między naturą a sztuką, rozumem a czuciem, nadała ich tworom owę spokojną, szlachetną prostotę. Ten zaród tkwi w narodowych sławiańskich poezjach, ułagodzony chrześcijaństwem i rolniczym patriarchalnym pożyciem. Jeszcze tym ludom do doskonalenia wszystkie drogi otwarte, jeżeli ich poeci tego ducha pojąwszy, nie zechcą modnym wzorem być *par force* genjuszami; ale jeżeli zwolną, w przymierzu z rozumem i czuciem, pogodnie ukochają naturę. Wszystkie owe olbrzymie wyskoki, żądza nowości, przemienność opinij, ów niepokój żądz i myśli, owe systemata w chwili stawiane i burzone, nie mogą być dla Sławian, nawet w rzeczach smaku, wzorem bezpiecznym. Inne narody europejskie, skrepowane jednemi formami, przywiązane do jednego tylko klimatu, nie mają

w narodowości swojej życia poetycznego; w chęci oryginalności muszą go szukać w dalekich krajach i wiekach, już jak towary zbytłkowe do swoich krajów, sprowadzają do poezji wschodnie i północne przedmioty, lub wracają do wynaturzonego stanu społeczeństwa, do obłąkanych rycerzów, drapieżnych wojen i zabobonami zgłupionych ludzi.

Sławianie najobszerniejszą przestrzeń ziemi posiadający, w różnych klimatach, w różnych stosunkach z ościennemi narody, w obrzędach i obyczajach od niepamiętnych wieków przechowywanych; w tyłu bojach obronnych mają mnóstwo nowych, oryginalnych, a przecież zawsze narodowych przedmiotów. Wszystko dla nich może być własne i właściwe, wszystko w ich dziejach i obyczajach poetyczne. W naukach, umiejętnościach i wynalazkach długo będą jeszcze uczniami obcych narodów; ale czerstwa, bogata poezja, smak zdrowy, stały, z naturą zgodny, ich będzie znamię. W charakterze dalecy od żądz dziwacznych, od rozpasania imaginacji, od gwałtownych namiętności, zdolni są do stałego doskonalenia swych obyczajów i smaku.

Z licznych plemion sławiańskich, Serbowie są ludem najwzszszym, w obyczajach najwzszszym poetycznym, i najwzszszym mają poezję. Do pięciu miljonów ludności mający, szeroko się rozszadowili w początku VII wieku. Car ich *Duszan* zwał się i był carem serbskim, bułgarskim, albańskim i greckim! Jego prawodawstwo uwielbia *Rühs* jako ludzkością wiek swój wyprzedzające.* Umarł on bezpotomnie, panował r. 1326—1356.

Dziś Serbowie podzieleni między Austrią i Portą, jedni mahometanie, drudzy chrześcijanie; a ci znowu na wschodnie i rzymskie wyznania podzieleni. Przyjaciele rozlicznych obrządków, które wszystkie najwyższe, a głęboko pojête przywiązanie do rolnictwa i rodzinnego pożycia znamionują, zdają się dzielić swój czas między zabawy równie niewinne jak ich prace. Każdy rodzaj pracy rolniczej, każda zmiana w rodzinie, ma u nich swoje obrządki i pieśni. Wszystkie inne ludy sławiańskie mniej lub wzszsz tego ducha dochowały, i wszystkie ich tego rodzaju pieśni są najdosko

*) Wiener Jahrbücher der Litteratur, 30 Band.

nalszą idyllą. Od zabaw młodzieńczych, od przedmiotów miłości i rolnictwa, spieszą równie chętnie słuchać poważnych pieśni historycznych, powszechnie przez starców przy prostych gęślach śpiewanych. Nie mają one wzniosłych uczuć, ale w prawdzie, w piękności obrazów, często przypominają Homera.

Dumy małosyjskie więc są znane. Mają one więc od serbskich słodkiej melancholji; pieśni zaś rycerskie więc mocy i poetycznych obrazów.

Pieśni niemieckich i węgierskich Słowaków są obrazem ludu bliskiego natury, który sam w sobie żyje; ludu niewinnego, kochającego pokój, zdolnego do wszelkiej rezygnacji. Poezje tego ludu najwięcej się do polskich zbliżają, a niektóre są zupełnie te same.

Czechy i Morawianie, mniej już odrębni w zwyczajach, przechowali tylko w pieśniach łagodne uczucia, słodycz wiejskości; i wystawiają lud zupełnie idylliczny.

Lud polski nie przechował żadnych prawie rycerskich śpiewów; a pieśni żeńskich mniej ma od wszystkich bratnich narodów. W tych jakie są nie znać już owych dziecinnych obyczajów sławiańskich; ani łagodności Serbów, ani melancholji ruskiej. Stan szlachecki zanadto się rozszerzył, odróżnił, i pogłębił nieszczęśliwego rolnika, ażeby ten nie już swobodę i wiejskie szczęście, ale dziecinną niewinność dochował. Zbytki panów, rozpusta i nieobyczajność próżniaczęj szlachty mniejszej przy dworach się wieszącej, której wieśniak był igraszką i ofiarą, musiała zburzyć jego pokój zewnątrz, i wewnątrz skazić. Ucisk, propinacja i żydek reszty dokonały. Nie wyrodził się jednak od bratnich ludów wesoły Krakowiak i dumający góral. Są jeszcze i pieśni prostego ludu polskiego, ale ich zebranie nadto jest trudne, i coraz nikną; bo u nas stan wyższy, jedynie szkolnictwu albo cudzoziemcom oddany, nigdy na nie uwagi nie zwrócił.

Nie myślę ja nigdy pieśni sławiańskich podawać za wzory, ani ich nad sferę uwielbiać; ale gdy ballady angielskie i niemieckie, najczęściej niezręcznie z pieśni ludu umodnione, zajmować mogą, czemużby te tak niewinne, miłe, a bratnie śpiewy nie miały przyjemnie zabawić, a nawet wpłynąć nieco na ducha narodowej poezji. Sądzę że nietylko u nas, ale i wszędzie, gdy przeminie szal

nadzwyczajności, te naturalne, czyste, ze zdrowym smakiem zgodne pieśni sławiańskie wszędzieby miłośników znalazły. Każdy kochający ludzkość i pokój, będzie je uważał za miły obraz niewinności i szczęścia ludzi.

Co do mego przekładu, wspomnieć muszę dwie niedogodności. Rymy są w pieśniach ludu zbyt małą rzeczą; uważać je należy jak echo, o które nie troszczy się śpiewak, czy mu dokładnie lub nie, czy raz, lub więcej razy głos jego oddaje. Cokolwiek więcej pracy w dokładnem rymowaniu, zburzyłoby w przekładzie całą prostotę; przytem, kto doświadczył, ten wie, iż w tłumaczeniu z pobratnich języków, więcej zachodzi trudności w rymach, niż tłumacząc z języka zupełnie obcego. Powtóre: u Sławian zbyt często używane są wyrazy zdrobniałe w tem znaczeniu, iż nie tylko pieszczenie, ale i uszanowanie przez nie wyrażają. Naszej poezji już to nie przystoi, lecz w pieśniach ludów sławiańskich razić nie powinno.

Warszawa, dnia 23 maja 1826.

Jestem etc.

K. Br.

O ŻYCIU I PISMACH FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO.

Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszica *) o Karpińskim mówić przychodzi, stają mi w myśli własne jego wyrazy do jednego z znakomitych mężów rzeczono: „Ty wzięłeś od Fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojej znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedłeś, mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę **). Te wyrazy obejmują całą Karpińskiego pochwałę, i te zapewne cień jego do cienia Staszica, w trwalszej teraz ojczyźnie powtórzył.

Jakże więc zdołam serca wasze, dzielną wymową natchnione, czynami Staszica zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom poety, którego jedyną zaletą to czuć i opiewać, co inni działają.

Wiem jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przyjmują każdy listek do wieńca chwały narodowej przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara, niesiona z tak czystym uczuciem, jakim Karpiński dla ojczyzny oddychał. Stąd najwięcej Muza jego, powszechną miłość w narodzie zyskała. Niema zakątka obszernej ziemi polskiej, gdzieby imię Karpińskiego nie znane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych, tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w świątyni Boga, w pałacach, przy

*) Czytano na posiedzeniu publicznem Towarzystwa przyjaciół nauk, dnia 30 kwietnia 1827, na którym poprzednio Julian Ursyn Niemcewicz oddał cześć pamięci Stanisława Staszica.

**) Dedykacja *Obyczajów Indian*.

warsztatach ludu pracowitego i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszemy.

Gdy go w porównaniu z innymi, ani dowcip wytworny, ani śmiałość genjuszu zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromnej jego Muzie zamilowanie? Oto smakowi i uczuciom, które równie narodowi jak poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia szlachetne, z prawdą i prostotą śpiewane; oto serdeczna religja, rzewna miłość ojczyzny, męstwo obronne, cnoty rodzinne i błogie prace rolnicze, są w pieniach Karpińskiego, szczerem narodu zwierciadłem. Oto pieśni jego nad Prutem śpiewane odpowiadają tym wszystkim, jakie nuca córy sławiańskie nad Dnieprem, Donem, Muldą i Dunajem, nie wzniosłe ani namiętne, ale jak całe dzieje Sławian, sielskie i ujmujące. Ten duch poezji, równie jak język, wszędzie Sławian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie, co ich zajmuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu, według tego, jakich poetów najwięcej ceni, powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów, dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć jeszcze w narodzie polskim panuje. Przeto dzieła tego poety wskazówką być zawsze powinny dla tych, których natura powołała być tłumaczami uczuć narodowych. Z tego przynajmniej względu obraz Karpińskiego, jakkolwiek słabym pędzłem oddany, być obojętny nie może.

Franciszek Karpiński urodził się dnia 4 października r. 1741 we wsi Głuskowie ¹⁾, w powiecie Kołomyjskim dawnego województwa ruskiego, w owej to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w sielskiej poezji: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i słodkie obyczaje ludu natchnęły go poezją, która w dziecińnym już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był do szkół jezuickich w Stanisławowie, jako najbliższych ojców jego zagrody *.

¹⁾ Właściwie w Hołoskowie, jak też jest w pierwodruku. (P. w.).

*) Dziecienny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile szkoły ówczesne przeciwne były temu, który miał kiedyś naturę i prostotę opiewać. Gdy bowiem z ojcem do klasztoru przybył, pęsepnne mury i narzędzia ówczesnego wy

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wcześniej utracił. Ojciec Karpińskiego wpływał więcej na jego charakter, niżeli wszystkie późniejsze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości, z jaką zwykle obywatele w narodach wolnych, a mianowicie Polacy ówcześni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych, połączona z najwyższem uszanowaniem i bojaźnią, miała w sobie coś szczególnie wzniosłego i patryarchalnego, surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. To może rozwiązuje zagadkę, dlaczego wśród nieładu i zepsucia publicznego tak mało było w narodzie polskim domowych występków. Najmniejsza poufalskość, zabranie miejsca przy ojcu, lub wdanie się w rozmowę, nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiej. Sam Karpiński opowiadał następujące zdarzenie. Gdy nauki filozoficzne ukończywszy, do domu przybył, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Ruszczyca, porucznika pancernego, wyrzeczoną, ucieszony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Zrana, nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim krokiem, zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: „Czy jako nowy filozof, nie zapomniałeś czci dla wiary i ojca? Syn odpowiedział: iż ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występki ukarać miała“. Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią, jednakże, jakby nie mogąc w oczach syna z pewnością prawdy wyczytać, wpatrując się w niego, dał mu policzek. Łzami zalany stał syn milczący. Po tej próbie wezbrało się uczucie ojcowskie, przycisnął syna do piersi, i łzami go oblewając mówił: „Doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem, gdyś nie zapomniał synowskiej pokory“.

Ojcu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życie za religijne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego aż do

chowania takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego ojca się ukrył, i w polowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary, do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

późnej starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągania wielu przykrości sobie i drugim. Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność ojca, jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia religji i poezji, szczęściem że obiedwie więcej jego serce niż imaginacją zajęły.*

Szkoły ówczesne, jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiej, tak tem bardziej gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał być śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych conceptów stylem najdziwaczniejszym, należało do głównych cierpień i maza młodzieży. Zadane epigramma na herb jakowy musieli uczniowie wypracować pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutnem szkolnem narzędziem, wołał na pocących się poetów: *acuminose! acuminose!* Gdy się z tych szkół Karpiński wydobył, gdy wolniejszy, piękną otoczony naturą, według własnych uczuć nad Homerem zastanawiać się począł, gdy się zapytał, czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem nie błyszczą, położywszy rękę na sercu, zawołał: *Tu jest szkoła poety!* i odtąd jedynie tej szkoły się trzymał.

Jednakże kończył szkoły Jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać Akademji przybierać zaczęły. W czasie publicznej dysputy doktorskiej zwrócił na siebie uwagę Arcybiskupa Sierakowskiego, który go, równie jak Jezuici, do stanu duchownego nakłaniał.

* Opowiadał Karpiński przyjaciółom swoim następujące zdarzenie. Gdy w wigilję Bożego Narodzenia czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozesłanem sianie igrając, kłosy za belkę rzucały, nagle wpadł ojciec w najwyższem zachwyceniu i wszystkich na podwórzu zwołuje: „*Cud niestychany!*“ wołając. Gdy wszyscy wybiegłszy, nic nie widząc zdumieni stali, zawołał: Czyż nie widzicie na niebie Najświętszej Panny w złotej koronie? Wszyscy widzieli tylko księżyc otoczony mglistem kołem. Ojciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci, na prośby czeladzi, dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak zajęło dziecinne Karpińskiego serce, iż odtąd skłonny do dumania, do wyższego świata utęskniał i pismami religijnemi najwięcej się zajmował.

Karpiński atoli, zgodnie z wolą ojca, szukał szczęścia w palestrze, lecz wnet przekonał się, jak mało prawnictwo jego powołaniem być mogło. Postanowiwszy swój zawód porzucić, znany już nieco z talentu, otrzymał od St. Augusta patent na kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży zagranicę przedsięwziętej. Półtora roku pobytu zagranicą, szczególnie w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach, szczególnie klasycznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych wszystkie uroki, jakimi młodzieńcza imaginacja przyszłość naszą upiększa. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i ojczyzna; na łonie tych przyjemności wyobrażał sobie skromne, ale najprawdziwsze szczęście człowieka. Atoli, jak najczęściej bywa, los wszystkie te piękne nadzieje zburzył. Z powrotem do kraju utracił ojca, który przy bardzo szczupłym majątku nakazał mu na łożu śmiertelnem święcie się prawdy trzymać. Kochając, nie znalazł serca godnego swych uczuć, zamiast łan ojczysty uprawiać, po polach najętych tulać się musiał, nakoniec siedlisko jego rodzinne pod obce przeszło panowanie, i było przepowiednią zguby całej ojczyzny, przepowiednią tem smutniejszą, że naród ocucający się z letargu, czuł smutną przyszłość i niemożność ratunku.

Zbieg takich wypadków w wieku zajętym najmiłszemi nadziejami, sprawił mocne na umyśle Karpińskiego wrażenie, pozostała mu jedynie cieszytelka poezja, która istotne jego nieszczęścia tkliwemi marzeniami kołła, obudziły się w nim zarazem wyższe uczucia i czynność władz umysłowych. Nieszczęścia ojczyzny, wydają najlepszych obywateli, tak jak nieszczęśliwa miłość najczulszych tworzyła poetów. Skromne imię Karpińskiego głośnie być zaczęło między sąsiadami, sławili go wszyscy jako poetę, kochali jako dobrego ziomka. Zdziwili się i dawniejsi Polacy, jak potrafił śpiewać do ich serca ten, który w prostocie swojej dalekim był od dziwaczności smaku, a który przed laty tyle popłacał.

Coraz głośnie rozchodziła się wieść o powszechnem dążeniu narodu ku poprawie rządu i rozszerzeniu oświaty, o hojności dla nauk króla, a mianowicie X. Adama Czartoryskiego. Zapragnął i Karpiński szukać wyższej sławy i losu na wielkim świecie. Wydał

pierwszy zbiór pism swoich we Lwowie, przypisany Księciu Generalowi ziem podolskich. Wspaniały ten mecenas otworzył dla niego dom swój, ów przybytek światła i smaku, nadto zjednał mu wstęp do domów znaczniejszych, w których Karpiński, coraz z talentu głośniejszy, zawsze mile był przyjmowany.

Wkrótce powołał go do Warszawy, gdzie Karpiński, jako sekretarz do czynności zagranicznych, przy nim zostawał.

W 40-tym już roku życia pospieszał Karpiński do stolicy, zajęty powtórnie nadziejami, lecz innemi wcale od tych, które go z zagranicy do ziemi ojczystej nęciły. W tym wieku męskim, w którym miejsce uroków imaginacji coraz więcej rzeczywistość zajmuje, odczuwała się w nim żądza sławy obywatelskiej, i chęć zapewnienia sobie przytułku dla nadchodzącej starości. Była też to właśnie pora, gdzie każdy myśleć i czuć umiejący, dobro ojczyzny za jedyny cel starań swoich obierał, i losu zasługom swoim odpowiedniego mógł się spodziewać.

Duch przez Konarskiego natchniony coraz się świetniej rozszerzał. Szkoła rycerska, Towarzystwo Elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny, wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie ku zgodzie wyobrażeń, oświeconej miłości ojczyzny i ustalenia rządu, któryby zastarzały nieład i swawolę ukrócił, a nowoczesnych o wierze i społeczności wyobrażeń nie dopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnię do poważniejszych obywatelskich pieśni przestroił. Wtenczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych, wydał *rozprawę o Rzeczypospolitej*, rozprawę ważną na owe czasy o *wymowie*, i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego, wobec znakomitych osób w Bibliotece pijarskiej. Towarzyszył księciu Adamowi na sądy Grodzieńskie, gdzie znaczniejsze swe poezje pisał, a mianowicie *O wielkości Boga i Głos zabitego do sądu*, z powodu sprawy Kaszyca.*

Ludzie światli i utalentowani mieli wtenczas wszędzie szacunek i zachęcenie, oni po domach panów polskich miejsce daw-

* Wiersz ten przez deputata kowieńskiego w miejscu sądowem złożony, wielkie sprawił wrażenie, i przeciwni na stronę Kaszyca, odmienili swe zdanie.

nych biesiadników zajęli. Pomiędzy uczonymi panowała jedność i wzajemny szacunek. Młodszy nie gardził starszymi, i ci wzajemnie cieszyli się widząc nowe wzrastające talenta. Nie różniły ich szkoły cudzoziemskie, ani krytyczne szermierstwa. Wszyscy u ołtarza ojczyzny jednym przejmowali się ogniem. Naruszewicz, najbliższy wstęp do króla mający, przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu i był uczestnikiem znanych czwartkowych obiadów. Najściślejsza atoli przyjaźń łączyła Karpińskiego z Książninem i Zabłockim, których smak i czucie więcej do siebie zbliżały.

Karpiński, postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zajmował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nie umiając nigdy swego sposobu myślenia do obcej woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzeniu o życiu dworskim, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miękkość i zbytki, tak przeciwne ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomków takimi widzieć, jakich mu w wyobraźni miłość ojczyzny wystawiała. Zajawszy się kształceniem księcia Romana Sanguszkę, mimo wdania się króla, w rok swój zawód porzucił. Omylony w nadziejach, z jakimi do stolicy pospieszał, wrócił do szczupłej rodzinnej zagrody w myśli, że z roli wygrzebanie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącej rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmiana życia, dało powód do znanej elegji: *Powrót z Warszawy na wieś*. Tkliwa ta poezja zwróciła szczególnie uwagę przyjaciół Karpińskiego: Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymałszy od ostatniego sześciolatnią dzierżawę Suchodolin w Grodzieńskim, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich, i ten sprzęt nieużyteczny, jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zajęty rolą nie zapomniał o ojczyźnie; w tym czasie wydał pisemka: *O następstwie i wyborze królów*, *O szczęściu człowieka w towarzystwie*.

Atoli król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z księciem Maciejem Radziwiłłem, polecił mu wychowanie osieroconego księcia Dominika, kilkudziesięciomiljonów dziedzica. Posłuszeństwo monarsze i bardzo korzystne warunki, skłoniły Karpińskiego do porzucenia wiejskiej zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując,

iż niedługo pełnić je będzie, zmuszony był bowiem nietylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytem lat 50 już licząc, wzdychał do skromniejszej, byleby prędzej uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwiłłem przebywszy, zdołał nakłonić króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądanej wolności.

Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywilej na 50-letnie trzymanie dzierżawy Krasnik, w powiecie prużańskim. Wprawdzie było to tylko puste pole, i miejsca podobne z łatwością na tyle lat otrzymywał każdy, kto o to się podał. Atoli dla Karpińskiego, znudzonego światem, było to prawdziwe dobrodziejstwo. Skromne życie zapewniało mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znajdować, przewidywany upadek ojczyzny w roli tylko nie-
szczęśliwym synom pociechę wskazywał, wrodzona poetom tęsknota do wiejskich czasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom, oto były pobudki, dla których ten wiejski zakątek uważał jakby za port rodzinny po długiej i przykrej żegludze.

Odtąd blisko druga połowa życia Karpińskiego poświęconą była jedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkim, które wprzód tyle w poezjach swoich uwielbiał.

Zapomniawszy na dwór i świetną wówczas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec; połączony z wieśniakami, własnymi rękoma jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustej nową założył osadę, i jak za czasów patryarchalnych, był jej rządcą, ojcem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swoim imieniu; cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich, nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowy i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcej przekonywał się z cnotliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z nimi ani ich psuje, ani panu rządowemu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw, skrzętną oszczędnością tyle zebrał, iż po kilkunastu latach wykupił piękną majątność Chorowszczyznę, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogosławili wieśniacy nowego pana. Założył szkołę, której najczęściej sam

był nauczycielem, a do której o własnej pomocy przyjmował synów ubogich rodziców, a mianowicie podupadłej szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiński, wybiła dla ojczyzny spodziewana ostatnia godzina; odtąd swą lutnię łzami oblaną, na zawsze na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z nimi je śpiewał, a chwile samotne poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana dla ojczyzny błysła nadzieja, wybrał się z zakątka swojego do długo niewidzianej stolicy na pierwszy sejm odrodzonych ziomków z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady samotnego wieśniaka, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalili.*

Zawsze jednak czuł najżywsze przywiązanie do wiecznej dla Polaków pamięci cesarza Aleksandra I, któremu *Rozmowy Platona* poświęcił, i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierkę otrzymał.

Wiek późnej starości tak przepędził, jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola, pracą jego w żyzne łany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; beżenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą mu starość słodziło; szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzież dawne pieśni jego wyśpiewującą. W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł słodczy, że tkliwe pienia jego pobożne lud prosty w kościolkach i przy pracy rolniczej powtarzał. Sam rano i wieczór z gitarą w rę-

* Gdy w tym czasie Karpiński granice Księstwa Warszawskiego przebywając, postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzucony tym widokiem rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojej mało wchodząc w uniesienia poety, żądał od niego paszportu. Karpiński podobno nawet go nie miał, a widząc żołnierza nalegającego, zawołał: „Oto widzisz łzy z oczu moich płynące, po tem poznaj żeś Polak i puść mię”. Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzonej ojczyzny, kochającego ją syna.

ku do kościółka odwrócony, starzec niknącym śpiewał już głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje.

Zapewniwszy na łożu śmiertelnem los rodzinie swojej i znaczne ulgi włościanom, zakończył cnotliwe życie dnia 4 września roku 1825. Pochowany na cmentarzu w Łyszkowicach pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogosławi pamięci poety, i w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi. Otóż kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczajnego na świecie! Piękne młodości nadzieje, w samej wiośnie zniszczone; wysługi dla sławy zgryźliwe i płonne; najczystsze dla ojczyzny życzenia szalonym kołem fortuny zniweczone: w starości dopiero tak żyć pragniemy, jakośmy byli zacząć powinni. Z własnej ziemi wydobyty posiłek, swobodne zacisze, dobre imię u sąsiadów: otóż szczęście prawdziwe i łatwe, a po doświadczeniu tylko cenione.

Karpiński był wzrostu miernego, twarz oznaczała raczej uczciwego i pracowitego wieśniaka, niżeli czulego poetę i męża z wielkim światem obeznanego. W obcowaniu więcej wesół niż dowcipny, pożądany był w gronie przyjaciół, mniej oznaczający się w salonach. Wśród zaufanych miał tę serdeczną wesołość, dla której każdy więcej go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzeмиęźliwy przez całe życie, w starości aż do przesady skromne i regularne życie polubił. Poznawszy świat wielki, oddalił się od niego, nie przeto, żeby go znienawidził, lecz że nie był do niego zdatny. Tkliwych uczuć nabył raczej przez czynne, udzielające się życie, niżeli przez samotne dumanie. Stąd pienia jego pełne rzewnego czucia, dalekie są od melancholji i pieściwości. Prawdę, mającą za cel ojczyznę i cnotę, kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbędnej sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu znaczną mu ofiarowano pensję, której nie przyjął. Gdy raz w tymże domu uparczywie zdania swojego bronił, i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć, odpowiedział: „Zapewnie, iż tak nie mógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze”. Stanisława Augusta raz się o łaskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach.

„Zawstydzasz mię, (rzekł król), przypominając mi mój obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę“. Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nie przypominając się odtąd nigdy królowi, który o nim pamiętać obiecał. W późnym już wieku, gdy prace swe poetyczne już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszeć śpiewane, i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku. lubił gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od samej młodości był najwyższym czcicielem religji.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł Poety serca; nie łatwy zatem jest rozbiór dzieł jego, przy których więcej czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Ta tajemnica polega na dziwnej szczerości języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawiających. Obok tych z narodu wyczerpanych własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna z znakomitych autorek wyraża, jest *dowcip serdeczny*, trafiający razem do smaku i uczucia, a do naśladowania niepodobny.

Miedzy Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych poetów, atoli pó Krasickim jego najwięcej cenila. Czem bowiem był pierwszy dla umysłu, tem był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwaj w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, stąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawiają obraz smaku i charakteru narodu.

Poezje Karpińskiego, trudne do rozgatunkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pienia miłosne, obywatelskie i religijne. Wszystkie tchną duchem elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznościom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Sławian. Stąd młodzieniec, który jego pieśni miłosne nucił, z nim razem oplakując stratę ojczyzny, składał szablę na grobie Zygmun-

ta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do Pana i Sędziego wszystkich narodów. Te trzy najpiękniejsze uczucia tak są w pieniach Karpińskiego rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedne przez drugie wspierać się zdają, że niepodobna razem się niemi nie przejać. Tchną pienia jego smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłądnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość i nadzwyczajność uczuć, nie jest to owoc czerstwej natury i łagodnej chrześcijaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie tak jest sercu przeciwne, jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata albo marzenia obłądne. Zewnętrzna postać poezji Karpińskiego odpowiada jej duszy. Szczerość i pełne życie widać w jej oczach. Ujmująca bez sztuki i samem zaniedbaniem powabna. Uczucie władało jego imaginacją, która mu zawsze w porę stosownych dostarczała obrazów. Stąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka, nadawania pomysłom i uczuciom żywych postaci, a co w innym poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcej chwalone były; one zjednały mu tytuł poety serca. Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, mało odpowiadają własnościom idylli. Wystawiać pasterzy samymi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudnosłodkie sentymanta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dlatego sielanki Karpińskiego prędzej mogą nosić imię sielskich elegij, tak jak we francuskim języku idylle Pani Deshoulières. Większa część sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francji, gdy w poezji ministrowie i książę pod postaciami pasterzów występowali.

W sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W tej okolicy, skądś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła,
Może ci piękniej miłość opisują,
Ale jej nigdy tak mocno nie czują.

Nam tu niewinną żyjącym prostotą,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tem i umrze, choćbyś go zdradziła.

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlął od żalości.

Lub n. p. w sielance do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.

Rozyna moje zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję...
Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od sielanek zaczął poetyczny swój zawód, ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umie na pamięć *Pożegnania Lindory w górach*, i najpiękniejszej z jego sielanek *Laura i Filon*, która mimo swojej długości, dawniej w każdym niemal domu śpiewaną była?

W pieśniach w lekkim rodzaju żaden mu jeszcze z poetów naszych nie wyrównał. Każda składa porządną całość, wysłowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego uczucia, co też właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyj. W tym rodzaju poezyj wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje coś prawdziwie sławiańskiego, tak, że i w późniejszym wieku poznawszy poezje ludów sławiańskich, po Herderze najwięcej cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniej jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacją. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowiczych, dumającą nad strumykiem spokojnie płynącym; nie dla niej są wzniosłe siedliska orłów,

i głos jej słabiej przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególnie jego przekład Psalmów Dawida, i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko psalmy przez Kochanowskiego przełożone, i więcej je do śpiewu zastosował; atoli mniej daleko, niż Kochanowski, przejąc się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokojne psalmista uczucia maluje, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. W własnych pieśniach pobożnych, odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów psalmisty i poszedł drogą dla siebie właściwszą. Dawid śpiewał jako król, łączący w sobie razem najwyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami, jako ten, który z prostego pasterza królem zostawszy, na tronie dziwnych wyroków Opatrzności doświadczał; psalmy jego są zupełnie indywidualne, śpiewał sam od siebie, lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński miesza się z prostymi pasterzami i rolnikami, z nimi razem jak z dziećmi rzewne modły do Boga zanosi. Nie wystawia Boga gromiącego piorunami nieprzyjaciół ojczyzny, lecz maluje go pod postacią ojca, czuwającego nad życiem rodzinnem i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane, więcej często ujmują, niżeli poetyczne opisy potęgi Boga, przed którą w pojęciu naszym, imaginacja najwznioślejsza jest tylko dziecinna igraszka.

Elegja Karpińskiego *Powrót na wieś i Żale Sarmaty na grobie Zygmunta* należą do najpiękniejszych tego rodzaju poezyj w polskim języku.

Poema *Ogrody* przełożone z Delilla, mniej może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłumaczenie prozą miejsc tych, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczej podaje, lubo (jak sądzono) dowodzi smaku pisarza w ocenianiu miejsc piękniejszych, jednakże nie zdaje mi się stosowne; gdy właśnie *nauka* wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju poezji, ażeby prawidła za pomocą wiersza przyjemniejszymi i łatwiejszemi uczynić. W ogólności wiersze przeplatane prozą są według mnie nadużyciem sztuki, i dzieła podobnie pisane nigdy stałej wziętości nie miały. *Listy* Krasickiego w ten sposób pisane, należą do najslabszych płodów tego poety, i do nieszczęśliwych zabytków naśladowania francuszczyzny.

Mniej pomyślnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedja Bolesława III¹⁾ nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu miejsca, zdradzające smak i uczucia Karpińskiego, jak n. p. scena następująca:

Judyta (nagle wchodząc).

O królu! zginęliśmy! bo już może zginął.

Władysław.

Kto zginął?

Judyta.

Twoja w życiu nadzieja jedyna.

Władysław.

Przebóg! Syn mój Bolesław?

Judyta.

Ratuj twego syna! —

Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

Władysław.

Boże! cóż on im winien? Wszebór, daj mi zbroję,
Szablę, konia! ratować pójdę dziecię moje...

Wszebór.

Zatrzymaj się Panie!

W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godniej przeleję, jak za twego syna?

Judyta.

Daruj Wszeborze! lat twych, nie serca to wina,
Że sprawy tak *pięknego potrzebnej obrotu*
Ty nie możesz się podjąć.

¹⁾ Tak brzmiał tytuł pierwotny (z 1790), zmieniony w 1792 na *Judyta, królowa polska*. (P. w.).

Władysław.

Przebóg, o co tu

Kłócić kogo? jam ojciec!

Judyta.

Na myśl mi przypada

Dzielny Przeclaw, niech na koń jak najrychlej siada,
On był zawsze królowi najwięcej przychylny.

Władysław.

Stójcie! on nie miał dzieci.

W pismach prozą pisanych maluje się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta, lubo nie wszędzie wygładzona; wszędzie w nich czucie pióra jego przewodniczy. Z tych pism najcelniejsze są *Rozmowy Platona z uczniami* i godne powszechnego czytania, zwłaszcza, gdy literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralnej filozofji.

W ogólności poezje Karpińskiego są tylko owocem jego serca, dalekie od genialnych pomysłów i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki zjednały mu powszechne zamilowanie w narodzie, i przez nie żyć będzie. To zamilowanie w prostych i serdecznych jego pieniach jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, genialnemi utworami wzniesiony, zdolny będzie osiągnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny poezji; to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia nie ma wulkanów, tak jak ich serce wielkich namiętności. Więcej wesola, niżeli ponuro-wzniosła, żywi synów więcej skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, plodna jest w żelazo, godło męstwa i pracy rolniczej. Niezbyt obfita, chroni od wschodniej miękkości, wdzięczna pracy rolnika, nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dlatego nowa szkoła poezji, za granicą z przesycenia zamilowana i do czasu popłacająca, nie zaszczerpi u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i szuka-

nych egzaltacji, i do wzbudzania gwałtownych namiętności, tak jak niedorzecznie chcieliby teraz stawiać na ich płaszczyznach dawne zamki gotyckie, owe zabytki dziwaczного smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacji, tak poezja idylliczna, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, to jest: malująca uczucia ludzi blisko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiej poezji. Na tej zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do najwyższego stopnia sztuki. Patrjarchalne rolnicze życie ich ryerczów i mędrców, przelało nawet na wieki najświetniejsze Grecji, owę prostotę i skromność poezji, której terazniejsze cywilizowane ludy prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohatyrskimi Greków chce równać. Mogły sobie być podobne co do uczuć bohatyrskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynajmniej w tem, w czem zwykle brak cywilizacji nadgradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty spokojne. Wśród zepsucia miast, szalu możnych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa; uderzający heroizm był raczej owocem imaginacji, niżeli czerstwych uczuć, tej samej imaginacji, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazała. Na próżno więc szukać w tych czasach poezji żywiołu; mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystem, zdrowym uczuciem nic nie mają spólnego. Stąd bezrząd imaginacji, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności, tak poetami wielbionymi te czasy, jak niegdyś ich bohatyrami zawładnął.

Pomimo wielu swych błędów daleką była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, umiarkowanym i pogodnym, zawsze więcej do prostoty obyczajów zbliżonym. Śmiało powiedzieć można, że ludy Sławiańskie, tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone i dotąd bliżej natury żyjące, najłatwiej powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki, zasadami chrześcijańskimi wzniesiony. Może mniej wydadzą genjuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistemi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają; lecz zato ich Muzy dą-

żyć będą do wpajania łagodnych uczuć, rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacji ostatecznym są celem.

Dlatego, chociaż może mniej świetne, płody Kochanowskich, Karpińskich niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto najwięcej na pamięć zasłużył, że pierwszy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków do niej powrócił i (oby na zawsze!) przywiązał.

Tem uczuciem przejęci, ogłosili przyjaciele jego Muzy życzenie, aby mu w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomici mężowie, którym ta cześć dawno się należy; jednakże, skromna pamiątka w ustroniu którego ogrodu stolicy Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnem dla jej mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica, wśród postępu oświaty i smaku, czci pamięć tego, którego pienia po wiejskich kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów i smaku nieskażonego!

ARTYKUŁ NADESŁANY

Z POWODU PISM O POEZJI W „GAZECIE POLSKIEJ“ UMIESZCZONYCH¹⁾.

Od niejakiego czasu pojawili się w Warszawie pisarze, (zapewne młodzi i z prowincji przybyli), którzy część literacką w pismach periodycznych zajmując, ogłaszają wyobrażenia o poezji tak nowe i górne, że miejscowym prostakom w tej sztuce pozostaje tylko usta otworzyć i milczeć.

Niektórzy nasi redaktorowie są jak gospodarze publicznych domów dla przybywających gości zarówno grzeczni, byle tylko puste miejsca zajęte zostały, przeto bez różnicy pozwalają się każdemu rozpościerać i mówić, co się podoba. Miejscowi na te ciężkie i słotne czasy, a zwłaszcza słysząc, co się w tym domu dzieje, wcale do niego nie uczęszczają, przeto ci goście coraz sobie śmieiej postępują. Ogłaszają w dysputach swoich o poezji romantycznej zdania najdziwniejsze i cieszą się, że przy nich jest prawda, kiedy nikt z przyjaciół klasyczności ani słowa odpisać im się nie ośmieli²⁾.

Żeby się jednak nie zdawało, że podobne twierdzenia o poezji są zdaniem powszechnem, jako prostak miejscowy, śmiem się z mojemu uwagami odezwać.

¹⁾ Artykuł ten zawiera sąd Brodzińskiego o poezjach Mickiewicza. (G. K.).

²⁾ Cytat ten i następne wzięte z artykułów Mochnackiego, przeciw któremu zwraca się tu polemika Brodzińskiego. (P. w.).

Z przeproszeniem najprzód wyznać muszę, że i ja miałem nieszczęście kiedyś rymować, ale gdym się nauczył, że do poezji wcale rozumu nie potrzeba, miałem go jeszcze tyle, że się cofnął w zawodzie moim. Śpiewam sobie tylko po cichu smutną dumkę, jak ów sławiański chłopiec, któremu romantyczni rycerze pole na jechali i na skrzydlatych koniach w bitwach i turniejach się gonią.

Ogłaszają nowi krytycy: „że aby zostać poetą, nie dosyć jest rozbratać się z owocami oświeconych Greków i Rzymian, ale nawet z własną rozumą, że kto ma rozum, ten tylko rymuje, kto nim gardzi, ten jest poetą“. Otóż według tych zasad, zobaczcie wady wasze wierszopisarze i dawni moi koledzy.

Wierszopisarzom pozostaje tylko *malowanie świata fizycznego*, (co teraz zupełnie nie przystoi), *bliska znajomość języka i rzeczy*, (poeta powinien je tylko znać zdaleka), *ściągnięcie wszystkich myśli do jedności*, (poeta powinien wystawiać nieład), *zręczny rozwinięty układ i sztuczny mechanizm wiersza*, (do czego poeta nie jest obowiązany). Dlatego też poeci postanowili: że *przeznaczeniem waszem jest tylko tłumaczyć i że nie słusznie zabieracie miejsce przeznaczone genjuszowi*. Prawda, że genjusz jest panem nieskończoności i niezmierności, że zatem poziomy wierszopisarz może mu odpowiedzieć, jak niewinny baranek w bajce Fedra, ale któż genjuszowi zabroni z wysokości grozić nam biednym: uprawiaj ziemię w pocie czoła, z której powstałeś, to jest: tłumacz tylko klasyków, którzy cię do uczuć piękności natchnęli.

Ale gdyby nawet wam, potomkom Adama, wolno było dążyć za braćmi tak wysoko bujającymi, któż z was choćby tylko okiem ich lotu dosięgnie? Wicież wy co to jest prawdziwy poeta? *Poeta wyrzeka się samego siebie; o istnym pokoleniu, o jego języku i zwyczajach zapomina, obce mu powinno być wszystko, co go otacza i co przed nim rozprawiają; on się wydiera z krańców widomego zakresu, porusza miliony niewidzialnych światów, w nieskończoność się zamienia*. Może jeszcze potrzeba, ażeby w każdej poezji, tak jak w sonetach Mickiewicza, więcej było wyobrażeń, jak rymów, więcej uczuć jak słów. I któżby to z śmiertelników potrafił? Nadto za Stanisława Augusta miłość poetów była obrazowa, teraz zaś powinna być uduchowiona, czego wy zapewne tak jako

ja nie pojmiecie, dlatego tu ośmielam się tylko dodać, żeby może wypadło między temi rodzajami miłości wybór płci pięknej zostawić.

W takim stanie rzeczy mówią, że jeżeli wierszopisowie *zechcą bujać po idealnym świecie, przyrównać ich można do niedołączonych Tytanów chcących Olimp opanować*. Tak pamiętną wyprawę powtórzyć tylko mogą nowi nasi poeci. Trzeba do niej tylko ślepego szału i dumy, nie zaś znajomości sztuki i rozsądku. Bajecznych Tytanów chłostał Jowisz piorunami, ale zaciętym nie mógł się opędzić, przybyła więc Minerva i gdy ukazała swą tarczę, wnet upokorzone olbrzymy zleciały, dlatego też terazniejsze Tytany nienawidzą Minerwy, na jej widok oczy zamykają i łają tym, co na nią patrzą.

Ale co większa, wszak oni nawet sami na siebie nie dadzą patrzeć, mówią, że *najrozsądniejsza krytyka zrywa ludzącą zasłonę piękności, obraża wdzięki, których cały powab zasadzał się może na tem, że dla oka nie były widzialne, że chceć rozumować w poezji, szukać w niej zamierzonego celu, pewnego porządku i układu, którego nie ma i z natury swojej mieć nie może, wychodzi to na jedno, co chceć uorganizować natchnienie. Że natchniona poezja nie cierpi analizy, że rozsądek rozbija talizman jej uroku, że teoria poezji jest romansem umysłu ludzkiego i nadużyciem władzy myślenia*. Za to nadużycie zdadzą kiedyś Arystoteles i Horacy rachunek, lecz nasi krytycy wcale za nie odpowiadać nie myślą.

Nadewszystko zaś nie powinniśmy sądzić o nich z zimną rozwagą, bo ta zaraz w nich *tlumi iskrę zapału i chwilowe niweczy wrażenia*. Jest więc interesem wszystkich dobro narodu kochających, dać pokój wszelkiej rozwadze, ażeby tak delikatnie ograniczonych zdolności Olimpu nie spłoszyć. Nadto rozsądek łatwo rozbroić może talizman uroku poezji, wtenczas bowiem naksztalił napowietrznej harmonji dźwięku znika ona przed okiem uczonych recenzentów. Prawda, że Homer i Wirgiljusz tłumy recenzentów przetrwali, że im zimny rozum dotąd nie zaszkodził, ale ci nie mieli tak delikatnej kompleksji: nasi poeci znajdują zapewne sposób uniknienia nie tylko oka ale i ucha tych niegrzecznych ich-

mościów, aby ich napowietrznej harmonji nie zadmuchnęli, inaczey trudna będzie do potomności przeprawa.

Mówią jeszcze, że *wymowne o piękności rozprawy można przyrównać do grobowych napisów, zdobiących, że tak powiem, mogiłę odczarowanego jej (poezji) uroku*. Dzielę szczerze to przekonanie, bo nieraz już dobra recenzja była nagrobkiem miernego dzieła, bo nieraz światło krytyki odczarowało mniemane widma na ziemskie, które przy niej okazały się rzeczą na świecie zyczajną.

Sami jednakże piszą bardzo obszerne i natchnione rozprawy, których my tak słuchamy, jak dawni Polacy niemieckiego kazania. W natchnieniu zapowiedział nam jeden autor w „Dzienniku warszawskim“ ośm rozpraw o romantyczności, ale szczęściem, że się w słowie nie stawil, bo się gdzieś w niezmiernościach zabłąkał.

Nadto jeszcze dla nas wierszopisarzy pozostaje nieprzełamana trudność w polskim języku, bo lubo nam poeci przyznają *bliską jego znajomość i trzymanie się gramatyki* (co naturalnie jest tylko niedolęźnością), z tem wszystkim nie tworzymy nowych wyrazów. Przeczytajmy tylko ich pisma (mówią o nas) z naszych i Stanisława Augusta czasów, pytamy się, czy choć jedno nowe wyrażenie znajdziemy?

Rzecz naturalna, że wyrazy przed czterdziestu i więcej lat napisane, już dzisiaj nie mogą być nowe, chyba, że modna ortografja takimi je uczyni, nawet i romantycy do czasu dodzierać je będą, ale nie długo wszystkie razem z zestarzałą mową ojczystą zaginą. Bo proszę posłuchać, co nam zapowiadają poeci:

„Poeta nowy język tworzy. Jeżeli pomiędzy jego dziesięciu wyrażeniami jedno niewłaściwe się znajdzie, dziesięć innych (ściśle biorąc będzie ich dziewięć) nie jestże prawdziwym dla narodowej mowy nabytkiem? Przyznaję słuszność dziesięciny za żniwo tak obfite, ale poważam się jednak zapytać, dla kogo ten poeta będzie pisał? kto go pojmie, choćby nawet te dziewięć nowych wyrazów przy jednym złym, były *najniepospolitsze* i chociażby były *miernej tuszy*. Przepraszam bowiem, że na ten jeden raz parę nowych wyrazów pożyczam. Pytam się jeszcze, kto za kilka lat

będzie polski język rozumiał? Dziesięciu tak gorliwych mężów, jak Linde, nie zdołają zapewne słowników dostarczyć.

Nadto w poetach wszędzie pełno malownych obrazów, chociaż nigdzie nie postrzegamy ani rysów, ani kolorytu; wierszopisowie tak malować nie umieją; prócz tego uczucia swoje i pomysły wystawiają w obrazach zmysłowych, co wcale nie uchodzi, ponieważ teraz poezja miejsce metafizyki zająć powinna. Prawda, że porzuciwszy świat i język zmysłowy, poeta doznaje w wysłowieniu się wielkiej trudności, a cóż dopiero wierszopisarz, który nie ma zapasu nowych wyrazów, i dlatego wolno mu będzie zapewne powiedzieć z Mickiewiczem:

...A ja spojrzałem przez świata szczeliny,
Tam widziałem... com widział, opowiem po śmierci,
Bo w żyjących języku niema na to głosu¹⁾.

Trzeba jeszcze i na to pamiętać, że mitologia dawnych Skandynawów jest bardzo piękną i właściwą źródłem dla polskich poetów, że język, zwyczaje i tradycje dawnych Polaków do nich się zbliżały (?). Kiedy niemieccy poeci już dawno zarzucili te tak miłe ojców swych Bogi, które z czaszek ludzkich krew piją, niechże im dobrzy Sławianie cześć złożą, a ich poeci będą niezawodnie oryginalni, tam się natchną szlachetnymi uczuciami rozbójników na morzu i ziemi. Trzeba do tego wiedzieć, że krainy olbrzymów lodu obszerniejsze zakreślą granice wymysłom i natchnieniom poezji zbyt długo u nas więzionej w ciasnej sferze rzeczywistości i stosunków towarzyskich, a przez naśladowanie (dawniej) Greków i Rzymian, teraz Francuzów złodowacielej i prozaicznej¹⁾.

Jeżeli godzi się mniemać, że autor skutku tych rad zbawionych nie tak się prędko doczeka, radziłbym bliżej się nad temi lodami zatrzymać, a może uniesienie jego nieco ostygnie, może wtenczas nie pogardzi stosunkami towarzyskimi, które mimo pewnych zboczeń zawsze przecię są miłsze i uczą umiarkowania potrzebnego, jeżeli nie dla poetów, to dla krytyków i pisarzy dających

¹⁾ Dotąd sięga przeróbka Br. w artykule: *Recenzenci i politycy*. (P. w.).

²⁾ „Dziennik Warszawski” Nr. 2, str. 159 i 160.

nauki i rady. A jeżeli nam lepszych środków oryginalności nie wskaże, niechże zamiast do skał lodowatych wyszle nas przynajmniej na góry i wyspy greckie, i tam upadł tron grzeczniejszych nieco Bogów, tam milej będziemy dumać nad znikomością wszystkiego.

Godzi się sądzić, że krytyk te i tym podobne zdania głoszący, w niezmiernościach idealnych krain nie przewiduje skutku, jaki na umysły młodzieży mieć mogą, inaczej niepodobna, aby tak źle życzył własnej ojczyźnie. Uniesiony myślą często powtarzaną, że *wstrząśnienia literackie* zbawienne wydają owoce, trząsa wszystkim bez braku, chce wyraźnego nieładu i szalu, jakby się nie chciał zastanowić, że podobną smutną chorobę wszystkie narody przeżyły, że Muzy polskie od połowy siedemnastego wieku przez sto lat w podobnej gorączce się trzęsły i wpadły w zupełny letarg. Zważając, że takie myśli rozchodzą się w pismach codziennie czytanych, że podobne bujanie i szumne deklamacje żywą młodzież łatwo zająć potrafią, że owa zarozumiałość i pogarda wszystkiego łatwo się szerzy, a najwięcej, że przedmiot sam z siebie ma wszystkie pozory do niewczesnego egzaltowania szlachetnie czującej młodzieży, każdy zapewne sądzić je będzie nie według ich wartości, lecz według skutków.

Oddaję należyty szacunek talentowi p. Mickiewicza, ale pochwały podobnych krytyków uważam tak, jak on zapewne, za jedną z koniecznych nieprzyjemności przywiązanych do sławy. Boli go zapewne, że plody jego mają otworzyć źródło podobnym zdaniom o sztuce, że je niektórzy tak czynią podejrzanymi, iż mówią nie patrz, nie sądz, ale tylko wierz na nasze słowo, że to wszystko jest cudowne, piękne i t. p. Nie stronnicstwa ale całej publiczności poklasków życzę P. Mickiewiczowi. Śmiało o narodzie polskim można powiedzieć, że talent i zasługa może w nim, jak wszędzie, smutnych losów doznawać, ale nigdy zapomnienia i niewdzięczności. Niezdolny do przesadzonych uniesień, tem lepiej każdą zasługę według jej miary oceniać umie. Dla tego narodu poświęci p. Mickiewicz piękne swoje uczucia i nie zważając na ludzące odgłosy, ku doskonałości sam postępować będzie. Coraz zapewne więcej przekonywać się zacznie, że do hojnych darów natury potrzeba

łączyć sztukę, która sama jest własnością człowieka i która prawdziwego poetę stanowi, że poeta nie jest ślepem narzędziem natchnienia, że ludzie, dla których pisze, nie tylko czują ale i myślą, że poeta tylko przez myśli może w nich przelać swoje uczucia. Nie pójdzie nigdy za tem osobliwszem zdaniem o jego poezji, że *w niej jak pośród ruin starożytnych pamiątek wszystkiego dorozumiewać się trzeba i z najdrobniejszych ulamków o okazałej wnosić całości*. Bo na co nam nowe gruzы budować? Lepsza zawsze budowa porządna, mocna, przez prostotę ozdobna, a nadewszystko, jasna. Gdyby się nawet bardziej podobała gotycka niżeli klasyczna grecka lub rzymska, i ta powinna mieć pewny plan i rozkład i odpowiadać położeniu swojemu.

Pan krytyk, który wszędzie tyle powstaje przeciw niedogodnościom formy i przepisów, przyznaje przecież bezstronnie, że *wyższość talentu i jego prawdziwe powołanie, najwidoczniej okazuje się w sposobie pokonywania niepospolitych trudności* i że ta cecha widoczną jest zwłaszcza w Sonetach p. Mickiewicza. Z serca życzę i pragnę, abyśmy to wszyscy coraz widoczniej dostrzegali.

W sonetach jest, prawda, wiele trudności do pokonania i może w tem ich największa zaleta. Przysłał ten rodzaj trubadurów i włoskim poetom, bo wiersz wyszukany odpowiadał wyszukanym myślom; Niemcy wszystkiego w świecie próbując, chcieli i sonety wprowadzić i zamknąć w nich poważniejsze pomysły, ale i te usiłowania, jak wiele innych, upadły; nie wiele ich mamy w naszej literaturze z XVI wieku i Mickiewicz może się nazwać ich twórcą. Jednakże, chętnie się zgodzimy, gdy na tem już poprzestanie i wyższych uczuć, pięknych obrazów nie będzie zamykał w tak niedogodne ramy, które tylko drobiazgowym obrazom przystoją. Dlatego trudno publiczności mieć za złe, że Sonety p. Mickiewicza nie tak przyjęła, jak jego dawniejsze poezje. Co do mnie, przewiduję, że liczni naśladowcy już piórka skrobia i lękać się należy napływu sonetów; szczęściem, że niewdzięczna praca w ich układaniu nie tak jest łatwa.

Jeżeli p. Mickiewicz poddał się w sonetach trudnościom budowy wiersza, tem słuszniej rokować można, że nie pogardzi sztuką prawdziwego poety, to jest: porządkiem i całością poematów, żeby

pisma jego nie były fantazją, ale prawdziwym, wykończonym utworem, zwłaszcza, że tego dał dowody w pomniejszych swych poezjach. Tak może podanie ludu litewskiego, które dało przedmiot do poematu *Dziady*, godne było usiłowań, ażeby z niego porządną utworzył całość, aby mu nadać koloryt słowiański, więcej uczucia niż fantazji. Chociaż bowiem duch, a nawet duch cierpiący pomieszanie zmysłów, jest bohaterem tego poematu, nie idzie jednak za tem, aby i poema musiało być mieszaniną, choćby kruszców najdroższych. Posępność i wszelkie wrażenia, które autor zamiejszał, mogłyby być wydane bez niemczyzny i cała treść tego poematu nastroczała obrazy piękne, rzecz nową, serce każdego zającą; potrzeba tylko, aby poeta był panem swojego natchnienia. Zwłaszcza też nie należało brać piosnek Goethego, kiedy stokroć właściwsze miał autor u tego samego ludu, któremu osnowę poematu jest winien.

Lecz zostawmy p. Mickiewicza sobie samemu, wszystko po nim wróżyć każe, że sam trafi na drogę, jakiej mu życzymy, lecz o to nam idzie, ażeby opaczne mniemania o poezji, ażeby egzaltacje metafizyczne nie były stawiane w miejsce wyobrażeń, zgodnych z naturą ludzką, ze smakiem i doświadczeniem. Prawda, że w rzeczach uczuć pożądańsze są nawet uniesienia, niżeli zimna obojętność, że rozsądny dostrzegacz wiele tych uniesień przebaczać powinien, ale trudno nie życzyć, aby nie brały fałszywego kierunku.

Nieprzyjacieli wszelkich sekt i stronnictw i życzący mojej ożyźnieniu, aby ich w żadnej okoliczności nie miała, sądzę, że i w literaturze coraz głośniejszy septycyzm być obojętnym nie może. Za największe poniżenie dla poezji uważam dzielić ją na szkoły, w których uczniowie holenderskie tylko lub włoskie kopjują obrazy. Oburzają każdego dziwaczne zdania o poezji romantycznej, przeciwnej dziejom, charakterowi i potrzebie narodu polskiego. Nie chcąc się bez potrzeby w tę mgłę zapuszczać, przedsięwziąłem podać niektóre myśli, przez co dzieła mogą się klasycznymi nazywać?

¹⁾ Zapowiedź takiej rozprawy — nie spełniona. (P. w.).

O WYMOWIE U DAWNYCH POLAKÓW.

Towarzystwo uznało potrzebę zadać zapytanie, w jakim rodzaju nauk celowali szczególnie Polacy, w tak zwanym Złotym wieku Zygmunatów. W odpowiedzi na to, dosyćby było wskazać najlepsze i najliczniejsze dzieła w tym lub owym rodzaju. Lecz otwartość każe tu wyznaczyć, że złoty wiek Zygmunatów nie może iść w porównanie z wiekami złotymi dla nauk Augustów, Medycusów albo Ludwików. Nie wsławił on się w żadnym rodzaju nauk, tą doskonałością, jaka powyższe wieki cechuje. Jednakże wiek ten słusznie uważać można za czas, w którym się naród najwięcej rozwinął, i pod każdym względem umysłowo był czynnym, uważać go można raczej jak złote kopalnie, z których praca, sztuka i smak w dzisiejszym wieku wiele korzystać może. To przyjąwszy, pozostaje odpowiedzieć, nie już w jakiej nauce celowali, ale do której najwięcej przywiązani byli.

Trudno zaprzeczyć, że wymowa była najpierwszą nauką, której skłonności dawnych Polaków, rząd i obyczaje najwięcej odpowiadały. Udowodnienie tego wymagałoby obszernego pisma, gdyż się powinno opierać na historycznym rozbiórce ważniejszych Sejmów, mówców świeckich i religijnych, tak w łacińskim jak w polskim języku. Tu pozostaje mi tylko w krótkiej treści z woli Towarzystwa zdać sprawę: co szczególnie sprzyjało w tym wieku wymowie, i co było przeszkodą do jej klasycznego rozwinięcia.

Czem w średnich wiekach była dla południowych narodów poezja, tem była dla Polaków wymowa. Jak we Francji powszechną były zabawą najsutelniejsze zadania względem zalotności, tak

tu treścią posiedzeń społecznych były sokratyczne rozmowy o sprawach rycerskich lub politycznych. Stąd to przodkowie nasi lubili sposób pisania w rozmowach, w czym mówcy starożytni celowali i czego piękne ślady zostawił wymowny Orzechowski, Górnicki, Lubomirski i inni. Zważając nudne obrzędy czasów trubadurskich i galanterij francuskich, których duszą była poezja, powiedzieć można, że w domowych obrządkach Polaków równe miejsce zajmowała wymowa, bez której nie obyły się żadne domowe ani publiczne czynności. Szczególna była sprzeczność między południowym, a sarmackim rycerzem, iż tamten łagodził swe obyczaje przez miękie pieśni miłosne, ten przez wymowę, którą się razem do obywatelstwa sposobił.

Wszystkie ludy słowiańskie, więcej może niż inne narody, odznaczają się szczególną do poezji skłonnością, która dotąd prostemu ludowi równie w pracach rolniczych jak i uroczystościach towarzyszy. Gdy w Polsce stan rycerski zupełnie się od reszty ludu oddzielił i politycznie czynnym być zaczął, pozbył się niejako łagodnych poezji uniesień i w miejsce onej, przybrał wymowę.

Znajome są np. ślubne uroczystości wieśniaków polskich, na których każdemu szczególnemu obrządkowi inne pieśni towarzyszą, te same prawie obrządki zachował dawniej stan wyższy, z tą różnicą, że pieśni przy tychże obrządkach mowami zastąpił. Na jednym weselu kilkadziesiąt mów musiano powiedzieć, np. prosząc o rękę, dziękując rodzicom, przy oddaniu pierścienia, wieńca, pereł, upominków, przy cukrach, przy rostruchaniu, włożeniu łańcucha na szyję i t. d. Wszystkie te godła i obrzędy miały swoje symboliczne znaczenie, tak że cała uroczystość weselna zawierała allegorje nauczające pożycia w małżeństwie. Ojcowie zaślubionych i pan młody musieli wtedy rozwinąć wszystko, na co ich wymowa zdobyć się mogła. W zbiorach mów takich pozostały dotąd weselne mowy, Radziwiłłów, Tarnowskich, Chodkiewiczów, Sobieskich i wielu znakomitych mężów. I pod względem obywatelstwa nie były te mowy czcym tylko obrządkiem. W nich młodzieniec rodu znamienitego miał sobie wyliczone czyny przodków swoich i przyszej małżonki i brał na siebie święty obowiązek sławę obu dwu domów popierać. Kto zna karność, w jakiej ci republikanie

synów swoich wychowywali, ten pojmie, jakie wrażenie czynił podobny obrządek na młodzieńcu, wstępującym tak uroczystość w zawód obywatelski. Te hojne pochwały dla znakomitych rodzin chętnie składane były i przez mniejszą szlachtę, gdyż w istocie dzieła i zasługi niektórych rodzin czyniły je dla narodu świętymi pamiątkami, i odbierały patryjarchalne uszanowanie. Gdy we Francji najęty trubadur opiewał przygody rycerzów, których wpływ nie rozciągał się za granice ich zamków, tu towarzysze obrad i wypraw sławili rodziny znane z przewag w ojczyźnie, od morza do morza rozciągniętej.

Królowe, przy których córki wojną zajętych rycerzy mieszkaly, zwykle po wyprawach rycerskich oddawały je w ślubne związki młodzieńcom przez wodzów zaleconym, i tu zwycięzca Tatarów obowiązany był do dworskiej wymowy i słuchał towarzyszy oręża w uroczystych mowach męstwo jego sławiących.

Liczna młodzież przy dworach biskupów i panów obowiązana była popisać się z wymową w dni uroczyste dla pana, co ośmielało zdolności tak dalece, że taka młodzież często w sprawach sądowych zastępowała swych panów przed sądem królewskim.

Któż zliczy owe nieprzebrane mowy akademickie, gdzie każdy ze stopniem wychodzący uczeń i każdy jego profesor z tej okoliczności musiał mowę powiedzieć. Licząc do tego panegiryki dla znakomitych osób, któremi się uczący głównie zajmowali, sądzić potrzeba, iż Polacy połowę wieku na słuchaniu mów tracić musieli.

Tak w szkołach i domowych obrządkach doskonalił się młodzieniec w tej sztuce, nim wiek dozwolił mu zająć miejsce na sejmikach, które były wprawą do wymowy na wielkim sejmie. Kto tu wymową ujął spółbraci, na tego wkładali pieczę o dobro swej ziemi w kole poselskiem.

Dziwny widok wystawia to tak liczne sejmujące koło, dziwna cierpliwość i zapal, z jaką posiedzenia w szczerem polu, w obozach i na cmentarzach, w czasie deszczu i skwaru słońca często przez cały dzień przerywane nie były.

Podział obrad na izbę senatorską i poselską niemniej sprzyjał wymowie. Owi hetmani i biskupi, znani z przewag politycz-

nych, w których świetle, skarbach i dostojności los ojczyzny polegał, wspaniałą wystawiali sporność obok prostej szlachty z obozu, albo od pługa na obrady przybyłej. Tam powaga i przebiegła ostrożność, tu szczerłość i zapal niewczesny, wyświecały rzecz z stron różnych, chociaż rzadko szczęśliwie do skutku doszła; owa, że ją tak nazwę, galanterja wymowy w domowym pożyciu, przeniosła się i do sejmów.

Tak trzeba było być do krasomówstwa namiętnym, jak byli Polacy, ażeby czas drogi, obradom poświęcony, formom grzeczności poświęcać. Ileż czasu nie zabierały mowy przy odebraniu i złożeniu laski marszałkowskiej, pieczęci i mnóstwie urzędniczych obowiązków! Były one z początku prostem wynurzeniem serca obywatelskiego, dopóki ich szkolnictwo w nudną nie zmieniło formarność.

Ciekawe są dla badacza dziejów różne rodzaje sejmów, a szczególnie elekcyjnych, na których najczęściej były poburzone umysły, najwięcej sprzecznych widoków, tam gdzie koniecznie jednomyślności potrzeba było; na których dumni ci republikanie, publiczne i prywatne życie książąt europejskich roztrząsali, ich zdadność i ofiary ważyli. Tu wymową do jednomyślności nakłonić, było to prawdziwie włączyć morzem rozhukanem.

I wodzowie polscy więcej musieli zakładać na sztuce wymowy, niż w innych narodach. Wódz polski działał z pospolitem ruszeniem, z możnymi panami, dumną szlachtą, która o swoim koszcie, z ludem przez siebie zebrany walczyła, a często przez samą emulacją była niezgodną. Wymowa jedynie mogła takowe wojsko trzymać na wodzy. Takiej wymowy piękne zostawili przykłady hetmani polscy. Chodkiewicz na śniegach obozując, wymową zagrzewał do wytrwania wojsko niekarne, nieubrane i niepłatne.

Kościół katolicki był obfitem źródłem wymowy, można powiedzieć, narodowo religijnej. Kaznodzieje nie odstępowali w czasie sejmiku Monarchy i posłów. Mówcy w sprawach publicznych szli do świątyni słuchać religijnej wymowy, aby natchnęła ich duchem, bez którego według Psalmisty płonne są wszystkie narady. W rządzie, gdzie prawa sprężystości nie miały, gdzie każdy namiętny albo uporny, mógł być tyranem wszystkich, tam religja

tylko mogła się odzywać do sumienia i być szczęśliwym hamulcem, być tem dla wszystkich, czem jest jedynie dla władców najwyższych.

Po licznych sejmach w różnych województwach naznaczanych, byli w polu z rycerstwem kapłani. Kazania sejmowe Skargi, Birkowskiego należą równie do naradnej, jak do religijnej wymowy. Tłumy często zawziętej na siebie szlachty słuchały o wschodzie słońca naprzód mowcy religijnego, nieraz, jak mówi Skarga, gniewy swoje składały: nigdzie może jak tu nie było dla kaznodziejów piękniejsze pole. Przerażeniem przejmując głos Skargi, który na dwa wieki przepowiedział zgon narodowi, gdy wolność nad ojczyznę przekładać zaczął, jak rozpustnik, który bezładne użycie nad życie przenosi. Za zwyciężskimi obozami hetmanów ciągnęli kaznodzieje królewscy, zachęcać do męstwa chrześcijańskiego, połączonego z ludzkością dla bezbronnych i zwyciężonych. Po każdej wyprawie rycerska szlachta ciągnęła do stolicy, składać przed ołtarzem zwycięskie sztandary. Ci sami mowcy religijni, świadkowie czynów na polu bitwy, ogłaszali chwałę poległych, dziękowali wodzom, nie przepuszczali nawet uchybień, karcili młodzież, jeżeli raczej zapalowi niż porządkowi winna była zwycięstwo, uczyli przypisywać zwycięstwa Bogu i świętości sprawy. Wojny najwięcej przeciw poganom prowadzone, tem więcej takiej wymowie sprzyjały. Nietylko w stolicy, ale i w świątyniach wszystkich powiatów, witał kapłan zwycięzców w imieniu pozostałych żon i starców, tam każda rodzina słyszała o losie i czynach swych krewnych. To wszystko żywiło miłość ojczyzny, to wszystko zastępowało zaniedbaną u przodków naszych rycerską poezją.

Według tego sądzić można, iż po Grekach i Rzymianach nie było w Europie narodu, któryby wymowie większe otwierał pole, nad naród polski. Że jednak Polacy nie tyle się w tej sztuce wsławili, ileby żądać można, należy tego wykazać przyczyny. Temi są: związki z Włochami, przewaga języka łacińskiego, kształt rządu, obyczaje, ówczesna Reformacja.

Włochy więcej wpływały w wieku XVI na Polskę, niż na inne narody. Dla młodych Polaków nieodzowną było potrzebą Włochy odwiedzić. Znakomitsza klasa tam tylko pobierała nauki.

Atoli ówczesne szkoły włoskie nie były Polakom właściwe. Rozumowe szermierstwa najwięcej w nich czasu zajmowały: w sławnych dysputach akademików i uczniów nie szło o prawdę lub postęp światła, ale o sztukę przegadania: młodzież polska wszelkie wyobrażenia w łacińskim powziawszy języku, długo zaniedbała swój własny. Przyniosła do kraju żądzę dysput, szkolną napuszystość i dumę erudytów, co właśnie dla narodu sejmującego więcej szkody przyniosło, niżeli dla Włochów.

Wśród powszechnego zapалу Włochów do starożytności, Polacy, przynajmniej pod względem wymowy, mało dla siebie zyskali. Celem tej nauki nie było przejście się prostotą i praktycznym starożytnych rozsądkiem, bo Włochy zanadto wtenczas były zepsute i w ogólności charakter obudwu narodów był sobie zanadto przeciwny, ażeby z tego źródła jednako korzystać mogli.

Polacy, jako naród nie przekwitły, lecz dopiero rozwijający się, nie chcieli być erudydami w starożytności, ale usiłowali rząd prawa i zdania Greków do swego kraju stosować. Gdy Włoch objaśniał Arystotelesa jako filolog, Petrycy stosował jego dzieła polityczne do swego narodu. Mieszkańcy Włoch przejęci byli jedynym zapalem do erudycji i sztuk pięknych, ci gorzeli za chwałą obywatelstwa i rycerstwa, u tamtych były nauki stanem i celem, u tych środkiem do służenia ojczyźnie, lub pozyskania publicznych urzędów. Tamci ćwiczyli się w wymowie szkolnej, brzmiącej, bo jej do szkół tylko potrzebowali, dla tych pożądaną była prosta i męska wymowa, lecz tylko ze szkolną do obrad przychodzili. Szczęściem, że wielu oddanych zaraz obywatelskim czynnościom, mieli sposobność rozwinać naturalny rozsadek, i przytłumić w sobie włoskie szkolnictwo.

Ślepa cześć dla starożytnych inny daleko miała wpływ na Polaków niżeli na Włochów. Jak Włosi chcieli powtórzyć talenta i wymowę Rzymian bez ich rządu i obyczajów, tak Polacy usiłowali zbliżyć się nie już do ich sławy naukowej, lecz do zwyczajów, praw i rządu. Tego usiłowania i smutnych onego skutków, pełno jest śladu w ich dziejach. Właśnie gdy szczątki oświeconych Greków do Włoch się schroniły, Polacy zyskali barbarzyńskie sąsiedztwo w ich miejsce, co kulturę narodu tak znacznie wstrzymać

musiało. Włochy już od XIII wieku liczyły znakomitych poetów w ojczystym języku, którego przeto nowi łacinnicy zatracić nie mogli; język polski dopiero rozwijać się zaczął, i ucierpiał wiele na przewadze łacińskiego. Dziwna rzecz, że Polacy we wszystkim Rzymian uwielbiając, nie naśladowali ich w przywiązaniu do własnego języka. Cyccero i Horacy wyszydzą greckie makaronizmy, Polacy wzięli to za pierwszą okrasę wymowy. Większą daleko część prac swoich naukowych zostawili Polacy w łacińskim niż w polskim języku. Przyczyną wyłącznego prawie oddania się temu językowi, była powszechna moda w Europie, stosunki z Rzymem i obcemi dworami, przez co gościnni Polacy wobec legatów i posłów zagranicznych w łacińskim obradowali języku. Wreszcie żądza sławy europejskiej kazała pisać w łacińskim powszechnym języku, przez co poci więć od cesarzów i papieżów, a statystyki związki dyplomatyczne zyskiwali. Mniej się Polacy wsławili w tym języku od Batawów i Włochów, bo wszyscy oddawali się wyłącznie przedmiotom własnego narodu. Ich literatura nie rozkwitnęła w gabinetach uczonych ani w dworskich salonach, nie byli nigdy pisarzami z profesji; celem ich było obywatelstwo, autorstwo z niego wypływało lub do niego dążyło. Każdy o tem pisał, co w boju widział, co na sejmach słyszał lub radził, przeto ich pisma łacińskie mniej powabne wówczas dla filologów i humanistów, stały się dla Polaków narodowemi, powszechnemi i tłumili gorliwość niewielu o język ojczysty. Otóż dwie główne przeszkody do rozwinięcia wymowy.

Lecz nawet w epoce, gdy pod Zygmun[tem], Aug[ustem] język polski szczerzej hodować zaczęto, miała wymowa inne przeszkody, w formie rządu i obyczajach. Mniej one daleko sprzyjały wymowie, niżeli u Greków. U Greków mowca był osobnym urzędnikiem, był to stan, któremu się zdatny obywatel wyłącznie poświęcał. U Polaków każdy miał prawo i był obowiązany mówić. Tam mowca miał jako mowca szacunek, u Polaków, pomyślność mowcy zależała najwięcej od osobistej przewagi. Lud grecki milczący na wszystko przyzywał, gdy jego miłość własną głaskano, cieszył się omamieniem, że rozkazuje to, co w niego wmówiono: tu każdy według własnych widoków i rozkazywał i radził. W ma-

łej Rzpltej Ateńskiej, której czoło w jednym mieście skupione było, mieli wszyscy sposobność znać dobrze przedmioty narad i wprowadzić się w ową wymowę attycyzmem zaleconą. To samo Rzymianie żyli w stolicy świata skupieni, Polacy z obozu albo od pług z rozległych zagród na obrady przybywali, i często w prostocie swojej to tylko na sejmie wiedzieli, co im w domu pozostali bracia względem swej ziemi powierzili. U Greków wymowa była siłą przebiegłych, przez którą ten lud płochy rządili, u nas tylko stronnictw między możnymi, albo z wrzawą uporną broniła swych przywilejów. Wnet elekcje otwarły pole obcym zabiegom, a rozdawnictwa starostw i urzędów niszczyły coraz więcej czystą miłość ojczyzny. Wytargowane berła skępowały dwór, związały możnym ręce dla dobra narodu, zostawując im sposobność dogodzenia prywatnemu. Szlachta zaś uwikłana w własnych swobodach, stała się tylko narzędziem swojej i wszystkich zguby.

W takich czasach, już nie wymowa mieć świetnego nie mogła. Im więcej sejmów i rządzących, tem bardziej weszło w modę wielomowstwo. „Gdy każdy, jak mówi Fredro, może być językiem szczęśliwy, poszła dawna prawda w niepamięć. Patrząc, (mówi dalej), dlaczego ten na sejmach tyle żarliwości dobywa; dlatego tylko, aby mu cnotę drożej płacono“.

Mimo tych i innych przeszkód, które tu dla braku czasu pomijam, mogę powiedzieć, że dawni Polacy w wymowie najwięcej rozwinęli talentów, że w tym oddziale literatury najjaśniej odbija się ich charakter i obyczaje; godne tem bardziej uwagi, że podobnych żadne dzieje nie miały i mieć nie będą ¹⁾.

¹⁾ Pismo to, jest skróceniem obszerniejszej rozprawy na Sesjach Działu Nauk czytanej, umieszczonem tak, jak do czytania na publicznem posiedzeniu Towarzystwa przygotowane było. [Przyp. w R. T. P. N.].

O KNIAŻNINIE.

Poetów wieku Stanisława Augusta na dwie części podzielićby można. Jedni przeznaczeni losem lub powołani zdolnościami, mający wziętość u dworu lub udział do czynności obywatelskich, karcili wady i przesady, obudzali wyższe uczucia, starali się swój naród ku oświeceniu wieku osiemnastego posuwać; inni od samej natury do tego powołani, opiewali tylko tęsknoty młodzieńcze, cnoty rodzinne i łagodne uczucia. Ci jeżeli wieku swego nie posuwają i umysłów do wyższych dążeń nie wznoszą, radzą przynajmniej pokój z losem i sercem, wdrażają do szczęścia, jakie na ziemi osiągnąć wolno. Tacy mniej mają sławy, ale więcej szczerych miłośników. Wady bowiem społeczności z postępem czasu na inne się zamienia, uniesienia okolicznościami wzbudzone ostygają lub do innych celów się zwrócą, lecz uczucia cichej cnoty, szczęścia spokojnego wszędzie i zawsze są jedne.—Tamtych poetów stolicą była Warszawa, owych Puławy.

Tamci otaczali dwór i sejmujących, ci na łonie pięknej, sztuką ozdobnej natury, dzielali zabawy i uprzejmość najdobrzejszego społeczeństwa. Kiedy Krasicki dowcipnie wyszydzał, Naruszewicz wielbił lub gromił bez miary, Szymanowski spalił w Puławach satyry swoje, owoc pobytu w stolicy. Gdy tamci nawsuwali różne zdania względem losu ojczyzny, Karpiński i Książnin głosili tylko żalosne pienia, tchnące ku niej czystą miłością... Do tych ostatnich należy Książnin...

Książnin mniej jest w kraju ceniony, niżeli zasłużył, pochodzi to może stąd, iż większa część prac jego poetycznych poświę-

coną była tylko domowi, w którym żył, która przeto mniej może zajmować ogół czytelników. Nadto Książnin nie jest tyle narodowym, co współzawodnik jego Karpiński, i więcej w nim widać skłonności do smaku greckiego, którego delikatność nie każdy czuć może. Muza jego jest tylko mieszkanką rozkosznych ogrodów Puławskich, za które nigdy prawie nie przechodzi, i do tych ogrodów przenieść się musi, kto w brzmieniu jej liry smakować pragnie. Maluje tylko piękną, przez sztukę ozdobioną naturę, jaka ją otaczała; uprzejmość, skromność i rodzinna weselość, które jak trzy gracje, życie nadawały tym miejscom. Nie zapomina, prawda, rodu swojego, wysp i gór Grecji, całkiem jednak przywiązała się do brzegu nadwiślańskiego, tchnie wszędzie wdzięcznością i przywiązaniem do tych, przez których błogich używa wczasów.

Jeden¹⁾ z poetów polskich ówczesnych był Książnin, który smak grecki obrał sobie za najlepszego przewodnika. Czuł on w całej mocy najdelikatniejsze odcienia greckiej sztuki. Te piękności smaku Ateńskiego, do którego potrzeba równie usposobionej publiczności, jak była grecka, sprawiły, iż nie dość był ceniony w czasie, w którym prawie wyłącznie smak francuski popłacał. Przy delikatnem czuciu wszędzie widać w nim sztukę, miarę przyzwyczajenia i wykończenie. Stąd nie znajdziemy w nim miejsca, w którymby za obręb prawdy i dobrego smaku wystąpił. Może w wielu poezjach swoich jest mierny, lecz nigdy pospolity. Polotność imaginacji, właściwa zwięzłość i całość, znamionują równie drobne jego pieśni, jak obszerniejsze poemata.

Prócz tego smaku, który jedynie Książninowi jest właściwy, odznacza się Muza jego szczególną starannością o zewnętrzną budowę wiersza, i śmiało powiedzieć mogę, że przed nim i dotąd, nie mamy żadnego poety, któryby równie jak Książnin miał owe muzykalne ucho, ową śpiewność w budowie wiersza, bez której wiersz choćby najpiękniejszy może być brzmiałym według zasad deklamacji, ale nie będzie jeszcze tem, co istotę poezji lirycznej stanowi. Z tego powodu był Książnin nieprzyjacielem 13-stozgło-

¹⁾ W znaczeniu: Jedyny. (P. w.).

skowego wiersza, którego w drukowanych jego pismach nigdzie nie masz. Wszystkie niemal jego liryczne poezje, równie jak opery, bez obrazu prozodji śpiewać się dadzą, przymiot, którego żadnemu z ówczesnych poetów przyznać nie można.

W wierszu ósmiozłogowym, najwięcej do śpiewu używanym, chroni się wszędzie owej jednotonnej miary trocheicznej, którą pisane dziś całe obszerne poemata (nawet dramatyczne) w czytaniu usypiać muszą.

Prócz tego w doborze miękkich zgłosek, w zręcznym przeplataniu słów różnosyllabnych, zawsze jest Książnin starannym i szczęśliwym, o czym bym nie wspominał, gdybym nie zważał, ile ta zaleta języka i poezji teraz jest zaniedbaną.

Te są głównejsze własności Książnina, które w rzędzie poetów polskich niepoślednie miejsce zapewnić mu mogą.

Powiedzieć można, iż Książninowi słusznie obok Karpińskiego miejsce się należy. Obudwu jednakie uczucia ścisłą łączyły przyjaźnią. Oba poświęcili swe pióra wyłącznie uwielbieniu swobodzie wiejskich i miłości ojczyzny; ale Książnin ma więcej sztuki i poprawności, Karpiński więcej prostoty; tamten jest więcej narodowym, ten indywidualnym, Karpiński ma więcej serdecznej czułości, Książnin melancholji przez imaginacją żywionej. Obadwaj będą rozkoszą serc młodocianych, od natury czuciem obdarzonych, wyjąwszy, że Książnin miłym będzie i dla tych, którym prócz czucia i dobrego smaku nie jest obcym.

O ROMANSACH HISTORYCZNYCH BRONIKOWSKIEGO.

Kolega Sekretarz wezwał mię do zdania Działowi raportu o dziełach Towarzystwu nadesłanych, to jest: o pismach Aleksandra Bronikowskiego, o tłumaczeniu kilku romansów z francuskiego na język polski, tudzież o pismach periodycznych Muzeum Narodowego Czeskiego.

Nie masz zapewne potrzeby, ażeby Dział rozbiorem tych pism zatrudnił. Pragnę tylko rzucić tu niektóre myśli, jakie mi się przy czytaniu onych nasunęły.

Romanse p. Bronikowskiego zyskały w Niemczech wziętość niepospolitą, dziś do otrzymania nie łatwą, gdy publiczność zajęta jest ciągle utworami Waltera Scotta, Coopera i Van der Welde. Pisma p. Bronikowskiego zyskują wiele przez nowość przedmiotu, gdy dawne dzieje i obyczaje Polski tak są oryginalne i zajmujące a tak mało w Europie, a mianowicie w Niemczech, znajome. Cieszyć się należy, że tym przynajmniej sposobem znajomość narodu polskiego upowszechnioną zostanie.

P. Bronikowski uważa naród polski za taki, którego byt i dzieje zupełnie są zakończone, że przeto wypadki jego i obyczaje, tak jak w narodach za czasów bajecznych, są tylko materialem do fikcyj poetycznych i zdaje się stawiać go pod tym względem na równi z dawną Szkocją.

Sądzę jednakże, iż przeszłość narodu polskiego jeszcze można połączona jest z przyszłością, że naród, którego byt

przez 10 wieków, równie jak upadek, tak znacznie wpływał na losy Europy, więcej zasługuje na badanie myślących dziejopisów, i może być ważną nauką dla społeczności. Jeżeli przynajmniej dla ogółu czytających cudzoziemców interes ten mniej jest ważnym, nie życzę przecież narodowi polskiemu, ażeby dzieje swoje uważał w równi z utworami imaginacji, tylko do zabawy służącemi. Po zjawieniu się Waltera Scotta obudził się i w Polsce smak do historycznych romansów, któremu zapewne pisma p. Bronikowskiego wiele popędu dodadzą.

Lubo mniemać się godzi, że podobne dzieła przez Polaków pisane, zawsze objawiać będą wyższe dążenie nad zaspokojenie ciekawości czytelników, którymi tylko imaginacja powoduje, śmiem jednak utrzymywać, że pisma takowe mało dobrego wróżą świętości, z jaką hodowane być winny dzieje narodu, u którego wspomnienia razem z nadziejami się łączą, dla którego dzieje powinny być przedmiotem rozwagi i serca, nie samej imaginacji.

W ogólności, dzisiejsze upowszechnienie romansów historycznych nie są świadectwem, ażeby literatura na dobrej drodze postępowała. Tym bowiem sposobem, dzieje przestaną być przedmiotem filozofji i obywatelstwa. Wyobrażenia zmyślane i prawda tak zostaną powikłane, że w końcu jedne za drugie brać będą, i wiek XIX, szczerzący się tak wysokim stopniem oświaty, poda potomnym pamięć czasów poprzedzających w tej zawilosci, w jakiej nas doszły podania czasów bajecznych owej to epoki, gdy poezja z prawdą pomieszana była, gdy ludy nieoświecone więcej się powodowały imaginacją, niżeli poszukiwaniem.

Rodzaj ten, łączący czucie z fikcją jest równie przeciwny powołaniu jednych, jak drugiej. Gdzie bowiem dzieje, jako dzieje, stawiają się tylko naprzeciw poezji, ale w nią zupełnie nie przechodzą, jak to jest w pismach dramatycznych i epicznych, tam traci i historia i poezja. Jest tylko niezaspokajające napomknienie obudwu, a nie masz nic stanowczego dla prawdy z jednej, a dla piękności—z drugiej strony. Dla pisarzy romansów jest ten rodzaj nader dogodny, gdy często podania zastępują u nich to, co by

tworzyć powinni; dla historyków zaś są one ważną przeszkodą, gdy surowa ich prawda może znudzić ciekawych. Jeżeli ściśle oddzielić się zechcą od uroków, w romansach historycznych pociągających, muszą być suchymi i historia nie będzie wtenczas rzeczą narodu, ale rzeczą uczonych, oddających się z powołania historii, i tak najzbawienniejsza nauka obywatelstwa przytłumioną zostanie. Jeżeli zaś zechcą hołdować modzie i nągą prawdę przysstrajać, nie uczynią dla dziejów ani dla ludzkości żadnej przysługi. Tym sposobem dzieje przestaną być punktem połączenia się ludzi myślących dla prawdy, i ludzi oddychających obywatelstwem i dobrem ogólnem. Mamy tego przykład na samym panu Bronikowskim, którego *Romanse*, również jak *Historja Polski* przez niego wydana, wiele pod względem prawdy historycznej do życzenia zostawiają.

U Greków i Rzymian z czasów Rzpltej, u których nieznane były romanse, służyły bajeczne podania dla samej poezji, lecz czas, w którym mgła starożytności przerzedzać się poczęła, służyły tylko do historii. Mogli dziejopisowie starożytni dozwolić sobie wszelkich uroków, które prawdy historycznej nie obrażały, a które działały na uczucia patriotyczne, tak u nich fikcja mogła stworzyć historję, ale historia nie była nigdy podstawą fikcji. Przez to u Greków Herodot również ubiegał się o palmę na igrzyskach, jak poeci, jak artyści, przez to dzieje jego i jemu podobnych zajmują równie kochających nauki, jak zajmują ludzi obywatelstwu oddanych. To szczęśliwe połączenie, zdaniem mojem, przez utworzenie romansów historycznych, w naszym wieku, coraz więcej zamieniać się będzie.

Uważając romanse, według panujących dziś wyobrażeń o tym rodzaju utworów, zasługuje szczególnie na wzmiankę *Boratyński*, już to dla ważnych szczegółów historycznych, już dla fikcyj szczególnych, pochwycenia charakterów osób historycznych i utworzenia zmyślonych. Jest to dzieło prawie jedyne z pism Bronikowskiego, które z pisarzem Szkocji śmiało iść może o lepszą pod względem sztuki, któremu jednak niedość ściśle połączone, ale

piękny przez się ustęp o Glińskim zarzucić można. Równą trafność uchwycenia charakteru wieku wskazuje *Kaźmierz Wielki i Esterka*.

Inne romanse Bronikowskiego w części mało odpowiadają smakowi narodowemu, jak np. *Er und Sie, zamek nad Gopłem*, częściej zdradzają zupełny pośpiech, jak np. *Więzienie Jana Kaźmierza we Francji*, o którym z większą nierównie przyjemnością czytamy proste podania pamiętników, aniżeli utwór p. Bronikowskiego.

O innych romansach, z francuskiego na polski język tłumaczonych, nic nie mam do powiedzenia. Wykonane są przez kobiety, a zatem ich zwykle stylem pełnym francuzczyzny. Dobrze jest, że w innych krajach, szczególnie w Anglii, oddział romansów zajmuje najwięcej nie tylko czytające, ale i piszące kobiety. Rzeczy uczucia i obyczajów domowych, które są głównym przedmiotem romansów, z natury i powołania kobiet więcej do nich należą. Dobrze jest, że się już nie wdają w dzieje i umiejętności, które więcej rozważa, ani w poezję, która więcej energii uczuć i zglębienia sztuki wymaga.

Co do Polek, jeżeli pragną uszczęśliwiać nas raczej słodyczą pożycia, aniżeli pismami, śmiałybym ich prosić, ażeby język ojczysty posuwały ku doskonałości raczej przez obcowanie, aniżeli przez pisma. Są dziś Polki, które po polsku więcej piszą niż mówią, i dlatego piszą tak, jakby nigdy mówić nie śmiały, jak gdyby język polski doskonalił się wzorem francuskiego, równie przez pisma jak przez obcowanie.

Na zupełny wyjątek od tej uwagi, na chlubną wzmiankę zasługuje romans *Hrabia Ludwik*, którego polszczyzna w swoim rodzaju nic do życzenia nie zostawia.

Wspomnienia Włoch, Anglii i Ameryki p. Chateaubriand, do przekładu nielatwe, na przychylne zdanie zasłużyć powinny, wady bowiem tego pisma, jakie w tłumaczeniu postrzegać się dają, po większej części do autora należą. Dzieło tego autora *Génie du Christianisme*, wraz z *Atalą*, zasługuje na nowy i zupełny przekład. Wrocławskie bowiem tłumaczenie w skróceniu, ani przekład *Atali* w Krakowie wydany, dalekie są od doskonałości.

Życzyć należy, ażeby *pisma i życie Franklina* rozchodziło się między wszystkie klasy publiczności. Dzieło to odpowiada równie smakowi narodowemu, jak i potrzebom onego. Tłumaczenie dobre i wybór pism bardzo stosowny. Szkoda, że nowa drukarnia, od wydania tego dzieła zaczawszy, nie była troskliwą o korektę. Wyznać potrzeba, że drukarnie wileńskie przewyższają dotąd w poprawności stolicę narodu...

(Końca referatu brak).

O ŻYCIU I PISMACH JÓZEFA LIPIŃSKIEGO.

Towarzystwo zdając corocznie publiczną sprawę z swoich czynności, ma równie za obowiązek uwiadamiać o życiu naukowym członków swych zmarłych. Chce przeto dać poznać, jak same w ogóle i jak każdy onego członek powołania swojego dopełniał.

Na mnie przypadła powinność zdać taką sprawę o członku niedawno z grona naszego wydartym, Józefie Lipińskim. Chciałbym tu uniknąć wszelkiej pochwały, bo pamięć jego to ma do siebie, iż sąd najsurowszy byłby najlepszym jej uwielbieniem. Do tego jednak czekałoby należało tej smutnej ulgi, kiedy czas ostudziwszy żal i przywiązanie, w człowieku autora tylko widzieć pozwoli. Lecz gdy mówię o mężu, co tak niedawno to miejsce opuścił, którego postać tak żywo stoi przed nami, którego ostatni uścisk dłoni jeszcze czuć się zdajemy, wtenczas uczucie jeszcze stoi przy swoim prawie, i może mięszyć sąd zimny. W tem jednak spodziewam się pobłażania wszystkich obecnych, bo któż tu jest, coby Lipińskiego nie czcil, nie kochał, a nawet, ktoby stratę onego już odżałował?

Nie szczególne dzieła lub czyny, bo te nie uderzającego nie mają, ale całe dopełnione życie jest jego zaletą. Dzieła lub czyny mogą być rzeczą przypadku, zbiegu okoliczności; człowiek zły jak dobry może w nich być narzędziem ręki niewidzialnej; ale ciągła, czuwająca wola, całe życie czynnie a niewinnie przetrwane, to jest wieniec, który sobie samym winniśmy.

Urodził się Lipiński r. 1764 w mieście Tetiowie, województwie niegdyś kijowskiem. Początkowe nauki odebrał w konwik-

cie żoliborskim, który był wtenczas kolebką odrodzenia się dobrego smaku i oświeconego obywatelstwa. Tam zaraz połączył się z Ignacym i Stanisławem Potockim, ową szkolną, zwykle najtrwalszą przyjaźnią, której uczucie jest zawsze przepowiadnią cnót obywatelskich. Odtąd aż do zgonu Ignacego Potockiego, towarzyszył mu nieodstępnie w publicznym i domowym pożyciu. Związki z takim mężem były dla Lipińskiego wzorem cnót obywatelskich, które wśród burzy najlepiej kwitną, były źródłem owych niezatartych wrażeń, jakie w nas zostawują wielkie wypadki, wznosząc umysł ku temu, co jest wyższe nad znikomość rzeczy ziemskich, choćby godziwych i drogich.

Zamór śmiertelny narodu położył tamę wysileniom nad możność ludzką posuniętym i cnoty publiczne ograniczył do cnót domowych; zawarło się źródło ambicji, widoków i zdań niezgodnych; wspólne nieszczęścia zwróciły wszystkich do wzajemnego szacunku, a gdy już cnoty obywatelskie miejsca nie miały, szukano pociechy w wiejskości i naukach, w owej moralnej ojczyźnie, w której sobie narody wzajem nie przewinają i miejsca nie zastępują. Lecz i te nie były wtenczas u Polaka celem sławy, do której w czasie jego zapasów inne go ludy prześcignęły; uważał je tylko jako domowe pocieszycielki.

Owoce tych spokojnych czasów Lipińskiego były najwięcej prace poetyczne, między którymi bajki niepospolite zapewnią mu imię. Te pisma winne być swój najwięcej towarzyskim stosunkom, a brak oryginalnych, uderzających pomysłów, nagradzają pięknem dążeniem i smakiem. Ze znanych prac jego pierwsze zajmuje miejsce przekład *Bukolików* Wirgiljusza, które pod względem wierności i słodczy wiersza polskiego należą do szczuplej liczby dobrych tłumaczeń klasyków na język polski. Książę Adam Czartoryski, którego imię wszędzie być musi, gdzie o Muzach polskich jest mowa, uwielbiając ten przekład, zachęcał Lipińskiego do poświęcenia się wyłącznie tłumaczeniu poetów rzymskich.

Gdy Towarzystwo uznało potrzebę ułożenia krytycznego rozbioru wszelkich rodzajów poezji, Lipiński ułożył rzecz o *Poemacie sielskim* z właściwym sobie smakiem i czuciem, i praca ta

należy do pierwszych w polskim języku, w której zadany przedmiot tego rodzaju wykonany jest gruntownie i w całej obszerności.

Obdarzył Lipiński literaturę naszą przekładem kilku pieśni *Jerozolimy wyzwolonej*, które żałować każą, iż całego dzieła nie przełożył. Tłumaczenie albowiem Piotra Kochanowskiego, lubo zaszczyca naród, który za życia Tassa umiał smakować w tym poemacie i objąć w swoim języku wdzięki włoskiego śpiewaka, jednakże dziś tylko jako starożytny zabytek szanowane być winno. Nikt nie utęskni za chwalonym przekładem Kochanowskiego, kto n. p. przeczyta w Lipińskim ustęp o Olindzie i Sofronji. Tłumacz umiał się przejąć wzniosłością uczuć chrześcijańskich w dwójgu kochankach, zaglądając mniej wczesny dowcip modny za życia Tassa, któremu i ten nieśmiertelny poeta hołdował.

Dla czystości stylu i dobrego pod każdym względem wyboru, nie można pominąć pracy Lipińskiego, w kilkunastu tomikach wydanej, pod tytułem: *Wybór powieści*. Było to pożądane dzieło wówczas, gdy przez podobne popularne pisma starano się język ojczysty od upadku ratować.

Można powiedzieć, że do roku 1796 nauki piękne były w Polsce tylko owocem czasowych potrzeb narodu, z nich wypływały i do nich dążyły, były zawsze tylko celem pośrednim; dlatego mimo talentów niepospolitych nie znajdziemy w nich przecięż owego wykończenia, owej czystości smaku, jaką widać w późniejszych dopiero pisarzach, którzy się powołanymi ujrżeli do poświęcania się sztuce dla samej sztuki. Co więc stracić mogli na interesie narodowym, to zyskali na udoskonaleniu sztuki, która wtenczas jest na właściwym stopniu, gdy sama przez się zajmować może. Istotnie, w owym dopiero czasie zaczęła się w Polsce krytyka i smak staranniejszy. Literatura polska nie służąc już czasowym opiniom, nie mając wziętości publicznej ani wsparcia rządowego, znalazła tylko przytułek w kilku domach zamożnych; to nadało jej cechę delikatnego smaku, to zwróciło ją naturalnie do wzorów francuskich, tak przecię: że filozofja ówczesnych Francuzów i swawola poetów żadnego na nią wpływu nie miały. W rzędzie tych pisarzy, którym udoskonalenie smaku winniśmy, niepospolite miejsce zajmuje Lipiński.

Takie wczasy pośród Muz w wiejskich ustroniach, przerwała Polakom nagle burza rokująca dźwignienie oplakanej ojczyzny; odtąd znowu powinności obywatelskie stały się jedynem ich uczuciem i zatrudnieniem. Zaraz w czasie zawiązania się rządu Księstwa Warszawskiego (1806) Lipiński wezwany był na członka ówczesnej Izby wojennej i administracji publicznej. Rząd tego kraju uznał za jedną z pierwszych potrzeb zaprowadzenie Izby edukacyjnej, aby zaniedbany język ojczysty i wychowanie narodowe przywrócić. W tej pełnił Lipiński skromne w tytule, lecz ważne w istocie obowiązki sekretarza generalnego. Dla ziomek, którzy wtenczas nadzieją tylko żyli, magistratura ta była najważniejszą. Gdy naród młodzież rozkwitła, gdy wszystkie owoce prac swych rolniczych, nadziei zbawienia jak Molochowi poświęcał, tem się w osieroceniu i ubóstwie pocieszał, że kiedyś przynajmniej drobne pokolenia oświeczone odumrze. Ile w braku funduszy, wśród przechodu wojsk całej niemal Europy, wśród zwrócenia umysłu młodzieży ku samym bojom, ta magistratura dla wychowania uczyniła, dowodzi tego *zdanie sprawy z pięcioletnich jej działań* przez Lipińskiego ogłoszone. Pismo to będzie ważnym dla dziejów oświecenia w Polsce pomnikiem.

Wiekopomny wskrzesiciel Polski, cesarz Aleksander, zgłębił potrzebę i ocenił uczucia nieszczęśliwego narodu, gdy tej magistraturze nadał nad inne pierwszeństwo, gdy sprawę religji ze sprawą nauk ściślej połączył, które razem tylko działać mogą na szczęście i godność ludzkości.

W tej magistraturze był Lipiński przez lat 20 czynnym członkiem, a w końcu wizytatorem generalnym naukowych zakładów. Odtąd zaczęły się prace Lipińskiego, które nie dochodzą potomości na papierze, ale odradzają się w sercach; prace, około których staranność jest niedostrzegana, a których owoce dopiero się na grobie zaszczytce rozwijają. Odtąd pisma jego wypływają więcej z powołania urzędnika niż literata. Większa ich część należy do prac pedagogicznych. Nie obejmują one rozległych teoryj, lecz stosowane były do potrzeb obecnych, przeznaczone wprost do użycia młodzieży albo uczących. I tak ważnem jest pismo o *Edukacji publicznej i jej udoskonaleniu w kraju naszym* (r. 1815).

W piśmie tem widać doświadczonego urzędnika i prawdziwego humanistę. *Instrukcja dla nauczycieli szkół początkowych, Katechizm dla korpusów kadeczych, Regulamen plci żeńskiej, Wykład metody Lankstra* itd., są to pisma, które przez rząd zatwierdzone, do zastosowania polecane zostały.

Podobnymi pracami zajęty wydał w tym czasie Lipiński życie księcia *Józefa Poniatowskiego*, jedyny pomnik historyczny, jaki pióro dotychczas temu bohaterowi poświęciło¹⁾, tudzież życie *Feliksa Potockiego*, zasługującego na zaszczytne wspomnienie w sprawach rycerskich narodu.

I dla sztuk pięknych położył Lipiński zasługi. Teatr narodowy, lubo tylko ze względu języka ten przymiotnik mu służy, nie przestawał zasługiwać na szczególną troskliwość rządu, jako najwięcej wpływać mogący na smak i zamiłowanie sztuk pięknych. Wyznaczył on dyrekcją rządową Teatru narodowego, której głównem zatrudnieniem były: ustawy dla artystów, krytyka dzieł i gry, tudzież szkoła dramatyczna. Czas objęcia teatru przez Osińskiego, stanowi ważną dla sceny ojczyznej epokę. W tym właśnie czasie Lipiński po Niemcewiczu objął prezydencję wspomnianej opieki rządowej. Stosunki tej władzy z dyrektorem takie były, iż tylko wzajemna przyjaźń, wspólne zamiłowanie sztuk i dobra powszechnego, mogły wydać owoce, jakie publiczność z radością wkrótce ujrzała. Scena w owym czasie stanęła na stopniu godnym stolicy i przeznaczenia swojego. Bo chociaż miała dawniej znakomite talenta, atoli wybór dzieł, dokładność wystawy we wszystkich szczegółach, okazałość, lepsze uposażenie artystów, usposobienie nowych, dziś chlubnie już na scenie znanych, od tej dopiero epoki wzięło początek. W tym czasie zawiązała się także pierwsza porządna krytyka teatralna, którą się wspólnie zajęły osoby najchlubniej znane z światła i smaku ukształconego. Krytyczno pisma tego Towarzystwa przyczyniły się wiele do udoskonalenia sceny i literatury dramatycznej, a najwięcej potrafiły ukształcić smak publiczności, która dotąd w ogóle mniej okazywała smaku do dzieł wzorowych, i mniej na delikatniejsze odcienia

¹⁾ P. Pamiętnik Warszawski, 1815 r. (P. w.).

sztuki uwagę zwracała. Do tej krytyki równie Lipiński czynnie należał, jako urzędnik i jako pisarz na scenę i na publiczność zba wiennie wpływając.

Do przysług Lipińskiego dla sceny policzyć można przekład dzieła p. Collin d'Harleville: *Zamki na lodzie*. Charakter tego pisarza, którego słodycz nie dozwalała mu kreślić mocno wad ludzkich ku obrzydzeniu, lecz tylko wystawiał osoby niewinnie śmiejące, odpowiadał zupełnie skłonnościom Lipińskiego. Tak charakter Astolfa i w spolszczeniu nie jest satyrą, ale wiernym obrazem słabości ludzkiej, który widza rozweselając, nic u niego na szacunku nie traci:

Bo któż nawet w rozsądnym i pięknym zawodzie
Nieraz swoich nadziei nie stawiał na lodzie?¹⁾

Te są skromne literackie zasługi Lipińskiego. Poezja nie była celem chwały u niego, lecz tylko prostem objawieniem pięknego uczucia, równie jak inne prace piśmienne były tylko środkiem do osiągnięcia jego dążeń dla ludzkości życzliwych. Dwojakie są bowiem zasług rodzaje. Genjusze nadzwyczajne, które rządzą nagle zmiany, stanowią epokę chwały lub pomyślności społeczeństwa, i ludzie, którzy mniej uderzając, cicho i ciągle przykładają się do udoskonalenia onego, którzy nie są nosicielami świetnych darów od nieba im danych, ale własnem usiłowaniem dane im siły doskonałą, aby tem użyteczniej dla społeczeństwa poświęcić się mogli. Tamci uderzają naszą wyobraźnię, pokorzą umysł, lecz drudzy są w oczach myślącego daleko wznioślejszymi, i daleko więcej pocieszającym widokiem, bo pierwsi przypominają nam iskrę Boga, co ich ożywia, drudzy świadczą powszechne, stałe dążenie i powrót ku niemu. Zamiast tego, co w genjuszach chwilowym zapalem zowiemy, w którym często są tylko podległym narzędziem, mają oni źródło swych działań w uczuciu równie boskiem; w ciągle ożywianej miłości ku wszystkiemu, co jest dobre i piękne. Mamże powiedzieć na pociechę ludzkości, że

¹⁾ *Zamki na lodzie*. Akt 3.

tacy dla tego mniej nas uderzają, że ich większa jest liczba? Tak jest zapewne, i dzięki Opatrzności, że tak jest. Podobnie nas więcej zadziwia wybuch wulkanu, niż cicha rosa codzień niwy żyźniacza, tak od ruin dziejami wslawionych, obojętnie zwracamy oko na nieprzejrzane niwy, co rok pracą nieznanym kmiotków odzieniane, a przecież i to są cuda, równie wzniosłe, a więcej pocieszające. W liczbie tych drugich, ludzkość cieszących mężów, najgodniej dokonał Lipiński swojego zawodu. Usiłował on całe życie uznać siebie i wszystko, na co mógł wpływać w skromnym swoim zakresie.

Czyli w sprawie oświecenia szło o wiejską szkołę, czy o najważniejsze plany wychowania, czy o rozszerzenie religii, czyli sztuk pięknych, czyli szło o los przyszłych pokoleń, czyli o wsparcie głodnego żebraka, wszędzie Lipiński z równą gorliwością i skutkiem był czynnym, bo we wszystkim uważał tylko osobne środki ku zbawiennemu przeznaczeniu ludzkości. Jako urzędnik nie przestawał na samych piśmiennych czynnościach, lecz jak projektanta czynił z naocznego przeświadczenia się, tak wzajem naocznie przekonywał się o ich wykonywaniu i skutku. Przy takiej tylko czynności teorie nie zostają teorjami. Każdy widział w nim współpracownika, który czuł, ile złe cofnione, ile dobre dalej posunione być może; uznawał się razem z wszystkimi uczniami doświadczenia, i żadnego kroku bez tego przewodnika nie czynił; mawiał on: „Niech teorie błyszczą na zimnym i cierpliwym papierze, ale w sprawie wychowania, gdzie pomysły nasze w żywe serce wszczepiamy, przez co całe pokolenie cofnąć albo skazać możemy, tam czuwające doświadczenie jedyną być powinno przewodnią“.

Łagodność i słodycz, którą daje natura, ale najwięcej smak dobry ukształca, były tak dalece Lipińskiego przymiotem, iż nigdy może nie uczuł w sobie potrzebnej w urzędniku energii, i braku tego nie dał na sobie nikomu dostrzegać. Tytuł prawego w stosunkach urzędniczych, tytuł pocziwego w związkach przyjacielskich, jedna mu poważanie, jakie raczej serce niżeli rachuba na nas wymusza. Ponieważ tu mówię o chrześcijaninie, powiem na zaletę Lipińskiego, że w całym postępowaniu i obcowaniu z ludźmi oka-

zywał ową jakąś dziecinną niewinność, która ufną miłość i tajemnicze uszanowanie we wszystkich wzbudza. Nie doznał on nigdy tej przykrości, aby swoją wyższością, o której do zgonu nie wiedział, czyją miłość własną obraził; przy nim mógł się każdy czuć wyższym, ale go nie mógł dla tego mniej cenić. Pobłażający innym, a sam w najdrobniejszych usługach przyjaźni najstaranniejszy, o których póty tylko pamiętał, póki ich nie wykonał, cieszył się przyjaźnią pierwszych w narodzie osób, a nawet wziętością u ludu, jakiej człowiek tak cichy i spokojny, i w tak skromnym zakresie działający, rzadko może dostąpić. Najsurowszy sędzia Lipińskiego, tę chyba wadę mógłby w nim wybrakować, że o wszystkich ludziach tak sądził, jakimi ich sobie mieć życzył, że zmysłu nawet nie miał, aby w innych skazę lub winę dostrzegać. Był on obrońcą sławy bliźniego do tego stopnia, że nie tylko żyjących, ale nawet tych bronił, których pamięć od wieków już dzieje ludzkie potępiły. Jest to słabość duszy pięknej, godna pozazdrośczenia, marzenie cnotliwe, którego nawet złośliwy dowiec przerwaćby nie śmiał.

Takie przymioty już w nim chrześcijanina zapowiadają. To zadanie najtrudniejsze dla śmiertelnika, było najważniejszym dla Lipińskiego, z którego jednak wyszedł z godną zazdrości palmą zwycięską. Małobym o Lipińskim powiedział, gdybym z tej strony pamięć o nim pominął.

Uczucia chrześcijańskie już w tem coś niebieskiego zwiastują, że gdy inne przymioty człowieka z wiekiem słabną i obojętnieją, one przeciwnie coraz żywszym zajmują go ogniem. Młodość Lipińskiego trafiła na czasy, gdy rozum ludzki upojony swoim postępem, dumnie się podniósł, by wstrząsnąć ten odwieczny rzeczy porządek, któremu w znacznej części ową swą dzielność był winien, a w którym nie uważał się już za współpracownika Opatrzności, lecz chciał się usamowolnić. Duch ten ogarniając niektóre ludy, w istocie Polski najmniej dosięgnął; bo ona wtedy właśnie ukorzona swymi błędami, starała się wzmocnić to, co w stolicy mniemanego światła burzono. Lecz razem powszechnemu omamieniu nie mogła zupełnie być obcą, lub przynajmniej te zdania w niej przystęp znalazły, że dla cnoty dosyć jest czyste sumie-

nie i dobre czyny; wreszcie, gdy ziemia krew Polaków bez śladu wsiąkała, gdy ich łzy w świątyniach lane na zimne tylko głązy bez skutku padać im się zdawały, mogły serca niektórych na czas oziębnać ku tej wierze, za którą niegdyś przez tyle wieków głośne odnosiły tryumfy. Lecz kiedy niedobitki swoje z odległych walk wracające ujrzeli, kiedy ci w miejsce tryumfów, na wozach pogrzebnych marne tylko prochy swych wodzów w bramy stolicy zwozili, kiedy w ścianach оголоconych żadna się rodzina swych krewnych doliczyć nie mogła, kiedy mocarz, o którym niepozębna miłość ojczyzny jako o zbawcy zawsze im szeptała, na skale samotnej osiadł, kiedy od północy jakiś promyk nadziei rozświtać się począł; wtenczas wzniosły nasz mówca chrześcijański¹⁾ wskazywał w Bogu pocieszyciela, a widząc tylko uczucia nieszczęściem zmartwiałe, rzekł te pamiętne wyrazy:

„Może już wam ekliwość ten język stary i zapomniany przynosi. Dlatego też przypominam go wam, o bracia! że jest stary, narodowy, od ojców waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany... Kiedy nam więc wszystkie nowomodne przemysły i środki dotąd nie pomogły, kiedy nas wszystkie nadzieje tak żałośnie zawiodły, doświadczyńż jeszcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem całym się sercem i postępami pojednamy“.

Wtenczas istotnie wzniesli wszyscy oczy ku Panu, przed którym mylnie są oczywiste rachuby ludzkie, przed którym mocarze są tylko według pisma naczyniem glinianem, które o ziemię uderzy. Wtenczas istotnie ojciec wielkiej Sławian rodziny²⁾ głosem ojca nieutulonych podźwignął, po imieniu nazwał i odział szatą godową, wtedy wdzięczność i błogie uspokojenie wróciło serca do tych ołtarzów, od których zamieszania i rozpacz na czas oderwać je mogły.

Od tej pory, jakby od zejścia słońca wiosennego, odżywiły się i w czułym Lipińskiego sercu wszystkie piękne i wzniosłe cnoty chrześcijanina tak dalece, iż mimo pokory, którą się osłaniał, nie

¹⁾ JWX. Jan Paweł Woroniecz, Prymas Królestwa.

²⁾ Car Alexander I. (P. w.).

mógł uniknąć publicznej uwagi. Im więcej z wiekiem ku Twórcy swemu się zbliżał, tem bardziej każdy krok jego był mu nową zasługą i nowym tryumfem. Skądkolwiek z najlichszych domków stolicy głos nędzy się ozwał, wszędzie spieszył dzielić się swoim skromnym dorobkiem; gdziekolwiek cierpienia moralne albo fizyczne zasłyszal, wszędzie niósł pociechę, albo przynajmniej udział, który istotnie zmniejsza dolegliwości nasze. Nie minął nigdy świątyni Pańskiej, by w niej o nową sposobność wsparcia bliźnich nie prosił lub za oddane podzięk nie czynił. Wzniosły to widok zaiste, gdy człowiek, słabe stworzenie, w tem krótkim życiu krząta się jak może, aby współpracownikiem być Boga, gdy w wytchnieniu oczy ku niemu wznosi, wskazania upatruje i o nowe błaga zasługi. Wzniosły to widok, gdy powołany do walki ze śmiercią, bez nadziei w cierpieniach, nie wyda innego westchnienia nad prośbę, by niecierpliwością ducha swego nie skaził, gdy nie wyda innego głosu nad pociechę i zapewnienie w koło niego płaczących, że śmierć nie jest okropną przez się, ale uczucie jakiegokolwiek skazy tej duszy, na którą głos Boga już woła; nakoniec wzniosły i to widok, gdy duch, opuszczając już to miejsce wygnania naszego, nie obojętnieje, lecz na zostawionych spółzawodników jeszcze się z zajęciem z progu wieczności ogląda. O zaiste! niema wyższego dowodu nieśmiertelności, jak sama śmierć chrześcijanina; tą nawet pocieszając się myślą, żył Lipiński nie dla siebie, ale dla swych bliźnich; pismami, czynami i technieniem chciał ją w nich przelać i nad to nie miał nic dla nich droższego.

Lecz nie odważę się dalej kreślić obrazu znikłego chrześcijanina, już to więcej do tego powołani przedemną zrobili. My wreszcie wszyscy możemy sądzić i uwielbiać nadzwyczajne genjusze, bohaterów i rządców; ale chrześcijanin w cichej wielkości swojej przechodzi tę ziemię, niedościgniony a najczęściej niedostrzeżony ulatuje ku krainom wiecznej miłości i światła. Tam tylko jego sędzia, tam nagroda.

PRZEDMOWA
DO PRZEKŁADU ELEGIJ JANA KOCHANOWSKIEGO.

W niewielu już tylko zamożniejszych bibliotekach postrze-
gać się dają łacińskie poezje Jana Kochanowskiego. Zaczem lite-
ratura polska przyjdzie do stanu pożądanego, aby mogła wydać
zbiór cenniejszych łacińskich swoich poetów, przyjmie zapewne
publiczność z pobłażaniem niniejszy przekład elegij księżęcia poe-
tów polskich, przez który pragnąłem oddać hołd drogiej jego pa-
mięci, na jaki zdobyć się mogę.

Powszechności dzisiejszej, zwróconej do smaku Anglików
i Niemców, do poezji sentymentalnej, nie może podobać się daw-
ny naśladowca starożytnych, po łacinie miłość opiewający, pełny
zużywanych obrazów greckiej mitologii. Każdy jednakże wiek
ma swoje zalety i wady, swoje oddzielne cechy; naszemu zaś ta
jest najwłaściwsza, że wszystkie plody ludzkiego rozumu i uczucia,
umie oceniać według ducha narodu i czasu, który je wydał; że się
chroni mody i pedantyzmu, i nie rodzaj, ale wartość poezji oce-
nia. Kiedy Anglicy obok czci dla Szekspirów i Byronów dziś wy-
dają i tłumaczą łacińskich poetów chrześcijańskich, kiedy w Niem-
czech, we Francji i Holandji, gdzie nowi poeci zapomnienie daw-
niejszych w obcym języku piszących usprawiedliwiaćby mogli, po-
szukiwane są nowe tychże wydania i przekłady, godzien jest rów-
nie pamięci Jan Kochanowski, który pierwszy

Wdarł się na górę pięknej Kaliopy,

Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy.

Chociaż sławę swoją wyłącznie polskim poezjom jest winien
i każdyby wołał, aby elegie niniejsze w ojczystym był języku zo-

stawil, przecież i te zapewniają mu imię wśród cenniejszych XVI
wieku poetów. Pisał je po większej części we Włoszech i Francji,
tudzież przy dworze Zygmunta Augusta; pisał w języku łaciń-
skim, którym z cudzoziemcami obcował, który był powszechnym
podówczas i pisarzom szczególniejszą sławę zapewniał. Opuściwszy
obce kraje i dwór monarchy, ośmielony powodzeniem Reja i Gór-
nickiego, zostawszy samotnym tylko rolnikiem, szczęśliwiej do
ojczystego języka lutnię swoją nawiązał. Łacińskie jego poezje
krążyły tylko między przyjaciółmi i dopiero w roku jego
śmierci 1584 wyszły z druku w Krakowie. Młodzieńcza swoboda,
użycie świata według zasad Horacjusza, a najwięcej duch elegi-
ków rzymskich, którzy w tym rodzaju zapewne u Greków nie
mieli wzoru, są treścią tychże poezyj. Jeżeli niekiedy naśladował,
a mianowicie Tybulla, naśladowanie takie czyni mu zaszczyt, jak
n. p. w elegji do *Bacha*. Mimo młodzieńczej lekkości, już w tych
elegjach okazuje się przyszły miłośnik ojczyzny i rolnictwa, czuły
ojciec Urszuli, męski poeta rycerskiego ludu. Pod tym względem,
godzien jest porównania z rzymskimi elegjami Goethego, po któ-
rym nic Europa w tym rodzaju równego wydać nie mogła. Schle-
gel z głęboką znajomością starożytnych elegików, ocenił ten utwór
młodego poety, który przez lat kilkadziesiąt najrozmaitszymi
plodami zajmuje. Oprócz Goethego, sami tylko Francuzi elegje
w smaku rzymskich pisali. Lecz ani pieściwość i wytwór, ani lek-
kość i wolność obyczajów, nie stanowią jeszcze ducha téj poezji;
trzeba do niej więcej malownego języka i szlachetnej prostoty,
trzeba ażeby zużywane żale miłosne rozpogadzać wyższymi uczu-
ciami, ażeby piękna i czysta dusza poety upoważniała go do
zwierzania się powszechności z tém, co jój najmniej narzucać przy-
stoi. Mimo to, nowsi elegicy francuscy aż do śmieszności
zajmowali publiczność swego narodu. Kiedy w Paryżu za czasów
Cesarstwa, najslawniejszego wówczas poetę elegicznego do Insty-
tutu przyjmowano, prezes, przy nadzwyczajnym natłoku gości, roz-
prawiał z największą powagą o poetach erotycznych, a zatrzymu-
jąc się nad różnemi ich zaletami, przyznał nakoniec palmę przy-
mowanemu, winszował Francji poety, bez którego nie miałyby
elegij, winszował poecie, że przez szczęście do płci pięknej zyskał

nieśmiertelność, a jako bliski przyjaciel, uwiadomił ciekawą publiczność, że ten dziś uwieczony poeta, był zawsze w miłości szczęśliwy, lecz że na tem nie przestał:

Seigneur! vous savez vaincre et chanter la victoire.

Sam poeta rozbierał zalety i wady swoich poprzedników z właściwym sobie wytwornym smakiem, a Tybul zasłużył u niego na ten jedyny wyrzut, że nie samę Cyntję opiewał; co się bardzo podobało, gdyż elegje francuskiego Tybulla, pod jednym tylko imieniem Eleonory piękność opiewają.

Przy wydaniu elegij Kochanowskiego należałoby także objaśnić, kto była Lidja w łacińskim języku sławiona? czy umiała ten język? czy była to samo co Hanna, znana z polskich pieśni poety? ale mniej ciekawi poprzednicy nasi mało nam zestawili szczegółów o życiu znakomitych ludzi, a tém mniej o kochankach, którym poeci nieśmiertelność obiecywali.

Ważniejsze są może elegje łacińskie naszego Jana przeto, iż dają wskazówki o jego charakterze i stosunkach, że dotyczą zdarzeń narodu godnych pamięci, że pisane są do Myszkowskich, Tęczyńskich, Tarnowskich i Radziwiłłów.

Dziesięć elegij w tłumaczeniu wypuściłem, niektóre niezupełnie wiernie oddałem, w czem znający oryginał zapewne usprawiedliwić mię zechcą.

Jan Kochanowski, jako poeta polski, zawsze był od narodu ceniony, i nie tylko dla pierwszeństwa co do czasu, ale i dla istotnych zalet zasłużył na imię księcia poetów polskich. Sławny za życia, uwielbiany był i później, w wieku XVII, w którym przecież jego prostoty nikt już nie naśladował. Powiedział o nim Paprocki:

Gdyby ludzkim językiem mówili bogowie,

Pewnoby z Kochanowskim przestali na mowie.

Wielu naśladowało go w samych tylko trenach, Sarbiewski wołał niektóre jego pieśni na łaciński język przekładać, aniżeli utrzymać po Kochanowskim upadłą mowę ojczystą. Po wskrzeszeniu nauk pod Stanisławem Augustem, do pierwszych środków ożywienia smaku należało wydanie dzieł Kochanowskiego.

Szanował go najwięcej Krasicki i często zwracał na niego uwagę ziomków. Po doczekanym słabym zawiązku nowego bytu ojczyzny, Niemcewicz w r. 1808 pochwałą stosowną odświeżył pamięć pierwszego z poetów polskich i wieku XVI, w którym zajął. Tak Kochanowski we wszystkich zmianach i postępach smaku w narodzie odbierał cześć przynależną i sądzę, że nigdy zapomnianym nie będzie, jakkolwiek weźmie nadal kierunek polska poezja.

Ponieważ jedyne obszerniej o Kochanowskim mówiące pismo Juljana Niemcewicza przed dwudziestu laty w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk drukowane, nie dosyć jest teraz upowszechnione, nie będzie może od rzeczy załączyć tu krótką wzmiankę o jego życiu.

Polska sprawiedliwie szczyty się wiekiem XVI, w którym równie jak w innych oświeconych narodach, obudziła się powszechnie czynność umysłowa, zapal do chwały naukowej, dotąd jedynie prawie orężem szukanej. W tym wieku narody, które od Włochów nauki przejęły, zaczęły je bliżej do potrzeb życia publicznego stosować, i pod tym względem Polsce zaszczytne świadectwo oddać należy. Ta dążność, nie nadzwyczajnie genjusze szczególnie tylko darem natury się zjawiające, chlubę temu wiekowi przynosi.

Ten sam wiek stanowi we Francji najważniejszą epokę literatury, bo w nim ustalił się język ojczysty, tak pięknie później rozwinięty, i smak na wzorach starożytnych wykształcony. To samo oznacza polską tych czasów literaturę, wyjąwszy, że wiek XVII nie był postępem, ale cofnięciem się z drogi szczęśliwie zaczętej. Nauki we Włoszech kwitnące, spory religijne, zarówno na Polskę jak na Francję pod względem nauk działały. Zaszczytne łupy z wojny włoskiej, księgi i uczeni pod Ludwikiem XII do Francji sprowadzeni, Katarzyna z domu Medyceuszów przy sterze rządu, przysposobiły Francji smak starożytny, którym celowała, tak jak przyjmując dziś owoce badań i wyobraźni północnych narodów, zdola je znowu po swojemu przekształcić i upowszechnić. Polacy nie prowadząc nigdy wojen dla oświecenia korzystnych, szu-

kali go przez liczne do Włoch podróże, a Bona, z domu także we Włoszech naukom życzliwego, wniosła do Polski pewną kulturę, lecz razem z nią, równie jak Katarzyna z Medyceuszów, przedajność urzędów i zepsucie prostemu narodowi szkodliwsze, niżeli Francji. Ludwik XII i Franciszek I, Zygmunt I i Zygmunt August, w obudwu narodach ze czcią są wspominani; w obudwu kancelarzowie państwa mieli sławę uczonych; zawsze pamiętni będą w dziejach obudwu narodów Hopital i Zamoyski. Za Franciszka I we Francji, za Zygmunta w Polsce wychodzić zaczęły akta publiczne w ojczystym języku, psalmy Marota i Kochanowskiego na obudwu dworach śpiewano. W jednym czasie Dubellay we Francji, a Rej w Polsce, pierwsi użyli wyrazu *patrie*, *ojczyzna*, tyle uczuć obudzającego. Typhernas w Paryżu, Libanus w Kri-kowie, w jednym czasie wykladać zaczęli utrudzaną dotąd naukę greckiego języka, razem Saint Gelais i Jędrzej Kochanowski tłumaczyli Wirgiljusza, Amyot Plutarcha i równej godzien pamięci Petrycy Arystotelesa. Szereg polityków i mówców postawić może Polska przeciw znanym tego wieku pisarzom Francji w wymowie, żaden wówczas naród nie mógł się z nią porównać. Kiedy cnotliwy Hopital drżącą ręką kreślił prawa tolerancji, cały naród polski za nią obstawał przed Henrykiem Walezym. Ciekaweby było bliższe pod innemi względami porównanie Polski z Francją w tym wieku, gdyby tu było miejsce po temu; nie czyni go chęć śmiesznej chluby mierzenia się z najoświećszym narodem, ale bolesne zapatrzenie się, jak daleko późniejszy wiek XVII cofnął Polaków z drogi pomyślnie zaczętej.

Nadto nigdy w Polsce nie miały nauki same przez się tak powszechnego zapалу, jak we Francji; nigdy nie zwróciły w ogólności baczności Polaków zabiegi Greków o chwałę sztuk pięknych, których czytali, ani Włochów, u których się wychowali. Tak było nawet w złotym dla nauk wieku XVI. Talenta i ludzie uczeni o tyle tylko ściągali uwagę, o ile na sprawy publiczne wpływali. Kopernik zdala zgiełków sejmowych ciała niebieskie rozpoznający, mniej był znany, niż każdy kto drobne piśmko w sprawie narodu ogłosił, albo mową na sejmie obrady zaburzył. Sam Kochanowski mówi:

Sobie śpiewam a Muzom, bo kto jest na ziemi,
Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?

Żaden z poetów jako poeta nie ściągnął uwagi publicznej, jeśli go zdatność i przypadkowe stosunki do dworu, lub do posług panów nie zbliżyły. W ubóstwie i mało znani żyli Klonowicz, Grochowski, Miaskowski; Rej z Nagłowic wesołości w towarzyskiem życiu, więcej niż pismom, wziętość swoją był winien.

We Francji równie jak we Włoszech poezja była przedmiotem szczególnym uwagi narodu i dworu. Zapał ten prowadził do śmieszności i pedantyzmu, lecz bez niego nie byłoby bodźca do śledzenia wszelkich zamożności języka, kształcenia talentów, które tylko ciekawość powszechna ożywia. W równym prawie wieku był Kochanowski z Ronsardem, uznanym jak on, księżciem poezji w swoim narodzie. Obadwaj usiłowali język swój przez starożytne udoskonalić i trafili na czasy najskłonniejsze do smaku Greków i Rzymian. Szczęśliwszym był na tej drodze Kochanowski, lubo Ronsarda za życia najwyższe na niej zaszczyty spotkały. Ronsard był podziwem wieku swojego, w szczególnem poważaniu u kilku panujących Francji. W uniwersytetach niemieckich i angielskich wykładano kolejno Homera i Ronsarda. Wszędzie wielbiony i przytaczany był *le grand monsieur Ronsard, Homere du Vendemois*. Wyniosła Elżbieta djamentami płaciła jego pocze i upokorzona Marja Stuart przesłała mu skalę z srebra ulaną, wyobrażającą Parnas i źródło. Miasto Tuluza ulało dla niego srebrną Minerwę. Belon, sławny botanik, ocalił życie w wojnie domowej wyrzeczeniem wśród żołdactwa, że jest krewnym wielkiego Ronsarda. Wyższy nad swój wiek Montaigne stawia go przeciw całej starożytności i mówi: że on poezję francuską do najwyższego stopnia posunął. Sam wreszcie Ronsard pamiętał o sobie śpiewając: że go Kalliope wykołysała, że *rossignol* od wyrazu Ronsard pochodzi. Nieznany jeszcze Tasso drżącą ręką złożył księciu poetów w Paryżu *Jerozolimę wyzwoloną*, a Kochanowski w elegji szczęśliwym się głosi, że w nim nowego Amfjona oglądał. Krótko trwała tak wielka wziętość, nie przeto tylko, że następny wiek Francji większe wydał genjusze, lecz że język francuski nie dał się połączyć ze sta-

rożytnemi, że nadętość i manjera na krótko tylko mamią nadwyzajnością, że Ronsard nie trafił w charakter narodu, który prędzej czy później zawsze do tego wraca, co mu jest przyrodzone. Trwalej się dochowała skromna sława Kochanowskiego, nie tylko przeto, że wiek po nim nastąpiony nie wzniósł się wyżej, ale że pierwszy, od razu odpowiedzieć umiał duchowi języka i charakterowi narodowemu, że nie miał dumy tworzyć osobnej szkoły, ale poprostu szedł za natchnieniem. Kochanowski przejął się wyższym celem poezji, zwłaszcza, gdy zaczął pisać po polsku, chociaż mniej się zajmował krytyką. Charakter jego i w ogólności całego narodu w wieku XVI., nierównie był bliższy poważnej starożytnych prostoty, niżeli Francji i wszystkich jej ówczesnych poetów. Hospital był rzadkim pod tym względem wyjątkiem. Stąd nie tylko styl poetyczny, ale w ogólności smak starożytnych bardziej przystał i językowi polskiemu i poezjom Kochanowskiego. Zajmuje on nie tylko jako poeta, ale jako chrześcijanin i obywatel, pełen uczuć najczystszych i zdań najzdrowszych, które zaszczerpieć powołanym się sądził. Cała Plejada ówczesna w Paryżu nie ozwała się z podobnemi uczuciami, jakie pod gwiazdą północną z zacisza swojego, śpiewak Czarnolasu ogłaszał:

I mnie...

Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,
Gdy zazdrości i dumy nie mam w obyczaju,
Lecz piersią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

Przeto chciejmy wziąć przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie:
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
Niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże,
Komu dowcipu, równo z wymową dostaje,
Niechaj szczepi między ludźmi piękne obyczaje;
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega,
A ty, coć Bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem...
Nie przegra kto na sławę frymarczy z żywotem.

Kiedy Ronsard z całą Plejadą zagasł przy późniejszym blasku chwały naukowej, jaki ciągle Francji przyświeca, pamięć Kochanowskiego należy do najdroższych wspomnień dawnej sławy narodowej. Czystość jego uczuć kazała mu się tego spodziewać i pragnąć:

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy,
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Słodko i zaszczytnie jest dla ludzkości podobną ufność szanować. Kiedy we trzy wieki później, po upadku i rozproszeniu narodu, już nawet język Kochanowskiego bliskim był zagłady, jednej już tylko czulej Polce¹⁾ zostało wyprzątać z ruin oszczątki prochów sławnych Polaków, płaty zwycięskich sztandarów, zarzewiały zbroje i inne marne, lecz pełne wspomnień pozostałki; wtedy i popioły Kochanowskiego złożone zostały w urnie obok pamiątek tych mężów, których niegdyś do sławy zagrzewał. Tam się pomieściła cała ośpiewana wielkość, i tam może zakres szlachetnie pragnionej nieśmiertelności

Staranie się o koronę polską Henryka Walezjusza zawiązało bliższe stosunki Francji z Polską. Zaszczytne są świadectwa francuskich pisarzy o ówczesnem oświeceniu Polaków, których pobyt w Paryżu, poselstwo znakomitego w swoim wieku Montluca, dały poznać. Tem powodowany Henryk Walezjusz, udając się do Polski, przybrał do swego orszaku osoby mające wziętość naukową albo sławę z dowcipu. Przybyli z nim prócz innych: Gui du Faure de Pibrac, który przez pobyt w Padwie i na Trydenckim Soborze wszedł z Polakami w stosunki; d'Amboise, który z rozkazu króla wydał opis Polski. Przybył i Desport, najślawniejszy po Ronsardzie poeta, niższy w talencie, lecz powabniejszy od Ronsarda i więcej narodowy.

Wzięty u monarchów, najwięcej przywiązał się do Henryka. Weselej niż Owidjusz, lecz równie jako dworak zniewieściał, przy-

¹⁾ Ks. Izabelli Czartoryskiej w Puławach, w Świątyni Sybilli. (P. w.).

krzył sobie w śniegach północnych i barbarzyńskiej dla niego ziemi Sarmatów.

Neuf mois entiers pour complaire a mon maistre.
Le grand Henry:
Pour ces deserts j'y la France laissée.

Po ucieczce z Henrykiem zostawił gładki i nie bez dowcipu, ale dziwną lekkość dworaków francuskich malujący wiersz: *Adieu à la Pologne*. Szydzi z barbarzyńskiej gościnności Polaków, mówiąc, iż nigdyby nie wierzył, gdyby nie widział, że tyle pić mogą, że nie groźna postawa, zawsze uzbrojone i skrzydłami sterczące ramiona czynią ich niezwyciężonymi, ale same ubóstwo, że gdyby mieli porty, bogatsze miasta, głębokie rzeki, a szczególnie winnice, pewnoby ich męstwo daremne było. * A jakby zawiedzionemu na facjendzie, życzy Henrykowi berła w innym kraju, gdzieby było więcej gotowego bogactwa etc. Dla wielkiego króla były wtedy do nabycia na tronie północnym sława i bogactwa. — Kochanowski bawił wtedy przy dworze, a jak wszyscy ziomkowie staropolskim zwyczajem przybyszów podejmowali, tak i on tem więcej pragnął zapewne uraczyć brata w Apollinie. Taka gościnność przez Desporta wyszydzona, najwięcej go obesza. Napisał z tego powodu mniej dowcipny, lecz zalecający się prostotą łaciński wiersz: *Gallo crocitant*¹⁾.

* Choinin i inni pochlebniejsze dają świadectwo o stanie kultury i możliwości Polski w XVI wieku. Rokiem przed rzezią Ś. Bartłomieja, Torquato Tasso zwiedziwszy Francję, taki daje jej obraz: „Pośród pól żyznych wznoszą się miasta źle zbudowane, wąskie ulice i posępne domy, często z drzewa, źle budowane, w których ciemne i kręte schody prowadzą do ciemnych i niewygodnych pokoiów. Szlachta zawsze zbrojna, ciemiejąca swoich lenników, mdłej postaci i słabej budowy ciała, oznaczająca się szaloną dumą i głęboką niewiedomością, rozkazująca silnym wieśniakom. Mimo usiłowań Franciszka I, największa część kościołów mało zawiera przedmiotów sztuki etc. etc.”

¹⁾ Tu Brodziński daje dłuższy cytat z owego wiersza w oryginale łacińskim. (P. w.).

Słusznie uciekał z Polski poeta, którego za sonety do Djan-ny i Hippolity trzy opactwa we Francji czekały, któremu Henryk III. 10,000 talarów na druk dzieła wyliczył, Karol IV. każdy wiersz hojnie opłacał, a książę de Joyeuse za jeden sonet ofiarował opactwo czyniące 30,000 franków.

Kiedy książę poetów polskich z podróży zagranicznych do kraju wrócił i część majątności prawnymi sporami zagrożonej odziedziczył, zyskał porękę u szkolnych w Padwie nabytych przyjaciół, którzy już wtenczas znakomite piastowali godności. Padniewski kanclerz, a potem biskup krakowski, przedstawił go Zygmuntovi Augustowi, który poetę wraz z Łukaszem Górnickim w kancelarii swojej z pensją 1200 złotych umieścił. Rodzaj tych obowiązków, powierzonych mu tylko dla biegłości w języku łacińskim, nie odpowiadał umysłowi Kochanowskiego, pragnącemu się czem innem zajmować. W owym wieku tylko stan duchowny albo rycerski do fortuny prowadził, Kochanowski w obudwu nie miał upodobania. Przecież gdy Myszkowski pieczęć koronną po Padniewskim objął, wyrobił Kochanowskiemu bogate probostwo poznańskie, mimo, że go do stanu duchownego nakłonić nie mógł. Nadto za wpływem Jana Zamojskiego zakonnicy sieciechowscy opatem go swoim obrali. Kochanowski porzucił krótko trzymane probostwo, nie przyjął bogatego opactwa, przestając na tem, że trzech najznakomitszych po sobie następujących kanclerzów względami swojemi go zaszczycali. Poezja była niezbędną jego serca potrzebą, którą za swoje powołanie uważał. Nie chciał przeto zaprzedać u dworu pożądańszej nad wszystko swobody, ani pozbawić się szacunku dla siebie samego używaniem dochodów, które pobożność ojców na inny chrześcijański cel przeznaczała. Kochanowski nie był Desportem, pragnął on sławy z talentu tak, ażeby przezeń osobisty zyskał szacunek.

Opuściwszy dwór, osiadł na zawsze w dziedzicznej majątności Czarnolasu, nie przyjąwszy i później dostojności kasztelana polanieckiego, mówiąc: że nie chce, aby kasztelan zmarnował to, co Kochanowski oszczędzi. Przestał na skromnym, bez żadnego dochodu urzędzie wojskiego sandomierskiego, który od wyprawy wo-

jennej uwalniał, a w czasie tejże do czuwania nad wewnętrznym porządkiem i spokojnością mieszkańców obowiązywał. Tak przeżywał Kochanowski dni spokojne dawno upragnione; połączony związkiem małżeńskim z Anną Podlódowską, był ojcem sześciu nadobnych córek, mieszkał przy grobach swych przodków, w sąsiedztwie krewnych, którzy miłością nauk celowali. Myszkowski i znakomite w kraju osoby porzuciły dwór, śpieszyły w dni pogodne do Czarnolasu, obchodząc się wtedy bez licznej czeredy służalców. Szczere i swobodne były u niego wiejskie zabawy, gdy kanclerz koronny był pewny, że wojski sandomierski nie myśli prosić o wyższy urząd, a Kochanowski podejmował w swojej zagrodzie tylko miłośnika nauk i przyjaciela. W tym wieku, w którym egoizm już być zaczął sprężyną uczuć i działań, nie mogli się ludzie dosyć wydziwić, że ten mąż będący na drodze do zrobienia świetnej fortuny, wolał ze szczupłej ziemi pożywienie swoje wygrzebywać. Sam Kochanowski w wierszu *Marszałek* tak o tem mówi:

Mądrze to Bóg sprawił,
Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił;
Ten stworzywszy część ludzi chciwych na pieniądze,
Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez tej żądze;
Więc, kto będzie chciw na grosz, i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony...
Nie chcę tobie wyliczać rozlicznej przyczyny,
Czemu mimo się puszczam wielkie dziesięciny,
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze.
Tylko jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać
Pluga jąć czasem abo i wolki poganiać,
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie;
Albo jeśli mać kozki odbieży na stronie.
Tak mój poeta śpiewał, a znać i po rymie,
Że sam roli nie orał, ani siedział w dymie,
Ale żywot spokojny i mierność miłował,
W czembym go rad jako i w rymie naśladował.

Swobodne i chwalebne życie Kochanowskiego dwoma pamiętnymi nieszczęściami zatrute było: śmiercią najdroższej córki Urszuli, którą najtkliwszemi opiewał rymami, i śmiercią brata żony, Podlódowskiego, który przeciw prawu narodów od Turków został zamordowany. Gdy w sprawie tej stawać miał przed królem Stefanem, nagle żyć przestał mając lat 52¹⁾.

¹⁾ W rzeczywistości — 54. (P. w.).

[UWAGI NAD ROZPRAWĄ KONKURSOWĄ „O ZBIERANIU
PODAŃ LUDU POLSKIEGO“].

W odpowiedzi na zadanie Towarzystwa względem zebrania podań ludu polskiego jedna tylko rozprawa nadesłana została, z godłem: „Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest, a swoje potrzeba“.

Deputacja¹⁾ mając sobie poruczone zdanie o tejże rozprawie, zwróciła najprzód uwagę na ustawy Towarzystwa, które stanowią, iż gdy wskutek zadania konkursowego jedna tylko nadzieje rozprawa, wtenczas do roku pozostanie w Archiwum Towarzystwa, po upłynieniu którego, jeżeli inne nadesłane nie będą, sama sądzoną być może.

Należy więc zdanie Towarzystwa o tejże rozprawie do roku jeszcze odłożyć. Gdy jednak autor nazwiska swego przed niektórymi członkami nie miał, gdy skromnością i dobrą chęcią powodowany doprasza się o radę, aby swą pracę ulepszył, Deputacja nie może życzeniu jego odmówić, i uwagi udzielone mu będą przez szczególnych jej członków.

Główne zaś postrzeżenia nad tą pracą są:

1) że autor nie założył sobie pewnego planu i granic przyzwyczaj, lecz pismo jego jest raczej zbiorem szczególnych rozpraw, i niektóre z nich już były dawniej w pismach periodycznych przez autora umieszczone;

2) że piszący nie oznaczył sobie prowincyj tych, które w obyczajach widocznie od innych się różnią, a których źródłem są odmienne wypadki historyczne, i na te w zbieraniu podań szcze-

¹⁾ Wybrana z łona Wydziału nauk Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. j. Ks. Ad. Czartoryski, biskup Prażmowski i Brodziński. (P. w.).

gólny wzgląd mieć należy. Obrządki np. weselne, szczególnych małych prowincyj przez autora opisane, są dlatego prawie wszystkie jednakowe;

3) autor dowodzi prawdą usilności w zbieraniu podań, przez podróże, obcowanie z ludem, czytanie dawnych kronik i pism stycznych, atoli pod względem krytyki bardzo wiele do życzenia zostawia. Nie widać w tej pracy znajomości historii starożytnej i średnich wieków, nie wykazuje wcale styczności podań ludu polskiego z mniemaniami starożytnych i średnich wieków, i ludów, z którymi w różnych czasach miał stosunki. Ta jednak część w rozprawach autora byłaby najpożądaną dla okazania, co wyłącznie Polakom lub Sławianom wogółności jest właściwe. Nadto autor mieści i to wszystko, co z religią chrześcijańską wprowadzone zostało, i co wspólne jest innym narodom chrześcijańskim.

4) pominął autor znaczną część prowincyj, pod względem podań ludu i obyczajów bardzo ciekawych, co później dozupełnić przyrzeka.

Autor rozprawy jest młody, gorliwy o rzeczy narodowe i poświęca się od lat kilku podróżom po kraju jedynie w celu naukowym. Spodziewać się należy, że później przez czytanie się z dziejami i obyczajami ludów prace swoje uzupełni, albowiem przedmiot taki może być tylko owocem długich poszukiwań i przezornej krytyki. Wreszcie same staranne zbieranie materiałów, wymagające kosztów i trudów podróży, jest już znaczną zasługą i pomocą dla innych, do podobnych badań usposobionych.

Z tych względów zachęcać należy autora, aby w zamiarze swoim postępował, a stosownie do przepisu konkurs ponowić¹⁾.

Dnia 31 marca 1829.

Prażmowski
A. Czartoryski²⁾

Brodziński

¹⁾ Ostatnich 6 wyrazów dopisał Prażmowski. (P. w.).

²⁾ Są jeszcze niżej przekreślone słowa ręką Prażmowskiego: „X. Czartoryski należał do narady Deputacji, lecz dla odjazdu niniejszego raportu nie podpisał“. — Widocznie Czartoryski po powrocie podpisał i dopisek ów skreślił. (P. w.).

O FABJANIE BIRKOWSKIM.

Jeszcze za życia Skargi wsławił się religijną wymową Fabjan Birkowski. Urodzony we Lwowie, był wychowancem i profesorem Akademii krakowskiej, a w roku życia dwudziestym ósmym wstąpił do zakonu Dominikanów.

Zygmunt III. powołał go na kaznodzieję nadwornego przy królewiczu Władysławie; odtąd Birkowski towarzyszył nieodstępnie młodzieńcowi znakomitemu z przymiotów, sławy u społeczeństwach i dziwacznych przeznaczeń. Jako z królewiczem, dzielił z nim wyprawę Chocimską i Smoleńską, podróże jego w Europie, w których jako obrońca chrześcijan był witany; później, jako przy królu, był do starości kaznodzieją Władysława IV.

Obadwaj ze Skargą samą religijną energją nad swój wiek się wzniesli, wpływ przeważny na mniemanie w narodzie wywarli, i mowę ojczystą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swojemu przyświecając, w miłości wiary i ojczyzny na ich ołtarzu zgorzały. Większą swą wziętość dotychczas, winien Skarga Zgromadzeniu, do którego należał, a które troskliwe było o rozszerzenie sławy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w jakim tenże najwięcej działał.

Obadwaj największą część życia spędzili przy dworze, i tam siły stargawszy, starcy siedemdziesiątletni, w ubóstwie zakonnem, za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania monarchów wy-

wolani zostali. Kiedy inni od dworu na opactwa i katedry biskupie wracali, lub czujnie każdym stąpieniem Zygmunta III. kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubóstwie zakonnem, które im tyle nadawało apostolskiej powagi. Obadwaj nauki swoje utwierdzili życiem; byli według wyrazów Birkowskiego: „oryginałami swych kazań, najemnikami na dzień jeden do winnicy Pańskiej wezwanymi“. Skarga zakładał bractwa, w duchu wieku i powołania swego nawodził na łono kościoła różnowierców, Birkowski w wołoskich i zadnieprowych wyprawach, tułał się z taborami; tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według Makowskiego) rany odmrożenia, od wodza do prostego żołnierza spieszył z religijną pomocą. — Należąc do zakonów, z których nowy dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wzajem. Młodszy Birkowski cenił razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga, starzejąc się z swoim Zygmuntem, z tem uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakim ojciec patrzył na Władysława, z których w rychłe miał naród przyznać jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imię w narodzie, a wymowa ich tem była przeciw różnowiercom, czem buławy społecznych im hetmanów przeciw Mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu się Skargi umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek Polski przepowiedzieli.

Wymowa obudwu ma charakter zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI. wieku, w którym towarzystwo¹⁾ jego się rozpostarło; w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wątpiacemu społeczeństwu. Stąd więcej jest ogłoszony i ujmujący; raczej chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydząć i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energją średnich wieków i entuzjazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych.

Siebie maluje Birkowski, kreśląc obraz mówcy religijnego: „Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jak ogień. Winien być jak ogień: czystym, jasnym i gorejącym...

¹⁾ Zakon Jezuitów. (P. w.).

Kapłani, wnet jak aniołowie, wnet jak pioruny, szybko i szeroko wolę Boską roznoszą. Oni od Janów, wysp Filipińskich i Moluk, jakby na przechadzkę zbiegali. *Non erat terra quae se absconderet a calore eorum*. Czyniła to wielka miłość, która skrzydła ogniste ich nogom przyprawowała*. *

Godniej jeszcze wystawia obowiązek kaznodziei królewskiego:

„Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite: na karki panów rękę swą położyć, i z nich zepchnąć swawolę, która łańcuchami ich płata. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, zwykły arcy-królować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać, jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serce pańskie ozdobić. Niech mówią, że to jest wdawać się w rządy pańskie, i tajemnice Rzplitej. — Nie przez mówców słowa Bożego państwa greckie zginęło. Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mównicy Chryzostoma, Grzegorza i innych patryjarchów. Nie stało tych, wnet Nestorjusz, Aerulowie się wzniesli, którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom cesarskim, i co innego przed oczyma mieli, niż prawdę“. **

Możnaby zebrać postrzeżenia Birkowskiego o powołaniu mówców religijnych, które po licznych kazaniach jego są rozproszone. Nie obejmują one przepisów retoryki i smaku, ale okazują głębokie przejęcie się powołaniem, bez którego nikt się w swoim zawodzie nie wzniesie, bez którego jako rzemieślnicy rachować możemy na chwilowe wrażenie, na zarobek wziętości, ale nie na ów zbawienny, w sercach ludzkich odnawiający się owoc.

Pelen zapasów erudycji, z którą zwyczajem wieku swego aż nadto często występuje, natchnął się szczególnie duchem pierwotnych chrześcijaństwa rozkrzewicieli. Tak uniesion z Chryzostomem świętością powołania swojego, powtarza wyrazy podnoszące każdą duszę czuć zdolną: „Bóg uczynił niebo i ziemię, ty ją upiększaj. On zapalił światło, ty je rozmnażaj. Człowieka stworzyć nie

* Kazanie na pogrzebie X. Skargi.

** Tamże.

możesz, ale go możesz uczynić sprawiedliwym i wdzięcznym Bogu. Patrz jak cię miłuje, gdy tyle zdaje na ciebie“. *

Według świadectw społecznych gotując się na kazanie, modlił się najprzód i czytał księgę o miłości ku Bogu i bliźniemu, ** a miasto zdobył z innych ¹⁾, lub układania kunsztownych frazesów, natchnął się owem czuciem, które w wymowie religijnej jest jedynym źródłem serca ożywiającem. „Czytywał (mówi Makowski) Postyllę Skargi, albo z pokory, albo z miłości i poszanowania dla starca, albo: żeby (co uczeni radzi czynią), do roboty się zaangażował!... Chwalili go ludzie, a ledwo nie ptactwo po powietrzu szczebiotało: *Te circum alcyones pennis cecinere volucres*; a on tak wiele z tego wtenczas, jako i teraz na marach leżąc, do serca przypuszczał.

Ale nadewszystko, Birkowski wyobraża w swych mowach wiek XVII., w którym wszystkie prawie działania i losy narodu, ze źródła religijnego wypływały.

Pokojem i naukami kwitnący wiek XVI w Polsce, wydał dla następnego wspaniały na pozór, lecz gorzki i zgubny owoc. Pochlebnie głoszone zdania przez cudzoziemców, że w Polsce tylko żyć mogą swobodnie ci, którzy śmieją być rozumnymi, nęciło do niej burzycieli w zdaniach religijnych, tych nawet, którzy w Wittenbergu i Genewie jako szkodliwi zapaleńcy byli wywołani. Moźni w imieniu wolności szlacheckiej dawali im przytułek i opiekę, a Zygmunt August zdawał się nie dostrzegać, że to, co w dobrej wierze za tolerancją uważał, musiało albo uczucia religijne osłabić, albo zgubną nietolerancją za sobą pociągnąć. Wiek XVII dopiero poczuł tę smutną prawdę, że religijnych wyobrażeń nie można tak jak systematów filozoficznych pod rozbiór powszechności poddawać; wnet stanęły naprzeciw sobie rozróżnione opinie rodzin, stanów, prowincyj, króla i narodu. Wnet szermierstwa piśmienne i wrzawy sejmowe dojrzały do działań, do walk fizycznie i moralnie naród niszczących, i do powikłania

* Kazanie o miłości.

** Makowski.

¹⁾ W znaczeniu: kradzieży literackiej. (P. w.).

sąsiedzkich stosunków. Po wygaśnięciu domu Jagiellów, elekcje i nowe swobody zaczęły krzyżować coraz zgubniej zdania polityczne z religijnymi. Prowincje odszczepione od jednej wiary, odróżniwszy się językiem Boga chwalcym i obyczajami, odszczepiły się od miłości jednej ojczyzny, zerwały się dawne przywierza sąsiednie, dotąd zbawienne dla Polski, zawiązały się nowe, które ją do okropnych i niszczących bojów wplątały. Nie dozwoliła Opatrzność Batoremu wydzwignąć powierzonego mu narodu, który go wolnemi głosy królem okrzyknął, krwią mu drogę do tronu utorował, i pod którego rządem zdawało się: że taki król i naród są wzajem dla siebie stworzeni. Zygmunt III., który w zimnym uporze swoim na tronie tylekroć wstrząśnionym blisko pół wieku wytrwał, zmuszonym się uznał z tą samą bezwzględnością na stan polityczny narodu, jedność Kościoła przywracać, z jaką Zygmunt II, na jej burzenie poglądać się zdawał. Znalazł on opór niestety! równie na dobro narodu bezwzględny. Różniący się w mniemaniach religijnych, jawnie zaczęli się nienawidzić w zdaniach politycznych. Szerzyły się wewnątrz bezkarne konfederacje, burzenia świątyń i domów prywatnych. Niechęci różnowierców z obudwu kończyn Polski nieprzyjaciół do kraju znęciły. Z jednej Szwedzi łatwo otwarte znaleźli porty i miasta warowne, z drugiej zabiegi sprzymierzeńca strasznych Solimana następców ku ziemi polskiej ściągnęły. Dzikie Tatarów z dymem puszczały kwitnące włości ruskie i niezliczone mnóstwo brańców w stepy swoje pędziły. Odpieranie tak straszliwych najazdów ciężało głównie na mężach, którzy jeszcze przy dawnej wierze zostali. W tych to walkach najznamiensze domy wyginęły; tysiące niewiast poszły zaludniać puszcze azjatyckie. Wśród takich przygód, szerzył się duch nabożności; klasztory nieliczne w XVI wieku, mało ziolkami osadzone, coraz gęstsze były po kraju; gorliwość duchownych zarzucała odpowiedziami pisma innowierców; obrządki religijne wykonywane były staranniej jak nigdy; zakony czynne były po wszystkich zakątkach, sprawy domowe i wychowanie wpływu ich przeważnego doznały; a wielu nawróconych, jak zwykle, najgorliwszymi okazało się przeciw różnowiercom, niespokojnym o przyszłość. Tymczasem hordy Tata-

rów i Turków nachodzeniem granic przerywały domowe niesnaski; naród przejął się entuzjazmem religijnym; odżył w nim duch rycerski dawnego chrześcijaństwa; onemu równo z królem wszystko poświęcał i ujrzał się do straży chrześcijaństwa przeznaczonym. O tem pomnąc, nie wchodził w żadne inne polityczne rachuby, ani ich postrzegał; przestawał na swojej niepokojnej wolności. Złożyć w stolicy Apostolskiej sztandary na bisurmanach zdobyte, usłyszeć na sejmie list dziękczynny papieża, związy Polaków *liberatores orbis terrarum*; to było ich jedyną żądzą i nagrodą. Stąd wiek ten wydał bohaterów nadzwyczajnych, okazał cuda waleczności, czynne energiczne życie jak nigdy, entuzjazm przeciw Muzułmanom, zbawienny i pożądany dla Europy, szczególnie dla domu Rakuskiego. Byłby on najpiękniej rozwinął charakter narodu, byłby jego byt szerokowładny i sławę uświetnił, byleby trafił na rządcę, co by ten charakter poznać, zjednoczyć, i nim dzielnie kierować potrafił. Lecz jak król prawami związany, tak szlachta w własnych uwikłana swobodach, nie mogli nigdy swych celów zjednoczyć i stanowczych kroków przedsięwziąć. Prózne usiłowania o dobro powszechne zwróciły się ku osobistym; fanatyzm wolności stanu rycerskiego intrygami żywiony władał, a rzadki głos przezornego rozsądku, rzadkie poświęcenia się niknęły tam, gdzie jeden mógł wszystko złe, a wszyscy mało co dobrego uczynić. Wpływy obcych dworów na znakomitsze domy, a tych na szlachtę uboższą, zniweczyły dawną prostotę, a ciągle wojny z barbarzyńcami prowadzone nie dozwoliły nagrodzić tej straty oglądaniem obyczajów, które zwykle z postępem cywilizacji ich dobroć zastępuje. Gościnność i uczty nieskończone mieniały się kolejną z sąsiedzkimi zajazdy i sejmy niezgodą. Z rozpaczą graniczącą obojętnością, na zbytki obracała zbiory, gdy wkoło włości ogniem Tatarów płonęły, a bogacz często od uczty wraz na jednej wici z swemi pacholki mógł być w stepy pędzony.

W takim stanie narodu wystawmy sobie mówcę religijnego, który gorzał całym zapalem swego powołania, każącego przy dworze, w obozach wśród bezowocnych tryumfów, i sławiącego poległych wodzów. W tak czynnem, burzliwym życiu, gdzie się for-

tuny co dzień ważyły, gdzie religja była najczęściej działań popędem, a razem jedynym od złego hamulcem, tam mówca musiał się przejąć ową surowością i energją, jakaby w spokojnej rozważdze smak dobry słusnie potępiał. Ta jednak energia, dziś nieprzystojna, stanowi główną Birkowskiego zaletę.—W ubogiej szacie zakonnika bezpiecznie mówił prawdy, z którymi wtenczas i senator ozwać się nie śmiał. Cóż dopiero, gdy wspomniemy: że to był kaznodzieja obozowy, przy wojsku walczącym za wiarę z samem pogaństwem, jak zwykle zwano Mahometanów. On najczęściej przed bitwą zaczynał pieśń *Boga-Rodzica* rycerstwu, o którym mawiał z Psalmistą: *Wykrzykania Boże w gardłach ich, a szable obosieczne w rękach ich*; on grzebał ciała poległych, a ze zwycięzcami wróciwszy, sławił ich męstwo przed rodzinami, nawet karcąc wady, jakie w obozie dostrzegał.—Hymny uroczyste Mojżesza, pienia Dawida, były zwykle treścią mów jego, pełnych raczej poetycznego entuzjazmu, niż Apostolskiej nauki. Obok mocy i życia wpada w nadętość, okazuje nieokrzesane szkolnictwo, dzisiejszą oglądę obrażające; lecz pewno w swoim wieku rzadko do obojętnych mówił słuchaczy.

Najciekawsze i ważne dla historii czasu są mowy Birkowskiego z powodu zwycięstw i na pogrzebach ówczesnych bohaterów miewane.

Po sławnem zwycięstwie Koniecpolskiego nad Tatarami, między Haliczem i Bolszowem (r. 1624 20 Czerwco) trzy mile zajęły drogi odbite branki i trupy pomordowanych wieśniaków. Wódz sam odprawia wjazd piękniejszy może nad rzymskie tryumfy, gdy kilkadziesiąt wozów niemowląt Tatarom odbitych, o których rodzicach nie wiadano, wprowadza przed bramę kościoła we Lwowie, w którym się lud i rycerstwo zebrało dla dziękowania Bogu za zwycięstwo.

Otóż! jak Birkowski z tej okoliczności przemawia:

„Niech będzie imię Pańskie błogosławione z ust niemowlęcych! Ucieszcie się nieszczęsne matki, chwalcie Boga! albowiem owoc żywota waszego wam wrócił. Same tylko łzy i wołania dzieci waszych doszły do Najwyższego, i nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Herod przyszedł z Kantymirem do Korony, i z gniazdem

pochwytał ptaszyny z matkami swemi; niósł je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił Chrystusowe, i zatrul Mahometa trucizną.—Chwalcie dziateczki Pana: od ręki chrześcijańskiej na krwawych polach pozbierane! bierzcie wieńce i białe sukienki; idźcie procesją do kościoła, Bogu czołem uderzcie za wolność ciała i duszy waszej! Dla was tylko Bóg harde pogany pogromił, w was tajemnica wielkiego błogosławieństwa. Nuże! nuże! rozbierajcie między siebie, osierociałe od matek, obłąkane dzieci, a wychowujcie je na chwałę Bogu i pamiątkę łask Jego.“*

Birkowski surowy zawsze, chociaż dla zwycięskiego rycerstwa, strzeże się przypisywać mu chwałę, Bogu samemu łaski dla chrześcijaństwa przyznając; owszem: w chwili tak uroczystej czyni otwarte i zasłużone wyrzuty, które w tym wieku, gdzie nawet z ambon same brzmiały panegiryki, tem więcej na uwagę zasługują. Wtenczas, gdy tłumy wyzwolonej od Tatarów szlachty wróciły, szlachty, która słynęła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jej skutki takich postępków, i bez ochrony gorzką daje naukę. Pobłaźmy dziś wyrazowi, którego często w sprawie włościan używał, gdy i w tej chwili, w której sieroty litości publicznej polecił, tak mówi:

„A wy! panowie odrzyczłopsy, nie słuchaliście dotąd Boga, nie rozumieliście Go po polsku: rozumiejcież Go po tatarsku; nie tak słowa są, jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egipczykowie za skaraniem Pańskiem jednym łańcuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi waszymi skępowani, szliście w niewolą obrzydliwą; boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owszem: czyniliście im wielkie krzywdy, rozbijając ich z majątnostek ich, tak jako Tatarowie, tak jako rozbójnicy...

Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach Pokuckich rozbójcom waszym i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolą byli skazani. Teraz wiecie, jako jest droga złota wolność wasza; nie wiedzieliście o niej aż po okowach, po onych rzemieniach i powrozach. Prawda, żeście mówili: bito

* Kantymir Basza porażony.

nas kieścieniami, w dzień i noc gnano, jako stado bydłce; byli między nami lwi, ale i ci na stryczkach; miasto złotych pasów, mieli na sobie powrozy, przekleństwo Boże na sobie widzieli, opowiedziane przez proroka.—Teraz powstańcie; obejrzyjcie się! już nie masz poganiacza na bachmacie za wami; uderzcie czołem Bogu, wracajcie do milej ojczyzny, z którąście się mieli żegnać na wieki. Śpiewaj chwały córko sjońska Panu; wybawicielowi, który kruszy bramy miedziane, i łamie zawory żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje, skarawszy cię i pokazawszy, żeś proch i błoto nikczemne... Nie będzie się gniewał na wieki, ani na wieki grozić będzie... Idźcie i opowiadajcie! że Pan sprawiedliwość tylko miłuje; dla niej poniża i podnosi, umarza i ożywia. Chińczykowie, chcąc uczynić pokój w królestwie od Tatar okrutnych, murem się od nich otoczyli. Potężniejszy mur nasz będzie Bóg, który o sobie mówi: *Będę murem ognistym w koło nich*. On strzały nasze ogniem gorejącym zaprawi. Stańmy przy takim murze z mocną wiarą, bo sprawiedliwy wiarą żyje; by wszystkie kosze i tabory pogańskie stanęły, w tym znaku zwyciężymy.—On nam gotuje szczęśliwsze królestwo, w którym nie goreje pożogami tatarskimi Sjon, nie stracha się wojen rokoszowych i najazdów konfederackich. Tam pokój, od rodzaju do rodzaju; pokój jak ocean szeroki, nieprzejezdzany, niezrozumiany“.*

Lecz zobaczmy wymowę Birkowskiego w świetniejszych zdaniach.

Świadek naoczny wojny Chocimskiej, często ją wspomina. Do niej to, jak mówi Twardowski, stanął Osman z ludem z trzech części świata zebrany. W chwili, jak śniegi nagle na góry Kaukazu spadły, namioty jego szerokie pola okryły:

*A polskiego rycerstwa szczupła tylko siła
Przy swym się wodzu, jak krew przy sercu skupiła.*

Birkowski wystawiając uczucia, jakie rycerstwem polskiem wówczas władały, mówi:

* Tamże.

„Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wesele opanowało serca wszystkich, tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyżami namalowane, zdały się iść w ziemię wołoską i wyciągając ręce ku niebu wołać o pomstę za tak wiele krwi cnych Polaków przełanej. Nigdy wołoska ziemia z taką radością witana nie była. Błąkały niektórych myśli, jako Francuzów we włoskiej ziemi, żeby nie była grobowcem ich wszystkich, jak niegdyś za Olbrachta; każdy z nich obmyć chciał sławę przykurzoną przez pierwszą porażkę, ten brata, ten ojca żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywiał hetman nasz wielki, acz chory na ciele, ale z bijącym sercem, mężny jak lew, objeżdżał wojsko, wszystkiemu serca dodając“.*

Przeciwnie Osman, dumny na swe siły fizyczne, żądał tylko zaboru przejęty, mówi:

„Znalazła ręka moja gniazdo narodów polskich; zbiorę je, jako ptaszęta. — Wziąwszy ten mały tabor, Litwa i Polska moja. Pójdę do Węgier, do ziem Niemieckich, kto mi się oprze, kiedy te zniosę?... Dziś tylko żywota waszego; żaden z was wieczora nie doczeka. Jeszcze tak rok, mawiał był w Carogrodzie, gdy wojska nasze przez Skinder Baszę, tudzież Galgę Sultana zniósł, iż w Polszcze tylko uczniowie zostali. Mistrzowie ich są albo odemnie pobici, albo jeńcami u mnie. Zastał był jednak, skoro pod obóz koronny przyszedł, jeszcze jednego, którego zwał mistrzem, którego dziwnie się lękał, o którego głowę często pytał swoich, i kiedy od szanów wracali, badał. Ucieszyło go niezmiernie, że i tego ręką swoją Bóg Polakom odjął“ (Chodkiewicza).**

Gdy w siłach tak nierówne, z tak nierówną otuchą obadwa wojska się starły, gdy wśród tłumów bisurmańskich garstka Polaków miotła się jak okręt na morzu, i którą znać tylko było po lyskaniu stali, mówi do Boga:

„Ty sam Panie! poraziłeś hufce tureckie nieprzeliczone, które pierzchały przed dziećmi Twojemi. Ukazałeś Twoją potęgę

* Na pogrzebie Chodkiewicza.

** Dziękowanie Bogu za pokój Turecki.

gę, gdyś ich Janczary, Basze i Hetmany przed szaniami naszymi zabijał, któremi oganiał się, jako puklerzami jakimi, mszycy onej pogańskiej. Któż przeliczy mądrość Twoją, którąś obdarzył Twe syny, gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu stron siekli i bili. Twoje to dzieła Panie! ręka Twoja bezecne te ludzkie gromiła“.

Tak klęcząc, ku ołtarzowi zwrócony, wylicza szczegóły boju, Bogu dziękując, i zmusza zwycięzców do ukorzenia się przed Panem, do dzięków, że ich wybrał za narzędzie swych cudów. Zaiste wzniosła to była chwila! — Jakże tu wspomnieć, że w dniu tak uroczystym, którego pamięć na zawsze jako święto za zezwoleniem papieża obchodzić postanowiono, że w dniu takim, Birkowski nie przepomniął karcić młodego rycerstwa za trzymanie branek w obozie, za mitręzenie czasu dla koni i t. p. Jednakże w tej jednej tylko mowie, z całym zapalem oddaje pochwały rycerstwu:

„Synowie Korony i Litwy! którzyście dusze wasze nieśli na szanie z dobrej woli, błogosławcie Panu!... Zraziliście¹⁾ nieraz ufce tureckie sercem waszem bohatyrskim... Gdy mi przychodzi na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z potrzeby²⁾ do obozu przychodzące, zbrotzone krwią pogańską i swoją, o jako błogosławię Pana, że mi dał widzieć syny ojczyzny, wielkie dzieła rycerskie odprawujące“.

Pocieszającą jest rzeczą wspomnieć o tym wieku, że mówcy wszystkich wyznań, wszyscy uczeni, obstawali za prawami srogo wówczas uciśnionych wieśniaków. Birkowski aż do zgrozy, wśród narodowych uroczystości, rani sumienia, zwracając pamięć na cierpiących, tym strasznym Boga wyrazem: „Gdzie Abel, brat twój? — krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na te złe ludzkie, rzucę okowy na te nogi, któremi depczą swych braci“.*

Otóż! jak w tej sprawie, dla kaznodziei równie świętej, jak każda, mówi w innym kazaniu:

¹⁾ Pokonaliście. (P. w.).

²⁾ Po bitwie. (P. w.).

** Kazania niedzielne. Tom II. C. I, str. 667.

„Próżno się między sobą bracią nazywacie; starym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. Czyż to braterska, Żydom braci waszych przedawać, myta i pobory zostawiać? Możecie patrzeć, gdy Żyd szydersko towary ubogiego chłopka bantuje (sic)?**... Do stołu niektórzy się nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi, i miasto kwiecia, krwią ubogich poddanych potrzęsie. Możecie patrzeć na zbiory, które poszarpawszy ubóstwo, niosą do was ci jastrzębowie, ci rarogowie w osobach ludzkich? — Wpiszcie dla Boga kronikarze te zbrodnie, opuście imiona dla sromoty rodu, lecz wpiszcie przecię! Czytać będą potomni, jeśli doczeka ich Polska, bo już dorabia ostatecznej swej zguby, bo od stołów zbytkowych z założonemi rękoma patrzacie, gdy gore ojczyzna, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień przygasić“.*

Obok tych nieprzyjemnych obrazów z miłym uczuciem zatrzymuje uwagę naszą Birkowski nad wiekiem swoim w mowach pogrzebnych. Mówca, który nikogo za życia nie chwalił, tem więcej zasługuje na wiarę, wielbiąc odprowadzonych do grobu rycerzy, których męstwa w obozach był świadkiem. Wystawia w nich na oczy charaktery w krótkich zarysach, od niechcenia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach nieznane, przytacza nawet mowy wodzów przed rozprawą, jak n. p. mowę Chodkiewicza, z której Naruszewicz do Żywota tegoż bohatera korzystał. Zajęty więcej tajemnicami religji, pełen wyszukanych aluzji do dziejów Starego Testamentu, krótko bardzo wspomina na końcu o ziemskim życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesforność ogółu zwyciężała: smutne często i wielkie czyni wrażenie. Jak oddzielne¹⁾ rysy charakterów i zasług w Chodkiewiczu, księciu Zbaraskim, Ocieskim, Zamojskim, Wejherze i t. d.

Nowodworski, który przez lat 17 w Afryce i we Francji rycerstwem się wślawiał, ważne miewał powierzane dowództwa,

***) Fantuje.

* Kazania niedzielne. T. I. C. I, str. 199.

¹⁾ odmienne. (P. w.).

do kraju wróciwszy, aż do ostatniej starości szyszaka nie złożył, w obie ręce pod Smoleńskiem raniony, petardę podpalał; ten sam pieśń *Boga-Rodzica*, i kazania Birkowskiego z jej tekstu ułożone, drukować kazał, i w obozach rozrzucał, a umierając, znaczny fundusz na drukowanie dzieł pożytecznych dla Akademji Krakowskiej naznaczył. W krótkich wyrazach maluje go Birkowski, wyliczając dla niego łaski Zygmunta III: „krótko mówił, krótko dziękował, gdy rany i ręce pokaleczone okazywał“.

O Zamojskim, jako hetmanie i uczonym, mówi te nieco wymuszone, lecz godne przytoczenia wyrazy:

„Dziwili się cudzoziemcy, jako ręka jedna umie tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy piórem nie umiała, i przelekli się pograniczni narodowie mówiąc: co-li-to za męża Polacy mają, którego księgi nikczemnikiem, a buława przykrym sąsiadem nie uczyniła! Zaczem rzucili się do niego uczeni jako do uczonego, żołnierze jako do walecznego hetmana, i kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek czynić, która której ma w komorze hetmańskiej ustąpić..., hetman łączył rozdzielone rzemiosła; papier z ogniem, pióro z buławą. A gdy uczeni wiedząc, jakie są zabawy hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się do nich, i nie było żadnego, nie tylko w Polsce, ale i po wszystkich świecie, któregooby, jeśli nie rozmową darował, przynajmniej listem nie obesłał. Ukażcie mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynajmniej nie miał — dam za to wiele“.

Z szczególną chęcią uwielbiał Birkowski nielicznych w Polsce kawalerów maltańskich. To rycerstwo ustawami swojemi odznaczone, walczące przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawiać za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było podobne. Piękne takich rycerzów obrazy wystawił w Szredzińskim i Nowodworskim.

Przejęty duchem rycerskim i powołaniem męża dla wiary walczącego, gdy wyobraża Szredzińskiego, jak wstępując do Zakonu, po odbytych obrządkach religijnych, ślubował posłuszeństwo i szanowanie cudzej własności, wykrzyka: „Bym ją to widział i słyszał, zacząłbym psalm ów Dawida: *Błogosławiony Pan*,

który uczy ręce moje do bitwy. — Sambym na pobudkę uderzył, tobie do chwały“.

W kazaniu na pogrzebie Ocieskiego¹⁾, kasztelana sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, domu, który się majątkiem nie odznaczał, którego przecież wielu Polaków na tronie osadzić chciało, widzimy wzór dawnego życia obywatelskiego w Polsce.

„Zdobiło cię to niepomalu, Panie Sądecki, iż w one po królu Stefanie bezkrólestwo bardzo niebezpieczne, krwią szlachecką i postronną rumienione, między Piastami byleś też kandydatem do berła. Zdobiło cię i to, iż w dziejach rycerskich nie byleś pośledniejszy za czasów twych młodszych... Zdobi cię i to, iż w radzie koronnej i walnych potrzebach, umiałeś przykładem ojca twojego dobrze i poważnie radzić ojczyźnie, która jak okręt zawsze potrzebuje wielu oczów, a oczów mądrych i domyslnych; wiedziało o pięknych przymiotach twoich koło rycerskie i nie wstydzilo się pod regimentem twoim marszałkowskim częstokroć chodzić. Wiedzieli bracia twoi, synowie koronni, o rozsądku twym w sprawach trybunalskich, i radzi bardzo pod Arcopagitorozsądenie nosili uwikłane prawa swe, w których rządzie mądry i roztropny Ocieski zasiadał. Kędyż zaciąg i zajęcia między ludźmi wielkimi pojednane bez ciebie? kędyż zjazdy wielkie koronne były, na których nie słyszany był głos krasomówcy Ocieskiego? Cycero polski albo Demostenes jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić począł, prędkie milczenie w największych burzach i wrzawach następowało. Jużemy byli poczęli wieszać się za stołkiem twym, vota twoje brać do pamięci i potomnym czasom wspominać mądrego ojca, mądrego syna... Niestety! śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną, gdyśmy usłyszeli: umarł p. Sądecki“.

Na pogrzebie Chmieleckiego, którego imieniem matki w Krymie dzieci straszyły, wystawia cudowne prawie zwycięstwa jego, zwłaszcza: gdy czterdzieści tysięcy Tatarów trupem położył, i głowę ich wodza Kantymira z sajdakiem strzałami napelnionym królowi odesłał, tysiące niewiast w plon ujętych, uwolnił.

¹⁾ W R. T. P. N., 1830: Osieckiego. I wszędzie dalej tak samo. (P. w.).

Mówca kaznodziejski, uniesiony czią dla zwycięzcy, przydał do kazania na cześć jego śpiew historyczny, który do rzadkich tego rodzaju poezyj ówczesnych należy.*

Obozowemu kaznodziei, obok sławienia bohaterów ojczy-
stych, przyzwoitą zdało się rzeczą, śmierć głównych nieprzyjaciół
chrześcijaństwa i narodu w kazaniach ogłaszać. Żarliwość odwo-
dzi go często w tych mowach od zasad chrześcijańskich i od
względów należnych temu, który już spełnił swoje wyroki. Smut-
nym przykładem tak nieszczęśliwego zapędu jest szczególnie ka-
zanie nazwane: *Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adol-
fa, króla szwedzkiego*. Ale często także wystawia nieprzyjaciół
dzikich, przeciwko którym potrzebował żywić oburzenie: gdy
były wypadki, że ziomkowie podstępami i zdradą uwiedzeni, stro-
nę takich nieprzyjaciół trzymali.

„Oto Osman, jak naddziad jego w kościół Ś. Zofii, tak on
w kościół Ś. Stanisława tuszyl sobie wjechać na koniu, z łuku na
podniebienie strzelać, kości trupów i wyznawców naszych dep-
tać. Puknęły piękne jego nadzieje wiatrem nadziane... Patrzył
na północne królestwa i mówił: usiedę na nich... i nie wiedział, że
od północy wszystkie jego nieszczęścia przyjść miały“.

„Dla igraszki ustrzeliwałeś jeńce Kozaków; kładłeś w klat-
ki, oblepywałeś smołą, a zapaliwszy, puszczałeś po Dunaju, pa-
trząc na to wesoło, jak my na nasze Sobótki. Jednego dnia nie
siadłeś do stołu, aż trzysta jeńców jeden Polak, towarzysz nie-
szczęścia, w oczach twoich pościnał, sam nakoniec zabity... Teraz
padłeś od drabów twoich, którzy katowskie twoje wyroki przy-
dusili w gardle ściśniętem.“**

Nie mogę rozstać się z Birkowskim, bez okazania go
w skromniejszym, ale przez cichą wzniosłość w więcej zajmują-
cym obrazie: jako pocieszyciela nieszczęśliwych. Widzieliśmy,
z jakim zapałem gromił niełudzkość stanu rycerskiego ku wie-
śniakom, zobaczmy, jak do nich samych przemawia;*** zobaczmy,

* Cny Chmielecki mąż sławny,

Jakiego czas nie miał dawny etc.

** Nagrobek Cesarza Tureckiego 1622 roku.

*** Kazanie o kmieciach. Tom II. Część II, str. 893.

ile przejąć się umiał tem zdaniem o mówcach słowa Bożego: że
wnet jak pioruny gromią, wnet jak aniołowie pociechę niosą.

Chrystus przyszedł nieszczęśliwych na ziemi pocieszyć,
a jedną z najwznioślejszych nauk jego jest: iż nieszczęśliwi są
pierwszemi dziećmi bożemi. Tę naukę, cierpliwość i ufność wzbud-
zającą, poparł najwyższym przykładem. Tę naukę i pocie-
chę przynosi Birkowski wieśniakom polskim. Przytoczę tylko
ważniejsze miejsca, i to w skróceniu, nie zmieniając w niczem
wyrazów mówcy, lubo żałuję, iż całego kazania przytoczyć nie
mogę. Są w niem miejsca, mogące smak dzisiejszy obrażać, któ-
ry przecież niezdolny już jest prawie do wdzięków prostoty, jaka
w tem kazaniu zajmuje.

Kto ma uszy, niech słucha:

„Oddał Bóg Adama z Raju, aby robił około ziemi, z której
wzięty jest. (Gen. III. w. 25).“

Otóż tekst stosowny, i wątek całego kazania:

„Ten, który niedawno był królem i panem świata, któremu
rzeczono: rozkazuj żywiołom! ten wygnany orze ziemię i chleb
z niej w pocie czoła dobywa... Wszystkim to prawie ludziom słu-
ży, ale oraczom i kmiotkom najwięcej: oni skazani na robotę
ciężką i twardą, aby chodzili około ziemi od Boga przekłętą. —
Toż ma rozpaczać ubogi oracz, jako ten, który od Boga jest opu-
szczony? — I on jest na wyobrażenie Pańskie stworzony; ma dro-
gę do nieba zgotowaną przez wiarę i święte obyczaje“.

Wyliczając dla kmiotków powinności chrześcijańskie, tak
między innemi mówi:

„Powinność wasza, mili ubodzy kmiotkowie! abyście wie-
rzyli, że wszystkie przycierpienia wasze Bóg po ojcowsku nagro-
dzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcej pogardzeni, nie
czynią powinności, bo mówią: jakom u ludzi wzgardzony, tak
muszę być i u Boga. I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz
nie powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwymi byli.

„Chrońcie się tej złej pokory. Małego i wielkiego Bóg stwo-
rzył, i zarówno staranie jego o wszystkich. Biada wam, którzy
podle o sobie trzymacie! Błahe jest ciało nasze, ale dusze wszyst-
kich zarówno są dziedziczkami nieba. Dlatego, aby dusze u nas

tanio nie chodziły, Syn Boży siebie samego na okup dał. Wy! co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie. Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzej jak wy, ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie, chwalebni towarzysze anielscy i przeschłachetni najwyższego Króla gospodarze? Tożby was Bóg zapomniał, gdy między wszystkimi i nad wszystkie was szukał, was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy?—Obyście zrozumieli godność waszą! — nie takbym was żałował. Takbyście wy zapewne trzymali: im kto przez ten krótki czas bardziej na ziemi wzgardzony jest, tem się ma spodziewać większego wesela, jako ten, który podobniejszym jest Synowi Bożemu. Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tem podobniejszy mu będzie w szczęściu przysłem i chwale. To zbawienne podobieństwo w wielu rzeczach nad inne dziedzicznym prawem osiągnęliście. Nie rzecz do was Sędzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście, jako Syn Jego najmiłszy, ufni, cierpliwi... Nikt nie może tu się z światem weselić, i tam królować. Sam Pan wybranym swoim powiedział: *Temu się nie dziwujcie, jeśli was świat nienawidzi, albowiem mnie pierwszej mił w nienawiści. I znowu: kto chce za mną iść, niechaj się zaprze siebie samego.* Ale rzeciecie: Aż niemasz wielu zacnych ludzi na świecie bogatych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? czy wszyscy, prócz ubogich, potępionymi będą? czyż sama nędza zbawiona być ma? Wielcy królowie, hetmani, szlachta, mieszczenie świątobliwie żyli, jednak stan ten światowy trzymali? I często mówicie: wolalbym ja to mówić, co ty, będąc bogatym, a niż jako ubogi cierpieć. Łatwo, w rozkoszach żyjąc, drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie łatwo to cierpieć. Ale wierzajcie! jeśli i panowie według sumienia żyć zechcą, więcej muszą być udręczeni, niż ubodzy. Wiedział to król Zygmunt August, któremu gdy chłopci z jednej wsi na prośbie swojej: *Najpracowitszemu Królowi Polskiemu* napisali, przeczytawszy dziwnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do senatorów, których to obrażało: *Nie zgrzeszyli poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali:*

robicie mną jak chłopem; proszę, panie Kanclerzu! aby odprawę mieli a prędko. Tak jest! Panowie bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno albowiem z godów na gody.

„Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiej zwyciężyć może niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie delikatne. Ale Bóg ich umieścił w niewinności, oni przecie nie mają się do cnót, do których nad inne mogliby przyjść snadniej. Do nich to woła Bóg przez Proroki: *Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie.* Lepsi z was wiedzą, iż cały naród ludzki wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którym żaden, bogaty czy ubogi, wszystkiego mieć nie mógł co chciał. Wiedzą, że to utrapienie jest lekarstwo dla duszy.

„Nie jest to, wierzajcie mi! trafunkiem albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie: jeden ubogi, drugi bogaty, ten sławny, ten pogardzony; wszystko to idzie według rejestru Opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć tego, co potrzebują, ale na ręce Pana Najwyższego wszyscy oglądać się muszą, a żaden nie może mu mówić: czemu tak czynisz? bo nikomu nie nie winien i nie potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepiej, który chciał być szperaczem Majestatu Boskiego; ci tylko mniej cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berłu Bożemu, czekali aż ojcowskie karanie znieść raczy...”

Birkowski nie chce więcej przypominać kmiotkom, że są nieszczęśliwymi, i owszem, maluje dalej godność ich stanu. Kto ma uszy, niech słucha:

„Powinność jeszcze kmiotków jest: aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Wypuścił Pan Adama z Raju, aby robił około ziemi, z której jest wziętym. Nie brzydzi się pracowitą robotą ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkie rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko Bóg postanowił. I Zbawiciel nasz, chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota, ani z drogich kamieni chciał mieć ciało swoje i krew, ale z chleba i wina, które ręce niewinnych kmiotków z ziemi

wydobywają. Do tego, natura sama tego rzemiosła najwięcej dogląda. Przyczyną tego ludzkie ciało, które najzacniejsze jest między ciałami; a to dla dusze rozumnej, z którą jest spojone, i dla uwielbienia przyszłego. Wszystkie tedy inne ciała mają służyć człowiekowi, niebieskie i ziemskie, jako panu. A że ciało ludzkie być bez żywności i odzieży nie może, i bez rzemiosła wiejskiego, zacna dlatego jest zabawa wiejska, która potrzeb dodaje panu ziemi: człowiekowi. Stąd Dawid, chwając dzieła boskie i ozdoby świata, powiedział: *Toś wszystko Panie urządził, abyś wyprowadził chleb z ziemi i wino, aby weseliło serce człowiecze.* Znać z tego, iż oracz jest najprzedniejszy *spółrobień* Boga, aniołów i natury. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez *spółrobień* kmiotków, aby nie wakowały dzieła błogosławionej mądrości Jego. Natura, lubo wszystko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez kmiotka pomocy. Lecą infuły biskupów, schną ich ręce błagalne, ze wszystkich cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkarłacie ich depcą; jeśli ich kmiecia robota nie dźwignie; hetman szaleje, truchleje żołnierz, mędrzec głupieje, rzemiosło zatacza się, zrywa się ów porządek pięknie związanej społeczności, kiedy oracz około roli chodzić przestanie. Ma zalecenie do tego stan oracki, iż wieley ludzie kmieciami bywali. Adama, pierwszego ojca naszego, Ś. Wojciech w pieśni *Boga-Rodzica*, kmieciem nazywa. Synowie jego i córki innego rzemiosła nie znali. I czytamy o Noem, gdy wyszedł z arki, iż począł jako człowiek uprawiać ziemię i uszczepił winnicę. Patrjarchowie nie żyli w mieściech i po domach, ale z oractwa i trzody życia szukali. Zaczne ich syny mówiły: jesteśmy pasterzowie od niemowlęctwa naszego i aż do tego czasu, my i ojcowie nasi. Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione lżą ludzką.—I Mojżesz pierwszy nad proroki, lubo wychowany na dworze królewskim, jednak: nie pierwaj do tajemnic bożych był przypuszczony, aż się zabawiał w szkole pokory, przez lat czterdzieści owieczki pasąc. Gedeon gdy robotę kmiecią robił, wziął buławę i pogromił nieprzyjaciół. Dawid pasąc ojca owieczki stał się królem itd.“.

O EGZALTACJI I ENTUZJAZMIE.

*Sieh! was Dein Werk für einen Eindruck macht,
Das Du in Deinen reinsten Stunden,
Aus Deinem inneren Selbst empfunden,
Mit Maas und Weisheit durchgedacht,
Mit stillem, treuem Fleiss vollbracht.*

Herder.

Nie potrzebuję tu mówić o zaletach nad popolitość wznie-
sionego umysłu, o zbawiennych skutkach zapalu do wszystkiego,
co jest dobre i piękne. Te przymioty najzacniejsze, gdy są praw-
dziwe i czyste, oznaczają coś boskiego w człowieku, co przez roz-
biory rozumu ani nabyć, ani wytłumaczyć się daje. Lecz nie bez
korzyści zastanowić się można nad nadużyciem, fałszywym kie-
runkiem, lub udawaniem egzaltacji i entuzjazmu; gdyż w tym
razie zrzadzają one złe, równie w krainie prawdy, jak w krainie
cnoty i piękności.

Do wyrazów entuzjasta i egzaltowany inne języki różne
przywiązują wyobrażenia. W naszym mamy wyrazy: natchnie-
nie, zapal, unoszenie się, uniesienie: lecz nie mamy żadnego,
któryby charakter im odpowiedni wyrażał; mamy zato wiele wy-
rażeń charakter egzaltanta i entuzjasty oznaczających, lecz tylko
wtenczas, gdy chcemy wyrazić przesadę, opaczność lub osta-
teczność; i w tem nawet znaczeniu, w poważnym stylu mało są
używane, n. p. zagorzałec, zapaleniec, szaleniec i t. p. Nie chcąc
rozstrzygać wątpliwości co do tych dwóch obcych wyrazów w in-
nych językach, zważmy tylko, jakie znaczenie do nich u nas przy-
wiązujemy.

Entuzjazmowanym, (lubo, podług źródła wyrazu, nie właściwie) zowiemy człowieka oddanego z szczególnem zajęciem jakim wyobrażeniom, pomysłom i czynom, których przyczyna, prawie zwykle z zewnątrz pochodzi. Entuzjazm więc nie jest charakterem, lecz stanem, natchnieniem przemijającym, które według starożytnych, pochodziło od bogów. Zaród onego przypisujemy i dziś szczególnym, najwyższym darom; albo śledzić go musimy w samej duszy człowieka, to jest w jej sile najwyższej: czyli w tem, co ze względu i wewnętrznych i zewnętrznych pobudek, usposobieniem zowiemy. Właściwie: wyraz entuzjazm służy tylko do rzeczy wznioślejszych, lubo przyjęliśmy zwyczaj mówienia: entuzjazmowany do tańca, do kart i t. p. Człowiek mocno chwytający się wrażeń, zwłaszcza na imaginację i namiętności skutkujących, nazywany bywa entuzjastą; źródło działań i uczuć jego zawsze chwalebne: naganne jest tylko w nieprzyzwoitym kierunku lub mierze.

Egzaltant może obudzać w innych entuzjazm, lecz sam nie zzewnątrz go nabywa, i nie jest narzędziem chwilowego natchnienia. Wszelkie jego wyobrażenia wychodzące ze sfery pospolitości, mają swoją zasadę i cel pewny; postępowanie jego jest stałe i jednakowe, wynosi się nad zwykłość, ale nie za naturę; uczucia jego są najczęściej pogodne i spokojne, osobliwie: gdy się gruntują na poświęcającej się miłości, na przeświadczeniu religijnem, lub przekonaniu filozoficznem. W potocznej jednak mowie polskiej nie zowiemy szlachetnych i wielkich uczuć egzaltacją. Charaktery podobne albo nie były rozważane, albo jako wyższe, fałszywie pojęte; brak przytem badań filozoficznych w języku własnym, stał się powodem do przejmowania obcych wyrażen w sprzecznem znaczeniu. U nas zowiemy najpowszechniej egzaltantem człowieka, który rzadko naturalnem okiem patrzy na rzeczy; ale zawsze przez szkło ulubionego koloru, albo przez takie, które je zdrabnia, powiększa; krzywo lub opacznie wystawia; człowieka, którym sama rządzi imaginacja, który pręto w uczuciach przesadza, na ich karb dziwaczności popelnia, zle sobie i ludziom zrzędza, a przynajmniej unudza. Takim służą przymiotniki: urojony, obłądny, próżniaczy, dziwaczny, fanta-

styczny i t. p. Takie naganne są w człowieku i w utworach poetycznych, są zgubą czerstwych uczuć, cnót towarzyskich, rozsądku i smaku.

W tem pojęciu entuzjasta i egzaltant tem chyba od siebie się różnią, że tamten ślepo się unosi, ten unieść się daje; że źródło pierwszego może być szlachetniejsze, ale skutki obudwu zawodne.

Lecz nie zatrzymujmy się nad znaczeniem tych wyrazów, lub nad tem, jakieśmy im nadali, ale śledźmy im podobne w własnym języku, lubo jeszcze nie oznaczone. Rozbiór wyrazów, chociaż to praca drobiazgowa, daje często napomknienia o uczuciach narodu i o sposobie, w jaki się na nie zapatruje.

Od słów *gorzeć* i *palić*, mamy wyrazy *gorliwość* i *zapal*. Rzecz goreje z siebie, zapala się zzewnątrz. Różnica ta odpowiada wielu innym wyrazom, n. p. *kochać* i *kochać się*. Gorliwość więc, nawet według zakończenia samego, jest przymiotem, zapal stanem. Pierwsze ma związek z egzaltacją, drugie z entuzjazmem. Gorliwość to ma przed sobą, iż się w dążeniach i czynach objawia; że gorliwy usiłuje urzeczywistnić w innych, przez innych i dla innych to, co raz uznał za prawdziwe, dobre lub piękne. To przeświadczenie zajmuje jego czucie, oświeca drogę rozumowi i bierze w pomoc podwładną imaginację. Człowiek gorliwy w tem dążeniu, choćby w szczupłym zakresie zdolności i działania, wyniesie się nad pospolitość, i prędzej niż najczynniejszy egoizm, dojdzie doskonałości. Czując w sobie iskrę niebieską, czysty i staranny hodować ją pragnie, ożywia nią siebie i drugich, staje się pochodnią dla ludzi gorejącą; przeciwności nie mogą jej zgasić, ale owszem, wzmagają jej światło. Jest on istotą czynną z siebie rozumem, sercem i wolą. Szczęśliwy, kiedy w nich zgodę i miarę zachowa: miarę nie przez egoistyczną rachubę, ale przez możność i pożytek wytkniętą; jeżeli się uznaje powołanym, ażeby oświecał, nie zaślepiał, zagrzewał, nie zapalał; ażeby był sługą, nie panem, dodatkiem, nie głową społeczności, dla której działa.

Jeżeli gorliwy więcej przejmie się rzeczą w imaginacji, aniżeli ją pojmie i obejmie rozumem, wtedy służyć mu będzie moc-

niejszy wyraz: żarliwy. Żarliwiec podobny jest do ognia, który na dowolność wiatrom wystawiony, zamienia się w pożar, wszystko zajmuje, gdzie za wiatrem dosięgnie. Ale żarliwego najpowszechniej żywiołem są słowa, czyli wiatr. Jest to pośrednik gorliwości i zapalu, zagorzalców i zapaleńców; najgłośniejszy wśród przesądów i uporu; donośna trąba, która według danego natchnienia, daje hasło do hołdu albo do boju. Na dawnych sejmach polskich widoczniejszą była od gorliwości żarliwość, która pożerała czas drogi, na której wszystko przestawało, i która zawsze kończyła słowami Krasickiego:

Niechaj Pan robi, co mu się podoba.

Gorliwy, nie szukający środków w rozważeniu i uniesiony za granice przez nią zakreślone, otrzymał w naszym języku nieco za mocny wyraz: zagorzalec. Być na umyśle zagorzałym, jest to samo, co zagorzeć w fizycznym znaczeniu tego wyrazu. Już to nie jest czysty ogień, ale dym z ognia, który zawrotu głowy nabawia. Źródłem działań zagorzałego jest najczęściej ciemne uczucie prawdy i dobra, i poddanie się namiętne własnym o nich wyobrażeniom. Cele i środki jego, nie dość jasno pojęte lub krzywo widziane, zdają mu się być zarówno ważne, prawne i skuteczne. Wszystko, co jego wyobrażeń nie dosięga, lub je przechodzi, jest podług niego złe, niedołeżne albo fałszywe. Zajęty jedną myślą, jej tylko skutecznieniem, nic innego nie widzi, nie zważa; w ogólności zaś, więcej bywa zajęty tem, co jego wyobrażeniom jest nieprzyjemne, niżeli tem, aby swoje rozwinął i urzeczywiszył. Hasłem jego jest wyłączność. Niema dla niego środka: jest zawsze albo stronnikiem albo nieprzyjacielem. Jest to człowiek zawsze cierpiący i zawsze usiłujący mieć się czynnie; własną siłą oślepiiony i ogłuszony, a razem zewnątrz, zarówno lód, jak ogień na niego działa.

Zapał nie jest to samo, co natchnienie, inspiracja. Ta może tylko oznaczać stan duszy nadzwyczajny, uroczysty, raczej nadzmysłowość i rzeczy zewnętrzne wzniesione, niżeli przez nie wzbudzany. Służy tylko uczuciom religijnym i poetycznym, jest

iskrą z nieba zesłaną, niepojętą, która zajmuje tylko umysły czystą i wzniosłą miłością gorejące, i te do wielkich objawień albo przedsięwzięć obudza. My w naszym życiu rachującym, roztargnionem, w wielu względach wynaturzonym, tak właściwie często ten wyraz wspominamy, jak właściwie pisarzy od szumnych piosnek, wieszczami zowiemy. Zapał jest skutkiem zamiłowania się w rzeczy, której się przeto duszą i sercem poświęcamy: bez tego nie można nic odznaczającego się działać i tworzyć. Z zapalem dążymy najczęściej do celu, jak ogień i światło zawsze dąży do góry; sposobimy się, czując naszą niemoc i ograniczenie. Bez tego, ślepo zapałowi czekanemu oddający się, bylibyśmy tylko bezczynnymi z siebie narzędziami. Gorliwe spsobienie się stawia nas łatwo w możności usposobienia, w którym szczególna zdolność umysłu, albo zewnętrzne wpływy, tem mocniej ożywić w nas mogą siłę działającą lub twórczą. Jeżeli źródłem zapalu są namiętności tłumiące rozwagę, lub sama bezładna i chorowita imaginacja, wtenczas odbiera człowiekowi w działaniu wolę, a w tworzeniu rzeczy umysł, wybór i sztukę. Zapał przejmując nasze serce, zajmuje umysł. Rzeczą wielką jesteśmy zawsze razem zajęci i przejęci.* Przejęcie się rzeczą obudza zapał, który nas unosi, i skutkiem zapalu jest uniesienie. Lecz uniesienie się jest tylko chwilowe, oznacza stan podległy, jest tylko popędem bez celu i kresu. Człowiek unoszący się, unieść może tylko podległych temu stanowi. Wzniesienie się dopiero jest oznaką, uzupełnieniem wielkich uczuć i myśli. Unoszący się Kato nie jest jeszcze wzniesionym i wzniosłym charakterem, ani dzieło poetyczne w uniesieniu wydane, wzniosłym genjuszem utworem. Cechą wzniosłego charakteru i genjusza jest panowanie

* Widok tragedji zajmuje naszą ciekawość i przejmując uczucie. Poeta i artysta pracujący w szczęśliwym usposobieniu, zajęty jest i przejęty; stąd zapomina o świecie, jest roztargniony, i dla rzeczy zewnętrznych nieprzytomny. Rzemieślnik jest tylko zajęty. Ostatni odpowie na zapytanie, że nie ma czasu, pierwszy pytania nie usłyszy, nie zrozumie, lub da niedorzeczną odpowiedź. Ciekawość jest najwyższym stopniem zajęcia, spólcucie przejęcia. Kto jest przejęty rzeczą dobrą i piękną, z zapalem się zajmuje, aby ją objawił i uskutecznił.

nad sobą, wyniesienie się nad poziomność i jej burze; prawda, spokojność i prostota: jest to, co niewłaściwie górnoscą albo szczytnością zwiemy. Nie idzie tu o same tylko frazy szczytne i górne, które w retorykach przytaczane bywają, o szczęśliwe, uderzające porównanie; ale rozumiemy przez to owego ducha, który bądź w działaniu lub objawianiu uczuć i woli, bądź w utworach imaginacji tak nami włada, że w nas wielkie i pokojące budzi wyobrażenia o godności człowieka, o myśli jego, która świat ogarniać i przenikać się zdaje, której uderzające wyrazy są łyskim niebo rozjaśniającym, albo piorunem, jako pogłosem władzy niepojętej. Wzniosłość nie jest w rzeczach, ale tylko w myśli i w czuciu człowieka. Zjawienia wielkie, nadzwyczajne przerażają nas, dziwią, zdumiewają, pokonywają naszą spokojną rozagę; ale myśli i uczucie wzniosłe budzą nas i wynoszą, napęniają szlachetną dumą: pokój i święto uroczyste nadają. Nie dla wszystkich ludzi myśl i uczucie nasze tak się wyrażać może, tak jak zjawiska natury nie we wszystkich wzniosłe obudzają pojęcia; tem bardziej poeta, samym chwilowym zapalem prowadzony, bez pojęć wzniosłych, nie zdoła ich obudzić.

Bez zapalu charakter nie będzie dzielny, ani genjusz twórczym, i wzajem ich tylko zapal do dzieł i czynów znamienitych pobudza. Tak one na siebie działają, jak wesołość, która jest skutkiem zdrowia, i razem na zdrowie zbawiennie wpływa. Tylko wielkie charaktery i wielkie genjusze są w swoim zapale wzniosłe i piękne; w nich czucie chwilowo wzmocnione i usposobione, nie niszczy władzy rozumu i woli, nie staje w ich miejscu: są one w nich jedną rzeczą, jak moc i siła, jak ogień i światło. Dają się porywać, lecz wiedzą, gdzie są porywane; patrzą w cel świetny, jak orzeł w słońce, wznoszą się, nie mierząc drogi, ani się oglądając, bo są pewni tak jej, jak swojej siły.

Ludzi podlegających łatwo i ślepo zapalowi i uniesieniom, nazywamy zbyt mocnymi wyrazy: to jest zapaleńcami, tak, jak egzaltanta w złem znaczeniu, zwiemy zagorzałcem. Ta skłonność żywiona okolicznościami, zamienia się w nałóg, który czyni istotą nieszczęśliwą dla siebie, szkodliwą dla innych. Zapalenie podobny jest do oddających się grze hazardowej, w której zysk

lub strata nie zależy od spółnictwa rozwagi z losem, ale od namiętności i losu. Jest to człowiek zawsze od zewnętrznych pobudek zależący, na którą zagorzalcy największy wpływ mają. Każda nowość gwałtownie go zajmuje przeto, że działając wprost na jego wyobraźnię, nie dozwala rozumowi jasno jej poznać i uznać. Będzie on ślepym nieprzyjacielem tego, czego wprzód ślepym był miłośnikiem. Stosownie do godła, jakie mu zdarzenie przyczepi, odwróci się w prawo lub w lewo; będzie walczył z równą zaciętością przeciw sprawie, którą porzucił, jak za tą, którą wkrótce porzuci; każdego, kto ma zdanie swoje, odmienne, a nawet tego, kto w równym zdaniu, jego tylko zapalu nie dzieli, uważa za wroga; nie widzi, jak zagorzalec, nic pośredniego, tylko stronników i nieprzyjaciół. Jeżeli służy dobrej sprawie, wystawi ją najczęściej na szwank, podejrzenie, albo ohydę: jeżeli do panujących namiętności przystanie, co jest najpowszechniejsza, będzie narzędziem, aby je szerzyć i gwałtowniej szaleć uczynić. Taki bywa najczęściej narzędziem zimnego egoizmu, lub dumy cudzej, którym ślepo nasługuje. Ducha, jakim bywa natchniony, możnaby przyrównać do zapalającego spirytusu, po prostu do gorzałki, której lud najtrzeźwiejszy i rachujący, po karczmach odurzonym chłopkom dolewa. Szczęściem, jeżeli tacy tylko śmieszność w rozumnych, a litość w czujących obudzają, jeżeli ich Opatrzność przeznaczy, utrudzać jedynie w dysputach i w szczupłym zakresie niepokój czynić; lecz gdy ten przestąpią, są świadectwem i karą nieodgadnionych, surowych wyroków.

Zagorzalcy i zapaleńcy mają swoje odcienia i stopnie, którym w języku naszym trafne służą nazwiska. Zamacony rozum oznacza oblakańca; zupełnie od gwałtownej przewagi fizyczności cierpiący szaleńca, którego rozum jest istotnie pod gwałtem rozkielznanych sił fizycznych. Stąd często marzenia metafizyków bywają poprostu oblakaniem, a zapal poetyczny szalem, który sam z siebie może uderzać, ale nic doskonałego nie wyda. Każde dzieło, szczególnie poetyczne, oryginalnością porywające, w szalę wprawia naśladowców. Oblakany romansami Donkiszot, uległ szalowi miłosnemu i rycerskiemu i został blakającym się rycerzem. Religijny zapal wojen krzyżowych w szalę się przerodził.

Uprzedzenia wydają zarozumiałość, upór zuchwałość, ślepe żądze zapamiętałość, drobne namiętnostki zaciętość, przesąd z namiętną nienawiścią złączony, zaciekłość i t. p.

Jak lód na zagorzenie, tak zdrowy, zimny rozsądek najlepszym jest lekarstwem przeciw zapaleńcom i zagorzalcom; i dobrze to mądrość najwyższa opatrzyła: że stokroć większą liczbę śmiertelnych uposażyła prostym, najpotrzebniejszym każdemu rozsądkiem; że ten, jakkolwiek chwilowo zaburzany, trzyma sukcesyjnie najwyższe rządy społeczności, że stopniowo i zwolna, ale zawsze postępuje, zawsze wyżej i szerzej widzi. Co bystrość rozumu, co uniesienia ludzkie odsłonią i wzniosą, to on miarkuje, przez nie do działania się wzniesie, wprowadzi w użycie i pod swój bierze kierunek. Jest to wspaniały, cierpliwy rządca, umiający wyrozumieć ducha w objawiających się charakterach i uczuciach; a nawet z zaburzeń chwilowych, jeśli doznać ich musi, korzyść rozwinać. Rada i czynność rozsądnego rozwija, ożywia wszystko, jak deszcz majowy.

Lecz jak ludzie głębszem czuciem i bystrzejszym obdarzeni dowcipem, zwykli przestępować granice przez rozsądek wskazane, tak on wzajemnie tylko w obrębie swojego pojęcia, granice umysłu i dążeń ludzkich najczęściej upatruje: a tak ze zbawiennej sporności wyradzają się przeciwieństwa i walki. Stąd umysły gorliwe są najczęściej pastwą samolubów, a wszelkie wyższe uniesienia igraszką tak zwanego, zimnego rozsądku. On najczęściej bardzo ściśle z samolubstwem się łączy, i wtenczas, mimo mniemanej zimności, ma swoich zagorzalców i zapaleńców. Egoista najwięcej zwykł mówić o zimnym rozsądku, ale najwięcej ukrywa pod nim poziome kobiece namiętnostki: próżność, upór, złośliwość niedołężną, mściwość w drobiazgach lub zazdrość. — Kiedy tak zwani genjalni ludzie mówią: że wszystkiego sami z siebie dobywają, że są ogniskiem, z którego się promienie w nieskończoność rozchodzą: oni chcieliby wszystko w sobie zagarnąć, siebie uważają za punkt środkowy, koło którego wszystko się obracać powinno. Co ich nie dosięga, to nie jest, albo jest niepotrzebne, albo nawet szkodliwe: bo o swoje drobiazgowe korzyści są tylko troskliwi, bo niemi otoczeni, nie dalej nie widzą;

a że nie widzą lub nie patrzą, wolają, że wkoło nich noc się rozpościera; czego nie pojmą, tego innym nie dopuszczają i nie odpuszczają; chcieliby, żeby wiatr nie zawiał tam, gdzie rozpostarli swe siatki na połów lichy. Sam dotykalny, dzisiejszy pożytek jest im hasłem, jak pieniądz gotowy. Jak ów zimny filozof, słysząc piękną poezję, pytał się: co to dowodzi? tak oni, zimni rachmistrze, pytają się tylko: ile to, i rychło przyniesie? Jeśli jakimś przypadkiem ocuceni, kredkę z rąk wypuszczają, albo oderwani od powszednich roztargnień, u filozofji lub religji dopytują się trwalszego szczęścia w przyszłości, chcieliby się z rachunkową pewnością o niej przekonać, jak wędrowiec wywiaduje się o zamorskiej osadzie: czy warto na nią trudy poświęcić i pieniądz okrągły wyłożyć. Niestety! nic nie mają w własnem uczuciu, coby ufność lub rezygnacją budziło; ich czynność jest uśpieniem, a gdy przebudzeni na świat popatrzą, wszędzie widzą tylko wątpliwość. W całej naturze widzą tylko warsztat, a w usiłowaniach uczonych ku jej zbadaniu, tylko pańszczyznę swoją, dla ich skrzyni i stołu pracującą. Wszystko u nich, i człowiek, dni jego i siły, są odważone, otaksowane.

Inni chcieliby wszystko uduchownić i uogólnić, samemi żyć i częstować abstrakcjami. Abstrakcje są istotnie owe wyniosłe góry, nagie i zimne, które przecięż z łona swojego najdroższe kruszce i rzeźwiące źródła wydają i są punktami położenie miejsc wskazującymi: ale jakże po ciemnych i zawodnych przepaściach trzeba szukać tych kruszców, jak w nich ostrożnie obywać się trzeba słabem, ziemskim światelkiem, jakże one często słabych wędrowców daremnie utrudzają, uwodzą, i niebezpieczeństwa nabawiają; jak zwykle mgła je osiada, a nawet jak nieraz mgłę za górę bierzemy! Te widoki uwodzą i zawodzą najczęściej młodzież, pełną zwykle zaufania w swych siłach. Przeciw temu pisarze nasi najsurowiej oddawna powstawali, i pod tym względem tyle przyznać można polskiej literaturze, iż nie mając własnej, rozwiniętej filozofji, gorliwie broniła przystępu fałszywej i wyraźnie bezpożytecznej. Między innemi mówi o tem Dantiscus: „Napotykać się zdarza młodzieńca pełnego przymiotów, lecz z głową do zapалу sklonną, który czyni, pisze i mówi w za-

wichrzeniu nierozplątanych swych marzeń, chluby szuka z przesady w zdaniach najdzikszych, gubi się w upatrywaniu rzeczy mianych przez niego za tak niepospolite, iż ufa, że on pierwszy wpadł na nie; lub ginie w subtylizacjach rzeczy już nieraz powiedzianych: gdy obok niego drugi, choć z głową mniej dołączną, a ufnością porządnie nabrzmiałą, mędrkuje, wyrwa się i utrzymuje pozaczepiane niezgrabnie mylne zdania, a jemu podobni słuchacze, zaduchem słów bez sensu w zawrót wprowadzeni, rozchodzą się, i nierozum cudzy w ich głowy świeżo nalany, z nierozumem własnym skłuciwszy, szynkują tym bełtem po stronach“.*

Inni wiecznie rozprawiają o praktycznym rozumie i są nieprzyjaciółmi wszelkich nowych wyobrażeń, dlatego tylko, że są nowe, że w ich ramki albo rubryki nie dadzą się pomieścić. Nie chcą pamiętać, że i doświadczenie musiało kiedyś doświadczeniem być poprzedzone. Doświadczenie jest niezawodnie najdroższym skarbem ludzkiego rozumu, który wiek wiekowi podaje, hasłem, które po ciemnych i niebezpiecznych bezdrożach, wszystkich ostrzega. Ale to hasło najczęściej wtenczas dochodzić nas zwykło, gdy już za późno, i zawsze szkodą naszą opłacać je trzeba. Nauki doświadczenia nietylko zewnątrz ale i wewnątrz nas szukać należy, trzeba nietylko iść za doświadczeniem, ale i doświadczać. Obce i nasze doświadczenie powinno uczynić nas świadomymi, stać się naszym przeświadczeniem, które tem jest w rozumem, czem sumienie w moralnem postępowaniu. Wielbiciele samych zmysłowych i rachunkowych doświadczeń, nie opłacają ich szkodą, bo naturalnie, mało na nie odważają. Dobrzy to, szczęśliwi i użyteczni ludzie są wtenczas, gdy nie usiłują innych w swój tylko zakres zasięgać, gdy nie każą wszystkim wierzyć w jedyny, czysty swój rozum: bo wtenczas są to w swoim rodzaju zapaleńcy, fanatycy, śmieszni w swem samowładztwie. Mało istotnie się różnią od owych romantycznych rycerzów, którzy jedynie na damę swojego serca wszystkim przysięgać każą: a ta dama, jest także najczęściej tylko utworem ich uwidzenia.

Z drugiej strony są mniemani genialni ludzie, którzy nie

* Myśli o pismach polskich, str. 107.

już po arystokracku ród swój z odwiecznego czystego rozumu, ale prosto od nieba wywodzą, o których wieść niesie, iż są półbogami, którzy raczyli się wcielić w ludzką materję. Dla nich nie dosyć jest na zaszczycie być człowiekiem w całym znaczeniu wyrazu, zwyciężać trudności, doskonalić dane siły, w sobie i dla drugich. Ci są jeszcze od powyższych dumniejsi, zwłaszcza, gdy nie tylko w sobie, ale i w drugich to przekonanie wmówić potrafią. Oni pogardzają rzeczą najoczywistszą dlatego tylko, że ją wieki i ogół społeczności za taką uznały. Chcieliby wypuścić z pacierza prośbę o chleb powszedni, dlatego tylko, że to jest chleb powszedni, wszystkim potrzebny: a co powszechnie uznane, to nie dobre, bo pospolite. Podobni do owej powiastki o kaznodziei, który mówił: że księżyc większym jest cudem, niż słońce, bo ten w nocy przyświeca, gdy słońce mniej jest potrzebne, bo we dnie i tak widać. W ich rozumie wszystko, co jest nowe, jest ważne i prawdziwe, a wszystko, co nadzwyczajne, to zaraz i wielkie. Głosząc się przywilejowanymi dziećmi natury, powstają przeciw temu, co przez samą prostotę swoją jest w ludziach i w naturze najciekawsze; tak biorą wyjątek albo ułamek za całość i doskonałość najwyższą. Zagorzali, chcieliby wyprzeć się rozumu dlatego tylko, że inni prostą drogą za nim postępują, i wolą się błąkać po drogach nieznanach za uwodzającym zjawiskiem.

Lecz nadto, oni najgwałtowniejsi są w narzucaniu innym swoich uwidzeń, i najzdolniejsi pociągnąć za sobą młodych naśladowców, do których zwykle prędzej przemawia zuchwałość, niżeli baczenie, prędzej nowość, niż powszechne uznanie. Prawda, iż nie o wszystkim należy sądzić według mniemań powszechnych, przecież potrzeba zawsze w nich szukać prawdy, przekonywać się o ich zgodzie, albo sprzeczności; nie zaś stawać przeciw nim dlatego prawie, ażeby nowe sprzeczności wprowadzać. Każda prawda i każde dobro, które się gwałtownie narzuca, jest podejrzaną, przynajmniej gwałtowność żadna nie przyniesie owocu organicznie i dojrzałe rozwiniętego, ale tylko zmienną nowość, przesąd za przesąd i modę za modę. Jest to poprostu tylko żądza oryginalności; w swoim rodzaju żywy egoizm. Dodać tu można, co mówi Kant o podobnych genjuszach: „Nie chcę rozstrzygać,

czyli świat szczególne odnosi korzyści z genjuszów, które nowe torują drogi i nowe wskazują widoki, czyli też z głów mechanicznych, które chociaż nie stanowią epoki, przecież powszednim, o lasce doświadczenia postępującym rozumem, przyczyniły się najwięcej do wzrostu nauk i wiadomości, które nie wzbudziwszy zadziwienia, żadnego nieporządku nie wniosły. Ale jest rodzaj ludzi niby genjalnych, którzy się wcisnęli pod godło umysłów szczególnie od natury obdarzonych, którzy trudzące badania i nauki, za udział mierności uważają. Ci dla postępu nauk i obyczajów bardzo są szkodliwi, gdy o przedmiotach najważniejszych, jako poświęceni ze stanowiska mądrości, stanowczym tonem rozprawiają, i tem ubóstwo swojego ducha pokryć umieją. Niemasz przeciw temu innej rady, jak śmiać się, a samemu z pilnością, porządkiem i jasnością cierpliwie się doskonalić, nie mając względu na podobne kuglarstwa“.*

Obiedwie te strony lubią sobie najwięcej nietylko krainę filozofji, ale sztuki przywłaszczać, i w ich sprawie, z ich szkodą, zacięte boje prowadzić. Jest to istotnie tylko walka między przesądem a modą, między abstrakcjami rozumu i czucia, między formami bez ducha i duchem bez formy.

Obiedwie nie chcą nic pośredniego pojmować, i owszem: każde umiarkowanie okrzykują za niedołęstwo, obojętność, a siebie nawzajem za zgubę smaku, niepomne, że w tym ostatnim przypadku, mają najwięcej słuszności za sobą, i że każdy upór, każdą przesadę, sam czas zwykle miarkuje, i w ręku umiarkowanych ludzi udoskonalenie wszystkiego zostawia. Obiedwie ujmują się za naturą i prawdą: cel chwalebny, byle go widzieć i drogę do niego zgadnąć. Lecz obiedwie każą najczęściej i usuwają naturę, odbierają zdrowe o niej pojęcia jej uczniom i wołają, aby ją naśladowali:

Natura blaga, prosząc się za swemi.

Źródłem urojeńców i zapaleńców, jest zawsze owa wyłączność, jaką albo samemu czuciu albo samemu rozumowi przyzna-

* Anthropologie, str. 163.

jemy. Człowiek przeto myśli, że czuje i czuje tem zdrowiej, im zdrowiej myśli. One się nawzajem wspierają i wznoszą, zgoda i porządek stanowią ich siłę spokojną i wolę. W wielkich charakterach i genjuszach, nie idzie nigdy o przewagę jednej lub drugiej, ale tylko o stopień i zgodę obudwu. Samo tak zwane czyste, czy oderwane myślenie, jest najczęściej mamidłem lub igraszką; są to cyfry i zera, z których tylko urojoną summę wyrachujemy. Tem tylko się zajmujący, jest mniemanym panem niezmiernych napowietrznych krain, które jemu i innym w zastosowaniu żadnej nie przynoszą korzyści; powodujący się zaś samem czuciem, jest tylko istotnym niewolnikiem: „Człowiek, mówi Herder, który tylko chce być głową, jest równie potworem, jak ten, który samem sercem chce zostać; cały zdrowy człowiek jest jednym i drugim. — A że w nim wszystko jest na swoim miejscu, to jest: serce nie w głowie i głowa nie w sercu, to właśnie czyni go człowiekiem.“

Czem jest wielki charakter w moralnem działaniu, tem jest genjusz w krainie myśli. Ze względu na doskonałość, charakter nie jest ten lub ów przymiot, ale dzielna wola ze zgody pojęć i uczuć wynikła; to samo genjusz, nie jest tem lub owem usposobieniem, ale siłą twórczą, z bystrości pojęcia i przenikliwości czucia wynikłą. Charakter objawia się dzielnym, genjusz twórczym. Wzniosły charakter i genjusz wykonywają wielkie dzieła, i są rzeczą prawie jedną, przynajmniej wzajem się zajmującą; w zapale spełnia takiż charakter wielkie czyny, genjusz objawia wielkie myśli. Szczególne czyny i myśli uważali starożytni za natchnione od bogów, a wzniosłe charaktery i genjusze nazywali bardzo oszczędnie boskimi: boski Homer, Platon i Kato.

Dawni Polacy nic o genjusz, ani nawet o talencie nie wiedzieli, i skromnie nazywali je darem; one istotnie są darem, po ludzku hodowanym i objawionym. Nie rozróżniali rodzaju charakterów i zdolności, ale tylko ze względu na doskonałość objawianą, zwali je dzielnemi. — U Rzymian: *ingenium*, *vis animae*, *character*, były rzeczą jedną. Jan Kochanowski mówi: iż *dowcipem wślawił swe imię na Pólnocy*; dziś, gdy dowcip w znaczeniu francuskiego *esprit* uważamy, nieprzyzwoicie by było dowcip

sobie przyznawać, chętniej za to przyznajemy, szczególnie poe-
tom, zaszczyt genjuszu. Nazwiskiem tem, zwyczajem Niemców,
hojnie zaczynamy szafować, a przecież przyznajemy mu władzę
prawie nadludzką. Wielkie zaś i wzniosłe charaktery rzadko tym
oznaczamy przymiotem. Nie mamy, jak starożytni, genjuszów
i charakterów boskich, prostych w swojej wzniosłości, ale mamy
je więcej indywidualne, i te powszechnie oryginalnemi zowiemy:
tę oryginalność samę, bierzemy za ideał doskonałości poetycznej.
I takie charaktery są główną cechą tegoczesnych utworów poezji
i samych genjuszów poetycznych, których doskonałość jest przeto
trudniejszą. Stąd w malowaniu wzniosłych charakterów widzi-
my przesadę, w charakterach rozmaitych dziwaczność; albo poeta
tym, jakie wystawia, własną nadaje indywidualność, co jest naj-
gorsze dla naśladowców, ponieważ nietylko wystawiane w poezji
charaktery, ale siebie samych z obcego wzoru fałszują.

Początki cywilizacji znamionują namiętności silne i suro-
we charaktery; w jej najwyższym rozwinięciu są spokojne i umiar-
kowane; w czasach zepsucia wracają się do przeciwnej ostateczno-
ści: namiętność jest wynaturzoną, charakter najwięcej dziwaczny
i przesadzony. Równie we wszystkich wiekach, utwory olbrzy-
mie, mistyczne, poprzedzały epokę dobrego smaku, który zawsze
jest miarkowaniem sił i skutecznem ich użyciem; wzajem schyłek
onego oznaczała zawsze dziwaczność i przesada, która bywa naj-
więcej skutkiem rozmyślnej oryginalności. W każdym tem po-
łożeniu genjusz poetyczny jest najwydatniejszym wyobrażeniem
charakteru, wieku i narodu swojego.

Na tem polega najwięcej istotna jego oryginalność; i dla-
tego, jak czasy genjuszu, tak i on nigdy się właściwie powtórzyć
nie da; tak jak oryginalność nie da się nabyć, ani wymyślić: dla-
tego genjusze z prawdą i prostotą wieki prostoty malujące, nie na-
śladować się wzajem, mają najwięcej podobieństwa do siebie, gdy
przeciwnie, obcych niewolniczo naśladowający, mimo wiedzy i woli
wyda się zawsze ze znamieniem wieku swojego.

Pomijając wszystkie uroki, jakimi podoba się dzisiejszym
pisarzom naturę i działanie genjuszu poetycznego oznaczać, uznaj-
my to za pierwszą onego cechę, iż obdarzony bystrością pojęć

i przenikliwością do wrażeń, umie je z twórczą imaginacją kun-
sztownie wyrażać, iż umie, że tak powiem, to, co wczuł w siebie,
wczuć w innych. Ciekawość, czynne udzielające się życie, głębo-
kie uczucie prawdy, postrzegająca towarzyskość, czynna samot-
ność, trafność i trzeźwość w obiorze przedmiotu; energja i dzie-
cinna ufność w wykonywaniu, staranność i wytrwanie w wykoń-
czeniu: to jest, co go czyni nie czemsi wyłącznem od ludzi, ale
żywem wyobrażeniem ich pojęć i uczuć, prawdą natury w da-
nym szczególe. Prawdziwy genjusz przejęty jest zawsze uczuciem
moralnej godności i szczęścia człowieka, i przeto najwięcej czyni
wrażenia, gdy wielkość lub nicość, łagodne uczucia lub namięt-
ności, cnoty lub zbrodnie wystawia.

Ale są krytycy, którzy wołają, że genjusz nie ma nic z ludź-
mi spółnego, a przecież mówią oraz, że go sama imaginacja i gwał-
towne namiętności stanowią; że nawet obce są dla niego wzglę-
dy moralne, i że tylko dla imaginacji i uczuć przemawia. A tak,
czynią go czemsi nadludzkim, i razem niżej ludzi stawiają.

Stąd mamy, od końca dopiero zeszłego wieku, nieznanych
dawniej zagorzalców i zapaleńców, którzy genjusz sobie przy-
znają, bo takich natura nigdy nie tworzy; jest to owszem wynatur-
zenie i dzieło samych ludzi. Stąd najwięcej cenne poezje, któ-
re egzaltowane malują umysły, i które, gardząc celami, mają prze-
cięż za cel namiętności obudzać, cel genjuszu najniegodniejszy.
Te egzaltacje są owocem zużycia sił fizycznych, przesycenia i nu-
dów, a namiętności nie są objawieniem silnej natury, wystawie-
niem ich zgrozy, gdy rozum tłumia, ale raczej mają swe źródło
w niespokojnym, szperającym rozumie, i najczęściej są tylko myl-
nem onego wyrachowaniem.

Jak filozofja, któraby tylko uczyła nas rozumować, dowo-
dzić, a nie działać, byłaby martwą dla nas rzeczą; tak poezja sa-
mej imaginacji i namiętności, bez wodzy rozumu, byłaby tylko
gminnem widowiskiem szaleństwa albo pijaństwa. Wiedzieć bez
umiejętności, a chcieć bez woli, jest to być tylko w połowie czło-
wiekiem, a raczej sprzeczną sobie, nieszczęśliwą istotą. Takie
wyszukane namiętności dręczą duszę, nic jej nie nagradzając; one
równie jak rozpusta niszczą wolę. Człowieka ze zdrowem czu-

ciem nie wzniosą, nie wzbudzą spólczującej litości, ale tylko rozumowi politowanie, albo uczynią wrażenie, dręczącą nieprzyjemność budzące, jaką sprawia dla ucha niezgodność mocnych dwóch instrumentów. Dzieło poetyczne winno zaspakajać nasz umysł i woli pochlebiać. Powalony w niem boleścią, jest tylko zwierzęciem dręczonem, nie cierpiącym człowiekiem; ponieważ po człowieku moralnego oporu przeciw nieszczęściu, po poecie wyniesienia się nad namiętności żądamy: bo przez to jedynie w charakterze wola, w poecie twórcza siła czynnie i godnie objawiać się może.

Wszystkie wielkie genjusze, aż do naszych czasów, nie inakże miały przekonanie o sztuce, i z nich filozofja i krytyka wyższe o niej wyczerpała pojęcia. Przytoczę jedynie kilku krytyków niemieckich, a czytelnik wyrozumieć raczy, dlaczego niemieckich.

Schelling mówiąc o genjuszu, jako niewidzialnym darze natury, i o sztuce, jako nabytej od woli i rozwagi natchnionego, dodaje:

„Chociaż to, czego wprawą nie nabywamy, ale co z nami się rodzi, powszechnie za najlepsze uważane bywa, jednak Opatrzność do wykonania tej wrodzonej siły pracę, pilność i rozwagę tak przywiązała, że poezja, nawet wrodzona, bez nich martwe niejako plody wydaje, które nie mogą zająć rozumu, i które przez ślepą siłę w człowieku działającą, wszelki sąd i zapatrywanie się na niego odstręczają“.

Kant mówi: „Uwolnić imaginację od wszelkich więzów i prawideł, dozwolić wrodzonemu talentowi wbrew nawet przyrodzeniu postępować i dziwaczyć, byłoby to może oryginalnem szaleństwem, ale nigdy wzorowem, które przeto z genjuszem żadnego mieć spółnictwa nie może“.

„Ci, co się za samą fantazją ubiegać zwykli (są słowa Goldsmidta), podobni są do owych ciał w Indji, którym głowę wonnemi ziołami napelniają, mózg zaś uszami wyjmują“.

Jan Paweł Richter, któremu uczucie poezji w najwyższym stopniu przyznać należy, uznaje rozwagę za najpierwszy przymiot genjuszu. Otóż niektóre jego odrębne myśli:

„Poeta wznosi się jak płomień, wolny, lecz nie rzutem namiętnie wyskakującej miny“.

„Tylko nierozsądny młodzik utrzymywać może, iż ogień genjuszu gore tak jak namiętność, tak, jako niegdyś popiersie trzeźwo poetycznego Platona, za popiersie Bachusa udawane bywało“.

„Rozwaga poety, którą najchętniej filozofom przypisujemy, ustala powinowactwo obudwu“.

„Gdyby rozwaga jako takowa zbytnią była dla genjuszu, wtenczas człowiek rozważny byłby niższy od dzieci i zwierząt“.

„Jak mało poezja jest samą kopją natury, widać to w młodzieńcach, którzy wtedy właśnie najgorzej mówią językiem uczuć, gdy te nimi władają i za nich krzyczą; są oni jak owe koła młyńskie, które właśnie zbytek wody tamuje, a przecież podług fałszywej niektórych zasady, powinnyby tylko przepisywać to, co im jest dyktowane“.

„Żadna ręka nie zdoła utrzymać pędzla lirycznego, i nim kierować, skoro w niej bije febryczny puls namiętności“.

W imieniu rozszerzanego światła i nowszych estetyków głoszą niektórzy, nie tylko, że rozsądek niebezpiecznym jest dla poezji, ale nadto, że użytek i cele moralne obce są dla niej. Sztuka jest wyższą nad to wszystko, i dlatego, że jest wyższą, ma tylko nas bawić i zaślepić. Kto inne cele i pożytki w niej upatruje, ten myśli poziomo. Tak jest! poezja nie powinna służyć ani egoistycznemu rachubom, ani próżności, ani panującym namiętnościom i narzucającym się opiniom: ale jeżeli według nich z innego świata na ziemię zstępuje, choćby to była i Muza w własnej osobie, mająż dla niej być obce i obojętne najwznioślejsze starania i dążenia ludzi? Jest powszechny święty interes, który i dla genjuszu, choćby i z nieba widzialnie zstąpił, musi być drogim i zajmującym: tem jest starożytne jej godło, godło samych pogan: *emollit mores, nec senit esse feros*. Ono służyło równie surowym niegdyś społeczeństwom, jak dziś zepsutej cywilizacji; mamże powtarzać dowody od zawiązku dziejów powszechnie uznane? Czemuż ty byleś istotnie, Apollinie, któryś ziemię Grecji oświecił, z potworów ją oczyszczał, i wy z bajecznych podań zna-

jomi, Orfeusza i Amfionie? Cóż jest treścią najpierwszych poetów we wszystkich z dzikości wyszłych narodach? Gdzież nie byli pierwsi poeci piastunami uczuć i podań religijnych, tudzież zaszczepcami praw i obyczajów? Który jest wiersz w całej poezji Hebreów, żeby tego nie przypominał? Ale dalecy bądźmy od porównania jakiegokolwiek w tym względzie. Pierwsi byli tylko filozofowie, drudzy religijnie natchnieni; tych natchnień jak tamtych zasad, poezja była tylko objawieniem dla wieku stosownem i środkiem. Poezja była zawsze w sercu człowieka, chociaż bez sztuki i bez celu objawiana. Przy rozszerzonych wyobrażeniach i sztuce, pożytek i wyobrażenia moralne były nie już celem, ale środkiem podobania się i piękności. Czemże byli pospolici poeci na dworach perskich i innych wschodnich monarchów, którzy nicość wielkości, sprawiedliwość i ludzkość w serca panów wrażli? Zrozumianoż pod tym względem Homera, o którego się miasta greckie klóciły, a dziś stronnictwa dawnej i nowej poezji? Więc poetą nie był Hezjod ani Wirgili, który namiętym łupieżcom świata ziemianstwo opiewał? W wiekach zepsucia Dante stworzył piekło, do którego obrazy wynalazł, zapatrząc się na męki sumienia. Żaden prawdziwy tragik, czy Eurypides, czy Szekspir, nie przerażał serca na próżno, nie przerażał na próżno widokiem nieszczęść i walk człowieka, jak zwierząt dzikich i osobliwych, a tem mniej, malując namiętności, do namiętności wzbudzali. Nie sądzi inaczej filozofja ani prawdziwa poezja; ci tylko tak twierdzą, którzy filozofji nie rozumieją, poezji nie czują.

Te same wyobrażenia panują o namiętności w poezji. Poeta sam nie może być ślepem narzędziem uniesień, które nie zawsze z nieba pochodzą, tem mniej może czynić słuchaczów ich narzędziami. Od Byrona począwszy, rozszerza się najgubniejsze dla pojęć moralnych i poetycznych wyobrażenie, że człowiek mocnem czuciem obdarzony, tylko w gwałtownych żądzach znaleźć może swój żywioł. Wszelki postęp prawdziwej cywilizacji jest łagodzeniem gwałtownych namiętności, inaczej niebezpiecznym byłby darem. Odkąd człowiek dzikie skoki i okrzyki radości poddał prawu taktu i melodji, odtąd zaczął się łagodzić i miarkować.

Cała Iljada jest ostrzegającym obrazem okropnych skutków namiętności i niezgody. Homer spokojnie zaburzonych bogów i ludzi malując, wraża wszędzie miłość i błogość pokoju. Wszędzie przyznaje tryumf męstwu rozważnemu nad ślepymi zapędami niedoświadczenia młodzieńców i szaleńcem niesfornym niższych w cywilizacji Trojan. Poeta tragiczny, którego przedmiotem najwięcej są namiętności, nie innem powoduje się czuciem; on namiętności, nie dla namiętności maluje. Prawdziwy tragik, jako mistrz z różnych tonów, tylko wznoszące uczucie z zaburzenia wydaje. Owa spokojąca zgoda z sobą samymi, jakie w nas poetyczne wystawienie namiętności wzbudzać powinno, jest istotnie ową czystą i rzeźwą pogodą, jaka zwykła następować po burzy. Wrażająca zagadka przeznaczenia człowieka i tajemnice serca jego, cierpienie jego i godność: są to tony przeciwne, z których pod jego ręką ostatecznie harmonja wynikać powinna. Jeżeli tego przedmiot lub zdolność poety dokazać nie może, dzieło jego nie będzie całością, dojrzałym i rzeźwiącym owocem. Pokój, ukojenie, które tylko po nieszczęściach, trwodze i żalu następuje, jest najwłaściwszym w naszym języku wyrazem, oznaczającym tę wynikłość poezji tragicznej. Walki z namiętnościami w tragedji wystawiane, są jak walki z nieprzyjacielem, tylko dla pokoju; i namiętności przez namiętności pokonywa poeta, tak jak wódz wojnę przez wojnę. Godność działającego człowieka, cierpieniami wzniesiona, nigdy burzą nie pokonana, mocą zwycięska lub spokojną, uroczystą wolą się poddająca, jest w tragedji same nieba zajmującym widokiem. Stąd doskonała tragedia jest najtrudniejszym, oraz najwspanialszym poezji utworem.

Lecz niechby poezja trudniła się samem powtarzaniem natury, bez względu na skutki moralne, na prawdziwie poetyczne wrażenie; może one zajmować, tak jako sama natura i ludzie, ale nie jako obraz poetyczny ich doskonałości według ideału. Te nieudoskonalone, ale przez prawdę zajmujące kopje natury, są cechą najznakomitszych pisarzy dzisiejszych w Europie. Rozmaitość charakterów indywidualnych z rzeczywistości branych, jest pięknością naszej dramatyki i romansów, o jakich wyobrażenia nie mieli starożytni, u których człowiek, albo jeszcze nosił

piętno natury wspólne innym, albo był tylko niewyzwoloną częścią swego społeczeństwa. Inny przecież jest stan rzeczy co do samego uczucia i namiętności. W dzisiejszej cywilizacji uczucie nasze mało ma czerstwej, a zatem poetycznej prawdy; obok delikatności, bywa pieściwe, przesadzone, a nawet według mody przemienne, rafinacją i nudami drażnione. Dlatego rzadko poeta, który najczęściej i sam jest takim, wyprowadza nas w krainę orzeźwiającej natury, tak jak starożytni, malując ideały charakterów i uczuć, unosili do wyobrażeń doskonałości według prawdy. Wzajem namiętności są dzisiaj albo łagodzone albo pokrywane, albo wyrażają się w blahe namiętnostki. Gdy rzadko pisarz silne i gwałtowne namiętności z natury czerpa, wystawia je fałszywie w tragedjach i z przesadą, osobliwie wtedy, gdy własne swoje namiętności, lub siebie w innych osobach, jak Byron, wystawia. Dlatego ten poeta, unoszący we wszystkich innych swych płodach, dalekim jest od doskonałości w tragedjach, których przedmiotem są namiętne uczucia: bo namiętnie czujący nie patrzy zdrowo na namiętności innych. Wystawienie namiętności na scenie, dla zmysłów naszych, jest nierównie trudniejsze od malowania ich dla czytelnika. Francuzi, którzy tyle mieli delikatnego smaku przyzwyczajeni, którzy słusznie usuwali ze sceny widoki fizycznych cierpień i tyle wytwornej oglądy bohaterom swoim nadali, z jakim natomiast wyszukaniem i przesadą malują w długich i grzmiących tyradach namiętne uniesienia! Owe wyrachowane wrażenia, ciągle krzyki i szarpania się, zwłaszcza bohaterów scenicznych, sprawiają raczej uczucie poniżenia istoty ludzkiej; zamiast zajęcia, odstręczają, i oczy od tego widoku odwracać każą, a razem obrażają uczucie prawdy: bo prawda uczucia nierównie jest delikatniejszą od prawdy rozumu. Fałszywie rozumujący znudzi nas albo rozśmieszy: ale fałsz uczucia budzi w nas oburzenie, jakby za obrażoną w nas samych naturę. Prawdy rozumu w poezji mamy nie rzeczywiste, lecz ugodzone, pozorne; nie obraża nas w poezji człowiek rymami mówiący lub śpiewający; są to dozwolenia, na które rozum nasz przystał przez cześć dla uczucia: ale uczucie samo, nigdy nie może być zmyślone, ani fałszywe. Rozum nasz zniesie istoty zmyślone, czyste fantazji utwo-

ry, chętnie pójdzie za niemi w świat nadziemski i podziemny, byle tylko objawiały prawdę ludzkiego uczucia lub go nie obrażały.

Starożytni mieli zadziwiające, silne charaktery, wielkie i wyraźnie się objawiające namiętności, ale nie widać w nich śladu takich, któreby uderzały tem, co dziś oryginalnością zowiemy. Oryginalność była u nich jeszcze w źródle swą czystą naturą. U nich charakter nie oznaczał rodzaju tej lub owej skłonności, nałogów i dziwactw, ale czynną i mocną wolę. Zajęci ciągle obywatelskimi czynnościami, religją zmysłową, żyjąc w prostocie, bez rozróżnienia rozmaitych stanów i wymyślnych potrzeb życia, nie mieli skrzywionych i fałszywych egzaltacji. W bohaterach pod Troją widzimy namiętności, srogość i surowość, ale żadnego od natury zboczenia. W czasach cywilizacji zapal do chwały w każdym rodzaju, sekty filozofów, niezgody, ale nigdy rozbratu z samym sobą, ani dziwaków od powszechności się wyłączających. Ich miłość do sztuk, szczególnie do rzeźby, których zasadą była spokojność i harmonja, doskonałość człowieka duszą i ciałem, nie dozwalała im innej różnicy nad stopień doskonałości. Na wzór jednego, że tak powiem, ideału doskonałości, jakby Apollina Belwederskiego, kształciła się cała Grecja; stąd w porównaniu z naszymi czasami, owa prostota i brak odszczególniających się charakterów w dziejach i genjuszów w sztuce, brak tego, co dziś, w złem znaczeniu, egzaltacją zowiemy, brak odstrzelenia się i przebujałości. Ich poeci nie malowali swojej odrębnej indywidualności, ale powszechne, ludzkie uczucia i greckie obyczaje. Nawet w poetach lirycznych, Anakreoncie i Pindarze, widzimy tylko jasne odbicie życia poetycznego Greków. Zato, do ożywienia tej w pospolitem dziś rozumieniu jednostajności, mieli bogaty, czarujący świat mitologii, który wyobrażenia nieskończoności tak mile ograniczał, jak owe jasne zorza, zdające się ziemię z niebem łączyć. Z tym światem imaginacji, który już nigdy powtórzyć się nie da, tak byli spoufaleń, jak z swojemi grody i wyspami; ich Olimp był razem ziemski i niebieski, ich bogowie byli to ludzie ubóstwieni, udoskonaleni i szczęśliwi według zmysłowych pojęć. Równie cała ich przeszłość narodowa opierała się o bogów i półbogów; ród znakomity, jak miasta, od

nich wywodziły początek, a ich losy i dzieła, ludzkie i nadludzkie, były jedyną skarbnicą poezji, ziemię do nieba i niebo do ziemi zbliżającą. Nad ich narodem, jak nad bogami, unosiło się nie dojrzone a wszystko widzące fatum, trzymające od wieków wyroki na bogów, ludzi i całe pokolenia. To fatum jest duszą całej ich tragicznej poezji. Ich smak najdelikatniejszy, szanując godność człowieka, kazał im raczej wystawiać ludzi dopuszczających się zbrodni z przeznaczenia, niżeli z własnego popędu, walczących z nieszczęściem, ale nie z sobą samymi. To jedynie wyprowadzało ich z zakresu dziecinnej rzeczywistości ku rzeczom wyższym i niepojętym, tak jako piorunna chmura obudza w polu wędrownika, kiedy w spoczynku przyjemnie marzy.

Pisarze terazniejsi, nie mogąc powtórzyć owej harmonijnej doskonałości w ograniczeniu i całej mitologii Greków, usiłowali przejąć od nich samo fatum do tragedji z chrześcijańskiej religji i dziejów czerpanej: gdyż to fatum zdawało się najwięcej odpowiadać dzisiejszemu kierunkowi imaginacji, pragnącej nadzwyczajną okropnością przerażać. Lecz jak fatum Greków było tylko ciemnem przecuciem woli najwyższej i konieczności, tak owe, jakie Werner, Müllner i Grillparzer wprowadzili, jest przeciwne pojęciom chrześcijańskim o konieczności i o woli człowieka. Fatum greckie jest mściwe, nieprzeparte, czyniące człowieka narzędziem, popełniającem cnoty lub występki bez zasług i winy, którego widok tylko przeraża i litość obudza. Według chrześcijańskich wyobrażeń, człowiek może być nieszczęśliwym bez winy, ale nie może być bez własnej winy przez występki ponizonym. Jest on chętną ofiarą konieczności, ale nie igraszką ani narzędziem. Ofiara ta jest wzniosłą, gdy ma wykształconą swą wolę, to jest: podległą moralnym wyobrażeniom, godzącą swoją powinność z koniecznością. Czyli się tej konieczności poddaje, czy walczy z sumieniem swoim, czy z namiętnościami, czy im ulega, ma wybór swojego losu; a moralnej swojej godności jest sam utwórcą. Takie pojęcie o człowieku, powinno być przynajmniej zasadą tragedji, jako poezji najpoważniejszej.

W tragedjach powyższych, zamiast niewidomego najwyższego wyroku, któremu i bogi podlegały, czynią ludzi ofiarami istoty

samą igraszką imaginacji potworzone; albo przyczyny nie wyższe nad rozum, ale jemu przeciwne.

Upiór lub czarownica, duch, nie zesłaniec przeznaczenia, ale blakający się w pewnych godzinach do pewnego czasu, wybierają sobie ofiary. Przekleństwo starej ciotki, nawarzenie pewnych ziół, kostek i racic, samo nawet wybicie pewnej godziny, jest pułapką dla bohatera. W powieściach gminu człowiek przynajmniej ma wolę, zawiera kontrakt z djabłem, którego nietylko Twardowski jako szlachcic, ale i sam djabł uczciwie dotrzymywali. Tu człowiek jest niczem, a nasłana przeciw niemu istota jest jedynie czynną, i to nie według pojęć sprawiedliwości, ale według dziwactwa. Los człowieka w jej ręku jest pewny, niemasz walki; jest tylko przedłużane dręczenie, mniej godne widoku od niewolnika w Rzymie na pastwę zwierdom skazanego: bo ten, nim skona, przynajmniej ma wolność walczyć fizyczną siłą. Wszelkie uroki stylu i uboczne piękności, żywe nawet obrazy, lubo nie cierpiące, ale dręczonej natury ludzkiej, nie nagrodzą nigdy tej fałszywej tragedji zasady. Brak koniecznej godności człowieka i przeto się w niej okazuje, iż nie osoby w dziejach znakomite, ale przestępców z akt kryminalnych wybiera. U Greków przynajmniej były ofiarami wyroku, nietylko znane z dziejów, ale nawet z mitologii wzięte osoby, mające ważne alegoryczne znaczenie, jak Prometeusz, Herkules i Edyp; równie istoty, jakie na nich wpływać mogły, nie były próżnym fantazji utworem. Nie działały bez przyczyny i celu; tak Eumenidy, Medea i t. p. wyobrażały lub namiętności, albo wykonawców pomsty wyroków.

Takie pojęcia o przeznaczeniu i cudowności, u Greków i Chrześcijan zważając, wyznać potrzeba, że Schiller w *Dziwicy Orleańskiej* wystawił pod temi względami najpiękniejszy pomnik nowożytnej tragedji, z wyższością moralną naprzeciw greckiej, a tem bardziej naprzeciw tragedjom hiszpańskim, czego rozbiór byłby ważnym, gdyby tu było miejsce potemu.

Więcej nierównie i skuteczniej skłonni są nowsi poeci do wystawiania charakterów egzaltowanych, w tem pojęciu, o jakim już wyżej mówiłem, które podług mnie nie zdumiewają, lecz tylko dziwią, które czynią mocne, przejmujące, lecz nie poetyczne wra-

żenie. Poeta powinien wynieść się na stanowisko, aby nietylko czujący, ale i myślący człowiek mógł z nim uczucia podzielać. Jeżeli wystawia unoszących się, on w ich malowaniu powinien być wzniosłym, w ich pojęciu nad nie wzniesionym, aby uczynił wrażenie nie przez samą nowość, wyłączność od ludzkiej natury, ale przez ich skutki, przez pochoch, ażeby człowiek wejrzał w siebie samego, ażeby w człowieku ludzką poznawał naturę. Tak w egzaltowanych charakterach Szekspira, widzimy tajniki natury ludzkiej, które na nas czynią niezatarte wrażenie, i do dumania nad naturą ludzką wzbudzają. Seid w tragedji Woltera wzbudzi w nas bolesne wrażenie, lecz żadnych wzniosłych uczuć. Bo pisarz w wystawieniu tego egzaltowanego charakteru tak był ubocznym od poezji celami zajęty, jak Mahomet jego utworu, którego nie entuzjastą w swoim rodzaju, ale zimnym, obrzydłym oszustem wystawił. Obadwa te charaktery prawdziwe czucie poezji zawsze potępiać będzie, nietylko jako przeciwne godności tragedji, ale jako dążące do tego, aby święte religijne uczucie wystawiać jako skutek rachuby z jednej, a obłąkania z drugiej strony.

Byli poeci, którzy nie z rachuby, ale ze szczerzego natchnienia malowali charaktery egzaltowane. *Werther* Goethego jest utwór naiwny, serdeczny, ducha wieku najprościej wyobrażający, który przeto powszechne sprawił wrażenie. Z całą przebujałością siły poetycznej wystąpił za nim Schiller w tragedji *Rozbójnicy*. Pisma te szczególnie młode umysły egzaltowały. Pogardzać stosunkami towarzystwa, nosić żółte kamizelki, a nawet życie jak *Werther* zakończyć; to było z początku modą i wyższych uczuć oznaką. Wstręt bierze wspomnieć, do czego przywiodła egzaltowaną młodzież tragedia młodego poety *Rozbójnicy*. Na domiar tego trzeba było, ażeby upowszechniona tragedia *Hamlet*, tak pełna poetycznej wartości, wzbudziła jeszcze w Niemczech upodobanie w posępnych humorystycznych uczuciach, bliskich obłąkania. Ileż pisma podobne, powszechnie naśladowane, nie natworzyły nieznośnych zapaleńców, nudnych melancholików, tworzących sobie nieszczęścia, wyobrażających sobie swą wyższość nad wszystko, co ich otacza, że tu nie śmiem policzyć biednych dam egzaltowanych, u których mąż i dzieci zimną są prozą.

Lecz przypominam sobie, że aby sądzić o poezji, nie dosyć jest być moralistą. Dlaczegoż jednak mówi za mną pocieszające świadectwo od filozofów aż do najprostszych ludzi? mówią zasady sztuki i doświadczenie: że zawsze w poezji to najwięcej zajmuje, co moralne zaspokaja uczucia? O tem przekonywają najlepsze plody poezji. Czyliż dzieła podobne wyżej wspomnianym, długo były modnymi? czyliż je dotąd zdanie powszechne za najlepsze między plodami tych poetów uważa? Jako plody młodzińskich egzaltacji, silne lecz przemijające uczyniły wrażenie. Egzaltowanie młodzieży, której wiek sam przez się aż do zazdrości jest poetyczny, uważam za nadużycie sztuki, za chwałę prędko przemijającą. Wiek męski innej poezji wymaga: trzeba mu oprócz rzewności i mocy, uczuć czerstwych, wzniesionych nad pospolitość, lecz nie za ludzką naturę, zgodnych ze zdrowym rozumem. Nigdy (jakby to chcieli już nawet teoretycy niektórzy) człowiek nie uśpi w sobie władzy rozumu, aby plodów imaginacji używał; bo to byłoby jedno, co iść spać dlatego, ażeby marzyć. Poeta, któryby tego wymagał, dowodziłby słabości swej sprawy. Jeżeli na kim piękna poezja wrażenia nie czyni, to przecię nie dlatego, że ma rozum, ale że mu zbywa na czuciu.

Sam więc Goethe i Schiller tworzyli później dzieła, mogące zająć męskie umysły, i te zajmować będą potomność. Jakież to odskok od *Werthera* w późniejszych pismach Goethego, że nie wspomnę o romansie *Meister's Lehrjahre*, którym poeta pragnął powściągnąć egzaltację przez pierwsze swe dzieło wzniesione. Czemże są późniejsze tragedje Schillera, obok *Rozbójników*? kto nawet w rozprawach estetycznych silniej mówił o prawdziwej wzniosłości, jak Schiller? może to przyznają niektórzy oziębieniu poetycznego zapалу, lecz jakże to pogodzić z trwałym powszechnym sądem, który właśnie te tylko późniejsze dzieła uwielbia? Jakże o nich sądzili celniejsi krytycy niemieccy, i sam Schlegel?

Czemuż to przypisać, że zdanie wszystkich narodów i wieków doskonałość starożytnych uwielbia; mimo że wcale w nich nie widzimy tego, co dziś egzaltacją zowiemy? Oto: że się nie spuszczało na natchnienie Muzy, w którą wierzyli, ale do natchnień zbierali zapasy, z nich sobie sprawę zdawali; że mieli na

pamięci nie modę czasową, ale potomność, co samo do wyższych uczuć pobudza; że przez męską poezją chcieli zawsze do rozumu przemawiać. Oni malując namiętności przypominali zawsze wyższą władzę nad niemi. Achilla miarkuje Hermes albo Minerwa; karca pastwiącego się nad ciałem zabitego, który nie żyjąc, jest już tylko bratem. Jeszcze zacny Plutarch uważał, że w *Iljadzie* nigdy namiętność pięknie nie mówi.

Są charaktery osobliwością swoją uderzające, które zdają się do innego świata należeć, i takie zowią Niemcy blisko od wieku romantycznymi: dlatego może, iż wieki tego nazwiska szczególnością odznaczone, najwięcej ich wydały. Tworzą ich zawsze okoliczności, a więcej jeszcze przykłady i żywa chęć naśladowania. Dlatego romanse są nawzajem ich skutkiem i przyczyną. Bardzo naturalną jest rzeczą, że takie charaktery w mocnych zarysach oddane, na młodzieży czynią wrażenia, gdyż pierwotne ich źródło jest zwykle szlachetne; ich obrazy nęca i zajmują jeszcze w krainach imaginacji szczęśliwie żyjących.

Na inne miejsce odkładam sobie mówić obszernie o charakterze wieków romantycznych i jego poetach, które jak najmniej mają związku z dziejami i charakterem narodu polskiego.

W naszych czasach zjawil się nadzwyczajny genjusz Byron, który tak jest reprezentantem wieku, jak swojego był niegdyś Szekspir. Ten¹⁾ całą mocą swego genjuszu przejął się nawskroś swoim wiekiem; którego stronę wynaturzoną najnaturalniej malował, i to wynaturzenie, zdaniem mojem, czuł może najmocniej. Jak tragedje nasze wystawują walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie Szekspir walczy między prawdziwą naturą, a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości; depczący fantastycznie najmielsze kwiaty, które czarodziejską swą laską z pod ziemi wywodzi; wśród rzewnej melodji nagłem uderzeniem o strony, dysharmonją przerażając, wystawiać się zdaje nieuzupełnioną nigdy tragedją winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich parodjach i uderzających przeciwieństwach maluje.

¹⁾ Tj. Szekspir. (P. w.).

Dzieląc zawsze swą scenę między świat śmierci i życia, łącząc w niej kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące, wielkość i błazeństwo, uczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone zarówno cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i trwożącą: raczej w nas wzbudzi chęć do nicości, aniżeli spokojną rezygnacją. Reprezentuje istotnie naród skłonny do czarnej melancholji i obojętnej pogardy życia.

Kto tego genjuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie, kto nie jego twórczą siłę, ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi tylko sfalszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznej.

Szekspir jest największym malarzem wyszłych z natury charakterów, Byron zaś najdzielniejszym obrazem namiętności wieku naszego, unudzeniem lub szperaniem rozumu budzonej. Jak tamten przyjmował na siebie wszystkie kolory i ku podziwieniu każdego serce roztwierał, tak ten wszystkiemu jeden i swój własny nadawał kolor, i drażnieniami rozbolełe własne swe serce pragnął wywnętrzać; jest bez wyjątku, we wszystkich swoich utworach, tylko lirycznym poetą. Byron czyni smutniejsze wrażenie niż Szekspir, bo gdy ten szuka złego i boleści tylko w sercu ludzkim, on widzi złe w całym świecie, w tem i w przyszłym życiu; nie już czyścić tylko, lecz piekło same upatruje. Pędzłem najwięcej poetycznym, zaciera wszelką poezją tego i przyszłego świata. W owej nieśmiertelności i nieskończoności samę tylko nicość pokazuje, i chciałby, żeby człowiek do niczego nie przywiązany, niczemu nie ufający, z okółu boleścią i nicością zagrożony, sam w sobie piekło wznicił i w niem się strawił. Nie Wirgiljusz, jak Dantemu, nie Muza, jak wszystkim poetom, ale zły duch otwiera mu równie, jak jego Kaimowi, i serce ludzkie i światy nadziemskie, kryjąc we wszystkim rządzącego Boga. Nadto, umiał słabościom ludzkim nadać nietylko powab, ale i pewny pozor wyższości, której źródłem i celem jest tylko namiętność, w sobie ograniczająca człowieka i z sobą samym klóćca.—

Wystąpił na scenę jakby duch przepowiedziany, wśród umysłów przez P. Staël i Schleglów przygotowanych; po wypadkach, które nicością wielkości ludzkiej wszystkie umysły przejęły i do dumania skłoniły. Zagadką na pół odsłanianych tajemnic nęcił

ciekawość samę dam we Francji. Dla największej części czytelników, widzialną Muzą jego była miłość nieszczęśliwa, i dama jakowaś, która go intrygami dręczyła; dla innych był to istotnie wielki człowiek, ale chcący dopiero swoją wielkość odgadnąć i osiągnąć, którym władało przynajmniej namiętne uczucie sprawiedliwości. Byron z tak delikatnem i szlachetnem skąd inąd czuciem, wystawia razem upadłego i szukającego swojej ojczyzny anioła. Gdyby czas dozwolił mu był przeżyć burze serdeczne, duch greckiego pokoju i wyższe pojęcie chrześcijaństwa, co oboje tak cenił, że za nie życie poświęcił, byłby go wyniósł uroczyscie nad burze serca i wątpliwości rozumu; krążyłby, jak orzeł, równym lotem w krainie światła, jak nad przepaściami ziemskimi.

Człowiek z żywym jeszcze uczuciem, w ten świat się wpatrując, widzi niezmienny i niepojęty porządek rzeczy, który szedź się zdaje z najczystszej rachuby i uniesień ludzkich; im więcej wielkość świata ogarnia, tem boleśniej czuje swą nicność. Nie wzniosłszy się jeszcze do harmonji wszystkiego, czuje w sobie i we wszystkim dysharmonję, ale jaśniej się rozpatrzywszy, widzi we wszystkim cel, a przynajmniej konieczność. W przepaści uspokojonego morza dostrzega niebo odbite; zgodny z sobą, pogodniej świat widzi, wolę swoją przygadza do woli ogólnej; uważa konieczność za obowiązek, jest wzniosłym przeto samo, że słabość i czasowe ograniczenie swoje rozpatruje, jest czynnym i cieszącym na tej ziemi wysłańcem. Lutnia nieszczęśliwego Byrona już w niektórych tonach, takiego człowieka i poetę w nim zapowiadała.

Czuje, jak wiele się waży, czyniąc podobne uwagi o genjuszach tak słusznie wslawionych. Przecież, zważając na pochop do naśladowania poetów, którzy tak oddzielnem byli zjawiskiem, godzi się w sprawie prawdziwej poezji przemówić. Jak Szekspir w swoim wieku, tak Byron sam tylko mógł być takim, jakim był, poetą. Próżno usiłuje każdy trafić jego drogą do celu. Od niego poczęli młodzi poeci gwałcić swoje pogodne uczucia, nosić w sercu, sami nie wiedząc jakie, tajemnice, i gorzko marzyć; szukać tego, co właśnie w pełni mają. Niknie w nich poetyczna naiwność, wiosnę życia szpecą nie naturalnie, ale od zarazy po-

zółkłym liściem jesiennym; miasto tkliwego udziału z światem, który ich nęci do siebie, klóć się z nim, wyszukują starannie, aby tęsknić do czegoś, rozbierają swoje uczucia, jak bohaterowie sceny francuskiej swe położenia, i w przeciwieństwie z własną naturą, poezją chcą znaleźć. Inni same dary przyrodzone marnują w nieładzie i rozrzutności. Owa przebujałość, wyrachowana żądza nowości, która się tem samem prędko starzeje, pierwsze uniesienia ku nowo zjawionemu światu ideałów, wszystko to stanie z czasem w mierze właściwej, a płody smaku, równie jak inne dzieła dziś umysł ludzki zdobiące, wyjdą na drogę przeznaczenia swojego. Muza będzie, jak była, Niebios posłanką.

Ale właściwiej zapewne przemówi pisarz znakomity i cudzoziemiec, Jan Paweł Rychter¹⁾, który już przy schyłku życia swojego, te skreślił wyrazy:

„Jest w nas władza, która nam może piekło lub niebo budować, jest fantazja. Ona nam może dni najpiękniejsze przez odstrzelone cienie przeszłości i zbliżone cienie przyszłości zamrozić; wesele jasnem a boleści grubemi, nieprzezroczystemi uczynić. Dajcie tej bogini krainę poezji, aby nie tylko zwiększała wesele i zmniejszała boleści, lecz aby je oczyściła i rozjaśniła. Ale biada jej, gdyby łagodne, ruchome obłoki poetycznego nieba w olbrzymie potwory i maski furyj zmieniała, zamiast: żeby łagodne rzuciła światło na góry nad ciemną ziemię wzniesione, nad ziemię, która i tak straszące żywi potwory. Czemuż ty biedny, wielki poeto Byronie! i życie twoje i poezją razem, na wkleśłem tylko zwierciadle twojej fantazji skupiłeś i rozstrzeliłeś, czemuś te gwiazdy, jak na globie niebo wyobrażającym, linjami podzielił, i w dziwaczne potwory zamienił? I do siebie samego muszę niestety powiedzieć: „i ty dawniej grzeszyłeś, za często groby, a nie same niebo pokazywałeś“. Człowiek w późniejszym wieku i w tem podobny jest jedno-dziennym owadom, że swoje lata, jak one, nad gliną i wodą strawiwszy, parę ostatnich godzin w krzepiącym blasku zachodzącego słońca pokraży. Niech poeta

¹⁾ Jean Paul Friedrich Richter, pisarz i historyk niemiecki z pocz. 19 wieku. (P. w.).

nietylko rozpogadza, jak Goethe, ale wznosi, jak Klopszok. Niech nie maluje tylko, jak tamten, bliskiej zieloności ziemi, ale jak ten, głęboki błękit niebieski, który zawsze trwa dłużej niż blednąca zieloność. A tak czyni wszystko, mówię do siebie, co jeszcze możesz w uchodzących dniach twoich, dla owej wspaniałej poezji, która ubogich i ubożących się ludzi mogłaby pocieszyć i natchnąć“.*

Ośmielam się jeszcze dołączyć niektóre postrzeżenia, które naturalnie, tylko do zaczynających dopiero pisarzy stosuję.

Tak zwane genjusz poetyczne zwykły pogardzać przepisami dobrego smaku; a natomiast ludzie przypisujący sobie delikatne uczucie onego, stronią od wszelkiej nauki, jako toż uczucie tępiącej. Pierwsze zdanie dawniej nieco, a drugie teraz upowszechnione w Europie, bardzo trafiło do przekonania Polaków, bo pochlebia nietylko wstrętowi od pracy, ale i miłości własnej, że nas natura z szczególnej swej łaski jednym lub drugim obdarzyła. Często atoli natura świadczy dary mniemaniu naszemu, ale nie nam; często daje nam tylko zarody, które według naszego przyłożenia się, płonny lub dobry owoc wydadzą.

Dobry smak nie może być nigdy genjuszowi przeciwnym. Pierwszy jest zbiorem najwyższych sił duszy i darów natury, drugi nadaje tym siłom porządek i miarę, i przeto stworzone są wzajem dla siebie. We wszystkich dawnych i nowych narodach, musiały wprzód być doświadczenia sił surowych, nim do porządku przyszły, nim się smak zjawiał. Zapaśnik dopiero po długim ćwiczeniu siły wrodzonej, nauczy się z równowagą walczyć i zwyciężać, nauczy się owej zręczności, która często więcej stanowi, niż siła. Bez wrodzonych sił i bez własnego doświadczenia, wszystko będzie niepewne i przypadkowe. Sam genjusz albo smak, podobnie jak siła i zręczność, nie zapewnią zwycięstwa. Niektórzy uwielbiając surowy genjusz, uznają wady jego za nieoddzielne od piękności, i zowią je przywilejem; inni obeznani z wytworem smaku, pogardzają naturalnymi genjusza siłami; tak czyniąc rozbrat między genjuszem a smakiem, prowadzą je na

* Kleine Bücherschau.

wsteczne drogi od doskonałości. Niczem jest dobra taktyka bez męstwa, tak jak męstwo bez taktyki nie jest pewne zwycięstwa; szal marsowy, jak poetyczny, sam przez się najczęściej przywodzi do dziwiącej niedorzeczności. Dobry wódz śledzi dzieje wielkich bohaterów, przejmując się nietylko ich uczuciami, ale poznaje sposób ich wojowania, ich wady i zalety, sam zaś przez się zgłębia lud, z którym i przeciw któremu walczy: tak i genjusz postępować winien, i co do wzorów, i co do prac swojego zawodu.

Nie twórzmy sobie o nim błogich marzeń, jakoby on zbrojny zaraz i silny, jak Minerwa, nadzwyczajnym cudem się zjawiał. Jest on iskrą niebieską, która palne ciało zajmuje, ale która, jak mówi Wolter, ciągłego podsycać potrzebuje, aby nie zgasła. Nie przyznajmy mu owego stanu cierpienia, w którym tylko zdolny jest oddawać twory w siebie natchnione. Genjusz nie może być porywczym, szalonym i uprzedzonym Ikarem; spokojnym być powinien, świadomym świata i drogi, jak Apollo, który po niej swój wóz prowadzi. Ów tak zwany szal poetyczny, obok perły szczęśliwie zdarzonej, wydaje tysiące fałszywych błyskotek, które nikną przed światłem, tworzy ową nadętość, owe wyrażenia i obrazy, które przeciwiać się niby pospolitości, sprzeciwiają się naturze i prawdzie. Dlatego pisarze tacy wzdychają tylko do krytyków przez jedno szkło z nimi patrzących, tak chcą unikać wszelkiej pochodni rozumu, jak nocne ich mary przed światłem dziennym pierzchają. Wierzę ja w natchnienia, bez których nicby nadziemskiego poczęcia nie miała, ale nie mogę wierzyć każdemu, kto się za natchnionego ogłasza, bo chcę, aby był wyższy nad mój rozum, nie zaś onemu sprzeczny. Bogactwo umysłu potrzebuje ekonomji, ażeby go nietylko utrzymać i powiększyć, ale nadto porządnie i ze smakiem używać: inaczej, tak jako wszelki zbytek, zuboży tylko i poniży.

Genjusz byłby nadto smutnym darem nieba, gdyby człowiek nim obdarzony, nic nie był winien sobie samemu. Owszem, im więcej sił wlała w niego natura, tem bardziej własną pracą wydoskonalać je winien.

Genjusz żywo czuje, wszystko obejmuje, przenika; powinien więc w naukach i czynnem pożytku śledzić wszystko, co dowcip

zaostrza, pamięć wzbogaca, co czucie uszlachetnia i wyobraźnię podsyca. Natchnienie nie da nam tego, czegośmy nie czuli, nie przypomni tego, czegośmy nie wiedzieli, nie doświadczali. Poetom tylko i artystom przyznajemy chlubny wyraz że *tworzą*, ale ci, jako ludzie, nie mogą tworzyć z niczego. Imaginacja wynajduje, ale smak i rozsądek wybiera, sztuka tworzy.*

Powszechnym dziś zwyczajem biorących się do poezji jest, czytać tylko same wzory niektórych ulubionych pisarzy, i w samej rzeczy, że dla czerpania wzorów, nie masz i nie potrzeba ich wielu. Lecz jak geniusze wszelkimi wzorami pogardzać zwykły, tak powolni ludzie ze smakiem, im tylko ulegając, na nich tylko swój byt zasadzać zwykli. Jeżeli dobrych pisarzy jedynie z ich pism naśladować będziemy, zdołamy tylko słabe ich kopje powtórzyć, i to jest prawdą doświadczeniem stwierdzoną.

Więcej daleko w czem innem naśladować ich trzeba. Wszyscy wielcy pisarze winni doskonałość dzieł swoich poszukiwaniu tego, co własnym ich utworom za potrzebne zapasy służyło. Trzeba więc uciekać się nie tylko do tych, którzy smak nasz ukształcą, ale i do tych, którzy wiadomości nasze wzbogacą. Odlączmy same imaginacyjne utwory najlepszych pisarzy od tego, co ze znajomości ludzi, dziejów i różnych nauk przejęli, a poznamy, że wiadomościom swoim równie tyle co natchnieniu są winni. Patrzymy na najlepszych tancerzów, będziemy się dziwili ich sztuce, być nawet możemy dobrymi ich krytykami, ale na tem tylko skończymy. Nie trzeba sądzić, iż przez samo zapatrywanie się na dobrego mistrza, naśladować go zdołamy, bo niedolęzną tylko parodią zrobimy; ale naśladować go należy w sposobach i ćwiczeniu, z jakimi do tej się doskonałości posuwał. Dopiero zgłębienie, przez jakie wiadomości, przez jaką sztukę doszli ci pisarze do tego, że wzorami się stali, wyprowadzić nas może na drogę, na której w równi z nimi iść możemy, ale nie niewolniczo ich ścigać. Jak więc myślący poeta nie powtarza rzeczy przez naturę

* Ego porro ne invenisse quidem credo eum, qui non judicavit: nec enim contraria, communia stulta invenisse dicitur quisquam, sed non vitasse. QUINT. INST. ORAT. LIB. III. cap. 3.

stworzonych, ale naturę tworzącą naśladowuje, tak tem bardziej naśladować innych poetów, nie ich dzieła, ale ich sposób tworzenia naśladować powinien; zgłębiać tak jak oni sztukę, szukać tak jak oni wiadomości. Oprócz dzieł wzorowych, z których sztukę wyczerpujemy, są pisma obojętne i nieznosne dla sztuki i smaku, lecz potrzebne dla wiadomości. Miłośnik sztuki nie może być dziecięciem, w pieczętach wychowaniem, któremu z pod oka dozorczyńni za próg wyjść nie wolno, aby go zły wiatr nie zawiał, aby gdzie gminnego nie posłyszał wyrazu. Jak fizyczne nasze wychowanie nie zależy na samej powabnej powierzchowności, ale na rozwinięciu siły i męskiej zręczności, tak do moralnego usposobienia pisarza nie samego smaku i wytworności potrzeba, ale wiadomości, któreby smak mogły wydatnemi i zajmującymi uczynić. Kto ma smak i rozsądek, ten ich żadnem czytaniem zepsuć nie może. Smak w literaturze nie może być owym delikatnym żołądkiem, któremu tylko lekkie potrawy są dozwolone. Najzawołani mistrze z prostych brył, przez pracę i smak obrobionych, utworzyli posągi, którym hołdujemy. Zapatrując się na piękne ich wzory, mniemamy w uniesieniu, że jak czuć piękność, tak łatwo zdołamy ją stworzyć. Myślimy, że wdzięczny za to Rasyn czy Szekspir do ucha będzie nam szeptał; tak tworzymy tragedje, które równie prędko giną, jak prędko się w plód zawierzują; niejeden przypadkowo w dziełku historycznym, a może nawet w Dykcjonarzu sławnych ludzi, wyczytawszy, że któryś rycerz się kochał, że był zabity albo otruty, już ma grunt tanio nabyty, na którym tragedją zbuduje. Doda powiernicę, wymyśli tyrana, jakiego natura, ani dzieje nie znają, wznieci rozruch pomiędzy ludem, otóż plan skończony! dalej nastąpią tyrady podobne do tych, jakie improwizatorowie włoscy od dawna przez tradycje umieją, kilkadziesiąt sentencji, którym cnotliwy ale mniej wymagający widz poklaskuje, otóż cała budowa wykończona w swojej mocy i ozdobie. Lecz znajomość natury ludzkiej, głosu uczucia, obraz dziejów i obyczajów, wyższe pojęcie sztuki nad zawiązanie intrygi, wszystko to jest obce dziełu takiemu. Jest to automat mogący się ruszać i krzyczeć, ale nie zdoła nigdy ułudzić, ani do czucia przemówić.

Niektórzy nowsi nasi pisarze ogłaszają się za duchem literatury niemieckiej, naśladują Niemców i naśladować radzą. Lecz właśnie tego po nich nie widać, czemby się w niemieckiej literaturze przejmować należało. Niemców zaleca w najwyższym stopniu pracowitość; jeżeli mniej łożą czasu na obrabianie materiałów, poświęcają go więcej onych nabyciu. Tak prace Schillera w estetyce i historii są tylko ćwiczeniem się w tem, co go jako poetę zajmowało.

Te są proste, lubo nie mile się przypominające środki, aby zachować zgodę pojęć i uczuć, aby pierwsze nie gubiły się w czczości, drugie w przesadzie; ażeby sztuka była wyrazem ujmującej i wznoszącej prawdy, a smak porządkiem i miarą sił danych.

Wszystkie przesady i zboczenia w charakterach ludzi i w genjuszach, powstałych po upadku starożytnej literatury, są tylko skutkiem wynaturzenia się, zabytkiem zepsucia, nie zaś koniecznym owocem bądź chrześcijaństwa, bądź późniejszej cywilizacji, a zatem i skutkiem genjuszu. Niech jak chcą teoretycy rozprawiają o zupełnej metamorfozie człowieka po zniknięciu starożytnych, podług których miał się na wywrot przemienić: my przyznajmy, że mu tylko wyższych wyobrażeń i więcej godności przybyło. Są to wszystko zabytki mistycyzmu i przebujalności wschodniej, napuszystości, zbytku i zepsucia Rzymian, sofistów greckich, barbarzyńców północnych, połączonych z wynaturzonym ludem starożytności, sektarzów i szkolników późniejszych, egzaltacji samotników i szału ogłupionych rycerzów. Spaczzone uczucie, krzywe wyobrażenia, sztuka sprzeczna naturze, nie mogły wydać czynów ani utworów prawdziwie wzniosłych i pięknych. Całe późniejsze dążenie było tylko wydobywaniem się z tego stanu; największe więc charaktery i genjusze nie mogły być bez znamion tych lub owych. Starożytni w ograniczeniu do najpiękniejszej swojej epoki doskonalili czysto od natury dane im siły, mogli przeto więcej mieć niedoskonałości, niżeli wad przeciw naturze, późniejsi musieli pozbywać się fałszu i razem ku wyższej dążyć doskonałości. Tamci będą zawsze doskonałym wzorem, ci wielkimi przykładami. Jak Danta Wirgiljusz, tak

starożytni zawsze poetów w świat nowy poezji wprowadzać będą. Anglicy, naród najoryginalniejszy w charakterach i genjuszach, najwyżej cenią klasyków, i na nich się kształcą.

Chrześcijaństwo, które wiarę, nadzieję i miłość, owe jedyne zasady szczęścia, za powinność ogłasza, wskazało przez nie najpiękniejszą zgodę rozumu i uczucia, i pogodę wyobrażeń. Są to, śmiałym powiedzieć, trzy chrześcijańskie Gracje, którym poeta jak filozof ofiarę składać powinien. Ku prostocie, nie wiedzącej o sobie, wzniosłości i uroczystej pogodzie, ze wszystkich bezdrożów kiedyś zdążymy.

Ludy Sławiańskie, a w szczególności Polacy, nigdy nie dzielili szału i obłąkań, jakie od zepsucia Rzymian tak długo smak i moralne uczucia kaziły; obok z innemi ludy dążyły ku ukształceniu, lecz wydobywały się jak starożytne ludy z ciemnoty, przecięż nie z zepsucia. Dziś jeszcze, mimo tylu przemożnych wpływów cudzoziemczyzny, którym, jako niższe w oświeceniu, muszą hołdować, dochowały odrębną swą cechę: miłość natury, umysł pogodny i wesołą rezygnacją; jedyny entuzjizm: miłość swej ziemi, wrodzoną skromność i obyczajność, zdolne jedynie do prawdziwego wykształcenia. Z tego własnego gruntu ciągnąć soki ożywe ku rozkwitnieniu swojemu, niech się żywią powszechnem światłem wszystkim ludom przyświecającem, lecz niech się strzegą zarazy przelotnej z stron obcych. Obok tych bowiem wszystko piękne rokujących przymiotów, najskłonniejsi są do naśladowania, szczególnie tego, co im jest najmniej wrodzone i przyzwoite. W literaturze może zasłużyłyby na to smutne znaczenie, jakie do ich nazwiska cudzoziemcy przywiązali. Oby przynajmniej obce szkoły smaku w uprawie nauk nie mnożyły między nimi niezgody, bo ludzie z prawdziwym smakiem najmniej się w nim różnią; ale niech własne siły poznają i kształcą. Niezepsuta ufność w dobroczynnych darach natury, czyste zamiłowanie dobra i piękności, wzmagają talenta. Ta, że tak powiem, dziecinna ufność, rozwinęła wszystkie piękne zarody Greków; ta wykształciła właściwy smak Francuzów pod Ludwikiem XIV, ta przytłumiła dawny pedancki smak Niemców lub naśladowanie Francuzów; wskazała im przynajmniej właściwsze im źródło: lite-

raturę angielską. Jeżeli my w naszej, Piastów nie mamy i mieć wyłącznie nie chcemy, strzeżmy się przynajmniej w obcych, zupełnie nam przeciwnego charakteru i smaku.

Pedantyzm szkolny i smak romantyczny zawitał do Polski dopiero w XVII wieku; ten wiek w narodzie gorliwym, szlachetnie entuzjazmowanym, wydał najwięcej zapaleńców, zagorzańców; ślepego szalu swobód, buty i zbytków, wyrodzonych z uczuć wolności, szlachetnego rycerstwa i gościnności. Smak w tym wieku, jako zwyczajnie naśladowany, przeszedł jeszcze w przesadzie fałszywe swe wzory. Pisarze jednak, lubo wady społeczne dzielić musieli, czuli przecię złe onych skutki i trafnie ich przyczyny w ówczesnym charakterze narodu śledzili.

Dlatego, *mutatis mutandis*, niech każdy do obecnego stanu tylko literatury polskiej, zastosuje, co w tym czasie mówił do narodu jeden z kaznodziejów:

„Polska nie choleryczna: bo nie łatwo się rozgniewa, krzywdy siostron, państwowym sąsiadom nie czyni, uczynione snadnie condonuje; nie sanguinea, to jest wesoła; zda się być taką, bo huczy, skacze, stroi się i rada bankietuje, ale to nie z przyrodzonej jakiej skłonności czyni, ale z boskiego dopuszczenia i na karanie innych występków; przeto zawsześmy w potrzebie i niesławie u postronnych, stąd mówią o nas: *Polonis, quantum intus desit, foris ostendunt*. Nie flegmatyczna: w suchych polach mięszka, od wód, lubo bogatemi portami zasłodzonych, zawsze stroniła i stroni. Melancholja Polszcze naszej wrodzona, i wszystka, która w niej znajduje się bieda, z tego humoru pochodzi. Tego nie stąd dochodzę, że Polak rad trunkiem smutek wewnętrzny rozbija, ani stąd, że w sprawach i zamysłach swoich naród jest ociężały i nieporywczy; ale stąd, że jako w głowie melancholicznej, w narodzie naszym pełno jest niesprawiedliwych suspicyj. Nie wysiedzi się król, senator i szlachcic, biskup i zakonnik w murach zamkniętych; z domysłów gadać, zabawa codzienna, stąd zwady i gniewy nieutulone.*

* Ekspedycja Zborowska, kazanie przez Cieciszewskiego, kaznodzieję królewskiego, roku 1649.

O KRYTYCE.

*Durch Vernunfteln wird die Poesie vertrieben,
Aber sie mag das Vernünftige lieben.*

Goethe.

Wprzód byli ludzie porządnie myślący, nim pierwszy filozof logikę napisał — wprzód społecznością rządziły uczucia sprawiedliwości, niżeli prawa i maksymy; wprzód także byli poeci, mówcy i artyści, niżeli przepisy sztuki. Stąd jednak nie wypływa, ażeby logika, prawa i prawidła sztuk pięknych były bezkorzystne.

Ród ludzki przeznaczony jest dążyć do coraz wyższej doskonałości, którą tym jedynie sposobem osiąga, iż z doświadczenia korzysta. A czemuż innem są przepisy w każdym ludzkim zawodzie, jeżeli nie zbiorem doświadczeń? Im ten zbiór dłużej jest roztrząsany i sprawdzany, im bogatsze służą mu materiały, tem się w pewniejsze zasady ustala. Te zasady skracają i prostują drogę do celu, do którego poprzednicy błędnie tylko i mozolnie zbliżać się mogli. Dzisiejsze pojęcie godności człowieka wszystko do tego odnosi, aby działał według zasad, aby się nie dał powodować samym tylko uniesieniom, lub instynktowi naśladownictwa. Kiedy jeszcze natura pierwiastkowych ludzi na paskach wodziła, wtedy trafny rozsądek, zdrowe uczucia, twórcza imaginacja, zastępowały doświadczenie i prawidła, i były onych zarodem, były przynajmniej stosowne do dziecinnego stanu społeczności. Lecz gdy natura dojrzałszy ród ludzki z pod bliższej opieki wypuściła, i o własnych siłach postępować kazała, wtenczas doświadczenie poprzedników, wzór ludzi doskonalszych, własna wreszcie rachun-

ba rozumu, powinny były przyjść wrodzonym darom na pomoc: odtąd wola, wybrane dążenie, stały się przymiotem człowieka towarzyskiego, odtąd życie i działanie jego stały się sztuką. Sztuka ta w najwyższym zadaniu swoim do tego dąży, aby człowiek sam z siebie wpływał na udoskonalenie swoje i tego co z nim ma związek. Przybyło mu więcej zawał, trudów i walki, ale razem więcej godności, bo sam sobie wiele jest winien, bo jest pod względem wartości moralnej, własnym swem dziełem.

Lecz było przeznaczeniem człowieka, na tej chwalebnej drodze ciężkie błędy popełniać. Komuż dzieje nie wskazują, jak niektóre zasady rozumu, sprzeczne były rozumowi? ile zasady moralne, przeciwne czystemu onych pojęciu, ile nakoniec przepisy smaku z dobrym smakiem niezgodne? Któż nie wie, jak różne narody i wieki były w tem wszystkim sprzeczne sobie, zmienne i dziwaczne? Przyczyną tego najogólniejszą jest rozbrat, jaki często być musiał między rozumem, czuciem a imaginacją, których pogodna zgoda, jest zadaniem dla ludzi ku doskonałości dążących. Ważną przeto sprawą oświecenia jest, wyczerpywać zasady do tej zgody zbliżać mogące.

Czyli na świat fizyczny, czy na moralny oko zwrócimy, pragniemy dostrzegać w nim mądrość, dobroć i piękność. Temi własnościami objawia się Twórca przed nami, temi nas pojęciami obdarzył, aby nas ku sobie przybliżył. Dał nam ku temu rozum, wolę i czucie. Przeznaczeniem rozumu jest dochodzić prawdy, przymiotem woli naszej jest działać dobrze, zbawienną cechą naszego czucia jest smak do rzeczy pięknych. Stąd badania, które się jedynie człowiekiem zajmują, dotyczą się szczególnie trzech głównych przedmiotów, to jest prawdy, moralności i smaku. Te trzy części badań, dążą do wszechstronnego poznania i udoskonalenia człowieka. Jedna bez innych dwóch nie stanowi go zupełnie. Sam rozum na próżno głęboko myśli gdy serce ku dobremu nie pała, uczucie obłąkać może gdy nie jest oświecone rozumem, smak nie jest dobry gdy nie ma za podstawę prawdy czerpanej równie w rozumie, jak w czuciu. To samo wskazuje, że dobry smak jest skutkiem i uzupełnieniem obudwu tych własności. Tak słońce najpogodniejsze nie rozwinie ziarna rzuconego

na piasek, które wzajem w ziemi najlepszej zniszcze tam, gdzie promień słoneczny nie dosięga. Zgoda tylko obudwu tych własności owoc rozwinie, stąd to wyrazy *dobroć, prawda i piękność*, powszechnie jedne za drugie się biorą. We wszystkich narodach, gdzie ludzie myślą i czują, wyrazy dobroć, piękność i prawda są jednoznaczne; myśl prawdziwą nazywamy piękną, każdy piękny utwór sztuki prawdziwym, albo czyn dobry pięknym.

W każdym rodzaju nauk teoria i krytyka przyniosły niezliczone korzyści. Sama tylko teoria i krytyka przedmiotów smaku, są co do swoich owoców wątpliwe, a to zdaniem wielu, tych nawet, którzy wiele o nich pisali. Nieszczęście, że dowody historyczne to zdanie popierają, według nich wiek wiele rozbiegający, nie był wiele tworzącym. Teoretycy idą zawsze za genjuszami, jak władze urządzające za zdobywcą, który granice państwa rozszerzył, dawny pokój na czas zaburzył, i stał się powodem do nowego rzeczy porządku. Jeżeli jego głos krytyki często nie dosięga, tem mniej dosięgnąć może tych, którzy się genjuszami być sądzą. Dla miernych teoretycy złą czynią przysługę, gdy wmówić w nich mogą, że dosyć jest nie ubliżać prawdom, lub o ich tylko poręczy puszczać się w zawód. Słuszne nagany rzadko ze złej drogi odwołują. Sądzeni, mający delikatniejsze uczucia, oddają się wyrokowi potomnych i źle pisać nie przestają, inni prawdziwie szkodliwi, wynajdą zawsze słabszą stronę publiczności i potrafią ją sobie pozyskać. Nawet jest to w naturze publiczności, że się w każdym zdarzeniu więcej zajmuje sądzonym, niżeli sędzią. Zawsze ją więcej obchodzi interesująca słabość, niżeli pojęcia o sprawiedliwości. Zawsze pisarze znajdują przyjaciół, chwalców, którzy w nich i w znaczną część publiczności fałszywe uprzedzenia wmówić potrafią.

Cóżkolwiekby, krytyka zawsze niezbędną jest tam, gdzie zły smak, moda i jakiegobądź egoistyczne rachuby, kwitnącą krainę sztuk pięknych nachodzą, burzą, i jej zasady niweczą. Gdy w niej niknie przyrodzona prostota, prawa i karność muszą na pomoc przybywać, jej obywatele potrzebują zachęty i przekonania, że są, co ich cenić umieją. W dzisiejszym nawet wieku rozmyślającym, krytyka jest potrzebą nietylko względną, ale już

przyrodzoną, potrzebą usposobienia umysłów, tak jak były i są utwory poezji i sztuk pięknych. Sami pisarze genialni lubią wejść w siebie, rozważać plody, które w twórczym natchnieniu wydali. Rozproszone nawet po dramatach Szekspira uwagi o sztuce, tak są trafne, tak z natury wyczerpane, jak cała jego poezja. Kornel i Raszyn w przedmowach swoich zdawali sobie i płochęj równie jak uprzedzonej swej publiczności rachunek z swoich utworów. Schiller i Goethe tyle przez pisma krytyczne na smak swojego wieku wpływali, ile w nim zapala do poezji wzbudzili. Równie naród i cała społeczność ludzka, przeszedłszy tyle doświadczeń, wypadków i przemian, zastanawia się nakoniec nad drogą przebytą, zdaje sobie sprawę z okoliczności, z sił jakimi przeciw nim walczyły, lub im dopomóc umiały, w ten czas spoczywa zapewne, może i marzy, ale nabiera nowych sił, bogata doświadczeniem w dalszą puszcza się drogę, dąży dalej, roztropniej razem i śmielej. Takie epoki miały oświecone narody, epoki równie z politycznych wypadków, jak z przyrodzonego biegu rzeczy wynikłe, z których jeżeli nie one same, to po nich dziedzicząca społeczność silniej i skuteczniej w przeznaczony się zawód puściła. Tak się dzieje we wszystkim, tak być musi i w rzeczach smaku.

Jeżeli wszystko w naturze jest przedmiotem badań rozumu, jeżeli mu podlega cała najskrytsza natura człowieka, jeżeli uczucia jego sądowi innych podlegać mogą, czemużby od tego wyłączoną być miała poezja, która jest właśnie objawieniem człowieka, jego związku z światem go otaczającym i przeczuwanym, fenomenem nadpospolitym, i dziełem człowieka do sądu ludzi należącym? dla sądu ludzi, jeżeli nie pisanem, to drukowanem?

We wszystkim, tam jest tylko postęp, gdzie są badania, gdzie ludzie stanowiąc sobie prawidła, wiedzą na jakim są punkcie. To nie przeszkadza postępować dalej, gdy te przejdą już doświadczenie i wydadzą owoc, do jakiego powołane były. Ograniczając się tylko do poezji: tam gdzie żadnej niema krytyki, u ludów nieucywilizowanych, zawsze jednakowość panuje. Plody umysłu i uczucia jak plody ziemi, bez uprawy nigdy się nie doskonalą. Mogą się one podobać, lecz do nich wracać, i przy nich zostać nie można. Jeżeli do nich wracamy, to w ten czas, gdy smak

falszywy od natury nas oddalił, wtedy wracamy do źródła rzeki, która opływając miasta, zamacaną została, i chcemy się niem tylko orzeźwić.

Nakoniec, jak badanie rzeczy przyrodzonych, wyciąganie z nich pewnych prawideł i wniosków same przez się, bezwzględnie na skutki, mogą być piękne i zjawieniem równie ciekawem, jak przedmiot z którego powstały, tak pisma estetyczne liczyć się mogą do rzędu samychże utworów sztuk pięknych.

Quatremère-de-Quincy¹ mówi: „Sztuki piękne nie z teoryj, ale teorie z sztuk pięknych powstały. Ale są i piękne teorie, które w swoim rodzaju pięknymi dziełami nazwać się mogą i w których wielu smakuje. Dlatego nie trzeba się pytać na co się przyda poetyka, równie jak na co się zdało jakowe dzieło poetyczne“.*

Najprostszy i najpowszechniejszy sposób krytyki jest rozbiór dzieł, wskazujący ich zalety i wady. Do dzieł i czynów nie się tyle nie przyczynia, jak przykłady i przestrogi z cudzych wyciągnięte pomyłek i przykładów. Ale gdzieś badacz pięknych utworów, któryby przy rozkładaniu onych, nie pozbawił ich życia? Często utwory (zwłaszcza poetyczne) są jak owe kwiaty, które wędną z pnia swego zdjęte, które tylko w całości żyjące rozważać należy. Przejęcie się samemi tylko wzorami, wyda naśladowców, ale nie następców genjuszu, którzy nie jego w sztuce tworzenia, ale jego dzieła naśladować będą. Tworzyłby się tylko smak tradycyjny, postęp zostawionyby został samemu przypadkowi.

Inni, badając dzieła wzorowe, wywodzą z nich stałe przepisy, które zowiemy ogólnie poetyką, retoryką i t. d. Tym sposobem Grecy poczynili ważne postrzeżenia o teorii sztuki; Arystoteles i Plato zajmowali się równie ideałami utworów poetycznych, jak ideałami najlepszej według nich Rzeczypospolitej. Przecież starożytni rządili się jeszcze smakiem raczej wrodzonym, i szczęśliwi! więcej się w wykonaniu przedmiotów, aniżeli w badaniu onych do doskonałości zbliżyli. Jak utwory dawnych poe-

* *Sur l'imitation dans les beaux-arts, pref. XII.*

tów i artystów długo czekały, zaczęły z nich filozof teorie utworzył, tak te wzajem długo się powtarzały, zaczęły je dosłownie nawet i niewolniczo wykonywać zaczęły. Tymczasem okazało się, że genjusz i okoliczności wieku, jak nowe ziemie, tak i nowe idealne krainy odkryły, że dawne teorie wystarczać nie mogły, że krainy sztuki nie mogą mieć pewnych granic i stałego podziału. Co było stosowne i dostateczne dla Greków, nie może być dla nas. Liczba ogólnych, stałych na zawsze prawideł, jak we wszystkim, tak i tu bardzo jest szczupłą. Przecież ich nadaniem wielkie Arystoteles położył zasługi. Nowsi pisarze nie tyle rozszerzyli wyobrażenia o teorii, ile je zawikłali. Nadto, dobre nawet teorie, nauczają rozumować o sztuce, ale nie wykonywać. Mówią: chroń się złego, czynź dobre, ale nie dosyć jest źle nie czynić; dobre mogą okazać zdala, ale same nie zaprowadzą do niego. Jan Paweł Richter mówi do teoretyka: „Twoje metafizyczne, szerokie, szkolne słowa, w żaden sposób przydać mi się nie mogą, ponieważ ten śnieg metafizyczny, nie odbija postaci, jak poetyczne zwierciadło, ale tylko połysk niepewny“.* Jednakże poetyka, wskazując szczegółowe objaśnienie istoty pism poetycznych, ich rodzajów i środków, utrzymuje czyste przynajmniej o poezji wyobrażenia, i działa odpornie przeciwko złemu, i ta jest jej główna zasługa.

Korzystniejsza jest nierównie, gdy sami poeci, mówcy i artyści, nie tylko wydają utwory natchnienia, ale gdy oraz wskazują tajemnice sztuki, które z siebie samych i z doświadczenia czerpią. Rozbiory dzieł obcych i swoich, postrzeżenia o sztuce, i własne biografje ludzi wsławionych talentem, są może najwłaściwszą i najlepszą nauką dla ich następców. Wyznania takie więcej może czynność innych obudzają niżeli same dzieła, bo w nich widzimy nie to co już zrobione, czego powtarzać nie można i nie trzeba, lecz napomknione mamy wskazówki, ilu wielkich pomysłów i uczuć genjusz nie mógł pomieścić w swych dziełach; on nas przypuszcza do tajemnic siły tworzącej, które dla myślących ciekawsze być mogą niż same jej plody, zajmują jako poezja.

* *Vorschule zur Aesthetik.*

nie jako dzieło poetyczne. Owoce pięknego drzewa pożywają wszyscy, ale poznanie samego żyjącego drzewa, które ten owoc wydaje, jest rzeczą badacza. Genjusz najwięcej inne genjusze obudza, mówi prosto z serca do serca, dbały o rzecz nie o systemata, daje razem naukę we wzorach i wzory w nauce. Lecz i to rzadko zarozumiałych cofnąć, a miernych wspomóc potrafi. Genjusz w podobnych pismach przemawia językiem dla małej liczby zrozumiałym, powszechność chce mieć po prostu robotę, nie wchodząc jakich na nie sposobów, ile czasu użyto, i tu ma słuszość za sobą. Poetyka genjuszu będzie tylko jego własną tak jak poezja, nauczy nas sądzić o nim samym, o jego rodzaju, lecz nie o poezji.

Filozofowie, badając człowieka jako istotę zmysłowo-moralną, wyjaśniają jego naturę w utworach piękności objawionej, i według tejże określają zasady jej doskonałości. Jak w śledzeniu natury, w odkryciu i wynalazkach, ten skuteczniej postępuje, kto już ma znajomość pewnych stosownych praw natury, tak w teorii sztuk, ten będzie gruntowniejszym, kto je wyprowadza z natury człowieka. On wskazuje nie tylko co jest piękne, ale i dlaczego jest takie, nie tylko wymienia wprost jak być powinno według wzorów i doświadczeń, ale dlaczego tak być powinno według źródła tychże wzorów i doświadczeń. Tym sposobem czerpane przepisy nie powinnyby dopuszczać mody, uprzedzeń i uwidzenia. Powinnyby być, jak prawidła logiki i moralności, oczywiste i stałe. Powinnyby otwierać genjuszowi pole do własnych badań, odsłaniając mu tajniki natury ludzkiej, które on sam czuć i zgadywać umie, ale się nad niemi nie zastanawia.

Baumgarten był pierwszy, który przedmiot sztuk pięknych uważał jako część uzupełniającą badania filozoficzne nad człowiekiem, i dał jej nazwisko Aesthetyki. Później nie tylko w Niemczech, ale i we wszystkich narodach uznano tę część za niezbędną do uzupełnienia Filozofji. Głębsze badania sztuk pięknych naprowadziły nie tylko filozofję na nowe postrzeżenia nad moralną i fizyczną naturą ludzką, ale nadto postawiły utwory poetów i artystów na stopniu godności, obudziły rozumne w nich zamilowanie, tak dalece, że przez refleksję przyjść możemy z cza-

sem do takiego stopnia smaku w sztukach pięknych, jakim się podobało naturze względnie jedynie Greków niegdyś obdarzyć. Na same jednak wykonywanie dzieł sztuki, wpływ takiej krytyki jest prawie żaden wtenczas, gdy ją filozof tylko z filozoficzną metodą wykonywa. — Poeta i artysta nie ma czasu i cierpliwości uczyć się mozolnie logiki smaku, i ci, równie jak ich działanie, są najczęściej przedmiotem, ale nie celem badań filozofa. Często obadwa się nie pojmują. Tamten tworzy bez względu na rozbiory, ten rozbiera bez względu na naturę tworzenia, nie będąc w stanie złożyć i zgadnąć całości. Estetycy nie doszli jeszcze do żadnego pewnego systemu, nie wydali żadnego znakomitego dzieła pod względem całości, poczynili postrzeżenia znakomite, równie jak utwory, którym je winni, ale nie doszli do stanowiska, do którego się zbliżyły inne części filozofji. Twórcza siła imaginacji, uczucie smaku, są to przedmioty czyniące wrażenie przez skutki, ale najskrytsze w przyczynach. Należą one do tych najdroższych pojęć, które się czystym rozumem objąć, a tem bardziej wytłumaczyć nie dadzą, których zadaniem jest samo budowanie, ale nie budowa.

Od zeszłego wieku aż dotąd, najwięcej się upowszechnia historia krytyczna literatury, wykazująca szczególnie wpływ stanu społeczności na nauki i nauk na społeczność. Ten sposób krytyki ważny być może w swych skutkach, które już w dzisiejszym wieku postrzegać się dają. Dzieje narodów zyskały zakres obszerniejszy, i dzieje literatury wyższy stopień godności od czasu, gdy są ze względem wzajemnym na siebie uważane. Dzieje narodów na niskim jeszcze stopniu kultury będących, są tylko szczerem wystawieniem wojen, przewag ludzi szczególnych, działań bez planu i dążeń; czytelnik zgaduje w nich popęd i charakter wieku, ale nie wszedł w uczucia ludu, których wypadki historyczne są tylko słabem odbiciem. Podobnie w czasach zepsutego społeczeństwa, gdy niem władza płochość i zniewieścianość, nauki są rzeczą prawie odrębną od politycznego życia społeczności. Wtenczas filozofowie samotni, zatopieni w abstrakcjach, nie oglądają się na rzeczywistość, poeci nie wydobywają z uczuć wewnętrznych wzniosłych uniesień, nie wpływają na społeczność, ale od niej wszyst-

kiego pożyczają, pochlebiają, bawią, zmysłowością tylko zajęci. Historia wzrostu i upadku smaku tak zajmuje i ostrzega, jak badanie przyczyn pomyślności i niedoli narodów. Historia nauk, nawet oddzielnie uważana, równie jak polityczna ciekawą być może. I tu widzimy namiętności, ważne w skutkach wypadki i zmiany. Widzimy walki stronnictw, systemata jedne przez drugie strącone, sztandar prawdy zagrożony, zabłąkany, znajdujący przecież zawsze przysięgłych obrońców.

Dzieje literatury w naszym wieku może najwięcej przyczyniły się do tego, że w całej Europie uznane i cenione są genjusze, bez względu która je ziemia wydała. Nikną już uprzedzenia przeciwko wiekom i narodom, wchodzimy już w to, że każdy wiek i naród ma swoją właściwość, według której sądzić go należy, że co jest piękne i dobre, takim jest wszędzie i zawsze, byle nie było sądzone podług szczególnych narodowych uprzedzeń. Tym dziejom w znacznej części winni jesteśmy tę piękną cechę naszego wieku, że wszystkie narody uznają wzajemnie swą godność, że ich różnice nie odstręczają i nie poniżają jednych przed drugimi, że każdy, im jest oświecenijszy, tem więcej uważa za swój obowiązek godność innego szacować i indywidualność oceniać. Obok tej pięknej dążności, każdy naród, wchodząc w zalety innych, tem jaśniej rozważa swoje; już go nie zajmują same tylko czyny i wypadki poprzednich czasów, ale źródło czynów, to jest, uczucia.

Trudno przecież nie wyznać, że upowszechnianie różnorodnych płodów w narodach, które cywilizacją wysoko posunęły, jest często skutkiem żądzy nowości, pochodzącej z przesycenia, że wtenczas uwielbianie onych zepsuć może smak narodowi właściwy, obudzić chęć do naśladowania tego, co tylko na swojej ziemi i w swoim czasie rozkwitać mogło. Co gorsza, że w tym razie częściej naśladowane bywają wady i dziwaczności genjuszów, a rzadko kto zdoła pojąć i przywłaszczyć sobie istotne ich zalety, bo ludzie przejmując nawet cywilizację od innych narodów, wprzód po owoc złego niż dobrego sięgają. Lecz takiemu niebezpieczeństwu podlegają tylko narody mało jeszcze własnych swych płodów mające, i te, rychlej czy później, poznawszy co im

jest właściwe, o swoich siłach się wzniosą. Jest to złe mniejsze niżeli wtenczas, kiedy tylko jeden obcy wzór widzą, jak n. p. wzór Rzymian albo Francuzów. Krytyka historyczna wskazująca oddzielne cechy narodów i wieków, oraz ich źródła i okoliczności, przyczynić się może najwięcej do ostudzenia skłonności naśladowania rzeczy obcych.

Jest nakoniec rodzaj krytyki najnowszy, dziś szczególnie w modzie będący, który Villemain (swoim wyrazem) konjekturalnym nazywa, (*critique conjecturale*). — Jest to krytyka szukająca nowych źródeł, i wskazująca nowe środki. Według pana Villemain mało ona we Francji w zeszłym wieku skutków przyniosła i przynieść ich nie mogła. Mniej słusznie utrzymuje tenże, że Niemcy w miejscu utworów oryginalnych, taką najwięcej krytykę u siebie upowszechnili. Filozofowie niemieccy nie zamysłali przez badania estetyczne nadawać prawideł w ich tworzeniu i wskazywać drogi do odkrywania nowych, pisali filozoficznie dla filozofów. W Niemczech, po czasach uciążliwego pedantyzmu i niesforne naśladowania Francuzów, zjawily się gło- wy razem genialne w utworach i gruntowne w krytyce. Pod obu- dwoma względami niepodobna odmówić im oryginalności. Jedni wzorami, drudzy krytyką, dodawali sobie wzajem podniety, i kształcili smak publiczności. Takimi krytykami byli szczegól- niej Lessyng, Herder, Winkelman i Sultzer, chociaż ten nie wznosił się do pojęć swoich spółzawodników. Sami nawet utwór- cy, jak Goethe, Schiller, Richter (Jean Paul) objawili genialne swoje pomysły o sztuce. Prace tych wszystkich będą należeć do najpiękniejszych zaszczytów umysłu ludzkiego. Obok nich mu- siało naturalnie wystąpić wielu, którzy oryginalnymi być usiłowali. Nie znajdując w sobie oryginalności, szukali jej po wszystkich krai- nach i czasach, wprowadzali tylko nowości, które naród entu- zjasmowany prędko chwytal i porzucal. Tym sposobem tworzyły się różne szkoły poezji. Ci usiłowali wprowadzić biblijną, tamci grecką, owi angielską, inni hiszpańską; jedni szperali po Indjach, inni usiłowali odżywiać przeszłość własnej ojczyzny, nie tylko średnich wieków, ale Germanów i Skandynawji. Jako nienasy- ceni zdobywcy krajów umysłowych w romantycznych zapędach,

spieszyli nawet po łupy ludów barbarzyńskich. Pomógł do tego stan polityczny narodu w ostatnich czasach. Znieważono aż do przesady wszystko co było francuskie, bo poniżony, rad w dwój- nasób poniża i w dwójnasób siebie samego wynosi. Widziano wię- cej, niż było, w Kalderonie, bo w ten czas równie ojczyzna jego cierpiała. Zgoła Niemcom zostały tylko obce krainy i czasy, ideały i systemata, w nich życie narodowe i chwala. W takim zetknięciu się różnorodnych mniemań i czasowych okoliczności, tem troskliwsze były usiłowania o estetykę zastosowaną, która właśnie pośród tak różnorodnych mniemań, musiała być uważaną z wysokiego stanowiska. To naturalnie otworzyło pole róż- nym znowu systematom, tak jako były różne wzory, bo o powinno- ściach talentu nie tak łatwo rozumować, jak o powinnościach czło- wieka w ogólności. Do krytyki pięknych utworów muszą się zawsze łączyć uczucia, nalogi osobiste i wrażenia, które sądowi zimnym pozostać nie dają. Nawzajem utwory do niej stosowane, więcej tracą szkołą, naukowością, niżeli poezją, zdają się obstało- wane, lub wywieszone tylko jak model i próby. Niemasz już bezstronności w krytyce, ani niewinności w talentach. Powstaje oszukiwanie siebie i drugich. Nie jest już jedna manjera, jak była niegdyś we Francji, ale są różne, więcej przemienne. Jak nie- gdyś dobrym tonem i galanterją, tak potem zastawiano się wy- sokim tonem genialności i pojęć filozoficznych, których w isto- cie, ludzie prostym rozumem i czuciem obdarzeni, pojąć nie mo- gą. Wspominam to dlatego, że właśnie nadszedł czas, gdy inne narody tę nieszczęśliwą drogę przebywają, że ta kolej zdaje się dla Polski nadchodzić, o czem więcej później. Cóżkolwiekbydz, krytycy niemieccy dobrze pojęci, owi, których imiona następców swoich przeżyły, wolni od żądzy genialności, lub niewinnie genialni, nie szkołę, ale wolną przestrzeń natury i myśli otwie- rający, są może jedynym, najdzielniejszym środkiem do cof- nięcia źle skierowanej dążności. Przenikliwy Lessyng, Herder, który granice i drogi wszystkie dla ludzkości wytknięte prze- mierzył, Schiller, który czystą duszą w czyste sfery się uniośł, i Goethe, w krainie sztuki jak w domu spoufalcony, będą pod względem krytyki zawsze źródłem równie zdrowem jak oży-

wiającem. Ich myśli są dla wszystkich narodów i wieków. Żle pojęci, źle naśladowani, nie są winni. Wszak i sam Arystoteles miał tak długo niezręcznych szkolników, i nim samym zawstydzić ich można. Inne nawet narody rozwina, a może i wykonają to, co oni nie rozwinęli, ale wskazali. To zaręcza szczególnie główna cecha tychże teoretyków, że bezwzględnie na uprzedzenia narodowe i mody czasu, uważali sztukę jako sztukę, według zasad najogólniejszych w duchu kosmopolityzmu, którym się nawet oznacza ich język, zdolny najwierniej tłumaczyć wszystkich obce utwory.

W narodzie, szczególnie w tym, który ze zmianą bytu politycznego, naturalnie zmienia lub udoskonala swój smak, w którym wiele jest do zrobienia, tam krytyka wskazująca potrzeby i uzupełnienia, ogólne cele, może przynieść ważne korzyści. Niegodneby było jej powołanie, gdyby wśród zepsutego smaku, wyszukiwała potraw coraz wymyślniejszych, ażeby zepsute podniebienie drażniła, jak to widzimy w oświeconych narodach, którym pod tym względem nie chcemy zazdrościć; ale owszem niech zaleca potrawy proste, posilne, a najwięcej umiarkowanie. Nade wszystko, nie może być jej celem tworzyć genjusze oryginalne, bo te nie są nigdy dziełem namowy ani rozkazu, bo wymagania w tej mierze są dziwaczne, uwodzące, których ofiarą stają się mierne talenta, chwytając się tego, do czego stworzone nie są, bo te, tworzą dumnych i fałszywych proroków. Ale cicha, skromna, z nieba równie jak natchnienie proszona rada, ta może pobratać się z rzeszą pracujących, wzajem jej wpływem ożywiana, z rzeszą, w której nikt nie ma pychy, pozwalając innym prześcigać, ale ze swego stanowiska dążyć do swego celu.

Każdy z tych rodzajów krytyki, jasno pojęty, z miłością prawdy i ze smakiem wykonany, jest pożyteczny, a wybór onych zawisł od usposobienia krytyka, a więcej jeszcze od potrzeby, jaką stan literatury wskazuje.

Zobaczmy pokrótce obraz stanu krytyki w narodzie naszym.

Polacy od wejścia w stosunki z oświeceniemi narody, mimo jednej ciągle utrzymanej, im tylko właściwej idei, dzielili z niemi zapal w rozwijaniu czasowych opinij. Takimi się okazali

najprzód w sprawie Kościoła, w zapale do języków starożytnych, w czasie reformacji, w hołdzie powszechnym dla literatury francuskiej i t. d.; lecz w postępowaniu z innemi narody w krytyce i smaku, byli najpóźniejsi. Zanadto byli zajęci wojną i politycznemi sprawami, ażeby spokojnie sztuce dla samej sztuki oddawać się mogli. Dlatego mało się u nich rozwinął odrębny smak narodowy, jak u Anglików, Hiszpanów, Francuzów i innych. W XVI wieku zasłynęli naukami w każdym rodzaju. Przejęli chciwie chwytane dziedzictwo po starożytnych w tym wieku szczególnie otwarte, przenieśli je, nie na papier, ale do serca, do działań swoich. Uczni nie składali stanu, nie było między nimi zazdrości, walk i żadnej publicznej krytyki; były tylko przyjacielskie rady, czego piękne mamy dowody w przedmowach, dedykacjach i listach. W sporach religijnych i politycznych szło tylko o opinie, właściwa literacka krytyka była bardzo rzadką i tylko uboczną. Pisarze znakomitsi, zwłaszcza łacińscy, mieli w Europie poważanie, związki z uczonymi, tłumaczone ich pisma na obce języki, drukowano po wszystkich prawie znaczniejszych miastach zagranicznych. W nich miała Polska swoich reprezentantów w rzeczypospolitej nauk, która wtedy, pomijając opinie religijne, była najzgodniejszą. Reszta dziejom i ojczystemu językowi w domu się oddawała, zostawiona własnemu natchnieniu, pragnąc tylko wpływać na życie sąsiedzkie i obywatelskie.

W XVII wieku, gdy we Włoszech i wszędzie smak poczał się kazić, Polska doszła do szczytu zepsucia onego, z tą tylko pocieszającą różnicą, że ze strony moralnej przyzwoitości nieskazonym go zostawiła. Do napuszystości azjatyckiej mieszała się gminność, ale nie dążenie do zepsucia obyczajnego. Jak bliskie były sobie ostateczności, jak chwasty najprzeciwiejsze razem korzenie zapuściły, świadczą to postawione obok, pełne najwyższej erudycji i pompy panegiryki obok żartów Wacława Potockiego. Wszystko wtedy, można powiedzieć według Bossueta, zdawało się pięknem, prócz samej piękności. Przyczyny tego powszechnie są znane. Za czasów świetniejszego stanu narodu naśladował Kochanowski Horacego, Szymonowicz Teokryta; w czasach zepsucia obywatelskiego pierwszymi wzorami byli z podob-

nych czasów Seneka i Lukan. Wzorem satyr nie był już Horacy, ale Persjusz i Juwenalis. Pełno klótni na sejmach, spraw po trybunałach, ale w druku wszyscy się chwalili. W druku sami wielcy obywatele, właśnie w ten czas, kiedy naród za Zygmunta nabytą powagę w Europie utracił. Zabłysnął raz jeszcze pod wodzą Sobieskiego ostatnim promykiem sławy rycerskiej, wnet popadł w zupełną niemoc, tem smutniejszą, że jej nie czuł, w niej sobie podobał. Panegiryki tylko, uczta natchnione, przerwały wrzawy i uczy. O prawach i rządzie rozprawiając, powtarzali niebaczni: *nierzędem Polska stoi*, na pamięć ucząc się klasyków i retoryki, okazali smak polegający na nieładzie myśli i pstroczynie wyrazów.

Szwecja stała się pod jednym monarchą potężną i rządzącą pod drugim groźną dla Polski. Genjusz Piotra Wielkiego ugruntował zasady potęgi i znaczenia państwa swojego. W Prusiech jeden monarcha zbierał skarby, których następca jego tak dobrze użyć umiał. Cała Północ stanęła w potęgę i oświeceniu, Francja ciągle jaśniała, wszystko postąpiło naprzód, Polska owszem coraz dalej i chętniej wstecz się cofała. Szczupła częśćka lepiej widzących trwonila nadaremnie usiłowania, zbiory i rady, aby się z tego stanu wydobyć. Już późno uznano, że jedynym, chociaż dalekim środkiem ratowania się będzie ulepszenie wychowania i rozszerzanie zbawiennych opinii. Reforma nauk i smaku w Polsce szła trybem prostym i naturalnym. Niesłusznie jest mierzyć ówczesne usiłowania według teraźniejszych wyobrażeń i środków, tem bardziej lekkomyślnie z nich szydzić. Byłoby to jedno, co naśmiewać się z ojca, który zubożony, jak mógł dorabiał się majątku, aby przynajmniej synów wychować. Nim jeszcze w narodzie powszechna czynność ożyła, miłośnicy książek czynili starania około jakiegokolwiek krytyki, historii i bibliografii. Krauze i Mitzler zwracali uwagę na dawne dzieje, wydając je i objaśniając. Żmudne te prace, a naówczas niezmiernie ważne, Niemcy po większej części zaczęli, a mianowicie Olof, Ringeltaube, Hoffmann, Janocki i inni. Następnie bibliografia znalazła w Polakach gorliwych zwolenników. Nie można dość ocenić niezmordowanej pracy Zału-

skich około ratowania zarzuconych dzieł, i zasługi ofiarowania znakomitej biblioteki dla Rzeczypospolitej. Ten zapal do poszukiwania książek i rękopismów tak był w swoim czasie zbawienny, jak ów, który po obudzeniu nauk starożytnych niegdyś we Włoszech panował. Darujmy im niewczesne pochwały, śmieszne żądze rymowania, ale dziękujmy za zbiory, za jakiegokolwiek uporządkowanie skarbów dawniejszych. Wnet powstał czynny, praktyczni mężowie, którzy wszystkich starań, wszystkich środków, jakie oświecenie podaje, użyli ku polepszeniu wychowania, rządu i smaku. Jeszcze Fredro Maksymiljan mawiał, że Polski nikt nie uratuje, tylko ze starym rozumem Polak. Konarski przynajmniej wskazał drogę ratunku. Ubogacony światłem postronem¹⁾, przeniknął całą przyszłość i stan obecny swego narodu. Więcej uczynił, niżby był zdolną największy filozof, zaczął reformę w skromnym obrębie, w murach swego zgromadzenia. Ukształcił w niej nauczycieli, pozyskał zaufanie publiczne, tak wówczas trudne, powierzono mu młodzież najpierwszych rodzin, ukształcił z niej obywateli, przejętych nowymi wyobrażeniami. Zwalczył publicznie potwór smaku, skażoną wymowę, odpowiednią powszechnemu nieładowi. Następnie natarł na czczony zabobonnie potwór rządu, któremu naród w opacznej pojęciu wolności, wolność, siebie i sławę poświęcał. Odtąd wszczęła się literatura jedynie prawie obywatelska; a stąd nabrała życia i powagi.

Ten popęd wzmocnił się szczególnie przez zewnętrzne okoliczności. Każda czująca dusza przejęta być musi zważając, jak lepsza część narodu dźwigała się z toni, z jakimi walczyła przeciwnościami. Zostańmy tylko przy samej krytyce. W tem czynnym życiu, w chwili tak stanowczej, być nie mogły i na nicby się nie zdały wszelkie spekulacje filozoficzne. Prace Andrzeja Zamojskiego, Czackiego, autora *Życia Jana Zamojskiego*²⁾ i t. d., reforma rządu, były przedmiotem krytyki, szczerej piśmiennej obrady. Krytykowano opinie, ale nie styl, nie szkolne wiadomości. W oczyby się naśmiano metafizykom i estetykom,

¹⁾ Tj. studjami zagranicą. (P. w.).

²⁾ Tj. Staszica. Tytuł dokładny: Uwagi nad życiem.... (P. w.).

bo nie czas było czytać tonącemu teorię pływania. Książę Czartoryski, biegły w językach starożytnych, znając dokładnie literaturę nawet Anglików i Niemców, był mecenasem nauk świątym, hojnym, wprost pilnej zaradzającym potrzebie. Następnie krytyka i satyra obyczajów, była z kolei pierwszą, potrzebniejszą, niżeli krytyka smaku. Bohomolcom, wydawcom *Monitora*, wdzięczność należy, bo trafnie i dobrze na swój czas wpływali. Najpierwsza z nauk pięknych, od obywatelstwa¹⁾ nieoddzielna wymowa, zyskała w Piramowiczu pożądanego w swoim czasie teoretyka i krytyka. Nieprzyjaciół szkolności i krasomówstwa, całą sztukę wymowy zasadził na czuciu religijnem, na czystem i oświeconem obywatelstwie, i dzieło jego jest istotnie nauką obywatelstwa. Poezja zostawiona była samej naturze, lub wzorem upodobanym. Nie miała krytyki ani policji, była ona jak wszystko, najwięcej wyobrazicielką obywatelskich działań i dążeń. Polityczne i obywatelskie są prawie wszystkie poezje Naruszewicza i Trembeckiego; inni, jak Karpiński i Książnin, opiewając miłostki, śpiewali na przemian miłość ojczyzny. W czasie, w którym szło o wytepienie nałogów i przesądów domowych, i niedopuszczanie obcego zepsucia, satyra była najpotrzebniejszą. Dobrze przyjęcie komedji *Powrót Posła* było tryumfem oświeconej opinji. Krasicki stworzony był na pisarza satyr w swym wieku. Łatwość i wesołość pism jego uczyniła satyrę dostępną i skuteczną, ów rodzaj poezji tak niegdyś niebezpieczny. Znał on swój naród więcej ze zlej, niż z dobrej strony. Wesoła jego Muza ograniczyła się do samych obyczajów, roztropność, prawość i pogodne domowe cnoty były jego przedmiotem, nie targnął się na zbrodnic, ani prawd głębokich i uczuć wzniosłych opiewał. Najtrafniejszym pędzlem odmalował *Żonę modną*, *Piotra dworaka*, wady narodu w *Myszeidzie*, ale nie wznosił się do wielkości bohatera Chocimskiego. Krytyka smaku nie była poważnem dążeniem, była drobiazgową zabawą, bez skutku. Węgierski jeden wierny uczeń Woltera, nic w sobie nie mając twórczego, zepsuty nową filozofją, na zepsucie narodu powstając,

¹⁾ Od działań patriotycznych. (P. w.).

nie miał żadnej powagi, nawet gdy satyry smak za cel mające, pierwszy pisać się ważył. Spory Dmochowskiego z akademikami krakowskimi, okazują dziecinny stan krytyki. Godny pożałowania Bielański był tylko przedmiotem płochych igraszek. Jaki wpływ miała w tym czasie literatura francuska na polską, to będzie przedmiotem osobnych uwag, tu dosyć powiedzieć, że wpływ jej stanowczy okazał się dopiero w początku teraźniejszego wieku, że tenże działał przemożnie na język, na krytykę smaku, lecz prawie nic na mniemanie filozoficzne w piśmach objawione.

Z upadkiem narodu ustala zupełnie literatura obywatelska¹⁾. Pozostało tylko przekazać potomnym dzieje przeszłości, zachować przy życiu na nowo wzbogacony język ojczysty. Ten skromny i tkliwy zawód obrali Albertandy, Czacki, Śniadeccy i tylu znanych z zasługi tego rodzaju. Narodowi poeci na ton żałobny przestroili swe lutnie. Część ziemi, odpadła pod panowanie bratniego narodu, miała zostawiony swój język. Wieczny w pamięci Polaków Cesarz Aleksander, już wtedy był ich dobroczyńcą, i dozwolił, aby go więcej języków wielbiło²⁾.

Stolica Polski w smutniejszym była położeniu. Ludzki i oświecony rząd pruski był powołanym ukoić niedole mieszkańców po tylu burzach przebytych, lecz nie mógł im odjąć pamięci, że mają swój język i swoją przeszłość. Kiedy Monarcha dozwolił zawiązać się Towarzystwu ku hodowaniu dziejów i języka narodowego, przybyli do kraju Niemcy, ani znając ani starając się poznać ludu tak różnego w obyczajach, tak godnego względów i wyrozumienia w nieszczęściu, odstręczyli go tem więcej od języka i literatury niemieckiej, gdy językowi ojców jego gwałtem zamilczeć kazali, kiedy naganną niewiadosć i zimną obojętność na wrodzone okazali uczucia³⁾.

¹⁾ Polityczna. (P. w.).

²⁾ Tj. by różne narody należące do Rosji zachowały swój język. (P. w.).

³⁾ W roku 1801 zaczęło wychodzić pismo periodyczne w Warszawie w niemieckim języku, *Blätter aus Südproussen*, w którym czytamy: Nach dreimaliger Theilung Polens, da kein fussbreites Strich ferner Polen heissen

W tem położeniu, jedni oddali się całkiem zbieraniu pamiątek przeszłości, inni rzucili się wyłącznie do literatury francuskiej. Jednych skłonność narodowa, innych łatwość i zabawa i sama moda do niej nęciła. Literatura przestała być prawie rzeczą narodu, była tylko pociechą i zabawą wyższej klasy, skłonnej do smaku Francuzów. Tak, kiedy literatura zamiast środkiem stała się celem, okazały się zawiązki krytyki. Lecz krytyka ta nie rozwinęła się z własnej narodowej literatury, ale była z obcej przejęta, zastosowana. Miała ona dobrą i złą swą stronę. Spory o czystość języka były bardzo potrzebne, tak jak są dzisiaj. Szło wtedy o utrzymanie tej jedynej puścizny. W najpotrzebniejszym czasie zebrał Linde i ogłosił wszystkie jej skarby. Ogłoszenie *Wyboru pisarzy polskich* przez Mostowskiego, staranne wydanie dzieł Krasickiego i Karpińskiego, były to pożądane upominki czasów przeszłości. Starania Dmochowskiego o poprawność, o wzory najznakomitsze, o języki starożytne, zapewniają mu wdzięczność i sławę, nadewszystko zaś, że narodowi przywłaszczył pożądane pienia najpierwszych genjuszów, że zwrócił umysły ku przedmiotom najpoważniejszym, że dał poznać spółziomkom męznego Hektora, szukającego ojczyzny Eneasza, płaczącego Younga i grzech pierwszych rodziców. Nie szło mu wtenczas o zimne filologiczne badania. Mimo jego usiłowań przeważał smak francuski, mało istotnym potrzebom narodu od-

kann, ist die Nation nicht unmittelbar annullirt. Nur das polnische Land ist zerschnitten, Sprache und Sitten der Polen leben noch, obwohl man eines Theils die sichersten Mittel ergreift, zu einer almähligten Verschmelzung der polnischen Nationalität mit der unseren, und wenn es damit glückt, kann ein paar Generationen vorüber gehen möchten, wenn schon jene Nationalform in den oberen Ständen ganz verwischt sein wird...

Die Epoche der Schulzeit ist die bedeutendste für die Umformung des Nationalcharakters, wenn die dabei angestellten Lehrer ihre Kunst verstehen; pag.: 33—38.

Dobrodusznie wzywa wydawca Polaków, aby się sami do tego przyłączyli, a zamiast przysłużenia się spółziomkom swoim wiadomością o dziejach i literaturze narodu, który niegdyś obcym dawał opiekę, ich język i wyznania szanował, wzywa tylko o nadsyłanie pieśni gminnych, jakby w zdobytej prowincji dzikiego ludu.

powiedni. Pani Genlis wpływała na wychowanie domowe, Boalo był nie już prawodawcą poezji, ale niewczesnym satyrykiem. Górczyczewski twarde wierszem, stosował wady poetów francuskich przez Boala wyszydzonych, których nikt już nie czytał, do polskich wierszokletów jeszcze dawniej zapomnianych i niegodnych, ażeby ich wskrzeszać dla pośmiewiska. Tłumaczono i naśladowano coraz skorzej lekką poezję francuską i na niej kształciła się krytyka. Szymanowski przełożył był jeszcze za Stanisława Augusta *Świątynię Wenerę w Knidos*, fraszkę najmierniejszą, u Francuzów zapomnianą, do której sam Montekjusz, nie mający wcale poetycznego talentu, żadnej nie przywiązywał wartości, która i u Polaków żadnego wrażenia sprawić nie mogła. Przełożył ją wierszem najściślej prozaicznym, tem mniej sztuki okazującym, że już inny Francuz w swoim języku podjął przed nim tę pracę niewdzięczną, przerabiania wierszem prozy niepoetycznej. Po rozszerzeniu francuskiego smaku, obwołano ten przekład Szymanowskiego za stanowiący *epokę literatury polskiej, za dzieło nieśmiertelne, za bystry lot genjuszu*. W trzech częściach rozdzielonej Polski, w jednym prawie czasie, trzy wydano tłumaczenia *Henriady*, i żadne nie sprawiło wrażenia.

Nastąpiła epoka najcięższych ofiar narodu i zwodniczej nadziei, młodzież wszystka rzuciła się do oręża, obywatele w zawód publiczny. Nie były to czasy naukom i smakowi przychylne. Przecięż zmieniony tryb wychowania, używanie języka ojczystego w czynnościach rządowych, pochlebne nadzieje przyszłości, obudziły i Muzy. Naród zaczął młodzieńcze, energiczne życie, lecz w obowiązkach żołnierza i obywatela; literatura mało była celem dla siebie samej. Niemcewicz nastroił lutnię do dawnych dum historycznych, w *Samolubie* wystawił odskok obyczajów od tych, jakie w komedji *Powrót Posła* malował. Woronicz, który na gruzach Kazimierza, samotnie jak Jeremjasz oplakiwał ojczyznę, wystąpił dawnym kapłaństwa obyczajem wlewać w rycerzów ducha wiary i męstwa, wznowił styl i ducha Skargi. Uczucie religijne i narodowe przezeń wzbudzone, zapomnieć kazało o krytyce i nabytym smaku francuskim. Ten czysty wychowawiec samej tylko świątyni religji i ojczyzny, z biblią i kroniką w ręk-

ku, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytnej prostocie swojej, zdolnym był najwięcej wskrzesić w sercu spółziomków ducha religji, jakim się odznaczała dawna narodowość. Sam on stoi jak nad gruzami zapomnianego kościółka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim wzywający do dumania. Osiński wydobyl nowe mało znane przed nim zalety języka polskiego, energją w poezji dramatycznej, potoczystość i poprawność wiersza. Wybrał z francuskiej dramatyki to, co najmocniejszego, a może najstosowniejszego dla narodu mieć mogła: Kornela. Wybrał z romantyzmu Francuzów jej kwiat najpiękniejszy, to jest uczucie honoru, miłości i odwagi w Cydzie. Dzieło inne, równie w swoim rodzaju doskonale oddane, byłoby także miało swą wziętość, bo wyłączności w rzeczach smaku nie było i być nie powinna. Duchowi militarnemu wówczas winni jesteśmy nowy rodzaj wymowy sądowej, w której mówczy talent Osińskiego zajaśniał. Tenże duch natchnął najpiękniejsze miejsca *Ziemiaństwa* Koźmiana, które równie jak *Ody*, sławę narodową opiewające, z powszechnym zapalem przez naród przyjęte, zdawały się zbliżać ku smakowi Rzymian, od którego zaczęła się najpierwsza polska literatura. Molski zakończył długi szereg dawnych winszujących wierszopisów. Pochlebiał osobom, żartował z obyczajów, a naród w cierpieniach czasowych pocieszał. Zebrane ulotne jego poezje, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały swą cenę, jako wierny obraz stanu i obyczajów. Filozofja ozwała się na chwilę, była częściej nierozumiana, częścią niesłuchaną. Umiejętności matematyczne, jako szczególnie potrzebne, najwięcej się upowszechniły, tudzież poznanie ziemi ojczystej pod względem jej bogactw.

W ogólności, cokolwiek literatura polska tych czasów dobrze wydała, to wyniknęło z potrzeby czasu, i jej służyło.

Nadeszła wreszcie niespodziewana epoka, w której jak wszystko, tak i wyobrażenia o smaku musiały się zmienić. Naród jak człowiek, skoro przebędzie rozliczne szkoły doświadczenia, skoro się doczeka jakichkolwiek owoców pracy swej umysłowej, skoro już przeszłość jego może mu być mistrzynią przyszłości, wtenczas dopiero zaczyna spokojnie rozbierać, zdawać sobie spra-

wę z tego, czym jest i co ma, co inne ludy w zawodzie nauk uczyły, i co jemu czynić zostaje. Kiedy wybada skarby swej ziemi, tudzież tajemnice natury, i onych do potrzeb i przemysłu używa, wtenczas zaczyna badać naturę dla samej natury; gdy byt swój fizyczny ulepszy, lubi przemyślać o uprzyjemnieniu onego, hoduje nauki i sztuki dla nichże samych, spokojnie rozbiera uniesienia i mniemanja ludzkie, czuje potrzebę zasad, szuka jedności, przyczyny i celu. Wtedy zawięzuje się filozofja i krytyka. Rzadsze są wtedy twórcze genjusze, ale całe hodowanie nauk przybiera postać czynnej, poważnej dążności. Taka pora nadeszła dla całej europejskiej literatury XIX. wieku. Po czasach płoczej swawoli i namiętnych uniesień, po starciu się mniemań najsprzeczniejszych, po zakończeniu straszliwych burz wojennych, cała literatura, mimo nadużycia nowych wyobrażeń, (co z początku zawsze być musi), przybiera cechę powagi, bezstronnego sądu, godzenia mniemań, szanowania zbawiennych, zdobiących uczuć, które albo namiętności skazyły, albo rozum, zimny zawsze gdy dumny, przytępił. Miara i harmonja prawd świętych i uczuć jest hasłem powszechnem. Polska literatura z szczególnych nadto względów doszła stanowczej mety ulepszenia swojego. Nie ma ona bogatych zapasów, któreby zmianę same przez się zrzędziły, ale ma je w całym zupełnie przebytem życiu dawniej narodowości. Z niej pozostaje narodowi wyrozumieć swoje przymioty, wady i dalszy zawód. Razem zaczął nowe, skromne, młodzieńcze życie, zbliżył się więcej do wyobrażeń narodów oświeconych, od których się formą rządu i wyobrażeniami tyle oddzielał, z którymi niegdyś w czasie zarozumienia swojego, postępować¹⁾ zaniedbał. Widzimy, że Francja, tak ustaloną mając sławę z genjuszów w całej Europie wziętych, że Włochy, założyciele całej nowożytnej literatury i sztuk pięknych, nie przestają na tem, co uświetniło ich przeszłe wieki, ale dążą do tego, co dalszy postęp czasu wskazuje. Tem więcej ma do tego powodu naród polski, którego do nowych wyobrażeń nie wzywa sama żądza nowości, ale przyrodzona kolej postępu tak w rzeczach smaku jak we wszystkim innem. Kiedy czujemy błogi wpływ udoskonaleń

¹⁾ iść naprzód (za niemi). (P. w.).

dzisiejszych w administracji, przemyśle, handlu i rolnictwie, kiedy korzystamy ze wszystkich odkryć i wynalazków społecznych, dlaczegoż miałyby pozostać na dawnej stopie te właśnie wyobrażenia, które się najwięcej godności człowieka i wewnętrznego udoskonalenia dotyczą? Nowa literatura dąży do tego, ażeby każdy naród wiernie w niej malował swoją właściwość. Od tego ducha odwiodły nas tylko czasowe okoliczności, nie wywiły się stąd żadne szczególne korzyści, nie przywiązała się do francuskich tłumaczeń żadna pamiątka i sława narodowa, zacoż nie mamy na nowo uchwycić przerwanego wątku, poco najpóźniejsi mamy koniecznie [zostać] na drodze, z której i nauczyciele nasi już postąpili? Wiek teraźniejszy nie niszczy ducha praw i zasad sztuki, ale je tylko rozwija, stosuje do czasu i miejsca, nie zmusza do trzymania się samej litery prawa. Uwolniwszy nas od szczegółowych warunków i mody mało poetycznego wieku Francji, którego krytyka mało zgłębiała, filozofja mało była pocieszającą, wkłada natomiast wyższe i godniejsze obowiązki. Właśnie w tej literaturze, która w XVIII. wieku najściślej form się trzymała, kiedy w Kornelu drobiazgowe myłki podkreślano, kiedy najczęściej o dobrym guście rozprawiano; właśnie wtenczas panowała zadowolniona z siebie lekkomyślność, nieprzystojność cyniczna, nietylko zepsuta, ale do zepsucia dzielnie dążąca, właśnie w tych formach objawiała się wolnomysłność, w której umysł, zamiast wznieść się ku niebu, wołał się nurzyć w materializmie, albo sceptycyzm zdał mu się być poetyczniejszym niż wiara. Właśnie poezja oddaliła się od źródła swego, od religji, albo jej zimno, jako maszyny, w eposie używała. Zepsucie wszędzie być musi, gdzie dostateczne są same formy. Nade wszystko zaś nie mogła być ta literatura dobrym i jedynym dla nas przewodnikiem przeto, że narodowe zadowolenie Francuzów, a nasza ufność, uważać ją kazaly za jedno z klasycznymi płodami starożytności, a nawet za jej udoskonalenie. Francuzi dawniejsi sami nie umieli ocenić, ile w mniemanem powtórzeniu Greków i Rzymian, siebie samych malowali, jak często teraźniejszy teatralny tylko bohater, przybierał Herkulesa nazwisko. I myżbyśmy odstąpić mieli dawnego spoufalenia się ze starożytnymi, i przejmować ich dopiero tak, jak ich sobie inny naród po swojemu dla sie-

bie tylko przywłaszczyć umiał? Jeżeliby dziś jeszcze mogli być tacy, którzyby radzi zatrzymać nas na niewdzięcznym polu dawnej tylko francuzczyzny, byłyby to chyba owe przez edukacją utalentowane osoby, które jak lekcji tańca, tak kilkanaście lekcji literatury francuskiej odbyły, ażeby się umieć w salonie pokazać, pomówić o anegdotkach Woltera, o aktorkach paryskich, i zacytować Boala. Dla tych to ludzi, literatura nie była nigdy potrzebą zajęcia umysłu i serca, ale tylko zewnętrzną okrasą, która z wiekiem minęła.

Jakże to Francuzi znakomici są we wszystkich tych utworach, w których nie chcieli być Grekami? któż im odmówi pierwszeństwa w nowożytniej chrześcijańskiej wymowie? Któżby nie cenił *Atalji*, kto Moliere, dalej do dziś dnia najdoskonalszej ich komedji? W tem właśnie oddają im cześć wszystkie narody, tak jak oni cenić już umieją obce właściwe, oryginalne plody. Ale czyż dla tego potrzeba nam powtarzać ducha i formy tejże literatury, i taką odnieść stąd korzyść, jaką ona w niestosownem przywłaszczeniu sobie Greków odniosła? jaką dziś może z germanizmu w rękę naśladowców odnieść? Czyż nie lepiej pamiętać, że jak ona o własnych siłach najlepiej się rozwinęła, tak i nasza tą drogą doskonalićby się powinna?

Takie postrzeżenia czyniono w Polsce o literaturze francuskiej od roku 1815, od czasu ustalenia nowego rzeczy porządku, gdy naród odzyskał swe imię, gdy zaczął być nowy w Europie, był ważny pośród plemion Sławiańskich, i gdy mu należało, ile może, ze swego stanowiska zdążyć za nowymi wyobrażeniami w Europie. Nie potrzebowały one wielkich wojen literackich, ponieważ były już upowszechnione wszędzie, i nie pochodziły bynajmniej z chęci nowatorstwa. Literatura francuska nie miała u nas nieprzyjaciół, jak w Niemczech i Anglii, gdyż nie budziły ich nienawiści narodowe; przeciwnie, nie zatarło się nigdy u Polaków pewne powinowactwo charakteru z Francuzami, które i oni sami Polakom przyznawać lubią. Dawniejsi pisarze postępowali drogą zaczęta, nie troszcząc się o nowe wyobrażenia, i nowsi nie rozpoczynali walki, ale puścili się drogą, jaka im się lepszą zdawała. Takie rozwijanie się wyobrażeń było bardzo naturalne, zaczęło się jakby organicznym porządkiem, bo wszystko powinno się na swoim pniu, stosow-

nie do postępującego światła i stopniowo rozwijać. Zjawili się młodzi poeci, szukający natchnienia w uczuciu religijnem, w dziejach i dawnym języku, tudzież w podaniach ludu, jako w źródłach, którym inne narody prawdziwość swojej poezji są winne. Utwory ich okazały się w niezwykłej postaci, formalisci równie jak prawdziwi krytycy, mieli o nich dosyć do powiedzenia. Ta nowsza poezja, nie mogła powtórzyć smaku czasów Stanisława Augusta, w których poeci wcale z innych źródeł natchnienia czerpali, nie mogła pozostać przy naśladowaniu Francuzów, bo już nie jest samą zabawą w salonach, bo bliższa znajomość literatury innych narodów tak młodzież dzisiejszą zajęła, jak ją dawniej zajmowała francuska. Pozostały jej, jak niegdyś Niemcom, więcej krainy ideałów, dawne poetyczniejsze dzieje i piękności natury.

Jednakże każda nowość nie może się obejść z początku bez swojej złej strony, a tą jest zwykle przesada, chęć zamierzenia dalej, niż natura i zdolność pozwala, lekceważenie wszystkiego, co było, być musiało, i co właśnie nowym wyobrażeniom dało początek. Do tego dopomogły walki Francuzów o poezję klasyczną i romantyczną, we Francji wznowione, w Niemczech dawno zapomniane. Chęć nadzwyczajności, szukany entuzjazm, a razem niestosowne naśladownictwo, jest znamieniem usiłujących dążyć za nowymi wzorami. Było tak zawsze, iż każdy nowy genialny utwór obudza naśladowców, którzy albo złem tylko przejąć się umieją, albo chęcią przewyższenia śmieszny potwór wydają, albo, co jest najgorsza, rzeczy wielkie przez się, pospolitują. I tak: zaledwo język poetyczny wyniósł się nieco nad prozę, już gardzi potrzebą, aby go śmiertelni rozumieli, zaledwo pozbył się galicyzmów, już naśladowcy nagradzają ten ubytek prowincjonalnymi wyrazami. Inni zaledwo wystąpiwszy za sferę francuskiej literatury, upędzają się po stepach arabskich, po skałach Skandynawji. Jeden talent dał uczuć piękności poezji wschodniej¹⁾, wnet sądzą inni, że poezja arabska jest dla nas stosowniejszą, niżeli dawni klasycy. Ledwo się poezja uwolniła od form drobiazgowych, jużci obwołano się przeciwko wszelkim przepisom sztuki; zaledwo w miejsce zalotności

¹⁾ Mowa o Mickiewiczu. (P. w.).

głos czucia przemawiać począł, wnet poeci, owe z natury najwięcej towarzyskie stworzenia, które przeto szczególniej czuć i czucie wywnętrzać umieją, nie chcą mieć żadnego spółnictwa z ludźmi, a wyszukują starannie, o co smucić się mają, aby się podobać. Odzywa się głos próżniaczey, obłędnej tęsknoty, którą dawniej jakby z przeczucia, pisarze nasi za synonimę nudów uznali. Z innej strony podoba się nadzwyczajność, nie w naturze, ale za naturę posunięta, wrażenia okropne, które tylko zepsuta i dziecinna imaginację zajmują, ale ze zdrowem czuciem nic nie mają wspólnego. Kiedy bóstwo starożytnych poetów, oraz bóstwo światła, Apollo, zniknął z pięknym swoim orszakiem, czyż go może nie zastępuje ów zły duch zwodziciel, który i słabsze umysły na szczyty gór prowadzi i zawrotu głowy nabawia? Istotnie: od Byrona począwszy, natchnienia częściej prowadzą poetów do piekieł, między duchy złowrogie, upiory, jaskinie lotrów, aniżeli ku jasnym niebieskim krajom, ku niewinnym aniołom, albo ideałom wzniosłych charakterów w dziejach przeszłości. Nowe i mniemane Giganty, nie mogąc nieba dosięgnąć, rzucają się w przepaści unikając światła, walczą przeciw porządkowi natury. Ta jest cecha wielu nowoczesnych we Francji poetów, i u nas poczęła się zjawiać obok pięknych nowych utworów. Jest to rozpacz rzucająca się do ostateczności, nowa manjera i rutyna.

Podobne strony dzisiejszej poezji we Francji zważając, któż nie pozna, że ona jest także naśladowaniem obcych utworów, niezgodnych z charakterem narodu, nie odpowiadającym potrzebom, lecz modzie czasu, a nawet domyślałby się można, że jest ostatkiem wysileniem wieku przejrzałego w cywilizacji, nie czującego już piękności w prostocie, w spokojnem działaniu twórczej siły geniuszu tak jak natury, nie znającego ceny cichej wzniosłości charakterów, ale tylko za naturę rzeczywistości i poezji wysuniętych, niezdolnego już do czerstwych uczuć, ale mającego czucie rozdrażnione lub potrzebujące drażnienia. Tak było w dziejach ludzkich, że zepsucie podawało zawsze rękę barbarzyństwu. Jak Rzymianie znikczemnieni potrzebowali niegdyś okropnych widowisk, zabójstwa niewolników i zwierząt, tak dziś, przynajmniej w utworach poetycznych, morderstwa, bohaterowie w charakterze i działaniu

najobrzydliwsi, sentymentalną publiczność zajmują... Lecz bądźmy dalecy od podobnych porównań, które złe, zdala jeszcze grożące, nasuwa. Zepsucie to jest we Francji tylko przemijające, głośnie na chwilę i wnet samo w sobie się strawi. Cieszymy się raczej, że zapewne powtórzy się tylko późniejszy w historii smaku wypadek. Z dawnych bowiem, odpowiednich duchowi wieku, czynów rycerstwa i poezji romantycznej, utworzył Tasso wieniec najpiękniejszy. Lecz gdy rycerzów blakających się jak i trubadurów szal dziwaczny ogarnął, wystąpił Cerwantes, który wesołą śmieszością smutnej i niedorzecznej śmieszości tamę położył. Francuzi łatwiej wydadzą Cerwantesa, nam życzyć należy, abyśmy go nie potrzebowali. We Francji nauka doświadczenia, przewaga umiejętności i nauk tak porządnie i stale posuwanych, nie pozwoli wzięść góry zepsuciu smaku, Francuzi mieli i mają mężów, którzy zdrowy smak utrzymają i wydoskonają. Ich oświecona duma narodowa nie dozwoli, aby z poznania obcej literatury takie żniwo odnieśli; korzyść, jaką jej pod względem historii i filozofji są winni, nie może być w sprzeczności z udoskonaleniem sztuki.

Lecz miałażby polska literatura, tak jeszcze skromna w nowym rozwijaniu się swoim, samo złe z cywilizacji obcej przejmować, i od razu przyjsć do ostateczności? miałażby, porzuciwszy dawne naśladownictwo, pójść za drugim jeszcze zgubniejszym? miałażby sobie przywłaszczać smak najprzeciwniejszy dziejom i charakterowi narodu, i gdy całą swoją teraźniejszą kulturę obcym jest winna, w literaturze tylko plon najgorszy odnosić? Tego istotnie obawiaćby się należało, zważając nie utwory poetyczne, ale stan krytyki w naszym kraju. Jak było zawsze, tak jest i dziś, że szczupła tylko liczba talentów, wartością odznaczać się może. Muza przychodzi, jak mówi Schiller, z skromnym rumieńcem, aby sąd czytelnika usłyszeć. Jeżeli krytyka smakowi fałszywego nie nadaje kierunku, wtenczas talent prawdziwy zawsze znajdzie swą wziętość, a mierność i przesada zasłużoną niepamięć, wtenczas pierwsza zaniecha sztukę, a druga więcej ją zgłębi, i będzie godną wziętości.

Skargi na pisma krytyczne głów zapalonych, młodzieńczych przyjaciół, niezrozumiałych i siebie nie rozumiejących metafizyków, unoszących się nad wszystkim, czego dobrze nie pojęli, na

sektarstwo i fabrykę artykułów gazetowych, były i są powszechne za granicą, gdzie recenzje uważać można za jarmarkowe obwoływanie nowych towarów. Ale tam wpływ podobnych krytyków nie jest tak wielki, jaki być może u nas, gdzie prawie oni jedni w pismach publicznych głos mają, gdy uczeni mający za sobą powagę zamilczeli, inni z wiekiem postąpić zaniedbali. To utworzyło najwięcej owę zarozumiałość, która w imieniu wyższości przemawia. Oni to na polu sztuki, które tylko za przymierzem natury z pracą człowieka plony wydaje, wywołują uprawę jako niepotrzebną. Oni okrzykują między pisarzami wyłączność, w imieniu filozofji do anarchji i rozpasania imaginacji wzywają, chcieliby w jej imieniu upowszechnić słowa Russa: *l'homme, qui médite, est un animal dépravé*. Bić każą czołem urojonym przez siebie bożyszczom, nie rozumiejąc się z sobą, lają tym, którzy szczerzej wyznają, że ich nie rozumieją. Ledwo dorwawszy się różgi którego z niemieckich profesorów, zapędzają całą publiczność do jego szkoły, każą uczyć się metafizyki każdemu, kto chce sądzić o wartości ballady albo sonetu. Zamaskowani noszą godła tych, którym wiarę zaprzysięgli, wystawują na szwank ich dobro i sławę. W imieniu nowych wyobrażeń, szydząc z dawnych uprzedzeń, wołają: *nierzędem stoi poezja!* kładą absolutnie swe veto, i mówią: *nie wolno nikomu z śmiertelnych sądzić poetów, nie są oni mieszkańcami tej ziemi*. Powtarzają się dziwaczne, niezrozumiałe panegiryki coraz nowym genjuszom, jak panom w XVII. wieku, pełne uczoności gardzącej nauką. Tacy biorąc w rękę pochodnię krytyki, używają jej do podpalenia przez wieki uświęconych prawd i skarbów sztuki, do zaprowadzenia równie egzaltowanych umysłów na same bezdroża.

Źródłem tego głównem jest mnóstwo drobiazgowych pism perjodycznych, a zaniedbanie poważnych, samej gruntownej krytyce poświęconych.

Zagranicą redaktorowie są razem sędziami tego, co do umieszczenia odbierają, jest znaczna liczba zdatnych pracowników, a wreszcie jeden zły artykuł lub całe jedno złe pismo perjodyczne, stem dobrych zastąpione być może. U nas uczeni ramionami potrząsają na przyniesione gazety, nie wiedzą nawet często o ciąglem

wyzywaniu ich do boju. Publiczność cała chwali lub gani szczupłą liczbę dziełek wychodzących, przestając na domowym smaku i zdaniu, rezygnując zupełnie od wdawania się i pojmowania krytyki, rzadko napotykając zdrową, bezstronną i nie natchnioną ubocznym względem.

Jest to szczęściem i prawdą, że pisma podobne nie są wcale odgłosem zdania i smaku publiczności, że one zbyt się oznaczają piętnem niedorzeczności, ażeby kogo uwodzić mogły, że występujących z nimi bardzo mała jest liczba, że to są ci tylko, którzy tak prędko z swemi poetycznemi wrażeniami do druku spieszą, jak i sami poeci z swoim natchnieniem, że raz i drugi wystrychnąwszy się niewczesnie, zostawiają nadal młodszemu znowu od siebie ten zawód niewdzięczny. Są to ci, którzy natchnieni szaleem niby poetycznym, zamiast ody i krępujących rymów, występują z liryczną recenzją, prędko i bez kosztu widzą swój plód drukowanym i zapomnianym nazajutrz. Przecież nieświadomi stanu rzeczy, oddaleni zwłaszcza od stolicy i cudzoziemcy, według tych pism sądzić mogą, iż podobne zdania w niej są upowszechnione, tem więcej, że nie słyszą nigdy strony przeciwnej. Nie wszyscy baczą, że aby się antreprzyza perjodycznego pisma utrzymała, potrzeba jej koniecznie wystawiać walki jak na teatrze, choćby z malowanemi nieprzyjaciół, że tu nie zawsze idzie o cel, o przekonanie, ale o chwilową zabawę łaskawych prenumeratorów, o same pozyskanie nowych artykułów przez jedną zaczepkę. Gdyby gorliwi o dobro smaku znali te i tym podobne źródła polemiki naszej, nie mieliby przyczyny o stanie onego rozpaczać. Gdyby i dawniej tyle pism perjodycznych codziennie wychodziło, gdyby pisarze wziętość mający, tak milczeli jak teraz, mielibyśmy pewno innego rodzaju niedorzeczności. Były one zawsze, i być nie przestaną. Kiedy Wolter, wyrocznia wieku XVIII, wstrząsnął opinią w rzeczach najświętszych, namnożyło się mnóstwo mniemanych filozofów, u których nic świętem nie było; dowcipna bezecność jego utworów poetycznych miała swoich naśladowców i miłośników... Kiedy i dziś za granicą wystąpił jeden i drugi genjusz, który prawidłami sztuki pogardził, występuje pełno genjuszów, u których przesada, pogarda, nie już nadużycia sztuki, ale jej samej, zowie się smakiem god-

nym wieku XIX i wydobyciem się z przesądów. Ci sądzą, że tak łatwo być genjuszem, jak niegdyś filozofem. Tu przynajmniej zle nierównie jest mniejsze. Bo jeżeli rzeczy święte po Wolterze świętemi być nie przestały, jeżeli znikło zamilowanie w rozwiązłym dowcipie, równie i sztuka nie przestanie być sztuką, a nawet Rasyń Rasynem. Wśród tego, każdy z pociechą widzi zapal do nauk, szczerą gorliwość w dążeniu za wiekiem, i nowe, dobrze pojęte wyobrażenia; lecz te nikną wśród namiętnych i stronnych recenzji, gdyż mało które z naszych pism perjodycznych okazało pewne i stałe dążenie; może w nich każdy, jak na tablicy publicznie wystawionej, pisać co się podoba.

Niektórym recenzentom nie idzie o wartość utworu, ale o rodzaj. Czy poezja należy do manjery klasycznej lub romantycznej, czy jest prawidłową albo nie? to jest zawsze głównem pytaniem i źródłem sporów. Poezja właściwie romantyczna, która w średnich wiekach kwitnęła, może zajmować jako jeden, osobny rodzaj. duchowi swojego czasu odpowiedni, jako pomnik historii smaku. lecz ta od obyczajów naszego wieku równie jest daleką jak grecka, tem więcej od ducha plemion sławiańskich. Jak Francuzi nie powtórzyli dawnych klasyków greckich, lecz wydali klasyków swojego wieku, tak my nie zdołamy powtórzyć dawnych romantyków, i powtórzenie to nie byłoby żadnym zaszczytem, byłoby to owszem upaść w nagannym zawodzie. Jak oni greckich, tak my w dzisiejszym wieku nie możemy sobie właściwie romantycznych nazwiska przyznawać. Poezja nasza jest tegoczesną, z życia obecnego pojętą. Potomność nada jej osobne nazwisko, jako nadane jest starożytnej i romantycznej. Dziś jeszcze bez imienia chrzestnego, nosi tymczasowo nazwisko romantycznej przez dalekie powinowactwo rodu, tak jak narodom niektórym nadawano nazwiska dawnych zaginionych już plemion. Postrzeżenie humorystyka Sterna, że imię człowiekowi nadane, wiele może wpływać na jego charakter, sprawdza się poniekąd na dzisiejszej poezji romantyczną nazwaną. Wielu wiernych narzuconemu sobie nazwisku sądzi, że obłądy fantazji, rozstrojone uczucia, żądza nadzwyczajności, jest cechą naszego prawdy szukającego wieku. Tak sądzili owi niegdyś Sarmatami się nazywający, którzy wyszydzały karność praw i obyczaj-

ność polerownego wieku, a zachowując nałogi barbarzyństwa, postęp wieku nazywali czczym filozofów wymysłem.

Niestosowne zupełnie jest nazwanie nowej poezji bezprawidłową, w przeciwieństwie prawidłowej klasycznej; jest to nazwanie chyba ironiczne, dążące do tego, aby nigdy być nie mogła klasyczną, to jest przez sztukę do doskonałości zbliżoną. Najwyraźniejszą i wyłączną naturą człowieka w ogólności, jest sztuka. Imaginacja, czucie i dowcip są warunkami, sztuka dopiero jest istotą poezji. Jeżeli dzieła poetyczne zwiemy utworami, nie naśladowaniem i powtórzeniem przedmiotów, jakże może być utwór bez planu, porządku, miary i całości? wszakże natura nie bez tych znamion nie tworzy. Jeżeli dziś poezją i sztuki piękne pod jedne ogólne podciągamy zasady, widzimy, że żadna ze sztuk nie obejdzie się bez ogólnych i niezmiennych prawideł; dla czegożby poezja sama wyłączoną od nich być miała? Każdy pierwszy twórca musiał sobie założyć pewien plan i pewne granice, nie mógł bez sztuki skutecznie natchnień swoich objawić. „Najszcześliwszy genjusz (mówi Goethe) ledwo dokaże, ażeby samym instynktem i naturą wyniósł się nad pospolitość. Sztuka jest sztuką; kto jej nie zbadal, nie może zwać się poetą, ani artystą“.

Ci z nowych krytyków w pismach perjodycznych, którzy głębiej zastanawiają się nad sztuką, okazują przekonanie o potrzebie filozofji uzacniającej moralną wartość człowieka, chcą ją z utworów sztuki wyciągnąć i do niej stosować. Lecz filozofja nie może się od tego zaczynać, ani sobie takiego celu zakładać. Jeżeli słusznie uważać się można, że umiejętności i badanie rzeczy przyrodzonych, w kraju naszym stosowane raczej do przemysłu, noszą u nas poważne filozofji nazwisko, sprawiedliwie także powiedzieć można, że rozwijać systemata filozoficzne za pomocą utworów poetycznych, lub w celu tworzenia onych, jest to z niskiego stanowiska puszczać się w zawód filozofji. Badania filozoficzne sztuki są, że tak powiem, rzeczą zbytkową w krainie filozofji, następują wtenczas dopiero, gdy bliższe jej zadania są już wyjaśnione, i do pewnego stopnia ugruntowane. Co większa, estetyka jest dotąd najtrudniejszą, najmniej ugruntowaną częścią filozofji. Nie można więc tej najprzód części upowszechniać, która najmniej ma poważ-

nego interesu i skutków. Dobrze jest w duchu filozoficznym rozbierać utwór, który na to zasługuje, ale sprawiedliwie przyjęty zwyczaj i względność nie każą występować z wszystkimi aparatami, które zwykły odstraszać. Filozof więcej dostrzega w poezji, tak jak w naturze, niż człowiek pospolity; lecz jak tamten nie jest filozofem dla samej poezji, tak temu nie potrzeba wprzód uczyć się filozofji, aby czuł poezją.*

W ogólności zasady filozofji jakiekolwiek, nie dadzą się upowszechnić przez ulotne pisma perjodyczne; nie były one w żadnym kraju pierwszym onych organem. Poważna, głęboka, szlachetny interes człowieka obejmująca nauka, nie może być dziełem chwilowego zapалу, obudzonego jakimkolwiek drobiazgowym powodem, i my czytelnicy, nie możemy się jej uczyć w gazetach, obok dziennych plotek i listów gończych. Nie można tym sposobem nadawać wziętości nowej filozofji, jak jakowej maści lekarskiej, wszystkie choroby leczącej. Nie można jej upowszechnić przez łajanie i sarkazmy, jej ducha nie można wywołać i zakłąć przez same wyrazy techniczne, mało dla powszechności zrozumiałe, gdy dzieła filozoficzne, któreby za podstawę krytyce służyć powinny, bynajmniej nie są upowszechnione. Filozofa pierwszym obowiązkiem i cechą jest spokojność, łagodność, wyrozumiałość, wyniesienie się nad stronnictwa i modę, ogłaszanie takich tylko prawd.

* Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć, co Schiller jeszcze w roku 1798 w liście do Goethego powiedział o obudwu Schleglach, którzy w tym czasie zaczęli się wstawiać:

„Pewnej powagi i głębszego przeniknienia się rzeczą, nie mogę odmówić obudwu Schleglom, szczególnie młodszemu. Ale ta cnota tyle się łączy z egoistyczną i odstręczającą mięszaniną, że wiele swojej wartości i pożytku utracą. Wyznaję przytem, że w estetycznych sądach obudwu, taką dostrzegam suchość i surowość wyrazów, że często wątpię, czyli przy tem mieli jaki przedmiot na myśli... Jeżeli publiczność nabyć ma szczęśliwego usposobienia do tego, co w poezji jest dobrem i prawem, obawiać się trzeba, ażeby środki, jakimi obadwa ku temu dążą, nie opóźniły raczej tej epoki, zamiast jej przyspieszenia; ich bowiem postępowanie nie wzbudza ani skłonności i zaufania, ani szacunku... ich stronnictwo i przesada dobrą sprawę w śmieszny prawie wystawiają świetle“.

Briefwechsel zwischen Schiller und Goethe IV. Theil s. 259.

które pisarz pojął, ukochał i za pożyteczne uznał, które z bliźniemi podzielić czuje w sercu potrzebę. Przy zdolnościach, czystem zamiłowaniu nauk, przez wydawanie dzieł obszerniejszych, gruntownie rozważanych, zapewni sobie niejedną rzetelną sławę i korzyść dla kraju, tak dziś ubogiego w znaczniejsze dzieła. Oby wszyscy zapragnęli więcej być sądzonymi niż sądzić, bo gdy się w samych sędziów zamienia, nie będzie żadnej sprawy. Nie utrzymujmy koniecznie, że pisma periodyczne nadają największy ruch literaturze; więcej one sprawiają samego roztargnienia w piszących i czytających; u nas szczególnie, one nie reprezentują jak powinny literatury, ale ją tylko zastępują; nie bierzmy za sam cel tego, co jest jedynie środkiem jej wzrostu. Bywają one używane i nadużywane do czasowych, przemiennych widoków, do wygadania uniesieniom, modzie lub beczynności, bywają narzędziem pochlebiania gminowi, ale bardzo rzadko organem spokojnej prawdy i poważniejszych dążeń. Filozoficzna krytyka w rzeczach smaku, może być równie dumną, uprzedzoną i wyłączającą, jak owa, która się niegdyś form jedynie trzymała. Jak ta krępowała tworzących, tak tamta obłąkać ich może. Jako Arystoteles przez długie czasy źle był rozumiany, tak obawiać się należy, ażeby ten sam wypadek nie powtórzył się co do nowych estetyków. Jeżeli filozof i krytyk będzie, jak mu się zdaje, genialnie marzył, cóż poecie zostanie?

Ja sędzę, że ani obowiązkiem, ani możliwością jest krytyki, ażeby genialnych i oryginalnych poetów tworzyła; jej rzeczą jest tylko dać ich poznać i uczuć publiczności, ze względem na smak, to jest na czystą prawdę i zgodę rozumu z czuciem. Genjusze są tylko darem Opatrzności dla narodu, nie skutkiem jego woli i starań, one owszem należą do świata całego, ziomkowie nie mają często prawa niemi się szczycić; ale rzeczą i chwałą całego narodu jest dążność ku szlachetnym celom, zdrowe czucie piękności; to jest własne jego dzieło, owoc oświecenia i cel krytyki. Genjusz nie da się wywołać, ani opinie nagle narzucić. Z pochodnią zwolna postępować należy, aby się jej światło w dym nie zamieniło. Myśleć i czuć głęboko nie możemy wszyscy, ale staraniem naszym być powinno, myśleć porządnie i czuć zdrowo; w tem powołaniu jest kry-

tyka zawsze zbawiennym przewodnikiem, jeżeli nie talentów samych, to publiczności. Talenta same mogą zły albo dobry jej smakowi nadać kierunek; pierwszy prostować, drugi utrzymywać, jest obowiązkiem krytyka. Publiczność zawsze prędzej w smaku postąpi, niżeli genjusze na oklaskiwanie krytyków wywołać się dadzą i unieść zdołają.

Jeżeli poetę w twórczym usposobieniu Muza prowadzi, niech przewodnikiem krytyka będzie Minerwa, — nie w swojej nadludzkiej postaci, która émi oczy śmiertelnych, nie z głową Gorgony, którąby nieprzyjaciół w kamienie obracała, ale w ludzkiej Mentora postaci, w której przyjaźnią z Telemakiem złączona, naprowadza go, ostrzega, samym pożytkiem jego zajęta, i sam tylko zastosowany rozum objawia, — niech wraża razem miłość ku ojcu i synowi, — niech zagrzewa starą ociążałość i młodzieńcze uniesienia miarkuje, — niech usiłuje, aby za jej przewodnią jeden i drugi różnemi drogami zdążyli do jednego celu, do ziemi ojczyściej. Niech obadwa poskromią fałszywych Penelopy zalotników i uwodzicieli samej niedoświadczonej czeladki; a najwięcej, niechaj obadwa, wzbogaceni światłem u obcych ludów zebraniem, ulepszą gospodarstwo, ale nie niszczą drzew dawnych dla nowych szczepów, — niech szanują spólnie bogi domowe, — niech syn rzeźwiejszy wyręcza ojca, — niech dalej postępuje, ale niech cnoty patriarchalne szanuje, — niech dumnie nie ogłasza się panem.

[ODPOWIEDŹ OSTROWSKIEMU].

Każdy piszący przygotowanym być powinien na sąd najsurowszy, co dopiero ten, kto się przeciw bezimiennym krytyce w gazetach oświadczy. Wiedziałem więc naprzód, że te nie będą względne, że przeto tem więcej mogę się z nich nauczyć. Ale recenzja p. J. B. O. w N-rze 130 Dziennika Powszechnego, utwierdziła mnie tylko w mniemaniu i przekona każdego, że moje uwagi o *teraźniejszej krytyce* i o *egzaltacji* nie były zupełnie bezzasadne i przesadzone. Podług niego, oświadczyć się przeciw niedojrzałym, pełnym zarożumienia krytykom bezimiennym, jest to być satyrykiem postępu ludzkości, całych ludów i pokoleń, jest to Sokratesów spotwarzać i truciznę im podawać. Pan J. B. O. broni bez wyjątku wszystkie krytyki gazetowe i, jak widać, nazywa wszystkich autorów onych filozofami, których ani z dzieł ani z nazwiska nie wymienia, a nie dopuszcza oddać nikomu właściwej sprawiedliwości, która tych filozofów w niczem nie mogłaby przyćmić.

Nie zasady p. J. B. O. z mojemi niezgodne zmuszają mnie do odpowiedzi, ale tylko niezgodne z prawdą wystawienie przed publicznością mojego pisma, które rozbiera. W poznaniu prawdy możemy się wszyscy mylić i w tem się po ludzku ostrzegajmy, ale prawdziwość jest obowiązkiem każdego, nie należy nikogo fałszywie skarżyć. Jeżeli p. J. B. O. dostrzegał w mojem piśmie błędy prawdziwe, nie potrzebował narażać się na sprawiedliwe podejrzenie, narzucając mi zmyślane. Przekonany jestem, że tego nie czyni ze złej woli, ale przez nie dość filozoficzny popęd, który mu każe widzieć to co nie jest.

P. J. B. O. wyrzucając mi sprzeczność, przyznaje mi zasługi w literaturze, do których się nie poczuwam, i razem oskarża, że tłumię i potępiam *spokojne* dążenie nauk, do czego również nie mogę się przyznać, tembardziej gdy zaraz w następującym wierszu laje, że wszędzie *wzywam umiarkowania*.— Bierze moje myśli urywkowe za definicje, których jako takich zrozumieć nie może, fałszuje zupełnie moje wyrazy, a tak wystawia je niedorzecznościami, dumami, i razem ogłasza się obrońcą praw myśli i jej niepodległości!

Kiedy ja mówię, że bez *sztuki* nie można tworzyć dzieł sztuki, p. J. B. O. się skarży, że chcę *włożyć kajdany na myśl i sztukę*. Cóż więc rozumie przez sztukę bez sztuki, bez zasad i prawideł? Kiedy mówię, że *filozofja poważna, szlachetny interes obudająca nauka, nie może być rzeczą chwilowego zapалу*, że filozofa pierwszą cechą jest spokojność, umiarkowanie¹⁾, p. J. B. O. głosi, że ja *wszędzie poniżam powołanie filozofji*. Kiedy przytaczam imiona filozofów znanych przeciw naszym krytykom bezimiennym, których zasady wyznawać się zdają, ale wbrew tymże piszą, on mówi, że ja *wyszydzam imiona filozofów*. Gdy ja przyznaję, że umiejętności czyste, stosowane tylko do przemysłu, nie są filozofją²⁾, p. J. B. O. powiada, że *im nazwiska uczonych odmawiam*. Dwa frazesa moje przytacza wiernie, wymieniając stronnice, jeden na karcie 8, drugi aż na karcie 301, a to dlatego, żeby w nich wykazał sprzeczność, i mogę ufać, że prócz niego, nikt w nich sprzeczności nie znajduje.

Gdy ja mówię o uczonych tylko do końca Księstwa Warszawskiego³⁾, p. J. B. O. wyrzuca mi, że zamilczał Lelewela, który w tym czasie z dzieł jeszcze nie był znany. Kiedy przyszedłszy do czasów *teraźniejszych*, ograniczam się najwyraźniej tylko do bezimiennych krytyk pism periodycznych, i żadnego nazwiska z nowszych pisarzy nie przytaczam, p. J. B. O. woła, że Mićkiewicza nie wspominam, drukuje publicznie, że wszystkie moje ro-

¹⁾ Pisma rozmaite, str. 55.

²⁾ „ „ str. 53.

³⁾ „ „ str. 24 etc.

zumowania *mniewać* *każ*, iż *mlodzieniec ten jest egzaltantem, szaleńcem, mniemanym modnym genjuszem*. Obadwaj ci pisarze nie potrzebują zapewne moich pochwał, ani tak niewczesnej obrody; godzi się narzucać komu myśli tak ubliżające i sztydzić z imion? *Warto się namyslić!* według słów p. J. B. O. — Kiedy mówię, że badania estetyczne są w filozofji częścią zbytkową i najpóźniejszą¹⁾, że więc nie od tej części nauki filozoficzne rozpoczynać należy, p. J. B. O. twierdząc, że nie tak czynią nasi krytycy, zadaje mi nie pomyłkę, ale fałsz, a zaraz powyższe moje wyrazy *zbytkowe i najpóźniejsze* fałszuje na *zbyteczne i niepotrzebne*, i mówi, iż odrzuca *tak dziwne autora mniemanie*. Ja mówię, że nie masz jeszcze pewnego systemu estetyki, o czem wszyscy wiedzą; mówię, że twórcza siła imaginacji, uczucie smaku, nie dadzą się objąć czystym rozumem²⁾, p. J. B. O. odrzuca to zdanie i mówi: *nie twierdzę, że sztuka, że pojęcia o niej nie okrywa ciemność nie mogąca się rozjaśnić czystym rozumem*. Niżej zaś oświadcza, że *rozum jest najniewłaściwszym sędzią sztuki i filozofji*; i tryumfuje, że to ja *zajechałem niechcący do gospody mistycyzmu*.

P. J. B. O. mówi jednak bardzo wspaniale o zdaniach moich względem potrzeby prawideł: *Szanujmy i w tem obłąkaniu najdroższą własność ludzkości, szanujmy choćby najfałszywsze zdania*. Nakoniec widzi w zasadach moich nietylko materializm, ale i naigranie się z opatrnością. Cóż tu mogę uczynić, jak upraszać tych, którzy Dziennik Powszechny czytają, aby pismo moje tak rozbierrane przejrzyć zechcieli. — Potęga rozumowa im jest większą, tem mniej potrzebuje zniżać się do niesprawiedliwości, i wolność myślenia nie rozciąga się do fałszowania cudzych myśli, które są według p. J. B. O. *świętą własnością*.

P. J. B. O. powtarza, że kocha tego, którego zdania w tem świetle wystawia. Za takie kochanie uniżenie dziękuję. Może to jest *kochanie nowo wynalezionej cywilizacji*, o której na początku swojej recenzji wspomina. P. J. B. O., jak mnie, tak i siebie nieprawdziwie oskarżył. Był to tylko skutek uniesienia przeciw temu,

¹⁾ Pisma rozmaite, str. 54.

²⁾ „ „ str. 15, 53.

kto uniesienia pochwałać nie może. — Nie zdobędę się dla niego na wzajemny upominek nad ten, ażeby doświadczeniem i umiarkowaniem nie gardził, lecz z niego korzystał; jest to prawidło wyraźnie i nisko, nie na owej wysokiej kolumnie cesarza rzymskiego napisane.

Kiedy p. J. B. O. Kopernika wielkim nazywa i, nie sprzyjając przeszłości, dzieli radość z wystawienia mu posagu, niechże mu nie przyznaje, że *gardził doświadczeniem i prawami wieków*, bo gdyby tak czynił, nie byłby ich poznał, a zatem i nowego systematu przez samo natchnienie nie byłby odkrył. Jego nauczyciel nie mógł mu co innego wskazywać nad to, co sam z wszystkimi ludźmi za prawdę uznawał, i dlatego Kopernik jego nauką nie gardził. Wszakże i p. J. B. O. uznaje zapewne z nami system Kopernika. Kopernik doskonalił się z cichym umysłem i odkrył w świecie jedność, prostotę i porządek i po tem odkryciu pewno jeszcze więcej był skromnym i cichym. Błogo więc wierzyć, że jedność, prostota i porządek mogą świat moralny zalecać, bez ubliżenia myśli człowieka; i że *wynalezienie nowej cywilizacji*, przez p. J. B. O. obiecywanej, nie będzie zamętem w Kopernika ojczyźnie.

Brodziński.

O STANIE I DUCHU LITERATURY
ZA STANISŁAWA AUGUSTA, ZA KSIĘSTWA
WARSZAWSKIEGO I W TERAŹNIEJSZYCH
CZASACH.

Przeszedłem prawie wszystkich cenniejszych poetów wieku Stanisława Augusta, to jest takich, których utwory są więcej oryginalne. Pozostałaby jeszcze mała liczba godnych wspomnienia i pochwały, lecz ci albo jeszcze żyją, albo ich pisma połączone są z nadto z obecnymi okolicznościami, ażeby rozbierane być mogły. Z poetów istotnie do epoki Stanisława Augusta należących, widać iż naród po tak zupełnem rozprężeniu rządu, obyczajów i smaku za królów elekcyjnych, dzielnie i nagle, ale za późno starał się odzyskać powagę czasów Jagiellońskich, i w miarę uszczuplenia swych dzierżaw, granice umysłowe rozszerzał.

Ten wielki interes narodu, który był niezbędnym i jedynym środkiem, był dla zacnych pisarzy natchnieniem i stąd ich pisma pełne są właściwości i szlachetnych dążeń. Od czasów bezrządnych Jana Kazimierza, aż do gnuśności i bezprawia za Sasów, Polska straciła zupełnie dawną powagę i na przyszłość ledwie jaką widzieć mogła nadzieję. W tym to właśnie czasie Francja i Anglja stanęły na najwyższym stopniu oświaty, w tym czasie genjusz Piotra W. wyniósł Rosję, wnet i Niemcy, których smak do połowy XVIII wieku tak prawie jak u nas był zepsuty, olbrzymim prześcignęły nas krokiem. W takim położeniu rzeczy były rządy Stanisława Augusta najtrudniejszym zadaniem, jakie kiedy los panującemu naznaczył. Trudniejsze było drugie niż pierwsze. Zmienił się cały system rządów europejskich, gdy Polska jako jedyny a zruj-

nowany zabytek starożytności, chciała się gwałtem przy dawnym stanie i formie utrzymać. Był to chory, który zagrożony już śmiercią, nie chciał dawnych nałogów swoich porzucić. Całem więc dążeniem myślących w tej epoce było, wytępić przesady i zepsucie, tak jak treścią czujących pisarzy były tylko żale na nieszczęścia publiczne. Pierwsze uspiły złe, drugie obudziły szlachetne uczucia. W miarę więc obecnych potrzeb, stanęła poezja i wymowa na znakomitym stopniu, lecz wśród tylu przeszkód nie można było innych nauk hodować.

W nowej poezji od Stanisława Augusta nie możemy się jeszcze pochłubić żadnym genjuszem, w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Nie mieliśmy żadnej prawie krytyki wyższej. Tak ani doskonałych wzorów, ani głębszych znajomości sztuki nie mając, rzuciła się największa część poetów do naśladowania francuzczyzny, w mniemaniu, że tak łatwo przyswoić sobie obcy smak, genjusz i talent, jak język lub ubiór. To naśladowanie wyłącznie literatury francuskiej, niech mówią co chcą ludzie ze smakiem, nie odpowiadało wcale potrzebom i genjuszowi narodowemu. Od kilku dopiero lat, chociaż może nie w swoim czasie, gust zaczyna się zmieniać, a przynajmniej tę mamy już korzyść, że nie patrzymy na jeden wzór, ale już różne genjusze pod rozwagę bierzemy, a przez porównania poznawszy obcych, przyjdziemy do tego z czasem, że poznamy siebie, i jakiej nam literatury potrzeba. I ja śmiem się ludzi tą myślą, że zastanawiając moją i czytelników uwagę na dzieła przodków, na sposób zapatrywania się na nie, a ile możliwości i na obce, przyrzuciłem niektóre ziarnka. Czytałem jednak zdania, że je rzucam zbyt ostrożnie i z umiarkowaniem; lecz nie bądźmy wyłącznymi czcicielami smaku i pisarzy, których tak gwałtem mamy przyswoić, jak nam dawniej Francuzów przyswajano. Cóż nam z tego, że porzuciwszy suknię francuską, weźmiemy szkocką albo niemiecką. Szczególniej nie byłem nigdy za owem zagłębianiem się subtelnem w spekulacji o poezji, która ze zdrowej imagacji przechodzi w fantastyczność, z uczucia w pieściwość, a tłumiąc wrodzoną energją umysłu, tworzy zawiłe teorie, mówi ciemno i nieskończenie, dlatego że mówi o rzeczach niezgłębionych i o nieskończoności. Nie bądźmy zbyt zbytecznymi wielbicielami nowej

dla nas cudzoziemczyzny i owych zdań o poezji, które nas mogą bardzo wysoko zaprowadzić, ale do celu nigdy nie doprowadzą.

Nad tem pracować mamy, abyśmy się o jeden gust, o wspólne dążenia z czasem ugodzić mogli. Grecy pisarze wszyscy są do siebie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Stąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecja jest w utworach swoich oryginalną. Myślmy jednak o sobie po naszymu, a bądźmy oryginalnymi. W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych utorowane, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy zmuszać okrażać za poprzednikami, lecz do samego owocu rękę posunąć. Niech cała erudycja składa się tylko z tego, co jest potrzebnem i wykończonem, gdyż nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Drzewo ukryte w ziemi się utwierdza, tam szuka soków i rozciągając swoje korzenie przedziera się w głąb ciemności, aby się wzmocniło, aby soków nabrało, ale na jawie rozgałęzia piękność, ochłodę i owoce.

Nie widzę zbawienniejszego celu prac uczonych, jak to, żeby wyobrażenia religijne i filozoficzne najściślej z potrzebą i smakiem narodu połączyć. Ile te w sobie są czyste, dobrze pojęte i wzajem spokojne, o tyle zapewniają ich korzyść.

Każdy naród choćby zwycięskim orężem najdalszych krajów dosięgnął, nie należy jeszcze do świata umysłowego, nie znajdzie w tym świecie miejsca u potomnych, jeżeli czynów jego pióro dziejopisa, lutnia poety lub dłuto rzeźbiarza czasowi niewydrze. Xerxesy, Tamerlany i Atylle taki tylko ślad po sobie zostawili, jaki zachowuje chwilowa rewolucja natury, gdy tymczasem szczupłe w granicach swoich Ateny żyją wiecznie pomiędzy myślącymi. Wielką połowę bytu ocalił naród, który ocalił jeszcze cnoty i nauki, i jeżeli je łącznie jako środek bytu swojego hodować będzie, może w nich zawsze wysoko postąpić.

Krótki przeciąg czasu, od roku 1796, aż do roku 1815 uważałby można pod względem nauk i smaku za osobną epokę, gdyby nie pozostały talenta z wieku Stanisława Augusta, które jeszcze dawny właściwy smak przechowały. Krótka ta epoka nie była wca-

le dla nauk pomyślną. Od rozbioru, aż do Księstwa Warszawskiego, panowała zupełna prawie bezczynność umysłu, a literatura była tylko salonową zabawą. Od Księstwa Warszawskiego ciągle wojny i wysilenia. Ulepszenia w administracji nie zostawiały obywatelskiemu życiu wiele czasu do uprawy nauk. W pierwszym czasie pomyślność handlu zbożowego, oddalenie się zupełnie od spraw publicznych, zrządziło przy błogiem i swobodnem życiu zapomnienie dalszej kultury; w drugim zaś, zupełnie hołdować musiano przewadze Francuzów. Byli w obudwu czasach męże szczerze gorliwie o wzrost języka i oświaty, lecz to byli tylko dobrowolni miłośnicy, których niewielu naśladowało.

Zaprowadzona drobnostkowa krytyka, która się nie trudniła duchem pism, ale tylko formą i przyzwoitością, udała w późniejszych utworach jakąś bojaźliwość i powierzchowność i o ile gładkość zyskiwała, o tyle tracił duch poetyczny. Szły zwolna w zaniedbanie języki starożytne, panowała niewiedomość, lub pogarda dla płodów Anglii i Niemiec. Chciano się oddać zupełnie dowcipowi francuskiemu, któremu trudno wyrównać, i powabnej ówczesnej filozofii francuskiej, która, jak nie odpowiadała powołaniu ludzkości, tak tem mniej sprzyjać mogła położeniu narodu. Naśladowania lub tłómaczenia stanowią główną jej wartość, a w ogólności, smak jest prawie zupełnie od obcych nabyty.

Przeciąg czasu od roku 1815 aż dotąd stanowi ważną epokę w narodzie polskim, nie tylko pod względem politycznym, ale i pod względem naukowym. Po smutnych wysileniach wojennych, wyniszczeniu krwi z wszelkiej prawie zamożności i ludu wysługującego się niemal po całej Europie, dokupiła się Polska, razem z ocaleniem imieniem, pokoju, którego najwięcej potrzebowała. Te kilkanaście lat pokoju postawiły ją na stopniu kultury i oświecenia i zrównały z innemi narody o tyle, o ile ją poprzednie nieszczęścia i burze od nich cofnęły. W tym czasie zaczął się istotnie nowy zupełnie byt, nowy rząd, rozszerzyły się nowe wyobrażenia, a z niemi nowy smak w literaturze. Lecz w tymże czasie i narody europejskie inną przybrały postać co do wyobrażeń i smaku. Godna

uwagi, że, gdy Francuzi w skutku okropnej rewolucji rozpierzchli się niemal po całej Europie, gdy później zwycięstwami zdumiewali i na tyle krajów doczasowe panowanie swoje rozciągnęli, że w tym właśnie czasie, na literaturę obcych narodów mniej wpływu mieli, aniżeli za czasów dawnej swej monarchji, że owszem, Niemcy, którzy dotąd jej smakowi hołdowali, w tym właśnie czasie chcieli odzyskać niepodległość naukową, w miarę jak na politycznej tracili, że w miarę jak się dziwiono tryumfom Francuzów, ich plody naukowe ściśle rozbierano i surowo sądzono.

Powodem do tego był naturalnie okropny skutek rewolucji, który na myślących i kochających ludzkość straszne uczynił wrażenie i wielbione dotąd oświecenie Francji na podejrzenie wystawił, a przytem powodem nienawiści narodowa, gdy ci tych właśnie upokorzyli Niemców, o których wyższości umysłowej oni powątpiewać zaczęli. Przytem też Francuzi od początku wieku teraźniejszego, aż do czasu, o którym mowa, posunęli na wysoki stopień nauki matematyczne i fizyczne, lecz poezja, historia i wymowa najmniej wtenczas była rozwiniętą. Zaszczytem parnasu Francuzów był w tym czasie prawie sam Delille.

Nawzajem Francuzi, częścią przez emigrację, częścią przez stosunki wojenne, zaczęli Niemców poznawać, z ich światła korzystać i powoli zaszczipać w swojej ojczyźnie inne o tym narodzie wyobrażenia i przekonywać Francuzów, że nie oni jedni są prawodawcami w rzplitej uczonych, że jeżeli, jak się wówczas p. Staël wyraziła, Francja objęła panowanie lądu, Anglja morza, Niemcom zostały nadziemskie myśli krainy. Atoli uznanie to nie było jeszcze owocem bezstronnego zamięłowania światła. P. Staël pierwsza w sławnym swem dziele o Niemczech zwróciła uwagę Francuzów na ich odrębny smak i filozofję, nawzajem Szlegel i wielu innych według wyobrażeń narodowych zaczęli oceniać plody francuskie. Z obudwu stron mieszała się miłość własna i narodowa, z obudwu stron mieszały ze spokojnym sądem o smaku namiętności polityczne i zawiść. Pani Staël, przez uwielbienie Niemców, chciała ją trzyć Napoleona I, którego za wroga Francuzów uważała i z wyroku którego po obcych krajach tulać się musiała. Szlegel chciał raczej wznieść wysokie wyobrażenie w swoich współziomkach

i o ich genjuszu, z poniżeniem Francji, aniżeli hołd samej czystej prawdzie oddawać, zgoła, że Niemcy zaczęli literaturę francuską tak lekceważyć, jak sami przed kilkudziesiąt laty przez Francuzów wyszydzani byli.

Ta nienawiść narodowa mieszała się w rzeczach naukowych, tem bardziej między Francją i Anglją. Jak towary, tak i plody dowcipu angielskiego były nieznane w Francji, a przynajmniej nie wypadało im sprawiedliwości oddawać.

Niemcy oddawali hołd literaturze angielskiej, lecz od tych mało byli znanymi; Anglików uwagę zwracała tylko Francja potężna. Anglicy uważali za rzecz godną walczyć tylko w literaturze z tym narodem, z którym od wieków walczyli w potęgde.

Od roku dopiero 1815, jako od daty stałego pokoju, zbliżyły się do siebie trzy najoświecześnie, a przez ciągłą wojnę rozłączone narody: Francja, Anglja i Niemcy, i w miejsce nienawiści narodowych, sporów o pierwszeństwo w krainie umysłowej, połączyły się zgodnie, bez namiętności, ku hodowaniu i udzielaniu sobie wzajemnego światła, które istotnie zawsze ludy z ludami łączyć powinno.

Odtąd ustały w Niemczech sarkazmy przeciwko literaturze francuskiej i Niemcy umieją oddawać jej sprawiedliwość tam, gdzie na zalety zasługuje. Wzajem Francuzi już dzisiaj bez uprzedzenia za swoją wyższością, szanują plody genjuszów obcych i nie masz znakomitszych dzieł angielskich i niemieckich, któreby we Francji nie miały tłumaczeń, naśladowców i wielbicieli. Może nawet Francuzi, zwykle za prędko się nowości chwytający, zanadto odstępują od tego smaku, który im przed wiekiem sławę w Europie zapewnił.

Obok pięknych dążeń teraźniejszych poezji polskiej, która usiłuje wznieść się o własnych siłach, uważaliśmy zgubne dla smaku i postępu kultury mniemanie tych, którzyby chcieli w nas wmówić, że, aby być poetą, trzeba się wrócić w wieki barbarzyńskiej ciemnoty, że nawet rozsądek jest zgubnym dla poezji żywiołem i t. p. Smutne jest uważać, że we wszystkich prawie działaniach

ludzkich, sprawa nawet najświętsza musi mieć swoich szkodliwych zapaleńców. I tak, jeżeli słusznie odezwali się u nas niektórzy, że nie jest rzeczą konieczną, abyśmy wyłącznie poetów francuskich naśladowali, wnet okrzyczeli inni, że literatura francuska jest zupełną genjuszów zarazą, że chrześcijaństwo inne uczucia i wyobrażenia wskazuje, niżeli poezja starożytna. Wnet znaleźli się tacy, którzy śmia z najwyższą pogardą mówić o Grekach i Rzymianach i przenoszą dzikie utwory imaginacji nad piękną sztukę. Zaczęto w czasach terażniejszych zastanawiać się filozoficznie nad naturą sztuk pięknych; wnet odezwali się tacy, którzyby chcieli całą poezję w niemiecką metafizykę zamienić. Przeciwno temu niema środka, jak sam czas, który zbawiennym dążeniom nada spokojność, porządek i miarę.

Polacy w różnych wiekach, różnych się wzorów chwyтали, lecz nie posunęli się nigdy na wysoki stopień, przeto najpewniej, że tych wzorów byli niewolnikami, że nie ośmielili się nigdy pisać o własnych siłach, tak, jako ci, których naśladowali.

Przyczyną tego było może najwięcej to, że starożytność znali tylko najprzód przez ręce Rzymian, później przez ręce Francuzów, lecz sami nigdy nie zgłębiali Greków, których wszystkie bez wyjątku oświecone narody były i są uczniami. Hiszpanów może wyjąwszy, w żadnym innym narodzie nie byli Grecy tak obcy, jak w Polsce. Były tego różne przyczyny, których teraz nie czas wyliczać, lecz nic bardziej życzyć nie należy nad to, ażeby przy dzisiejszej zmianie smaku byli dla nas Grecy przewodnikami jak byli w tylu innych narodach.

PIĘKNOŚĆ I WZNIOSŁOŚĆ.

Rozpatrując się w rzeczach stworzonych, widzimy, że we wszystkim najwyższa mądrość miała na celu nietylko pożytek, ale i piękność. Piękność jest dozupelnieniem i koroną stworzenia.

Pociąg człowieka równie jest silny do piękności, jak do prawdy i cnoty; i do niej naprzód skłonność w nim się objawia. W przyrodzonej skłonności do tego co jest piękne, a w odrzynie od tego co jest niemiłe, założył Twórca zasadę naszych dążeń ku prawdzie i cnocie.

Poznanie, co jest istotnie piękne, równie jest trudne, jak pojęcie prawdy i cnoty; ale tu mówi się tylko względnie o przyrodzonym ku niej pociągu. Dziecię, bez władzy jeszcze rozumu, czuje rozkosz w kolorach i tonach, lecz drobne tylko przedmioty mogą go zająć. I człowiek w pierwiastkach lubił więcej krzyjące farby i tony, niż piękność, która ukształcony rozum i czucie zajmuje; ale przez te szczeble do niej dochodzić musiał. Piękność obudziła w nim najprzód ciekawość; ta przyuczyła go myśleć, naśladować, podobać się. Im więcej z grubiej zmysłowości wychodził, tém bardziej czuł skłonność upiększać, jak natura, wszystko około siebie. Szata, pokrywająca jego ciało, stała mu się ozdobą; proste ogrodzenie się od napadu zwierza, zmieniło się w kwitnący ogród; a miejsce warowne liczniejszego pokolenia, grodem wspaniałym. Domowe potrzeby, broń nawet zabójcza, ozdobą się stały. Dalej już u niego piękność nietylko służy potrzebom, ale sama przez się potrzebą się staje; i w człowieku obudza się siła twórcza i uczucie smaku, którego ostatecznym celem jest obyczajność. Upiększając

wszystko około siebie, swoją zewnętrzną postać, zapragnął i siebie, jako moralna istota, upięknąć. Wnet uniesienie dzikiej radości zamienił w taniec i w śpiewy, w których taktowi powodować się daje, i czuć zaczyna piękność porządku i miary.

Nadto, natura w ogólności przywiązała piękność do wszystkiego, co jest dobrem; a złemu odrażającą postać nadała (bo tu szczególnych zboczeń brać za zasadę nie można). Zjadliwe zioła i potwory nacechowała postacią odrażającą człowieka; zmije i krokodylę przerażają oczy, choćbyśmy ich natury nie znali. Ptakom drapieżnym, żyjącym w puszczach lub nad wodami, odmówiła śpiewu, bo tam nie słyszy ich człowiek. Słodkiej i wonnej pomarańczy jakże piękną postać nadała! jak uszlachetniła postać jelenia i konia! jak wdzięczny głos i piórka nadała świat weselącym ptaszętom!

Człowiek jest arcydziełem w swym organizmie; jakże natura chciała zewnętrzną jego postać uczynić godną pobytu duszy! Oko jest najpierwszą jego pięknoscią, i w niém téż widzimy zwierciadło jego myśli i uczuć; ono trzyma niejako środek między ciałem i duszą. Przeto, jak nic piękniejszego nad oko pełne życia, pogody i szlachetności, tak nic okropniejszego nad nie w gniewie, obłąkaniu, a tém bardziej w cieie umarłem.

Zdaje się, iż natura nadając człowiekowi pewną wolą, więcéj ufała jego rozumowi niż uczuciom. Myśl nasza może być tajną, ale rzadko uczucie. Zła żądza, im jest gwałtowniejszą, tém więcéj niebezpieczną; dlatego tém więcéj na twarzy się zdradza, chociaż ją rozum pragnie zataić. Uczucie szlachetne i tkliwe, tém żywiej powierzchownie się wyraża, gdy czucie przepełnione nie jest w stanie tak się wysłowić jak rozum. Możeż być n. p. piękniejsza postać i rysy dwóch ludzi, jak patrząc na tego, który przebacza i który błąd swój wyznaje? Cóż często za bojaźliwą niewinność objawia prawdę? Oto sama natura mówi za nią przez łzy i rysy twarzy. Wstydlivość jest najwięcéj ujmującą ozdobą młodej piękności; a że młodość najskłonniejszą jest do lekkich przewinień, tém więcéj natura każe ję się rumienić. Tym rumieńcem zdradza ona przewinienie, a razem zagniewanie rozbraja.

Uczucie wesela, cichéj radości, przyjaźni, jakże się rozlicznymi rysami maluje na twarzy! na tym przemienным obrazie duszy! Przeciwnie w gniewie, zazdrości, chciwości, odbiera naturę tę piękną barwę; lica sinieją, bieleją wargi, oczy tracą blask przyrodzony, lub dzikiego zwierza przybierają wściekłość. Im do piękniejszych uczuć dusza nasza przywykła, tém więcéj twarz nabiera rysów pięknych albo szlachetnych. Za uniesieniem lub pogodą duszy, pozostają rysy na twarzy szlachetne lub piękne. Równie złe nałogi w nich się piętnują. Kiedy nadużycie trunku duszę upodli, natura odbiera oczom ich żywość, przemienia twarz; i spodłona postać człowieka, godną jest stanu duszy upodłonej.

Ten związek moralnej piękności z fizyczną, zważając człowiek, zapragnął nietylko swoje potrzeby, swoją powierzchowność, ale i swoje uczucie uzacniać. Chciał się podobać jako istota moralna. W piękności płci drugiey szukał i szanował piękność moralną. Odtąd zmysłowa żądza nie przestała już na łatwéj zdobyć; uczucie szukało w oku uczucia i skłonności wzajemnej, i podwyższyło się do moralnych uczuć, przywiązania. Już miłość nie ofiarą, ale darem być mu powinna. Ten stosunek rozciągnął się na całe życie ludzkie. „Słaby, mówi Schiller, staje się świętym przedmiotem; nieskromiona siła traci dawny swój zaszczyt, rodzi się wspaniałość rycerskich obyczajów. Tego, którego żadna moc nie ustraszyla, rozbraja rumieniec. Sama nienawiść słucha delikatnego głosu honoru: zwycięzca przebacza zwyciężonemu; gościnny stół oczekuje podróżnego na tych brzegach, gdzie dotąd tylko się morderstwa spodziewał“.

Tak stopniami uczucie piękności okrzesywało surowość obyczajów i uczuć: a łagodząc go, usposobiło w człowieku siłę moralną; wdrożyło do uczuć szlachetnych i wzniosłych, których już w szkole walk i nieszczęść nabywać musiał. Ale ograniczając się do niniejszego przedmiotu, powiedzmy, że dziś jeszcze, kiedy przepisy religji, kiedy prawa społeczne wskazują nam powinności moralne; jeszcze chęć wzajemnego podobania się wzmaga nasze cnoty i one uprzyjemnia. Są wady niepozębne, psujące harmonję życia potocznego, a którym żadne przepisy nie zdołają zapobiec. Zły humor, lekkie urazy, zbytńia otwartość, mała nieczřeczność

i nieprzytomność, często nas równie wewnątrz zawstydza i boli, jak wina prawdziwa. Prawda, że te przyzwoitości towarzyskie są nudzące, że czynią pozornym i wady pokrywają; lecz prawda i to, że owa ciągła baczność, aby się podobać, zamieni się z czasem w piękną naturę. Przynajmniej pozostaje się obyczajność, przez którą zły staje się znośnym, a dobry przyjemniejszym. Bez tego przymiotu, surowa cnota zadziwia; ale z nim zniewala, i do naśladowania łatwiejszą się czyni.

Wszystko, co człowiek pojmuje w zmysłowym świecie i czego doświadcza w moralnym, to przechowuje, że tak powiem, w sennych wspomnieniach, z których się składa jego imaginacja. Imaginacja jest tém dla wspomnień naszych, czém światło nocne dla przedmiotów natury. Nie wyświeca ona ich zupełnie, ale daje nam się ich domyślać, lub z nich coś tworzyć w wyobrażeniu. Imaginacja nie właściwie nie tworzy, coby nie było wzięte z czegoś zmysłom znanego; jéj utwory jakkolwiek są przekształcone i nowe, są zawsze wspomnieniem tego, cośmy kiedyś przez zmysły pojęli, i po swojemu odnowili.

To tedy bogactwo, zebrane z pamięci i wrażeń, oddała nam natura najprzód dla zabawy, pozwoliła nam tworzyć według naszych uwidzeń i potrzeb. Tak utworzył się powoli świat marzeń, naprzeciw rzeczywistości. Nadzwyczajność, przesada, krzyczące obrazy złożyły ten świat, najprzód przez samą imaginację rządzone. Nierychło zaczął człowiek czuć w tymże kraju piękność prostoty, planu i spokojności. Tak i w naturze saméj, więcej uderza wzburzone morze, skał urwiska i burze, niżeli spokojnej nocy majestat i natura do dumania wyzywająca. Wnet człowiek naśladował nietylko rzeczy stworzone, ale tworzącą naturę; śledził we wszystkim źródło, porządek i przeznaczenie, i do świata swojego tworcu, cel i porządek wprowadził: wystawił więc idealną doskonałość i piękność naprzeciw rzeczywistości.

Widzieliśmy, że natura odznaczyła dobre pięknoscią a złe odrazą. Gdy sztuka naśladowuje naturę, wzbudzi w nas równie przywiązanie do tego, co moralnie jest dobrem, a odrazę od złego. Jak zewnętrzne piękności natury kształcą naszą imaginację, tak wrażenia, czerpane z ideału wielkości człowieka, kształcą charakter.

Na widok pięknej natury i pięknego czynu, wszyscy bez różnicy czujemy przyjemność...

Ale wszystko, co dotąd o piękności w naturze i sztukach mówiłem, jest dopiero ulagodzeniem człowieka i upiększeniem jego pożycia. Są to dopiero kwiaty, na których wykołysać nas chciała. Gdyby natura i piękne sztuki samą tylko łagodną pięknoscią zawierały, życie nasze byłoby tylko miłym snem i utuleniem. Uczucie saméj piękności, aniby nas uzbroiło przeciw nieszczęściom, aniby nam otwierało świata wyższego. Smutna rzeczywistość nasza wyglądałaby jak obraz śmierci z pośród miłych ułudzeń.

Natura nietylko jest piękną, ale nas zdumiewa wielkością i okropnością przeraża. Świat moralny wystawia nieskończone walki z przeciwnościami, zbrodnie i cnotę cierpiącą. Genju:z w czarodziejskiem zwierciadle swoim, objawia nam nietylko piękny swój świat wewnętrzny, i w nim ubóstwioną niejako naturę ludzką; ale razem całą czarną jéj stronę, barwami piekła wzmocnioną: wystawia umysł walczący między nieśmiertelnością a zniszczeniem, między żądzą a wolą, między mocą i słabością człowieka. Te obrazy silniej jeszcze pociągają duszę niżeli piękność; i jak ta uczucia łagodzi, tak te umysł do wzniosłości sposobią.

Piękność i wzniosłość w naturze, podobają się duszy w sposób wcale odmienny. Widoki skał nad przepaściami, pożary i burze, obrazy piekła w Miltonie, przerażają nas razem i zajmują. Doliny, po których strumyki się gonią, obrazy patryjarchów i pól Elizejskich, zajmują nas, i razem pokojące budzą uczucia. Dzień piękny, obudzając do powszednich czynności, wznieca w nas uczucie wesela. Noc, odsłaniająca niezmierność światów, nęci do dumania o wzniosłych przedmiotach: Bogu i nieśmiertelności. Postać człowieka, zajętego myślą wzniosłą, jest uroczysta, milcząca jak noc; przeciwnie, żywe czucie piękności oznacza się przez uśmiech i blask oczu, jak dzień pogodny. Wzniosłość wprawia nas w zadumanie, piękności dziwimy się. Dziwimy się i temu, co nie łatwo pojmujemy; zdumiewamy się nad tém, do czego nasze czucie ma udział. Człowiek zadziwiony nie okazuje nic wzniosłego, ale za-

dumany, oznacza razem myślącą i czującą istotę. Wzniosłość i piękność mają źródła wcale odmienne. Ta więc do zmysłowego, tamta do umysłowego świata należy. Piękność czyni nas wzajem sobie miłymi; wzniosłość, godnymi Boga. Do poznania jednej, dosyć mieć delikatne czucie; do drugiej, trzeba dzielności i przeciwnościami wytrawionego umysłu. Dobre pojęcie piękności, jest tarczą przeciw surowym namiętnościom; w wzniosłości zyskujemy miecz, by nad niemi panować. To, co jest piękne, zaspakaja razem i czucie nasze i rozum: przy tém, co jest wzniosłe, rozum i czucie nie są w zgodzie; a właśnie na téj sprzeczności polega cała rozkosz, jaką wtedy czujemy. Jestto tak, jakbyśmy sięgali i już kosztowali błogości przyszłego świata, od którego nas obecny boleśnie odciąga.

Uczucie wzniosłe jest uczuciem pomieszaniem. Jestto połączenie pewnego zasmucenia z radością, uznania razem naszej nicości i wielkości. I to dowodzi, że tu na ziemi w dwojakim stanie jesteśmy; bo tu wyraźnie fizyczna słabość nasza jest w sporze z moralną, gdy nas jeden przedmiot dwojako, i tak różnie, obchodzi. Widok górzystej natury, razem nas rozkoszą i pewnem utęsknieniem napędza. Czemuż więc téj rozkoszy tak w zupełności nie używamy, jak innych zmysłowych? Umysłowych rozkoszy nigdy tu zaspokoić nie można. Przedsmakiem ich jest tęsknota do Boga, błaganie się myślą w kraju nieskończoności.

„Uczucie wzniosłe, mówi Kant, ma źródło swoje w połączeniu imaginacji z rozumem, które wzajem, z nierównym powodzeniem, chcą objąć wielkość bez granic. Imaginacja, widząc daremne swoje usiłowania, z żalem odstępować swę chęć, czuje swą niemoc, i wzywa na pomoc władzy, któraby tę nieskończoność pojęła; tą władzą jest rozum. Ten rozum, im dłużej pracował, tém więcej przekonał się o swęj godności moralnej; wtedy, wynosząc się nad to, co go dopiero poniżało, stawia szlachetność swej natury na przeciw temu, co się zdawało dopiero szydzić z jego słabości; z uczuciem sił nieodgadnionych, unosi się nad olbrzymiemi obrazami, w których niezmierności ginąć się zdawał“.

Ludzie obdarzeni czuciem i imaginacją, lubiący dumać nad wielkością i okropnością w moralnym i fizycznym świecie, a któ-

rzy nie doszli jeszcze do téj wzniosłości umysłu, okazują zwykle sceptycyzm lub melancholję. Stąd Byron, który tyle do wzniosłości ma dążeń, zdaje się być istotą tylko cierpiącą; szedł on jeszcze w zapasy z naturą i przeznaczeniem; jeszcze się nie poddał konieczności, aby wyższym był nad nią. Poezje jego obudzają wzniosłe uczucia, tak jak wielka natura; ale umysł jego nie doszedł był wzniosłości swojej.

Trudno nie wybaczyć w Byronie ludzkiej naturze: że to zniszczenie, to chaos w rzeczach tego świata, wyższe umysły posępnością przejmują. Jak daleko dzieje ludzi sięgają, zawsze mają więcej do powiedzenia o potędze natury, niż o ich usiłowaniach.

Porównajmy to, co dzieje ludzkie nam świadczą, z tém, co od wieków życzyli cnotliwi; a rozpaczby nas przejęła, gdyby nam noc tego świata, świata wyższego nie czyniła czytelniejszą.

Ta sama natura, która nas w młodości na kwiatach piękności wykołysała, przeraża nas niszczeniem tego, co sama tworzy.

Najwięcej kwitnąca ziemia, w gniewie ogień wyrzuca i chłonie Lisbonę. Te wiatry dobroczynne pędzą zatopić morskich podróźnych. Człowiek wszędzie stawia potęgę umysłu swego przeciw naturze, ona wiecznie roztacza swe chwasty na gruzach jego piramid. Dzieje są krwi przelanej rachubą...

Od rzeczywistości chcę się puścić w senne krainy wyobraźni, ale widzę, że i w jęj utworach, człowiek wolał być cierpieć swoich malarzem. Jedna wyobraźnia utworzyła Olimp i Tartaru przepaści. Stąd Iris po tęczy zstępuje na ziemię, stąd wściekle wylatują Furje. To widząc w moralnym i fizycznym świecie, a nawet w kraju imaginacji przez człowieka stworzonym: nie wiem, czy tenże jest owym więźniem, co nieszczęśliwy piękne okolice na ścianie sobie rysuje, czyli owym panem swobodnym, który z rozkoszą stawia przed sobą obraz cierpiącego Laokoona?

Dlaczegoż równie do tego, jak do łagodnej piękności, wlała w nas skłonność natura? Dlaczego człowiek, który sam tylko ze stworzeń ziemskich zniszczenie przewiduje, lubi właśnie zniszczenia widoki? Miała i w tém cel swój Opatrzność. Jak na wzór piękności w naturze zaczął człowiek siebie upiększać, czucie łagodzić, tak przez niebezpieczeństwa, jakie widział w okropności natury,

zaczął wzmacniać najprzód swe ciało, później swój umysł. Zmysłowe najprzód potrzeby oswoiły go z przemocą żywiołów. Trzeba było walczyć o żywność z dzikimi zwierzęty, puścić się po żelazo w przepaści, i za zyskiem morze przesledzić. To ciągle zdobywanie łupów z natury rozwinęło w nim siłę fizyczną, dalej moralną; stąd nabył odwagi, z której wynika pogarda śmierci i miłość chwały: owe najpierwsze znamiona duszy, do nieśmiertelności stworzonej. Ta miłość chwały ograniczała się najprzód na samej sile fizycznej, bo wtedy była najpotrzebniejszą. Dalej, nietylko na to, co go otacza, ale i na samego siebie zwrócił uwagę; nie szukał już jedynie chwały zwycięstwa nad wrogiem, ale nad sobą samym. Poświęcić się dla bliźnich, przebaczyć: była to wyższa odwaga i wyższe męstwo. Zgoła, że jak piękności winniśmy w znacznej części uobyczajenie nasze, tak rozważaniu rzeczy okropnych winniśmy wzniosły duszy charakter.

Człowiek, widząc że wszystko w koło niego jest zmienne i nikle, nie miał środka, jak mocą duszy nad nie się wynieść. Długo on dręczył się, rozważając bieg rzeczy: natura niepojęta przypominała mu jego ograniczenie; niszcząca, jego fizyczną niemoc. Ale, przez skłonność ku tym dumaniom, oswoił się z niemi, zaczął myśleć i być męznym. Wnet te ogromne masy natury innym do niego językiem przemawiać zaczęły; przez to samo, że się tej wielkości dziwi, uczuł się wielkim; przez to samo, że go ta wielkość przeraża, że mu słabość jego przypomina, a przecież niezbędnie do siebie pociąga, uczuł, że ma w sobie coś zdolnego tryumfować nad nią. Tu już okropność w naturze staje przed oczyma jego jako majestat. Świat zmysłowy już mu niedostateczny. Z wielkimi oswojony widoki, nie znosi w sobie poziomych myśli i uczuć. Poznał swoje powołanie i powinność; upodobał sobie w tém, co go moralnie uzacnia. Stał się spokojnie, z przekonania szlachetnym. a tę szlachetność w działaniu najwyżej posuniętą, zowiemy wzniosłością duszy.

Każdy badacz natury widzi, że w niej okropność łączy się z ogólnym pożytkiem, wzniosłość z pięknoscią. Jeżeli w zniszczeniach natury nie zawsze dostrzegamy ogólne dobro, obwiniajmy o to nie ją, ale nasz słaby rozum. Ale przymiotem rozumu jest:

z licznych szczegółów wnosić o całości. A w burzącej sile natury widzimy tyle szczególnych dobroczynnych skutków, że o jej ogólnych dobrych widokach tém mniej wątpić się godzi. Natura w oczach tego, kto na nią patrzeć się umie, staje jako niepojęta czarodziejka, która jedną ręką po macierzyńsku wszystko wyżywia i otula, drugą niweczy. W jednej czynności zawsze jest piękną, w drugiej okropną, a w obudwu wzniosłą dla tego, kto ją pojmuje.

Żywioły płodzą wszystko i razem niszczą. Woda niszczy góry, równiny, kamienie i ziola. Ogień wszystko strawi i rozprószy; niszczeniem żyje i wiatrom podaje mdle cząstki z największej masy; sprzymierzony z powietrzem, wyrzuca o milę ogromne masy z przepaści ziemi. Wolnemu wpływowi powietrza ulega wszystko na ziemi; wszędzie się przecisnąć, wszędzie i zawsze jest czynne: drzewo obali, kamień zniszczy, życie zarazi; metale na wpływ jego wystawione, tracą barwę, konają, można mówić, jak ziola; każda kropla krwi, na jego wpływ wystawiona, niszczy, jako bezużyteczna; ono w każdą ranę się wciśnie, odejmuje część bezużyteczną ciała i gdzieindziej zanoszą; powoli odbiera nam siły długo nabywane, nie przepuszczając nawet szatom, któremi przed nim się osłaniamy; niewidzialny, niepojęty posłaniec wyższych rozkazów, przynosi, odbiera, niszczy, ożywia; a nim zniszczy, zawsze wprzód ozdoby odbiera; wytłacza znaki na swych ofiarach, jako na włosach człowieka i liściach drzewa.

Ale te same walczące z sobą siły, łączą się przez opatrzone rozrządzenie, do celów dobroczynnych i dzieł majestatycznych. Wszystkie nasze pola, góry, doliny, powstały z gruzów, które się zwolna z najwyższych gór staczały. Powierzchnie ziemi składają się z oderwanych części gór, które woda, burze i trzęsienia ziemi rozniosły. Tu na dolinie rozdrabia się, co tam silnie spojone było; i tu wszystko tchnie życiem. Umysł ani wyobraźnia nie wypowie, jak ogień, wiatr i woda skrzętnie i nieprzerwanie pracują, roznosząc najdrobniejsze cząstki i zarody, z jednego na drugie miejsce; jak obdzielają nasienie i pożywność, jak je przerabiają w swej drodze. Masy ziemi około wulkanów, z ich wyrzutów powstały, i te, najżyźniejsze, najszlachetniejsze wydają plody. Nad piekłem Etny, ziemia wonną pokryta rośliną. Wyziewy siarki łagodzi aromatycz-

ność ziół, najliczniejszych w tem miejscu. Niemniej przytoczyby można dobroczynne skutki wylewów Nilu i Wołgi.

Jednostajność natury ciąglem pustoszeniem się utrzymuje. Cały świat waży się ciągle między niszczeniem a rozwijaniem. Materja z jednego królestwa natury do drugiego przechodzi. Nic w największym zamieszaniu nie ginie. Teatr, na którym wszystko się dzieje, jest zawsze ten sam; ale istoty na krótko tylko są jego aktorami. Co chwila jedni wychodzą na scenę, inni nikną, i niewidzialnie na nowo się przerabiają i sposobią. Natura, odbierając jedną ręką, drugą nagradza. Każda materja musi przebyć różne ciała, rozliczne czynić posługi.

Słonie i dęby padną, skałę wiatry rozniosą, Wezuwusz się wytrawi, rodzaje znikną; ale wynikłością tego zniszczenia jest zmartwychpowstanie, odkupienie i szlachetniejsze życie. Jest jedna odwieczna przyczyna, która sama przez się, a w której wszystko żyje; około której ten ruch, te przemiany się dzieją: dla niej szum, łoskot i walki żywiołów, są objawieniem życia, najzgodniejszą harmonją; jak dla nas połączenie różnych instrumentów i tonów.

Obok tego, wszędzie natura pamiętną była, aby okropność i wielkość miała razem piękne kontrasty. Rzeka z przerażającym szumem ze skały lecąc, rozpryskuje się w drobne pyłki, które słońce rozlicznemi barwy naznacza. W przepaści morza potworzyła miliony konch, najwyszukańszej piękności. Głębie ziemi djamentami ozdobiła. Jednostajnej powierzchni wody kazała się ważyć w przemiennych pohubach: chciała, aby odbicie nieba i brzegów tę jednostajność zdołało; a przynajmniej, aby promień księżyca uzlać drogę samotnym żeglarzom. Ktoby zliczył owę sporność krzewów i kwiatów, z miejscami gdzie kwitną? dlaczego jedno drzewo, w jednych zawsze okolicach wyrasta, dla czego insekta i ptaki swoje mają gaje i krzewy? Wszędzie widzieć można, że te rozmaite kolory, cienia i światła, tak są dla samego oka rozrzucone, jak na obrazie przez myślącego artystę.

Wszystko, uważane w swym związku, ma swój cel; nic nie jest przez się, ani dla siebie samego. Wszystko musi w naturze okrażyć koło sobie wskazane. Najwyższe góry ciągną wodę z obłoków i udzielają jej niższym, morze wysyła jej zapasy, wiatry roz-

noszą ją w cząstkach spragnionym stworzeniom. Prochy, na skalach sklezione, muszą wyruszyć i pójść gdzie wiatry rozkażą. Same nawet ciała niebieskie, tylu pokoleniom przyświecające, wygoreją kiedyś. Całe to niebo, gwiazdami osute; ta twierdza, jak się Pismo Święte wyraża, zestarzeje się kiedyś. „Niebo jest odzieniem Pana, mówi psalmista, które nakoniec zużyje, i zwinie jak namiot; ale On sam, przez wieki wieków trwać będzie“:

Najbrzydsze zgnilizny wydają wonne kwiaty i różnobarwe żyjątko. Życie każde jest umieraniem, a każde zepsucie rozwijaniem nowego życia. Fizyczny, czy moralny zaród zmian wielkich na świecie, przez tysiączne przechody, dąży do swego kresu; i, przez długie wieki, niedostrzeżony, zdąży do niego.

Zgoła, na cokolwiek rozum oświecony uwagę zwróci, wszędzie znajdzie uspokajającą opatrność i porządek w naturze; nie widzi już w szczególnych wypadkach okropności, ale konieczność jednego porządku i celu. To samo wszystko powtarza się w świecie moralnym. Do niego usposabia nas rozpatrywanie się w wielkości natury. Zajmują nas ruiny, nad którymi czas tryumfuje; bo my kiedyś nad nim tryumfować będziemy. Grób, powiedział St. Pierre, jest pomnikiem, położonym między dwoma światami. Nie czuliśmy, czem będziemy, nie mając przed okiem obecnej nicości. To najwięcej sposobi nas do uczuć szlachetnych i ludzkości. Dzieje mówią, że po zapadnięciu Lisbony, ci, którzy wyratować się mogli, ściskali się wzajem, przyjaciele z nieprzyjaciółmi, bogaci z ubogimi, wierny z niewiernym; każdy dzielił się z innymi tem, co wyratował. Według podróźnych, podobnie dzieje się na okrętach burzą zagrożonych.

W tej to myśli, wystawianie w utworach sztuki wielkich zdarzeń i charakterów, uzacnia umysły; ono jest męską pięknoscią poezji. Zadumienie i uznanie godności człowieka, obudza w nas widok charakteru, nad konieczność wyższego; który, tryumfując śmiercią, zrzuca tylko niedogodną swą szatę.

Uważmy człowieka, który tylko w przyjemnych wyobrażeniach życie przepędził: będzie on dobrym i miłym dla nas, szczęśliwym dla siebie; ale póty tylko, póki się od niego szczęście nie

odwróci. Jest on dobrym jak dziecię, na paskach od szczęścia prowadzone; ale tem nieszczęśliwszy, gdy go ujmie w żelazne ręce. Przeciwnie, mąż widzący, przywykły do wyższych uczuć, w przeciwności dopiero okaże się wielkim, i uszanowanie obudzi.

Kant powiedział, iż wyobrażeniem wzniosłości jest płeć męska, a żeńska piękności. Istotnie, kto drugiej połowie rodu ludzkiego nadał nazwisko pięknej, chciał może tylko grzeczność powiedzieć, tymczasem wyrzekł prawdę, godną zastanowienia. Najmniej uważny widzi, że mężczyzna z postaci samej, do trudów, prac i dzieł odwagi jest powołany; i to stanowi różnicę budowy jego ciała, od płci tej, której łagodne, domowe obowiązki przeznaczyła natura; stąd w ogólności, postać doskonała mężczyzny jest szlachetną, kobiety piękną.

Dla nas dosyć tu będzie, według tych postrzeżeń filozofa, namienić niektóre różnice moralne, z fizyczną związek mające; gdyż natura wszędzie prawie w zewnętrznej postaci wyrzła odpowiednie moralne przymioty.

Dzieci same okazują, że te różnice nie zwyczaj i wychowanie, ale sama mieć chciała natura. Chłopczyk już z instynktu bawi się tem, do czego jest przeznaczony: koń, pałasz, wspinanie się po drzewach, a nawet pastwienie się nad zwierzątkami, są jego zabawką. Dziecię płci żeńskiej już lubi stroje, baczniejsze jest na wszelkie przyzwoitości; lalkę swoją nie tylko ubiera, ale kołysze, okazując już macierzyńskie skłonności. Brat w równym wieku okaże skłonność do odwagi, ona do litości. Tamtego wszystko zajmuje w naturze i sztukach, zadaje pytania: na co, i dla czego? zgola, zwiastuje się przeznaczonym do śledzenia prawdy. Ta przeciwnie, wypytuje się o to, co do domowych stosunków należy; jej ciekawość ogranicza się do tego, co jest pięknem i zwyczajowem; baczna na siebie, już zachowuje pewne ułożenie, udanie nawet w wieku, w którym płeć męska jest jeszcze niezręczną i nieuskromioną.

W tej to różnicy płci ku wzniosłym i pięknym uczuciom założyła natura cudowną harmoniją ku wzajemnemu doskonaleniu się ludzi.

Mężczyzna obowiązany jest żyć i działać według zasad, których długą pracą, walką i doświadczeniem dochodzi; płeć druga myśli i czyni według uczucia, którem ją hojnie obdarzyła natura. To czucie nierównie pewniejszym jest przewodnikiem w właściwych jej obowiązkach, niż wszystkie nasze teorje. Stąd daleko więcej kobiet, jako kobiet, jest doskonałych, niżeli mężczyzn. Im miłość w całym znaczeniu wyrazu, miłość macierzyńska, rodzinna, rozciągająca się na wszystko, co żyje i cierpi, nadaje: sztukę podobania się, przenikliwość, dowcip serdeczny, takt wrodzony, cierpliwość i przytomność; zgola przymioty, jej naturze i powołaniu służące...

Cnoty kobiet są piękne, mężczyzn są wzniosłe. Od złego, mówi Kant, unikają częściej kobiety przeto, że jest ohydne, niżeli, że jest niesprawiedliwe; i dobre dlatego prędzej kochają, że jest piękne.

Stądto główną cnotą mężczyzny jest sprawiedliwość, a kobiet litość. Naturalną jest rzeczą, że kobiety nie zawsze chcą pojmować tę cnotę w płci męskiej, która z surowemi i okropnemi często prawami natury ma związek. Męski umysł każe patrzeć na ogólne dobro, z poświęceniem szczegółów; serce kobiet troskliwe jest o szczegół. Mężczyznę obchodzi daleka przyszłość, ją obecność. Niesłuszna wymagać po niej, aby ją z równem zajęciem obchodziło dobro dalekie, ogólne. Nie poważy się nikt zwać tego egoizmem: owszem, jestto poświęcenie się ciche, heroiczne, według heroizmu kobiety; bo ona się tak dla szczegółu poświęca, jak to winien jest czynić mąż dla ogółu. A z tej sporności wynikają razem wzniosłe i piękne cnoty towarzyskie; wynika zbawienna pieczołowitość o dobro ogólne i szczególne. One naśladową naturę w tem, co w niej macierzyńskiego widzą; to jest, jej opiekę i troskliwość dla najdrobniejszego stworzenia; my naśladowujemy ją więcej w jej nieublaganych zasadach; to jest, w poświęcaniu szczegółów dla wyższych widoków.

Wtórą cnotą w płci jednej jest męstwo; w drugiej cierpliwość. Jedna jest wzniosłą, a druga piękną. Mężczyzna walczyć musi ze złem, kobieta je znosić. Temu do męstwa dała natura ogień odwagi, która głuchym czyni na boleść; im dała dobroczynne ły.

z którymi ta boleść tajemnie upływa. Znał więc ludzką naturę prorok, gdy mówi: „Pójdźcie płakać dziewice na popiołach Jerozolimy, a wy, syny, walczyć za chwałę Pana!”

Dalej, uczucie honoru, które zdrowemi kierowane zasady wzniosłem się staje, tak władza mężczyzną, jak wstydlivość kobietą. Ta wstydlivość tak jest ozdobą piękności, jak honor szlachetnej odwagi. Rzeczywiście, honor jest tylko wstydlivością mężczyzny, jak wstydlivość honorem kobiet; jednakże, ten więcej polega na działaniu, ta na zachowaniu się. Na harmonji tych dwóch uczuć, które w cywilizowanym narodzie stają się jedną rzeczą, polega godność i przyjemność domowego i publicznego pożycia.

Nakoniec, jednym z najszlachetniejszych przymiotów, który piękność ozdabia, jest skromność, ów rodzaj prostoty, z uczuciem własnej godności złączony. Z pod jej czarującej zasłony pokazuje się ujmująca dobroć, szacunek dla innych, obok ufności w własne przymioty. Jestto pierwszy krok do uczuć wzniosłych; i dlatego ta cnota w obojgu płci szacownym jest darem. Ona równie fizyczną, jak moralną piękność ozdabia. Ona sama chroni nas, abyśmy w nikim miłości własnej nie obrazili; ona sama szacunek dla przymiotów wymusza; ona jedna usta zazdrości zamknąć potrafi. Zgoła, iż tę cnotę przyrównać mogę do zbroi, która, okrywając ciało, razem go broni i zdobi.

Kobieta, przez łagodne cnoty, więcej przywiązuje; mężczyzna, przez wzniosłe, wymusza dla siebie szacunek. Ale jakże to do bóstwa zbliża wielkiego męża, który, obok czci, kochać się każe! I jakże wzniosłą jest piękność, która, właściwą godnością, cześć dla siebie wymusza!

Obiedwie płci te przymioty najczęściej cenią, które wzajem w sobie dostrzegają; równie jak wady mężczyzny więcej uderzają kobiety, i wzajemnie. Mężczyzna bez honoru tak mało ma szacunku, jak kobieta bez skromności. Zniechęcałość w mężczyźnie tak odraża kobietę, jak brawura kobiet, która nie wynika z uczuć płci właściwych, śmieszność obudza. Odwaga tak zniewala kobietę, jak mężczyzną łagodność. Z samej sporności tych przeciwnych uczuć wynika przywiązanie i wzajemny szacunek; rozwijają się obowiązujące przymioty i powinności.

Każdej płci dano skłonność uzacniać albo miarkować przymioty drugiej; tak walczą dla wzajemnego dobra o lepszość swych zalet i zasług wzajemnych. Wielką część wzniosłych uczuć i przedsięwzięć winni są mężczyźni płci drugiej; równie, największa część jej zalet z chęci podobania się rodzi.

Przymioty wzajem obudzone, płci obie, jedna w drugiej, miarkują. Stąd wynika, że mężczyzna do męstwa łączy łagodne uczucia, i czuje wdzięki moralnej piękności; a kobieta wzniosłe uczucia cenić się uczy, i często do nich zdolną się staje. Lubo dosyć jest dla kobiety umieć cenić wzniosłe cnoty mężczyzny, i dla nich czynić z siebie ofiarę; przecież i ona zdolną jest do czynów heroicznych, lecz te zawsze wynikają z uczuć płci jej najwięcej właściwych. Niezwalczony Achilles przechodzi do tkliwych niewieścich uczuć, gdy płacząc przed matką, podczas gdy inni walczą, tęskni do spokojnych zagród ojca swojego. Ten płacz szpeciłby bohatera, gdyby nie pochodził z wzniosłych skłonności. Płacze, bo wie, że zginąć ma w obronie wodza Atrydów, który go tak ciężko obraził; bo właśnie ta obraza przypomina mu, że krótkie, lecz sławne życie obrał, w miejsce lat długich, ale spokojnych. I wyboru tego nie zmienia, zostaje, walczy i ginie, a heroizm jego tem jest świetniejszy, że oraz tyle tkliwych okazał uczuć. W jednym z miast włoskich lew więziony przełamuje swą kratę; z wściekłością pędzi przez miasto: i, gdy wszyscy do domów się kryją, lew porywa dziecię na progu się bawiące, i unosi. To matka spostrzegłszy, wybiega z przytomną rozpaczą, goni, i pada na kolana przed zwierzem, błagając w obłakaniu o dziecię, w paszczy trzymane. Wspaniały lew kładzie dziecię przed matką, i ułagodzony odchodzi. Otóż dwa przykłady, w których przeciwne uczucia z wrodzonych skłonności pochodzą. Przez Izy Achilla, przemawia jego rycerstwo; przez odwagę matki, przemawia wzniosłe, macierzyńskie uczucie.

Uważano, że przyjaźń bardziej jest mężczyzną, niż kobiet uczuciem. To uczucie ma swoją wzniosłość, i zwykle do heroizmu prowadzi. Dzieje nam świadczą, że najlepsi przyjaciele, największymi byli bohaterami. U kobiet miłość heroizmu jest źródłem; dla

tego dzieje w płci tej nie wskazują nam Piladów i Orestesów, ale heroiny w kochankach, żonach i matkach.

U kobiet dom rodzinny jest celem życzeń wszystkich i starań; u mężczyzn jest prawie środkiem do życzeń i posług społeczności. Jego chęci i widoki rozciągają się za dom, na ziemię obszerną; dla niej dom światem, chciałaby szczęście powszechne w nim widzieć skupione. On kocha dzieci jako obywatel, ona kocha społeczność jako matka. W kochance samej najwięcej ujmujące są macierzyńskie skłonności; i kobieta, kochając prawdziwie, kocha razem miłością matki i córki: tak jak mężczyzna, wzniosłe kochając społeczność, poświęca się dla niej jak syn i ojciec.

Męska cnota sprawiedliwości jest jedną, do której czułość kobiet najmniej im pozwala się wznosić. My chcielibyśmy Boga naśladować w nieodzownych wyrokach: ale tego, co jest niezbędną koniecznością, co jest sprawiedliwością istotną, nie zawsze pojmujemy. Dlatego pleć, litością się rządząca, jeżeli nie przez swoje lzy i prośby, to przez uczucia, któremi nasze łagodzi, zwraca nas od tej surowości, i często od okropnych błędów odwołuje. Litość, jak sprawiedliwość, same przez się, mogą błdzić i szkodzić, a miarkowanie jednej przez drugą, wydaje często sercem i rozumem pojętą słusność, która w pewnych zdarzeniach lepiej dostrzega.

Mężczyźni w ogólności, tak w entuzjazmie, jak w idealnych rachubach swoich, mają zaród do wojen, stawiania wszystkiego na kartę, poświęcania teorjom rzeczywistości; stąd często są krwawymi ofiarami i ofiarnikami; ale za to pleć druga, pamiętna o szczególności, zajęta ocalaniem nie zdobyczą, zwraca często zapędy ku domowemu ognisku; a mąż i ojciec, inne cele męstwu i odwadze nadaje; dziki szal wojenny mieni się w najświętszą powinność, w męstwo obronne.

Kobieta tak jest przejęta uczuciem piękności, że ją piękność drugiej więcej zajmuje, niżeli samego mężczyznę. W nim zaś żąda tylko męskich przymiotów. Ona spokojną jest, że nie ma pewnych wyższych wiadomości, że jej nie są powierzone czyny odważne i trudne: ale wymaga po mężczyźnie tych przymiotów, których nie ma. On, w słodkiej wesołości, przyrodzonej dobroci i roztropności, znajduje wytchnienie i rozpogodzenie w swych trudach.

Właściwem piękności jest działać wszystko z łatwością; praca, sztuka, niknąć powinna za jej śladami. Inne jest powołanie wzniosłych dążeń, bo wielkie tylko usiłowania i zwyciężone trudności nabywają prawa do podziwu. Stąd tak mało kobiet, którym erudycja i głębokie badania wdzięcznymi okazać się mogą. Przeciwnie, piękne sztuki, twory imaginacji; wszystko, co z czuciem ma związek, jest ich własnością. „Treścią wielkiej nauki kobiet, mówi Kant, jest człowiek. Ten wzgląd mieć potrzeba na oku, chcąc w nich wykształcić ich piękną naturę. Kształcić uczucia moralne, ale nie pamięć wzbogacać; i to nawet nie przez ogólne przepisy, ale przez rozbiór postępowania, jakie widzą około siebie. Przykłady, brane z innych czasów, dla okazania wpływu tej płci na dzieje świata; jej stosunki, w różnych krajach i wiekach, z płcią męską; charakter obudwu płci stąd się wyjaśnić dający: niech stanowią głównie jej historję i geografję. Na karcie geograficznej wystaw jej różne charaktery mieszkańców, ze stosunków płci wyprowadzone. Równie, z budowy świata nie potrzebują więcej wiedzieć nad to, aby widok nieba w pogodny wieczór więcej zajął ich duszę; niech wiedzą, że jest więcej światów, a na nich żyjące istoty. Przywiązanie do sztuk, nadewszystko do muzyki, uzacnianie i podnosi jej duszę, jeżeli te nie jako sztuka, lecz jako uczucie uważane będą. Zdała od nich zimna spekulacyjna nauka! zawsze tylko uczucie! uczucie, ile możliwości, do stosunków jej płci zbliżone“.

Niech co chcą mówią przeciw lekkiej skłonności kobiet do mody, bo ta tycze się zwykle rzeczy przemiennych i błahych; powiem jednak, iż one wszędzie są stróżami odziedziczonych cnót i obyczajów, jeżeli społeczeństwo nie jest zupełnie wynaturzone. Ich mody może nawet nie są zmienniejsze od naszych teorj i systematów; ale w zabłąkaniu i burzach powszechnych, są westalkami ognia świętego, wiary, cnót i obyczajów przyrodzonych. Powołanie ich pod każdym względem jest macierzyńskie i zachowawcze.

Gdzie panuje zgodność wszystkich wymienionych obowiązków i skłonności; gdzie obiedwie płci, spólnie i według właściwego powołania, ku moralnemu wykształceniu zdążają: tam kwitną cno-

ty prawdziwie wzniosłe, tam niknie ślepy fanatyzm i miejsce jego żywe uczucie obowiązku zajmuje; tam kwitnie obyczajność, wyrozumienie, наконец smak dobry, który na zdrowem czuciu i rozumie polega; wtedy wszystkie cnoty i zalety społeczności rozchodzą się od rodzinnego ogniska, i do niego ostatecznie wracają. Gdzie jedna lub druga pleć z swojej sfery wychodzi, tam niknie społeczności porządek. W krajach, gdzie pleć piękna jest niczem, gdzie podobać się tejże przez uprzejmość i piękność charakteru, nie masz potrzeby: tam jest surowość obyczajów, tam same cnoty są dzikie. W Sparcie, gdzie kobiety wyszły z łagodnej swojej natury, okazały uczucia dziwne; ale te wypłynęły z utłumienia uczuć przyrodzonych, któremi dziwić powinny.

Chrześcijaństwo, zbawiając ród ludzki, wybawiło w szczególności pleć żeńską z długiej niewoli, z pod przemocy fizycznej i poniżenia, w duchu którego, według mniemań poganizmu, a nawet Mahometa, i w przyszłym życiu miała być tylko nagrodą... W początkach chrześcijaństwa, okupywała ona, równie z plecią drugą, przez męczeństwo, wiarę prawdziwą, która i w doczesnem życiu stała się jej poświęceniu nagrodą. Ta wiara, podnosząc człowieka, bez różnicy, do najwyższej moralnej godności; zasadzając się razem na miłości powszechnej i cichem poświęceniu, szczególnież zajęła pleć do tych cnót skłonną; i będzie zawsze dla niej w tem życiu źródłem pociech, w jej niemocy przyrodzonej i cierpieniach. Kiedy małżeństwo świętością Sakramentu uzacnione zostało, wtedy człowiek znalazł w małżonce godną cnót wzniesionych nagrodę, wiecznego przyjaciela; spoił się z nią wyższym, moralnym, ślubem. Jej uzacnienie obudziło w nim nieznane mu cnoty; i ona rozwinęła w sobie godność i przymioty, które w niej, raz jako w niewolnicy, drugi raz jako w dziecku, tłumione były.

Średnie wieki zepsuły tę harmonję, gdy rycerze w płci pięknej, nie już równą sobie istotę, ale coś nadziemskiego chcieli upatrzeć. Wtedy właśnie, mimo całej obrzędowej grzeczności i dowodów bezcelnej odwagi, pleć jedna była dziwaczna, wynaturzona w swych uniesieniach, a druga, w pozornem ubóstwieniu, była rzeczywiście niewolną i nieszczęśliwą.

Gdy we Francji pleć piękna ton dawała życiu towarzyskiemu, wtedy i obyczaje mężczyzn były lekkie; wtedy właśnie świętość domowych stosunków śmiesznością trąciła.

Cześć i opieka męża dla uczuć płci drugiej przyrodzonych, działanie na ogół w duchu domowego szczęścia; cześć i troskliwość kobiety w jej sferze dla świętych obowiązków społeczności i działanie w domu w duchu ogólnych jej potrzeb, nazwaćby można świętem, ogólnem ludzkości małżeństwem.

Ż Y W O T Y.

KOPERNIK.

Pospolitem jest prawie przeznaczeniem wielkich ludzi, że za życia w samej tylko pracy nagrodę mają, a nad ich grobem dopiero wznosi się sława, zdobiąca ich naród i całą ludzkość. Lecz Kopernik należy do całej ludzkości, sława jego jest na niebie, gdzie ludzie zasłużeni mniej sobie zastępują, niż tu na ziemi błotnistej, i tam w granicach niezmiennych, drogiej puścizny nikt nie zazdrości nikomu.

Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu r. 1473 d. 19. Lutego pod panowaniem Kazimierza Jagiellończyka. Odesłany do akademii Krakowskiej, doskonalił się w matematyce, w starożytnych językach i w medycynie. Szczególniej jednak oddawał się z zamiłowaniem astronomii, pod Wojciechem Brudzewskim, trzymającym pierwsze miejsce między wskrzesicielami nauk astronomicznych. Gdy ten sławny nauczyciel do Litwy oddalić się musiał, Kopernik mając lat 23, uczuł chęć niepozbytną, szukania dalej wiadomości od mistrza wskazanych, i powziął myśl udania się do Włoch; w tym celu doskonalił się jeszcze w perspektywie i w malarstwie, które do podróży i powołania swojego za potrzebne uważał. W Bononii wnet zrównał sławie Regiomontana, którego imię najwięcej go nęciło. Z słuchacza został wkrótce pomocnikiem wziętego bardzo astronoma Dominika Maria; w 27 roku, nauczając publicznie matematyki w Rzymie, licznych zwabiał słuchaczy. Zajmował się przytem obserwacjami gwiazd, i uważał zaćmienie księżycy w roku 1500. Nie zaniedbywał oraz nauk medycznych.

i w Padwie stopień doktora medycyny otrzymał. Po powrocie do ojczyzny zapisany był w poczet akademików* krakowskich roku 1504, skąd wkrótce udał się do Torunia, gdzie wuj jego, biskup warmiński, zapewnił mu życie swobodniejsze, do rodzaju prac jego stosowne. Tam przeszło 30 lat zajmował się ciągle w cichości dostrzeganiem przez siebie układem świata. Dzieło jego, owoc tylu trudów i cichych starań, które tyle rewolucji w budowie świata zrobiło**, wyszło właśnie w roku jego śmierci, która nastąpiła dnia 11 Czerwca 1543 r., gdy miał lat 71. Widział je na kilka dni przed śmiercią sobie przyniesione, ale czytać już nie mógł. Umierał jednak z uczuciem godnem wielkiego człowieka, iż praca jego nie zginęła, i że lepsza, bo nieśmiertelna część życia jego, między ludźmi zostanie.

Kopernik nie ze snu, nie z chwilowego natchnienia wyczerpał swoją hipotezę o systemie świata, lecz większą ma chlubę stąd, iż jasnem, porządnem widzeniem, przedarł się przez chmurę błędów, czternastu wiekami uświęconych, że cichą wytrwałością odgadł tajemnicę w tej księdze świata, którą jego czysty rozum, nad zmysły wyniesiony, wyczytać i wszystkim dostępną uczynić potrafił.

Do czasów Kopernika najdziwaczniejsze było mniemanie o systemie świata. To mniemanie dowcipne, zawikłane, uświęcone powagą starożytnych i przesadami późniejszych ludów, bezpieczne było od wszelkich zarzutów, a jak teraz na śmiech by się wystawił utrzymujący przeciwnie systematowi Kopernika, — tak wówczas odezwąć się z nim było nie tylko dziwactwem, ale występkiem.

Według Ptolomeusza, który żył w II-gim wieku po Chrystusie, wielka, ciężka i bezwładna ziemia, była podstawą świata nieruchomego. Około niej, jako około środka, słońce, księżyc i gwiazdy, codziennie od wschodu na zachód krążyły. Ta fałszywa zasada, której nikt naruszyć nie śmiał, prowadziła wszelkich badaczy systemu świata, na bezdroża i sprzeczności.

* Akademikami zwali się tylko uczeni.

* Nicolai Copernici de revolutionibus orbium coelestium libri VI Norimbergae 1543.

Zobaczmy, jak Kopernik w przedmowie do dzieła swojego o tymże i o swoim systemacie przemawia. Poznamy tu oraz prostotę i przezorność męża, wzniosłą zajętego nauką.

„Co mnie skłoniło ruchy ciał niebieskich inaczej od innych uważać, było to, iż każdy z nich był w sprzeczności z drugimi i z samym sobą. Co u nich było dobrze z początku, to źle wypadło na końcu. Co większa, nie trzymano się nawet raz przyjętych zasad. Wszystko to podobne było do członków ciała ludzkiego, należących do osób różnego kształtu, wzrostu i urody. Gdyby kto pozbierawszy te tak różnorodne części, źle do siebie przystające, w proporcji niezgodne, chciał je w jedno połączyć, wystawiłby raczej poczwagę, niż postać sztywną człowieka. Któryż malarz lub budowniczy tak czyni? Miałżeby Bóg tak urządzić słońce i księżyc? Gdy więc długo nad niepewnością tych nauk rozmyślałem, bolało mię bardzo, że człowiek, który tyle rzeczy pomyślnie wybadał, tak wątpliwe ma wiadomości o wielkiej budowie świata, którą największy i najmędrzy Budownik, Twórca samego porządku, przed oczy jego wystawił. Dlatego czytałem pisma starożytnych, ile ich tylko mogłem zgromadzić, aby się przekonać, czy aby jeden z nich, inaczej niż mędrcy i uczący po szkołach, o tym przedmiocie nie sądził. Pierwsze miejsce, które mię uderzyło znalazłem w Ciceronie *, a później inne w Plutarchu **. To mi dało powód myśleć także o ruchu ziemi. Chociaż ta myśl dziwną mi się zdawała, sądziłem przecież, że mnie, tak jak wielu innym przedemną, wolno będzie przypuścić dowolne krążenia i ruchy, aby przez nie zjawiska nieba objaśnić. Kiedym więc zaczął przyznawać ziemi obrót około osi i krążenie około słońca, i gdy to długimi doświadczeniami sprawdzać zacząłem, ujrzałem taką z fenomenami zgodność, i wszystko tak dobrze z sobą się kojarzyło, że żadna część bez zamieszania innych i całości, być usuniętą nie mogła“.

* Nicetas Syrakuzanńczyk sądził, że niebo, słońce, księżyc i gwiazdy stoją cicho, i że prócz ziemi, nic nie jest ruchome, ale że ta obraca się bardzo szybko koło swej osi i zdaje się, jakoby się niebo obracało, a ziemia stała na miejscu.

** Philolaus Pitagorejczyk nauczał, że ziemia obraca się około ognia w kole ukośnem.

Ta przedmowa, którą uczeni wzorem stylu i męskiej rozważliwości nazywają, przypisaną jest z zupełną ufnością Papieżowi Pawłowi III-mu, a o druk dzieła starał się biskup warmiński; są to okoliczności nie mało ważne w wieku XVI-ym. Widzimy stąd, jaką Kopernik zastał astronomją, jaką po sobie zostawił. Przed nim były domniemania ścierające się na mylnej zasadzie; po nim nastąpiła zasada, żadnej dotąd nie podległa wątpliwości, rozwijająca owszem coraz jaśniejszą budowę świata.

W tem dziele stara się Kopernik nadewszystko kulistą postać świata wykazać; zatem wywodzi obszernie kulistość ziemi, naznacza jej pewne miejsce zewnątrz ogniska świata, rozstrzyga trudności, które starożytnych zwikłały, i wskazuje system, korzący umysł samem bliższem poznaniem mądrości Twórcy. „Nie można, mówi Śniadecki, bez zadziwienia i rozkoszy czytać jego wykładu o biegu rocznym ziemi, gdzie nadając położenie ciągle równoległe osi ziemskiej, tak gruntownie i trafnie odmiany pór roku tłumaczy. W tem tłumaczeniu, do którego nikt mu z dawnych nie pomógł, a wieki późniejsze nie przydać nie mogły, sama natura zdaje się odsłaniać człowiekowi cuda swojej prostoty“.

Jak system przez niego objawiony, i dzieło ten system tłumaczące, tak całe życie i charakter Kopernika znamionuje się prostotą, porządkiem, konsekwencją we wszystkim, i ciągłą czynnością dla dobra tego, co go otaczało. Jako lekarz, najstaranniej udzielał porady ubóstwu, jako duchowny i obywatel pełnił obadwa obowiązki za jedno je uważając, i stawał za prawem w ówczesnych z Krzyżakami zatargach. Wysłany jednomyślnie na sejm w Grudniażu, gdzie mu poruczono, równie jak później Newtonowi, urządzenie monety, najgorliwiej tym przedmiotem się zajął *. Czas wolny od powinności obywatelstwa i ludzkości, poświęcał wyłącznie naukom, i wtedy żył tylko w niebie, w miejscu przyszłego życia swojego. Lub dzieło swoje, lub społeczność za niedojrzałą uważając, krył się i ociągał [z] objawianiem onego, chociaż dziwne o niem wieści powszechnie głośnie już były. Nawet wystawiano

* Rozprawa Kopernika, z tego powodu o monecie napisana, umieszczoną jest po polsku w Pamiętniku Warszawskim.

w Elblągu krotoczwilę wyszydającą jego hipotezę, na którą jak Sokrates na Arystofana komedję, spokojnie poglądał i powtarzał owe dawne wyrazy: „Nie szukałem nigdy pochwały gminu, bo co ja wiem, tego gmin nie poznaje, a co on chwali, tego ja pojąć nie mogę“. We Włoszech jednak więcej był ceniony, szczęśliwszy w tem, iż panowanie Leona X i jego następców więcej naukom sprzyjało, niżeli za czasów, w których uczeń jego Galileusz cierpiał za prawdę, dziś powszechnie uznaną.

Godna jeszcze uważać, że Kopernik czynił obserwacje swoje na sto lat przed wynalezieniem lunet astronomicznych, za pomocą nędznych drewnianych narzędzi, mających często podziałki tylko atramentem zrobione.

Źródłem jego pomysłu była zapewne poetyczna imaginacja, połączona z duchem porządku, harmonji i symetrii; z duchem, który cudowny układ świata w sobie przeczuć, a przez rozagę, badanie i wytrwałość, w rzeczywistości zmysłem ludzkim ukrytej, wyznać i wskazać potrafił. Gdy Kolumb nową ziemię, on nowy świat odkrył, bo nowym światłem znać można, nowe, prawdziwe o nim wyobrażenie. Obadwaj umieli korzystać z wymarłych, zarzuconych wskazówek. Jak pierwszy z burzami morza i gminem okrętowym, tak drugi walczył z świadectwem zmysłów i przesadami kilkunastu wieków; wiara w genjusza, co nimi władał, doprowadziła obudwu do kresu w umyśle ich naprzód widzianego. Na czołe Kopernika przez artystę wyobrażonem, czytać można owe jasne niebo, pełne Boga, mądrości, zgody i pokoju: w całym wyrazie twarzy owę wzniosłą prostotę, która jest razem najwyższem piętnem moralnego świata. W oczach widać duszę świata pełną, i nim zajętą. Atlas wyobraża w starożytności fizyczną siłą świat dźwigającą na barkach, a może był wyobrażeniem mniemań dawnych o astronomii*, według których ziemia była podstawą świata. Kopernik trzyma w ręku umysłowe wyobrażenie systemu świata, który myśl jego ogarnęła, życie i ruch świata odsloniła. Przenikniony mądrością Utwórcy, mówić się zdaje: „ziemia

* Podania starożytne przypisują Atlasowi mądrość w naukach, szczególnie astronomicznych.

należy do rodziny światów, i krąży około słońca, jako ogniska, z którego życie swe czerpa; dusze do nieśmiertelności stworzone, krążyć powinny w zgodzie, pokoju i jedności około Boga, drogą palcem jego wskazaną.

Posąg Kopernika, którego tu rycinę umieszczamy, wystawionym został w Warszawie w r. 1830 ze składek publicznych, według modelu Torwaldsena, przez p. Norblina z brązu odlany. Zbyteczną byłoby tu rzeczą mówić o szczegółach tego dzieła, o którym pisma czasowe warszawskie obszerną wiadomość podały. Torwaldsen oddał postać Kopernika według rysunku, który świadectwa historyczne za najpodobniejszy uważać każą. Zdaje się, iż gdyby genjusz artysty nie miał przed sobą żadnego wizerunku z natury wziętego, byłby go takim w swojej wyobraźni utworzył. Objawiciel nowego systemu w świecie fizycznym, zdaje się tu być tylko wyobrażeniem samej duszy, nad zmysły, namiętności, przesady i świat starożytny wzniesionej. Zdaje się przebywać spokojnie w ognisku, około którego światy w porządku krążą. Te rysy idealne obok zachowanego piętna Sławiańskiego rodu, i to czoło szlachetne, zdaje się należeć do wyższych krain, których czystości nie ziemskiego dosięgnąć nie mogło.

SARBIEWSKI.

Sarbiewski był poetą łacińskim XVII-go wieku, który Europejską miał sławę, a dotąd wysoko ceniony jest od wszystkich uczonych i prawdziwą poezją czuć umiejących. Dowodzą tego bardzo liczne edycje dzieł jego, które w Anglii, we Francji, w Niemczech, Węgrzech i t. d. nie przestają wychodzić.

Maciej Kazimierz Sarbiewski urodził się r. 1595, we wsi rodzinnej Sarbiewie pod Płońskiem w województwie Płockiem. W szkołach Pultuskich będąc, już okazywał skłonność do poezji, jak o tem tklawie sam mówi w *Odzie do Narwi*. W roku 1613 wstąpił do zakonu Jezuitów, i później w Wilnie uczył wymowy. W dzieś lat po wstąpieniu do zakonu udał się do Rzymu, gdzie po-

święcąc się głębszym naukom teologii, jako poeta powszechną pozyskał wziętość, i gdzie także publicznie wymowy nauczał. Zbywający czas w Rzymiełożył szczególnie na śledzenie wszelkich pomników starożytnych, czego dowodem jest obszerne dzieło jego w tym rodzaju: *de Diis gentium*. Że wtedy z najznakomitszymi mężami był w ścisłych stosunkach, to poświadczają liczne jego ody do nich pisane. Szczególniej poważał go uczony papież Urban VIII, który go laurową koroną uwieńczył, a przy odjeździe złoty łańcuch na szyję mu włożył. Ile ten papież Sarbiewskiego ocenić umiał, dowodzi nadewszystko zaszczytne wezwanie go do poprawy Brewiarza i napisania do tegoż niektórych hymnów pobożnych.

Wróciwszy do kraju uczył wymowy i filozofji. W czasie obrzędu, w którym otrzymać miał kapelusz doktora teologii, obecny król Władysław IV, zdjął z palca własny swój pierścień i Sarbiewskiemu ofiarował. Wkrótce wezwanym był za kaznodzieję nadwornego przy tymże pobożnym królu, któremu we wszystkich podróżach, a nawet na polowanie nieodstępnie towarzyszył; owocem tych czasów są osobne pieśni jego pod nazwaniem *Silvulidia*. (Zabawy leśne). Atoli Sarbiewski jako kaznodzieja dworski zmuszony był codziennie, a czasem dwa razy na dzień miewać kazanie, nawet w czasie podróży, i ten obowiązek, jak się sam użala, zabierał mu wszelki czas do poezji. Pragnął usilnie powrócić w ubóstwie do celi klasztornej, jak to uczynili poprzednicy jego, Skarga i Birkowski, i już pozwolenie na to otrzymał, gdy nagle w roku życia 45-tym żyć przestał.

W XVI i XVII wieku, mnóstwo było wierszopisów łacińskich w całej Europie, których pisma możnaby nazwać mniej więcej trafniemi kombinacjami frazesów wyjętych z rzymskich pisarzy. Ci też wszyscy modni do czasu, z modą zniknęli. Przekonali się późniejsi, iż żyjącej poezji żyjącego trzeba języka, a to co w martwej mowie śpiewano, martwem na zawsze zostało.

Inaczej atoli ma się rzecz z Sarbiewskim. Nie był to wcale naśladowca, układacz frazesów, ani uważał poezji za zabawę i ćwiczenie się w języku Rzymian. Była to dusza pełna ognia poetycznego męskiej energii; był to nie obojętny i dobrze patrzący swia-

dek, na stan Chrześcijaństwa i Europy w wieku XVII, nakoniec, mąż w całym znaczeniu pełen ducha religijnego, bez którego nie masz poezji. Obrął on język łaciński za tłumacza swych uczuć, jako naówczas powszechny jeszcze w Europie, jako język powszechnego kościoła, którego wzniosłym był wieszczem. W sprawie jedności Chrześcijańskiej pisał Ody swoje niemal do wszystkich Europejskich monarchów i książąt, i do osób znakomitych, bądź dzielnością oręza, bądź naukami.

Powszechnie nazywano go nowoczesnym Horacjuszem, z którym atoli to tylko ma podobieństwo, iż także pisał ody w łacińskim języku. Byli krytycy zeszłego wieku, którzy bez zająknienia powiedzieli, iż Sarbiewski byłby zrównał Horacjuszowi, gdyby nie jego stan, gdyby nie był obierał za przedmiot religji, której nie widzieli w Odach Horacjusza! Zatem nie widzieli w nim tego, co go jedynie nad Horacjusza wynosić mogło. Horacjusz śpiewa do panów świata zmysłowością tylko zajętych, jedynie o doczesności: wybornie naucza sztuki roztropnego życia na wielkim świecie; użycie jest celem wszystkiego temu, dla którego z grobem wszystko się kończy, wszędzie go przeraża śmierć do chat i zamków zarówno sztukająca, a na świecie zaziemskim widzi tylko dla panów świata Ereby i czarne straszidła, woła zawsze, ażeby nim tam przypłyną, używali dostatków i zdobyczy w tym nikłym świecie. Sarbiewski opiewa zasady religji świętej, wspólnej miłości w Chrystusie i uważa ziemię za miejsce poświęceń i zasług dla chwały Boga i życia w królestwie niebieskiem.

Nie pragnie innych zwycięstw, jak dla wiary i jedności, nie pragnie innych tryumfów nad tryumf wiary. Horacjusz był wielbicielem Augusta, ale inna i wzniosła jest cześć Sarbiewskiego dla Urbana VIII-go, jako głowy kościoła.

Nie tu jest miejsce mówić o zewnętrznej poezji Sarbiewskiego. Na zarzucane mu wady stylu łacińskiego, dosyć odpowiedzieć, iż trudno mu zapewne zarzucić, aby najgruntowniej nie znał języka Rzymian, gdy go tak długo publicznie nauczał, gdy według znalezionych jego notat, autorów klasycznych po kilkadziesiąt, a Wirgiljusza 60 razy odczytał. Ale powiedzieć należy, iż język umarły,

nie wystarczał ani jego imaginacji, ani nowym wyobrażeniom świata chrześcijańskiego. Dlatego mógł zmieniać, a nawet tworzyć niektóre wyrażenia, jakie mu samo podawało natchnienie. I Horacjusz zmieniał i tworzył, i nie zostawił języka Rzymian takim, jakim go zastał. Każdy prawdziwy poeta wzbogaca język żyjący, w którym pisze, ale w umarłym popelnia tylko uchybienia, jeżeli dowolnie władać nim zechce. Sarbiewski pisząc po polsku, byłby zapewne jak Horacjusz wzbogacił język ojczysty. Żałować należy iż uwielbiając i tłumacząc pieśni Jana Kochanowskiego po łacinie, nie chciał go naśladować w przywiązaniu do mowy ojczystej. Byłby może nie równie większym poetą, gdyby pisał w języku równie bogatym, a żyjącym.

Oprócz jednego kazania pogrzebowego, nie mamy śladów, aby Sarbiewski w polskim pisał języku. Kazanie to niewiele się różni od smaku ówczesnej nadętości i makaronizmów.

Pracował długo Sarbiewski nad poematem bohaterским w języku łacińskim o Lechu, które zapewne niedokończone zaginęło. Bohomolec, wydając niektóre, do jego czasów niedrukowane, poezje Sarbiewskiego, umieścił wynaleziony wyjątek z tego poematu księgi XI-tej. Jakkolwiek żałować należy straty tego dzieła, powiedzieć jednakże można, że osobliwie poema epiczne w ojczystym być powinno języku, jako żywy obraz wszystkiego, co naród w pewnym wieku czuł, myślał i działał, a co wszystko tylko jego własny język prawdziwie wyrazić może.

Anglicy i Niemcy mają przekłady ód Sarbiewskiego; u nas tłumaczono go oddawna częściowo, szczególnie w XVII wieku Libicki i Samuel Twardowski; później wielu innych, a mianowicie Naruszewicz. Pragnąć należy, abyśmy mieli Sarbiewskiego tak przełożonym, jak Herder przełożył Baldego, Niemca współczesnego i wielbiciela Sarbiewskiego, a który także w łacińskim pisał języku.

Król Stanisław August wybić kazał medal z popiersiem Sarbiewskiego i Naruszewicza. Raczej może przystało ostatniego umieścić z Kromerem, gdyż sam przekład Ód Sarbiewskiego przez Naruszewicza okazuje, iż go w poezji osiągnąć nie mógł, a jako historyk na imię w potomności zasłużył.

Ciekawe są korespondencje Sarbiewskiego z uczonym biskupem Łubieńskim, umieszczone także w wspomnianem wydaniu dzieł jego przez Bohomolca, które jego charakter i okoliczności życia wyjaśniają.

KRASICKI.

Właśnie sto lat upływa od urodzenia Krasickiego, który w wieku zeszłym był najpopularniejszym pisarzem polskim, a wychodzące ciągle edycje dzieł jego dowodzą, iż nim być dotąd nie przestał.

Ignacy Krasicki, urodzony z starożytnego domu w Galicji r. 1734, obok łask fortuny i wszelkich darów przyrodzenia, najstaranniejsze odebrał wychowanie. Przeszedłszy niższe stopnie w stanie duchownym, wkrótce otrzymał biskupstwo Warmińskie, i przez cały ciąg piastowania tej dostojności, poświęcał się pracom uczonym. Na dziełach nigdy nie kładł swojego nazwiska, ale całej powszechności znany był X. B. W. czyli X. biskup Warmiński. W r. 1795, mianowanym był arcybiskupem Gnieźnieńskim, r. 1801 umarł w Berlinie, gdzie znaczną część życia spędził, doznając względów Fryderyka II-go, i gdzie zaznajomił się z znakomitymi uczonymi w Niemczech, mianowicie z Herderem, który talent i dążenie pism jego wysoko cenił.

Młody Krasicki trafił na czasy, gdzie w literaturze sama nadętość, pedanterja i makaronizmy, a w obyczajach zbytki, gnuśność i nieład we wszystkim panowały. Jego łatwości, pogodnego dowcipu potrzeba było, ażeby te wady rozprószył i żeby smak i obyczaje na zbawienniejszą drogę skierował. Pisma jego zdają się być tylko zwierciadłem swojego wieku, a przecież tak są oryginalne, że od wszystkich innych się różnił i nikt go naśladować nie zdołał.

Wychodziło podówczas pismo perjodyczne Monitor, na wzór Spektatora Angielskiego, obyczaje tylko za cel mające, do którego młody Krasicki pilnie się przykładał, i w niem zapewne znalazł

cel, któremu ciągle już potem zdolności swoje poświęcił. Znano już potrzebę obudzenia się z umysłowego letargu, ale baczniejsi obawiali się, aby otrząsnąwszy się z wad swoich, nie zapragnęli dążyć na oślep za lekkością ówczesną Francuzów, która całą niemal Europę zmanila. Widzieli, że religijność, z której moda dozwalała się wyzuwać filozofom XVIII-go wieku, jest duszą ludów, szczególnież też dążących do poprawy w swych obyczajach; widzieli oraz jak powabne, a gnuśnym i lekkim umysłem dostępne były owej filozofji mniemania, że te nakoniec były modą powszechną, która nie myślących samowładną jest panią i przewodniczką.

Trzeba więc było pisarza, któryby łatwym i powabnym, w ogólności francuskim dowcipem, zbawienne zasady i smak mógł utwierdzać i upowszechniać, i stać się niejako w swoim sposobie *modnym*. Takim był X. B. Warmiński. Bajek jego uczyły się dzieci, młodzi starym, a starzy młodym przytaczali jego Satyry, gdy jedni w drugich złe dawne nałogi lub szkodliwą postrzegali modę; rodzice czytali *Doświadczyńskiego*, a każdy w najdalszym zakątku ziemianin wartował *Podstolego* i uczył się jak być rządnym, dobrym sąsiadem i obywatelem. Żaden nadzwyczajny wzniosły genjusz poetyczny, ani głęboki filozof, nie byłby tego skutku osiągnął co Krasicki, który z taką trafnością do miejsca i czasu stosować się umiał. Duchem pism jego jest: że naród jak drzewo pod słońcem religji, z swojego pnia według pory, jaką czas niesie, organicznie rozwijać powinien, iż jedynie to, co w jego życiu jest już przekwitłym i szkodliwym, oddalać winien od siebie, a to tylko przyjmować, co do dalszego moralnego kwitnienia potrzebne.

Pierwszem dziełem Krasickiego we Lwowie wydanem było poema *Myszeis*, wzięte z czasów bajecznych Popiela, które nie jest jak mniemano alegorją, ale pełne aluzji do czasów ówczesnych, wystawiających dawną niesforność, gadatliwość i lenistwo.

Pierwsza część *Bajek* w smaku Fedra zwięzłe pisanych, najwięcej ze wszystkich pism jego była upowszechnioną. Wiele z nich zdadzą się teraz być obojętnymi, bo powód i właściwa myśl onych, już są niezrozumiałe. Krasicki zamieszczał najwięcej Bajki swoje stosownie do okoliczności w prywatnych listach, i tak się najprzód upowszechniały.

Ze wszystkich dzieł jego poetycznych na pierwsze miejsce zasługują *Satyry*. Szczególnem ich znamieniem jest to, że są pisane bez żadnej złości, że je dyktowała miłość ku ludziom, ale nie przyrodzone obojętne szyderstwo, albo nienawiść. Wszędzie on uważa człowieka pełnego dobrych zarodków, ale które złe są skierowane, złe otoczone. Z tego pragnie go oczyścić i lekko ociosać, baczny zawsze, aby żadnej dobrej części nie skaził i nie naruszył. Satyry jego są zwierciadłem, w którym się każdy bez publicznego zawstyżenia sam przejrzy i obaczy szpetne swe plamy i przykрасy, których łatwo się pozbyć i do pięknej przyrodzonej postaci powrócić może.

Po satyrach najciekawsze są jego *Listy*, w których jedynie sam się z swoim charakterem wywnętrza, a które są kluczem do wszystkich pism jego.

Henrjada Woltera, poema najmniej poetyczne, fałszywie natchnęła go w *Wojnie Chocimskiej*. Każdy woli czytać Samuela Twardowskiego, który bez Boala w rękę, wiernie malował co widział, chociaż w stylu nadętym, bez tak zwanej maszyny poetycznej.

Pięknie jest, iż wszędzie wesola Muza Krasickiego, z taką rzewnością oddać umiała smętne pienia Ossjana. Nie doścignęli go w tem wszyscy tłumacze nasi barda Kaledonji. Ten przekład w późnej starości w Berlinie pisany, dopiero po śmierci jego był ogłoszony.

Poezje Krasickiego już może tracą na wartości u tych, którzy nie chcą odnosić się do ducha wieku, jaki je wydał. Przytem Krasicki miał tylko jedną stronę poetyczną: pogodę, łatwość i szczęśliwy pędzel malarski, który sobie tylko zatrzymał. *Bajki*, *Satyry*, *Epitry* i poemata heroikomiczne, wyszły już z mody, ale pozostanie duch zawsze ówczesny, jaki w nim wszędzie odbija.

Proza Krasickiego ma zalety, które nie łatwo z mody wyjdą, lub przewyższone zostaną. *Doświadczyński* jest pierwszy jego roman, a raczej powieść obyczajowa. Najskuteczniej maluje w niej główne wady ówczesne: wychowanie, lekkomyślne zbytki i pieniaństwo. Panicz wychowany przez awanturnika Francuza, dorwawszy się rządów, puszcza połowę dóbr w ręce usługnych oszustów, pędzi dworno do Paryża, kupuje w Drzewicy pasamony, aby

miał czem ustroić lokajów w Paryżu; utrzymuje dziennik podróży i zapisuje jako rzecz najważniejszą, że widział bardzo wysoką wieżę ś. Szczepana w Wiedniu; w Paryżu żyje szumno w ręku oszustów, dla honoru płaci za nich długi, lituje się wspaniale nad nimi, a w końcu z potrzeby, sam mimo najlepszych skłonności szulerem zostaje. Wraca ze straconem zdrowiem do straconej fortunki. Jest to, z małemi odmianami, historia wszystkiej ówczesnej młodzieży.

Po tylu satyrycznych pismach, chciał Krasicki wystawić to, co w przymiotach ziomków dobrego widział, i oddał w *Podstolim* ideał obywatela. To pismo, dla obcych najmniej powabne, zostanie na zawsze ulubioną krajową idyllą. Jak we wszystkich pismach swoich, tak i tu ograniczył się Krasicki do malowania samych cnót rodzinnych i życia domowego, w tem przekonaniu, że tu jest źródło wszelkich cnót innych. Ujmującą jest ciągła walka Podstolego między zachowaniem tego, co dawne czasy dobrego przyniosły, i przyjęciem obyczajów nowych; jak zwalczając dawne przesady, chroni się nowych. Nie zdaje się w niczem różnić od ziomków, jednak dla wszystkich jest wzorem. Wesół i pełen zdrowego rozsądku, gościnny i rządnny, szczery i skromny, pobożny i pobłażający, przywiązany do życia ziemiańskiego, nie obojętny na postępek dobrego w ogólności, nęci do siebie czytelnika, tak jak autora, który z domu jego długo oddalić się nie mógł.

PETRARKA.

Petrarka znany jest w całej Europie jako poeta, ale mało wiadome są wielkie jego zasługi, w wydobywaniu nauk z ciemności, w jakich przez wieki pogrążone i zapomniane były.

Franciszek Petrarka urodził się w Arezzo w państwie Florenckiem r. 1304, w miejscu, które poprzednik jego Dante, i współczesny Boccaccio wslawili. Ojciec jego prawnik w Florencji, w skutku wojen domowych zmuszony był schronić się do Francji.

I młody Petrarka miał się oddać prawnictwu, ale miłszym mu był Wirgiljusz i Cyccero, niż kodeks Justyniana, chociaż tamtych surowy ojciec czytać mu zabraniał. Tak wzrosło w młodzieńcu niepokonane przywiązanie do nauk starożytnych, które później w oświecenijszej Europie upowszechnić umiał. Od roku 22-go życia rozpoczął Petrarka zawód wyłącznie naukowy; wyszukiwał i upowszechniał pisarzy klasycznych, pisał oraz poezję, które imię jego, nie już między uczonymi, ale w całej powszechności głośnieć czyniły. On z niesłychaną pilnością wydobywał i zbierał pisma starożytnych, on pierwszy ogłosił listy Cyccerona do przyjaciół, szczególnie zaś, wspólnie z Bokacjuszem, starał się upowszechnić znajomość greckiego języka; w znajomości i krytyce starożytnych, nad wszystkich współczesnych celował. Biegły w historii, pierwszy prawie zwrócił uwagę na ważność numizmatyki. Praktyczna filozofja starożytnych również go zajmowała. Przejęty miłością dla smaku starożytnych, pisał poezję łacińskie, i te, dziś zupełnie zapomniane, za życia najwięcej go wslawiły; szczególnie zaś obszernie poemat *Afryka*, którego bohaterem jest *Scipio*. Po tém dziele i sam Petrarka nieśmiertelność sobie obiecywał. Za to poemat Uniwersytet paryski postanowił po raz pierwszy u siebie publicznie poetę uwieńczyć, i w tym celu bardzo pochlebnym listem do Paryża go zapraszał. Lecz w tymże czasie i w Rzymie podobny zaszczyt go czekał.

Dwunastu młodych patrycjuszów w szkarłat ubranych, sześciu wysłanników z najpierwszych domów w zielonych aksamitnych szatach z wieńcami kwiatów, w gronie książąt i pierwszej szlachty, prowadzili Petrarkę do Kapitolu, gdzie senator hrabia Anguitlar przydował. Herold obwołał imię Petrarki; poeta wystąpił i miał mowę o Wirgiljuszu, błagał o błogosławieństwo dla Rzymu, uklęknął przed senatorem, i otrzymał wieniec laurowy wśród odgłosu „za zasługę“. Lud okrzykiwał: „Niech żyje Kapitolum i poeta“. Petrarka podziękował sonetem improwizowanym, a otrzymany wieniec na grobie św. Piotra zawiesił. Pargamin wręczony poecie opiewał, że po upływie 1300 lat wznawia się obrzęd wieńczenia poety, że temuż wolno według wyboru, nosić wieniec z lauru, bluszczu, lub myrtu, ubierać się jako poeta, dysputować

i pisać według upodobania. Ten obrzęd odbył się r. 1341, w pierwsze święto Wielkanocne.

Atoli, ani tak głośno uwieńczone poema, ani mnóstwo rękopismów i starożytnych pomników ocalonych, ani wiele pism w łacińskim języku, nie przyniosły imienia Petrarki do potomności, ale tylko sonety, które, o chwale nie myśląc, w ojczystym pisał języku, a których treścią była dziewica, przez Petrarkę uwielbiana.

Młody Petrarka wrócił właśnie z uniwersytetu Bolońskiego do Awignionu; tam przypadkiem ujrzał modlącą się Laurę, której anielska postać i dusza wiecznie go zniewoliły. Laura umiała cenić hold sobie oddany i duszę poety; ale przywiązanie jej było na zawsze ciche, pełne godności dziewiczej i anielskiej czystości. Ta skłonność odrywała go od prac mozolnych naukowych, ale za to coraz więcej wznosiła i prawie uświęcała jego charakter. Na próżno odbywał liczne w Europie podróże i w zgiełk świata się puszczał, napróżno szukał w samotności pociechy; szczególnież w Woklusie (Vaucluse) blisko Awignionu, której doliny, krynice i gaje tkliwemi wslawił pieśniami. Laura umarła (w roku 1348), lecz poeta nie przestawał poświęcać jej swojej czci i pieśni. W późnej starości usprawiedliwił Petrarka w swych pismach tę tak długo trwającą skłonność, której, jak mówi, winien wszystkie czyste i wzniosłe uczucia. Poezje do Laury po jej śmierci pisane, pełne są natchnień religijnych, słodkiej otuchy i wiary w błogie życie przyszłości dla dusz czystych, jakie już anielska Laura zaczęła. Jakoż od tego wypadku prowadził życie klasztorne, częścią w Parmie, częścią w Padwie, a raczej w wiosce Arcqua, przy témże mieście, gdzie długo jeszcze żył w samotności. Tam znaleziono go nieżywym w bibliotece, właśnie w dzień 70-jej rocznicy jego urodzin.

Na boku rękopismu Wirgiljusza, którego zawsze czytywał, znaleziono następujące wyrazy:

„Laura błyszcząca cnotami, rymem moim sławiona, pierwszy raz zjawiała się oczom moim w Awignionie 6 kwietnia w kościele św. Klary. Młody byłem natenczas; w temże mieście, tegoż dnia, o téjże godzinie roku 1348 gwiazda Laury na zawsze światu przyświecać przestała. Byłem wtedy w Weronie, nie wiedząc o tak strasznym dla mnie wyroku. Ta piękna i czysta niewiasta pocho-

waną została tegoż dnia po nieszpórach w kościele Bernardynów w Awignionie. Wróciła do nieba, które jej ziemi na krótko użyczyło. Dla smutnego przypomnienia straty tak bolesnej, zapisałem ją w téj książce z radością połączoną z goryczą. Śmierć Laury upewnia mię, że już długo nie zostanę na ziemi. Skoro już to, co mię z życiem łączyło, przerwane zostało, spodziewam się, iż za pomocą Bożą, bez żalu opuszczę świat, w którym tyle znalazłem obłudy, gdzie nadzieje tak są próżne i znikome“.

Osobną formę poezji lirycznej, t. j. sonetów, przejął Petrarka z dawnych trubadurów, udoskonalił, a dla Włochów prawie wyłącznie narodową formą poezji uczynił. Toż samo i tak zwane *canzoni* od poetów prowanczkich przejęte. Atoli obie te formy zbyt są przeciwne naturalności i swobodzie poezji lirycznej; mogą one mieć zaletę pokonania trudności, zewnętrznej harmonji i dźwięku języka, lecz nie są serdecznym wylaniem uczucia, gdyż sonet nie tylko formą ale i długością jest ograniczony. Każdą myśl w sonecie, mówi jeden Włoch, potrzeba jak na łożu Prokrusta skracać, lub według formy rozciągać. Stąd w sonetach najlepszych nawet poetów włoskich widzimy nienaturalność i owe *concetti*, czyli afektacją raczej do słów, niżeli do rzeczy przywiązaną. I Petrarka wcale nie jest wolnym od tego zarzutu. Mimoto, słodycz, delikatność i religijność uczuć, którymi w ogóle jego poezje są przejęte, czynią je skarbem dla wszystkich serc tkliwych.

Szczególną jest sporność sławy Petrarki za życia i po śmierci; dziś znany tylko z sonetów, był za życia uważany za człowieka najuczeńszego i jako taki wzięty we wszystkich oświeceniowych narodach. On nadał wyłączny popęd XV-mu wiekowi, t. j. poszukiwania nauk starożytności. Czynny, gorliwy, podróżując po całej Europie, wszystkich poetów, filozofów i uczonych do tego jednego celu przynaglał. Państwa, szczególnież Włochy, podzielone były za jego czasów na mnóstwo drobnych wzajem sobie nieznanych krain. Petrarka, znajomy i przyjaciel kilkunastu panujących książąt, bywał nawzajem i w politycznych sprawach ich reprezentantem i pełnomocnikiem, a to jedynie z tytułu uczonego, gdyż do żadnego wyłącznie nie należał. Żaden uczony nie odbył więc od

niego poselstw do papieża, cesarza, króla Francji, do Wenecji itd. Wszędzie oraz przy tyłu czynnościach zaszczerpiał miłość nauk i przez nie kraje i dwory, duchowieństwo i uczących, w jeden węzeł połączył. On był założycielem jednej w Europie rzeczypospolitej nauk.

Z tego względu, z wielu pozostałych pism jego, najciekawsze są może listy, których bardzo obszerny zbiór jest ogłoszony. Te listy pisywane niemal do wszystkich krajów, tak były sławne za życia Petrarki, że wielu dociskało się zaszczytu być ich posłańcami. Po drodze wstępowali z niemi do dworów, do zgromadzeń duchownych i szkolnych, a nawet na rynkach miast publicznie je czytali. Listy te nie są poufałym wylaniem serca, jak Cycerońskie, które Petrarka ogłosił, widać iż są pisane dla publiczności i dla wrażenia; atoli wiernie malują ducha wieku, w którym nauki starożytności były tak powszechną i spokojną uprawą.

T A S S O.

Tasso jest jednym z poetów, który za życia największą sławą się cieszył, a razem najsrożej od losu był prześladowany.

Urodził się w Sorrento roku 1544 z ojca Bernarda Tasso, także poety, który jednak synowi tylko pamięć swoją w potomności jest winien. Młody Tasso najwięcej był przywiązany do matki, z którą w dzieciństwie na zawsze pożegnać się musiał. Od 11 roku błąkał się z ojcem, którego polityczne wypadki do Rzymu, potem do Urbino udać się zagnęły. Książę Urbino wdzięcznie przyjął Bernarda Tasso, a syn jego, swoim obejściem i talentem tak na siebie zwrócił uwagę, że książę zażądał, aby Torquato spólnie z synem jego nauki pobierał. We dwa lata później Bernardo znowu był zmuszony do Wenecji się udać, co dało powód, iż syna swego oddał na naukę prawa do Padwy. Lecz ten wkrótce dał poznać, że inne jego jest powołanie. W roku 18 życia, ogłosił poemat w 12 pieśniach, *Rinaldo*, zapowiadające znakomitego

poetę, i przeto uzyskał wolność oddania się samej nauce filozofji i literatury. W 19-tym r. zaczął już myśleć o najslawniejszym swoim dziele: *Jerozolima wyzwolona*. Wkrótce kardynał Ludwik d'Este, któremu Tasso poemat swoje *Rinaldo* poświęcił, przedstawił go bratu swojemu Alfonsowi, księciu Ferrary, i to miało wpływ smutny na cele dalsze życia poety. Pozorne, czy prawdziwe stosunki jego z Eleonorą, siostrą księcia, miały być tego przyczyną. W Ferrarze aż do roku 1575 najwięcej Tasso przebywał, gdzie napisał poemat pasterskie *Amitas* i Jerozolimę wyzwoloną dokończył. Odtąd im więcej jako poeta był głośny, tem bardziej jego życie i losy pokryte są tajemniczą zasłoną. Przez wiele lat ubogi i opuszczony, tęsknotą i niepokojem miotany, od miasta do miasta się błąkał, usiłując powrócić do Ferrary, celu swych życzeń. Zapewne przekroczenie jego musiało być wielkie, gdy z rozkazu dobroczyńcy swojego, księcia Ferrary, w roku 1579 w domu obłąkanych zamkniętym został. Siedm lat przeszło strawił Tasso w tem smutnem miejscu, właśnie wtenczas, gdy cała Europa jego arcydzieło czytała, i Tassa za nadzwyczajne uważała zjawisko. W roku dopiero 1586, w kilka lat po śmierci Eleonory, książę Mantui, Vincenzo Gonzaga, wyjednał mu uwolnienie. Odtąd błąkał się Tasso po Włoszech, najdziwniejszych przygód doznając. Wnet na książęcych dworach był bardzo poważany, wnet widziano go w najnudniejszym stanie po drogach publicznych, prawie chleba żebrzącym. Tak przeżywszy lat siedm *), przybył do Rzymu r. 1594, gdzie z największym uniesieniem został przyjętym. Papież Klemens VIII postanowił uwieńczyć go uroczystie, tak jak tego zaszczytu przed 250 laty doznał Petrarca; uwiadamiając go o tem, rzekł: „Przeznaczam ci wieniec, aby od ciebie tyle miał sławy, ile jej zjednał tym, którzy go przed tobą otrzymali“. Ale gdy dzień tryumfu nadchodził, Tasso bliskim był zgonu. Zażądał, aby go

*) Godna tu wspomnieć, że gdy Tasso wraz z innymi towarzyszami podróży napadnięty był przez sławnego rozbójnika Marco Sciarra, według zwyczaju wszyscy kolejno musieli kłaść się twarzą do ziemi i tak byli obdzierani. Jeden tylko z podróżnych nie chciał wykonać rozkazu zbójców i zawołał: Ja jestem Torquato Tasso. W tej chwili wszyscy zbójcy ucałowali mu ręce i nie tylko jego, ale wszystkich podróżnych bez żadnej szkody puścili.

przeniesiono do klasztoru ś. Onufrego, gdzie przed 20 laty ojciec jego był skonał. Tam w roku życia 52 oddał ostatnie tchnienie na rękę kardynała Aldobrandini. Gdy mu tenże przyniósł błogosławieństwo papieża, zawołał poeta umierający: „Szczęśliwy, nie wieniec na Kapitolu, ale koronę wiecznego pokoju odbieram“. W kościele tegoż klasztoru pochowane są zwłoki Tassa, gdzie mu kardynał Bevillacqua pomnik wystawił.

Poema *Jerozolima wyzwolona* zyskało w swoim wieku nadzwyczajną wziętość, nie tylko jako dzieło sztuki; ale jako zawierające przedmiot całe chrześcijaństwo odbchodzący. Nietylko bowiem wspomnienia wypraw krzyżowych, ale ciągle walki z ludami Mahometa zajmowały wówczas powszechność europejską. Kiedy Turcyki Orzechowskiego w Rzymie i Wenecji upowszechniano, razem i *Jerozolima wyzwolona* Tassa znalazła z tego szczególniej powodu tłumacza w Piotrze Kochanowskim, którego naród najwięcej na walki z Muzułmanami był wystawiony. Są ślady, iż obadwaj Kochanowscy, Jan i Piotr, osobiście z Tassem się znali i w młodości razem składali hołd w Paryżu Ronsardowi, który, gdy Tasso jeszcze nie był znany, miał imię nowego niedoścignionego Homera. Poematowi Tassa zarzucić można, iż wiele traci na właściwości przez zbytne trzymanie się przepisów o tak zwanej machinie epopei, tak dalece, że wprzód wydał rozmowy o przepisach wiersza bohatyrskiego i ciągle według tychże dzieło swoje poprawiał. Tasso należy w ogólności do poetów, którzy raczej siebie i swoje uczucia, aniżeli świat zewnętrzny pojąć i wyrazić zdołali. Najpiękniejsze miejsca są te, które jako epizody osobną całość stanowią i z poematem prawie nie mają związku. Jak Homer przyjaźń, tak Tasso, w duchu wieku, który opiewał, najpiękniej miłość malował; dowodem tego będą uroki Armidy i piękność Kloryndy i cnoty Sofronii. Te i inne epizody upodobał sobie szczególnie lud włoski, które jak rapsody Homera, jak romanse hiszpańskie, przeszły w tradycję powszechną.

Jak każde dzieło wyższe, tak *Jerozolima wyzwolona* miała równie wielbicieli, jak nieprzyjaciół. Dzisiejsza krytyka ocenia je tylko według smaku i ducha wieku, w którym było pisane. Najpiękniejszy pomnik wystawili Tassowi pierwsi naszego

wieku poeci: Göthe, w tragedji tegoż nazwiska, i Byron w *Dumaniach Tassa*.

Mimo wielu zalet Piotra Kochanowskiego, poema to potrzebuje w polskim języku nowego przekładu, które już wykończone miało wyjść z druku¹⁾.

SHAK [E] SPEARE.

Jak Homer w epopei starożytnej, tak Shakspeare (Szekspir) dramatyki nowoczesnej najbogatszem jest źródłem. Za życia był uwielbieniem ludu angielskiego, który sceny poety do żywego mówił, prawdę i wierność w oddaniu miejscowości i charakteru polubił, ale bynajmniej głębokich jego pomysłów pojmować nie umiał. Uczni i ludzie dobrego tonu mieli go za komedjanta i nie więcej. Długo po śmierci jego chlubił się naród angielski swoim poetą, na którego krytycy francuscy bardzo z wysoka poglądali, litując się, iż nie znał Arystotelesa i nie doczekał Boala. Wolter dał go poznać Francji dla okazania, iżby może Anglik nie źle był pisał, gdyby miał być szczęście poznać smak i oddychać Fernejskiem powietrzem. Zapragnęli i Francuzi poznać poetę barbarzyńcę, ale nie puścili go na scenę swoją, tylko przebranego po francusku, według formy przepisanej, i taki tylko znany nam był oraz na scenie polskiej.

Niemcom dopiero zostawione było pojąć w całej rozległości genjusz Shakspeara, a nawet samych jego ziomków głębszą na niego zwrócić uwagę. Mimo to ten dziwny genjusz od szczupłej tylko liczby prawdziwie bywa pojęty, nawet w swoim narodzie, gdzie każdy na niego jest dumny. Sztuki jego w samej Anglii ciągle obcinane i przerabiane bywają. Głębokie przejęcie się jego myślą, poznanie charakteru *Hamleta*, *Leara*, *Otella*, mimo tylu komentarzów i powtarzanych widowisk, rzadkie jest dotąd, jak

¹⁾ Brodziński ma tu zapewne na myśli przekład Ludwika Kamińskiego, który w druku ukazał się w r. 1846. (G. K.).

sami oświeceni Anglicy się żalą. Imię jego jest najpopularniejsze, bo lud zawsze zwykł chwalić na słowo innych, bo jego genjusz w rozmaitości obfity, zawsze ma coś, co ludzi wszelkiego smaku, charakteru i pojęcia zająć potrafi.

Shakspeare William urodził się roku 1564 w Stratford w hrabstwie Warwick. Anglicy mimo usiłowań, mało podali wiadomości o jego latach młodzieńczych. Ojciec jego, John Shakspeare był rękawicznikiem, potem rzeźnikiem, nakoniec handlarzem wełny. Shakspeare uczył się w miejscowej szkółce, gdzie liche początki języka łacińskiego mógł powziąć. Już w roku 18 ożenił się z wieśniaczką, Anną Hatvaj, która trojgiem obdarzyła go dzieci. Według świadectwa pisarzy, był Shakspeare z młodości pełen odwagi i dowcipu, a przytém bardzo łagodny. Dla uniknienia zemsty jednego barona, w którego lesie nocną porą polował i którego w poezji napisanej na śmieszność wystawił, uciekł do Londynu w r. 1586. Lecz do tego była raczej powodem coraz mocniejsza melancholja, przykre położenie w domu ojca, który jego poezje rozdzierał, niedość szczęśliwe małżeństwo i prace, cierpliwości ani usposobieniu jego nieodpowiednie. W Londynie, jak mówią, był zrazu zmuszonym w czasie widowisk trzymać pod teatrem konie widzów znakomitszych; w kilka lat później został aktorem, gdzie szczególnie odznaczał się rolą ducha w Hamlecie. Jako poeta dramatyczny, zajmował się z początku poprawą dawniejszych sztuk teatralnych.

Tak zajęty w Londynie, na krótko tylko udawał się do Stratford i corocznie dwie, albo trzy sztuki wykończył. Pierwsza jego sztuka była *Perikles* w r. 1590. Liche mając z prac swoich korzyści, ciężkich doznawał frasunków w domowym życiu. Zaczém poezji dramatycznej zupełnie się oddał, napisał znaczną ilość sonetów, poemata *Lukrecja*, *Wenus* i *Adonis*, wszystkie pisane w panującym podówczas smaku włoskim, zalecające się oraz bujnością wyobraźni, dowcipem i zwięzłością. Czas, w którym dramatycznym poetą być zaczął, bardzo był sprzyjający, gdy właśnie po krwawych niezgodach domowych, Anglja pod świetnym panowaniem Elżbiety wypocząwszy, do zabaw i widowisk

smaku nabrała. Shakspeare świetnie na scenie wystąpił, wystawiając przed oczy Anglików dzieje ich narodu. Te najznamienitsze może dramata jego, malujące żywo charaktery, obyczaje i stan Anglii przez długi przeciąg czasu, zjednały mu powszechny szacunek. równie u świetnego dworu Elżbiety jak i ludu. We wszystkich dramatach swoich jest zarówno przerażający, tkliwy, wzniosły i w najwyższym stopniu humorystyczny. Mistrz w oznaczaniu charakterów, czy to w tragedjach, czy w komedjach. Nic jego oka nie ujdzie, co w jakibądź sposób zajęcie sztuki podwyższyć może. Najgorsze jak najlepsze przymioty zarówno przeniknąć i oddać umiał. Liczne wskazówki, filozofom i politykom wiele myśleć dające, fantazja unosząca za ziemskie krainy, a trafność w oddaniu scen najpospolitszych, nęcą ku sobie i głębszą uwagę coraz więcej zajmują. Równie wielkim jest malarzem charakteru kobiet, jak oburzających zbrodniarzy i bohaterów.

Częsta przesada w dowcipie, igraszka słów i t. p. są nie jego wadami, lecz wieku, w którym żył i którego wiernem jest zwierciadłem. Jedno pismo w naszym języku tak w ogólności mówi o tym największym dramatycznym poecie:

„Szekspir z całą mocą swego genjuszu przejął się nawskroś swoim wiekiem, którego stronę wynaturzoną najnaturalniej malował i to wynaturzenie, zdaniem mojem, czuł może najmocniej. Jak tragedje nasze wystawują walkę namiętności z obowiązkiem, tak wszędzie genjusz jego walczy między prawdziwą naturą i poezją, a między zepsuciem człowieka i fałszywą sztuką. Dowcipny przy prostocie, szorstki i smutny przy wielkości; depeczę fantastycznie najmilsze kwiaty, które czarodziejską swą laską sam z pod ziemi wywiedzie, wśród rzewnej melodji naglém uderzeniem o strony dysharmonją przerażając, wystawiać się zdaje nie uzupełnioną nigdy tragedją winnie i niewinnie potępionego rodu ludzkiego, który w gorzkich parodjach i uderzających przeciwieństwach maluje. Dzieląc zawsze swą scenę między świat śmierci i życia, łącząc w niej kwitnące dziewice i duchy z grobu występujące, wielkość i błęństwo, uczony bezrozum i gminną prostotę, dręczone zarówno cnoty i przestępstwa, otwierając przyszłość zawsze ciemną i trwożącą, raczej w nas wzbudzi chęć do nicości, aniżeli spokojną re-

zygnacją. Reprezentuje istotnie naród skłonny do czarnej melan-
cholji i obojętnej pogardy życia.

Kto tego genjuszu nie umie pojąć w jego naturze i prawdzie,
kto nie jego twórczą siłę, ale wrażenia powtarzać usiłuje, wystawi
tylko sfalszowaną naturę ludzką bez prawdy poetycznej¹⁾

W r. 1614 Shakspeare, mając lat około 50, opuścił Londyn
i wrócił na miejsce rodzinne, gdzie po dwóch latach błęgiego wy-
poczynku w ciszy domowej, mając lat 53, w dzień swoich urodzin
r. 1616, a zatem jednego dnia z hiszpańskim poetą Cerwantesem,
żyć przestał. Pochowany jest w kościele Stratford, gdzie mu zięć
jego nagrobek wystawił.

W niszy widać posąg poety naturalnej wielkości. Według
dziwaczego smaku podówczas ten posąg był malowany. Na na-
grobkę jest napis następujący, jak mówią, przez samego poetę uło-
żony:

„Przyjacielu! na Jezusa cię błagam! nie waz się moich po-
piółów poruszać. Błogosławiony, kto ten grób będzie szanował,
przeklęty, kto kości moje z tego miejsca wyruszy“.

Dotąd grób Shakspeara jest celem licznych podróży w Anglii.
Niemniej w poszanowaniu była morwa, według wieści, przez poetę
zasadzona, pod którą spoczywać lubił.

Domek Shakspeara, który sobie był kupił za dar 1000 fun-
tów szterlingów, nabył później pleban wiejski, Castrell, który
sprzykrzywszy sobie mnóstwo codziennie to drzewo zwiedzają-
cych, bezwzględnie ściąć je rozkazał. Robione z tego drzewa ta-
bakierki i inne podobne przedmioty, za znaczne summy były prze-
dawane. Tenże Castrell tak dalece na nieśmiertelnego pisarza był
niepamiętny, iż, aby taksy od okien nie płacił, dom jego rozebrał
i drzewo sprzedał. Jednakże dom, w którym Shakspeare się ro-
dził, dotąd się utrzymuje jako przedmiot ciekawości podróżnych,
którzy często niezmiernie drogo kupują sprzęty, jakich ni by poeta
używał. Z załem wyznać należy, iż dotąd nie mamy drukowanego
dzieł Shakspeara przekładu.

¹⁾ Ustęp z rozpr. Brodz. „O egzaltacji i entuzjazmie“. (P. w.).

M I L T O N.

John Milton, jeden z największych poetów Anglii, a które-
go poema, *Raj utracony*, cały ród ludzki obchodzi, urodził się
6 grudnia 1603 roku w Londynie. Dzieląc z największymi genju-
szami sławę potomności, ich losu za życia doznawał. Pozbawiony
wzroku, jak Homer i Osjan, prześladowany jak Dante i Tasso, wy-
stawiony na burze losu i mało ceniony za życia, jak Kamoens i in-
ni, po zgonie dopiero poznani, drogo opłacił społecznym chwile,
które mógł potomnym i nieśmiertelnemu dziełu swojemu po-
święcić.

Milton odebrał bardzo staranne wychowanie i sam z dzie-
ciństwa tyle do nauk okazał chęci, iż w 12-tym już roku czytaniem
po nocach oczy osłabił. Z uniwersytetu Cambridzkiego oddalił
się po pięciu latach na wieś do ojca, gdzie go szczególnie czytanie
i poezja w łacińskim języku zajmowała. Zostawił wiele wybor-
nych poezyj w tymże języku wówczas pisanych. W kilka lat po-
tém straciwszy matkę, postanowił odbyć podróż do Włoch. Ta
kraja pełna pomników starożytniej chwały, z którą Milton tyle
był obeznany, szczególnie sława Tassa, którą wówczas brzmiały
włoskie krainy, zajęła wyobraźnię Anglika, i najżywiej zapragnął
podobny pomnik swojemu narodowi zostawić. Zaznajomił się
z najznamienitszymi mężami we Włoszech, odwiedził nawet Gali-
leusza, siedzącego właśnie w więzieniu. Chciał jeszcze zwiedzić Sy-
cylię i Grecję, gdy wypadki krajowe do Anglii go powołały. Ma-
rzył on długo o poemacie, którego bohaterem miał być król Artur,
ale drobny wypadek wyższy daleko wskazał mu przedmiot. Wra-
cając z Włoch, znajdował się w Medjolanie na widowisku mistycz-
ném, wystawiającem upadek Adama. Wielkość tego przedmiotu
uderzyła go silnie i zaraz powziął plan *Raju utraconego*.
Anglicy powstają bardzo przeciw temu podaniu, jakoby to
oryginalności poematu ubliżać mogło. Nie tylko w powyższej sztuce,
ale wszędzie mógł mieć Milton potrącenia i wskazówki tyle po-
пулярnego przedmiotu, gdyż wszędzie o nim w różny sposób pi-
sano. I my w polskim języku mamy z czasów Milтона dwa bar-

dzo obszerne poemata, traktujące razem upadek i wybawienie człowieka, które w jednym zupełnie czasie Gawłowski i Odymalski pisali; mimo niezgrabności wykonania, są w obudwu wielkie obrazy, które sam przedmiot podawał. Ale właśnie zaleta wielkiego poematu nie na wynalazku przedmiotu, ale na poetycznym wykonaniu onego zależy. Im więcej przedmiot jest popularny, w podaniach ludów rozmaicie urobiony, tém większa zaleta genjuszu, gdy z niego jedną wielką całość wytworzy.

Milton wróciwszy do kraju r. 1640 trafił na okoliczności, w których zamiast poezji, zmuszonym był puścić się z burzliwym potokiem życia publicznego.

Nie będziemy tu wcale mówili o rozmaitych działaniach i piśmach Milтона, które na przemian ściągały nań łaskę i niełaskę możliwych, jednały mu stronników i nieprzyjaciół, domowe życie zatruwały, najpiękniejszą część życia w daremnych utrudnieniach zajęły, a w późnej dopiero starości dozwoliły mu zająć się ulubionym wielkim przedmiotem, który jedynie jego imię potomności miał podać.

Wśród oschłych i drobiazgowych sporów politycznych i purytańskich, w które był zawikłany, przebija się często myśl wielka, która nim ciągle władała. W tych rozprawach czyni niespodziewane ustępy o Homerze, Wirgiljuszu i Tassie, namieniając, że religja może natchnąć czém więcej, niż ich poemata, i uważa to za dług, który jój winien. „W niewielu latach, mówi, dopełnię ślubu: idzie tu o dzieło, które nie powinno powstać z młodzieńskich uniesień lub z wina. Dzieło, o którym marzę, nie utworzy się na wezwanie Mnemnozyny i zwodniczych jój córek, ale przez gorące modlitwy i łaskę Ducha wiecznego, który wszelką nauką i wymową natchnąć nas może i który z świętym promieniem ognia swoich ołtarzy zsyła Serafina, aby się dotknął i oczyścił usta tego, którego wybrał“. Wszędzie wzdycha do wczasu i spokojności, ażeby téj świętej misji, którą czuł w sobie, mógł kiedy dopełnić.

Milton miał już lat 60, kiedy usunąwszy się w wiejskie ustroenie, dopiero uczuł się wolnym, to jest zapomnianym od ludzi, gdy już nic złego, ani dobrego od nich się nie spodziewał i nie żądał

i gdy cały oddał się krainom wyższego świata i sprawiedliwej potomności. Nawet utrata wzroku oddzieliła go od świata rzeczywistego. Ubóstwo, nieprzyjaciele, gorycz omylonych nadziei, nielaska publiczna i cierpienia fizyczne, wszystko razem go cisnęło, ale genjusz wszystko w nim przetrwał. Pomysł jego poematu, od dawna żywiony, utwierdził się i z bogacił przez różne wypadki i uniesienia czynnego życia. Należąc już tylko do świata nadzmysłowego, „daj o c z y d u s z y m o j é j“, zawołał do wyobraźni, a nauki i wspomnienia niezmierną otworzyły mu przestrzeń. Biblią, a potem Homera codziennie czytywał i prawie na pamięć umiał. Natchnieniem jego byli prorocy, a wzorem Homer, Plato i Eurypides. Jedyną, ale wszystko zastępującą jego pomocą i osłodą były córki, samotność starca dzielące. Te tkliwe istoty, w najwyższym stopniu umiające się poświęcać, nauczyły się po grecku i po hebrajsku czytać jedynie dla tego, aby mu przeto pomoc i rozrywkę przyniosły. Jedna z nich długo po śmierci Milтона odma-wiała greckie miejsca z Homera, które zatrzymała w pamięci, wcale ich nie rozumiejąc. Codziennie rano czytały mu Biblią po hebrajsku, poczem dyktował żonie swoje poema, a znaczną część dnia zajmowała muzyka; w godzinach tak swobodnie płynących, *R a j u t r a c o n y* prędko ukończonym został.

Dzieło to z wielką niechęcią nabył księgarz za 1200 zł. i tak mało go cenil, że druk onego dopiero we dwa lata później rozpoczął, i miał słuszność, gdyż poema, na które teraz tak są dumni Anglicy, najubożniej wówczas przyjęte było. Autor był znienawidzony, a przedmiot, który traktował, nie odpowiadał duchowi czasu. Wyższa społeczność zajęta wtedy rozwiozłemi pismami, wzgardziła naturalnie przedmiotem tak poważnym i smutnym. Płochy ateizm, który zajął miejsce szalu purytańskiego, modne wówczas oglądzone zepsucie, śmiesznością okryły wzniosły przedmiot Milтона. Johnson tylko i Dryden z nieśmiałością wyznawali, że dzieło to nie jest zupełnie bez zalet, przecież za życia pisarza poszło w zupełne zapomnienie. Później ogłosił jeszcze Milton poema *R a j o d z y s k a n y*, które aż dotąd sprawiedliwie na zapomnienie jest skazane, w ogóle bowiem człowiek daleko zdolniejszym jest pojmywać cierpienia, niżeli szczęście ludzkie.

Milton umarł w 9 lat po wydaniu *Raju utraconego*, to jest r. 1674, w roku życia 65-tym.

Adisson dopiero odnowił pamięć tegoż poematu metodyczną krytyką, ogłaszając Milтона genjuszem, któremu tylko języka Homera zbywało; śmiał nawet powiedzieć, że gdyby nie chciano poematu jego za epiczne uważać, trzebaby nazwać je poematem boskim. Wnet potem Anglia dumną być zaczęła na imię Milтона, tak jak na imię Szekspira.

Przedmiot poematu jest najwznioślejszy; dotyczy nie jednego człowieka albo ludu, ale całego rodu ludzkiego. Sceną jego jest niezmierność miejsca i czasu. Nie jest to historia upiękniona fikcjami, ale sama cudowność. Czyli tajemnicze krainy światła, czy ciemność maluje, wszystko czerpane jest z samej wyobraźni. Genjusz poety podobny jest do lotu Szatana, który fantastycznym lotem przestrzenie próżni przebywa. Ale właśnie, że same zaziemskie krainy i duchy głównym są dzieła przedmiotem, przeto może nas zadziwiać, ale po ludzku nie zajmie. W poezji człowiek jest dla człowieka najciekawszym światem; piekło i niebo i nadzwyczajne istoty o tyle nas zajmują, o ile z naszymi uczuciami są w związku. Gdzie niema naszych trosków, naszych nadziei, tam dla nas jest próżnia lub obojętna tylko igraszka wyobraźni. Dla tego, kiedy nas poeta przerażonych po piekło i ukorzonych po krainach światła unosi, tém więcej nas zniewala, gdy nas wreszcie między ludzi wprowadzi. Tych ludzi para jest tylko w całym poemacie; ale ci ludzie są rodzicami nas wszystkich, ale w nich jest zaród wzniosłych przeznaczeń i nieszczęść w pokoleniach; oni w poemacie całe niebo i piekło poruszają, oni wreszcie żyją błogo w ogrodzie Edenu, za który człowiek całej zaludnionej ziemi nie chciałby mieniać. Dlatego ta część poematu jest prawdziwie ową oazą w pustyniach, do której znużony wędrowiec utęsknia.

Po olbrzymich obrazach stworzenia świata, walki duchów nadprzyrodzonych, wystawia nam Adama i Ewę wychodzących z rąk Twórcy. Starannie zdaje się przenosić na obraz widok pierwszych uczuć i niewinności, która wnet zniknie. Smutne rozwiązanie poematu podaje mu jeszcze niemniej żywe obrazy słabości i żalu. Nic niemasz tkliwszego nad żal winnej Ewy i nad wzajemne przebaczenie sobie obojga małżonków.

Wśród najbogatszej rozmaitości w malowaniu aniołów i duchów piekielnych, Szatan jest arcydziełem poetyckiego utworu. To obudzenie się dumy strzaskanęj, owa rozpacz nie znająca ani żadnej zgryzoty sumienia, ani nadziei; obranie złości jako jedynęj pociechy zemsty, nakoniec obluda, która jest uzupełnieniem duszy piekielnej, tworzą obraz okropny, do którego same piekło zdawało się pędzel podawać.

Zresztą genjusz Milтона obok najśmielszego lotu wyobraźni obciążył skrzydła zbytciem erudycji, za jego czasów modnej, która niemal gorzej mu usłużyła, niżeli niewiadomość, jaką powszechnie Szekspirovi zarzucamy.

F. Dmochowski celniejsze tylko wyjątki *Raju utraconego* przełożył i ten przekład lepiej jest wykonany, niż Homera, a nawet Wirgiljusza. Natomiast Jacek Przybylski przełożył w całości *Raj utracony i odzyskany* Milтона, a ten ze wszystkich złych jego przekładów nazwać można najgorszym.

DRYDEN.

Dryden należy do najobfitszych, ale nie do najcelniejszych poetów angielskich. Więcej odznaczył się smakiem i poprawnością w stylu, niżeli imaginacją i wynalazkiem. Więcej miał zalet nabytych, niżeli przyrodzonych, które z największą usilnością wydoskonalić się starał, a ukształcenie swoje szczególniej pisarzom starożytnym był winien.

Urodził się roku 1631 w Audwinkle, w miasteczku hrabstwa Northamptonshire; nauki odbył w szkole Westminsterkiej i w uniwersytecie w Cambridge. Odznaczył się naprzód poezjami, do różnych osób w ówczesnych okolicznościach na scenie świata będących, a przez które spodziewał się fortunie swojej zaradzić. Omylony, zmuszonym się widział pracować dla sceny, lubo jako sam wyznaje, do poezji dramatycznej najmniej miał powołania. Niepomyślnie przyjęcie pierwszej jego sztuki nie odstraszyło go wcale; napisał 27 sztuk teatralnych, to jest tragedyj, komedyj i oper, które

teraz wszystkie są zapomniane. Jednakże, tę ma zaletę, iż można go uważać za twórcę nowego podówczas gatunku poezji w Anglii, to jest opery. Wprawdzie była już przed nim opera włoska, lecz on nadał jej charakter szlachetniejszy i żadnych obcych nie trzymał się wzorów.

Zamierzał on teatrowi angielskiemu inny kształt nadać, któryby postępowi życia społecznego i wyższym żądaniom sztuki więcej odpowiadał. Nic jednak nie zrobił więcej nad to, że wiele nieprzyzwoitości, delikatniejsze czucie czasem aż do oburzenia obrażających, z angielskiej sceny usunął. Nie zdaje się atoli, aby to w zupełności dokazał, gdy w jednej tragedji, *Obleżenie Meksyku*, wystawia przed oczy widza, Montezumę na torturach rozciągniętego. Ale podobne nerwy wstrząsające sceny, należy raczej przypisać ludowi, który do nich od dawna tak nawykł, iż od razu być usunięte nie mogły. Żaden może z dawnych i nowych poetów, nie dał przykładu tak żelaznej wytrwałości, z jaką Dryden przez sztukę i przepisy brak geniuszu zastąpić się starał, i nie rzadko przez nie skutek sceniczny osiągał.

Mało szczęśliwy w utworach poetycznych, Dryden wiele okazał zdolności do krytyki i głębszego badania sztuki; jest to los wszystkich więcej z głowy, niż serca poezje piszących. Pismo jego o poetach dramatycznych, było pierwszym w Anglii wyższego rzędu krytycznym dziełem, które obok różnych rozpraw i rozbiorów dawnych i nowych pisarzy, zjednały mu tytuł ojca angielskiej krytyki. Powaga jego była taką, iż poeci, którzy plody jego ganili, prace swoje pod sąd mu oddawali i za szczęście sobie poczytywali, gdy do nich przedmowę jaką napisał. W tymże czasie otrzymał mało przynoszący tytuł poety dworskiego, czyli *poet-laureat*.

Po wstąpieniu na tron Jakóba II-go, Dryden przeszedł na łono kościoła katolickiego, poczem później historykiem królewskim mianowanym został. Że tego nie uczynił z rachuby, jak niektórzy chcą utrzymywać, dowodzi dawniej wydane jego poema *Religja*, w którym dowodnie skłonność swoją ku wyznaniu katolicyzmowi okazał. Gdy po objęciu rządów przez Wilhelma księcia Oranji powyższe miejsce utracił, w smutnych zostawał okolicznościach; zmuszonym był pracować tylko dla zarobku, szczęśliwy, iż przekła-

dy Wirgilego i Persjusza, które do lepszych angielskich należą, pokup znalazły; wszelkie inne prace narzucane od księgarzów, drukować musiał kosztem w innym rodzaju nabytej wziętości. Najślawniejszą z poezyj jego jest oda *Uroczystość Aleksandra*, na wszystkie języki wiele razy tłumaczona, a do której kompozytor niemiecki Haendel wzniosłą muzykę utworzył. Umarł 1 maja r. 1701. Pochowany w Westminster między poetami Chaucer i Covley; na grobowcu jego jest tylko napis „Dryden“.

WALTER-SCOTT.

Chcącemu mówić o tym najślawniejszym naszego wieku pisarzu, nasuwa się najprzód uwaga, jakim cudownym sposobem potrafił zajmować cały świat cywilizowany ten, którego wyobraźnia żyła prawie wyłącznie w zgasłej i zapomnianej Szkocji; który w tak czynnym, samą niepewną przyszłością zajętym wieku, nie z nim prawie nie dzieląc, oddał się z zamilowaniem czasem i obyczajom, jakie nigdy powrócić nie mogą; który wreszcie najdalszym był od schlebiana jakiegokolwiek czasowej namiętności, chociaż ku temu w głębokiej znajomości ludzi wszelkie miał środki; który wreszcie zupełnie przeciwną od niebezpiecznego rywala Byrona obrał drogę do sławy i spokojnie na starym zamku przodków Szkocji, wyhodował sobie niezwiędłe laury, za którymi się Byron, wśród burzy w sercu, po burzach morskich upędzał. Byron, miotany niepozbędnym duchem, chciał siebie, chciał w sobie człowieka odgadnąć, wygorzał szybko, jako nadzwyczajne zjawisko; Walter-Scott, wyparłszy się swojej indywidualności, został tylko spokojnym malarzem natury, ludzi w każdym stanie i położeniu, tworząc charaktery z historji, i historycznemi czyniąc utwory imaginacji. Prawda i wierność w malowaniu łączyć się w nim zdaje dwie przeciwne krainy: fikcją i rzeczywistość, jak ciało z duszą. Jeżeli tamten wyobraża morze wzburzone, którego widok jest razem wzniosły, okropny i tajemniczy, ten jest tylko czystym zwiercia-

dłem spokojnej wody, które z wiernością czarujące obrazy nieba i ziemi odbija. Dlatego Byron miał swoich najgłębszych wielbicieli w tych, którzy mocno czując, jego uniesienia dzielili; sława Walter-Scotta była powszechniejszą, bo tenże malował powszechną naturę ludzką, a prawda poetyczna, obyczaje i charaktery, tak są w nim jasne, wyraziste i wierne, jak opisy nieżyjącej natury. Najlepszy malarz widoków, jest oraz jak Rembrandt jedynym w swoim rodzaju charakterów malarzem. Wziętość pism jego dowodzi, że ludziom równie jest drogą spokojna prawda poetyczna, jak i najwyższe uniesienia gwałtownie czującej duszy.

Pisma jego ciągle wychodzące, żywiły po wszystkich krajach mnóstwo księgarzy, tłumaczy i naśladowców; zajmowały bez różnicy płci i wieku równie salonowe wieczory, jak tych, którzy po pracach przy warsztacie przyjemnie wytchnąć pragnęli.

Syn prawnika, urodzony r. 1771, przeznaczonym był do tegoż stanu; bo największej części poetów i filozofów przeznaczeniem było, przechodzić w młodości przez tę naukę, do której rodzice i pomyślna przyszłość na próżno ich zachęcają. Ale niepozbytna natura gdzieindziej ich woła. Młody Scott, chociaż z korzyścią sposobił się do zawodu ojca swojego, lubił dumać po starych zamkach, zwiedzać pełne historycznych wspomnień okolice, wpajać sobie w pamięć najpiękniejsze położenia, zbierać dawne podania i pieśni ludu, tudzież w starych i zarzuconych księgach czytać przeszłość Szkocji. Przedmiotom, które jego czucie i wyobraźnia rozwinęły, cały się poświęcił; był do śmierci i coraz z większym zajęciem wdzięcznym niejako synem tej ziemi i tej przeszłości, która go wychowała.

Zebrane przez niego ojczyste ballady, i niektóre własne początkowe poezje, nie zyskały jeszcze żadnej wziętości. Więcej cennie były późniejsze tłumaczenia Leonory Bürgera i dramatu

thego Götz von Berlichingen. Później od r. 1802 wydane poematy: Tristram, Marmion, Pani Jeziora, Lord wysp, Pieśni ostatniego Barda i Rokeby, utwierdziły sławę Walter-Scotta, nie tylko w własnej ojczyźnie, ale i w całej Europie. Wmarzenie się w czasy już na pół do podań bajecznych należące, przejęcie się duchem bardów starożytności,

i malowanie znikłych czasów tak jak oni, co na nie patrzyli, korzystanie z wszelkich szczegółów, jakie z ojczystej starożytności wyczerpał, nadewszystko zaś prawda, świeżość i naoczność obrazów, są główną cechą tych poematów. Wszystkie atoli nie wskazują ani cienia indywidualności poety, ani wieku, w którym je piśze; maluje jedne tylko wieki, jednakie obyczaje; stąd przy płodności autora, później wychodzące nie mogły już zajmować nowością, co szczególnież uczuł Walter-Scott po wydaniu ostatniego poematu Rokeby. W tym właśnie czasie zwrócił na siebie powszechną uwagę Byron, który gwałtownie i wcale w nową przestrzeń od barda szkockiego się rzucił. Ten niknął zupełnie w przedmiotach, których był malarzem, wypierając się wszelkiej swojej osobistości, i był w całym znaczeniu najdzielniejszym poetą-malarzem, ale malarzem tylko; tamten przeciwnie, wszystko co go otaczało, wpoił w swoją indywidualność, i wewnętrzny swój własny świat skołatany na jaw wynurzył; ten świat był przerażający jak piekło, pełny niepokoju wątpliwości, bez rzeźwiącego powiewu, bez promyka nadziei, był obrazem duszy z wielkości straconej, i boleśnie wielkość upadłą czującej.

Z takim zdobywcą nowego świata poezji, nie mógł iść Walter-Scott w zapasy; od pięknych, łagodnie oświeconych jego krajobrazów, zwrócił na siebie uwagę wszystkich ten, który jak żywioł ognia, sam siebie trawiący, wzniosły i przerażający wystawiał widok.

Walter-Scott usunął swoje imię ze świata literackiego i jako Nieznajomy, później wielkim Nieznajomym nazwany, obrał sobie nowy zawód historycznych romansów, które dla naszych czasów tém są, czém u starożytnych były epopeje.

Od roku 1814 aż do roku śmierci (d. 21 Września 1832) począwszy od Wawerleja, wychodziły ciągle prawie co pół roku jego romanse, których równie liczba, jak niewyczerpana obfitość, nie mogła nasycić ciekawości publicznej. Największą ich część winien jest dawnym narodowym podaniom i kronikom; i mało kto mógł się spodziewać, że prawnik, oddany w pierwszej młodości poszukiwaniom zbutwiałych przywilejów i herbów, wywoła z nich żyjącą przeszłość. Jego własnością jest przenikająca uwaga na świat

zewewnętrzny i serce człowieka, zdolność wyszukania w każdym stanie, wieku i położeniu zajmujących rysów natury, artystowska bezstronność w uważaniu śmieszności i zalet, cnót i zbrodni, obłędów i przymiotów wieku, smutnej i pocieszającej strony natury ludzkiej, nadewszystko zaś pewny, mistrzowski pędzel, który najmniejszego śladu drżenia nie zdradza wtedy nawet, gdy największe namiętności maluje. Sam zdał się mieć tylko pasją do okolic, gór, jezior i lasów, które żywo najpiękniej oświecone wystawia, ale może za często i zbyt szczegółowo. W wystawianiu charakterów on pierwszym po Szekspirze jest mistrzem, z tą zdaje mi się różnicą, że jak tamten w szczególnej wyższości swojej na zbrodnie i cnoty, cierpienia i usiłowania ludzkie, z zimną zdaje się patrzeć obojętnością, tak ten jest tylko bezstronnym, wszędzie zarówno w duchu poplezania patrzącym ich świadkiem.

Walter-Scott obudził mnóstwo naśladowców w tym nowym rodzaju romansów, bo nic nie zdaje się łatwiejszemu, jak czynić opisy wszelkich pod oczy wpadających szczegółów, jak niedostatek wynalazku zastąpić wyjątkami z kronik, i pod godłem romanisu wyzuć się z obowiązku wierności historii i uczynić ją romansem, albo romans historją. Powszechność czytających, tak już jest włożona w romanse tego rodzaju, iż w nich tylko o poetyczną prawdę się pyta, bynajmniej się o historją nie troszcząc. Dzieje są u niej tylko martwym obojętnym materiałem, do obrobienia przez artystę. Tracić się zdajemy pojęcie tego, że historja sama przez się jest świętym drzewem narodu, którego ostrzygać, wyrabiać z niego figur dla zabawy nie wolno. Dzieje bajeczne należą zupełnie do poezji i w nich tylko niech poeta wyszukuje swą prawdę. Ale dzieje, które już wystąpiły na widnię wieków, stanowiąc nierozzerwane ogniwo w życiu ludzkości, dzieje samą prawdą uczyć mające, te nie mogą dowolnie być zamieniane w bajeczność, i mężowie w dziejach znakomici, nie powinni występować przed nas jak utwory fikcji. Gdy Herodot jako dziejopis na igrzyskach greckich wystąpił z czytaniem dziejów swoich, bajecznych w części, ale zawsze z prawdziwością pisanych, tak zajął spółziomków, jak poeci i artyści, i jednaki z nimi wieniec pozyskał. I odtąd była historja Muzą samą prawdy, w bajkach nawet prawdy szu-

kającą i broniła prawdy ważne, naród zajmujące, w zmyślenia przemieniać.

Ale z prawdą historyczną może zawsze łączyć się prawda poezji, jeżeli pisarz dziejów ma czucie ducha filozoficznego i geniusz artysty. Dlatego, jak z jednej strony bard szkocki dał powód do niejakiego znieważenia historii przez romansistów, tak z drugiej, historją samą na dawną a zatraconą naprowadził drogę.

Skoro właściwe kroniki pisane w duchu prawdziwości i prostoty ustały, pisano dzieje bez względu na ducha ich wieku, na charakter i obyczaje ludu. W Paryżu np. łączyła się cała Francja, cały Paryż w Wersalu. Wolter nadał właściwszy kierunek historii, ale ją uczynił tylko narzędziem do utwierdzenia w czytelnikach własnych swych mniemań. Historycy stali się więc sędziami dziejów według czasowych wyobrażeń, niżeli wiernymi świadkami i malarzami. Walter-Scott romansami swojemi zwrócił uwagę na tę jedną z najważniejszych zalet historii. Sposób pisania onę przez panów: Thierry, Barante i Capefigue, zachowujący dawny koloryt obok sztuki kompozycji, upowszechni pożyteczne zamilowanie w dziejach przez Walter-Scotta wzniecone, jeżeli jeszcze historycy nie będą poprzestawać na samem malowaniu zwyczajów, ubiorów, form i przesądów dawnych, ale oraz główny cel dziejów mieć zechcą na oku: to jest naukę i pociechę z życia, usiłowań i przeznaczeń narodów wynikającą; takiej historii szczególnie Sławiańskim ludom żyć należy.

Oprócz poezji i romansów Walter-Scott pracował w różnych rodzajach literatury.—Wzbogacał ciągle *Revue Edyburgską* artykułami krytycznymi, objaśnieniami starożytności, wydawał i objaśniał starożytne poezje, i dzieła nowszych niektórych poetów; dzieło *O cudowności, O poezji dramatycznej i t. p.* Publiczność najwięcej obiecywała sobie po *Życiu Napoleona*, ale powołaniem Walter-Scotta nie było, obecne czasy, brzemienne w przyszłość, malować.

Walter-Scott zrobił z pism swoich bezprzykładny w dziejach literackich majątek. Na sześć milionów franków liczą dochody, jakie mu jedynie pióro jego przyniosło. Fortuny swojej, tak pięknie zarobionej, używał przyzwicie, upiększając zamek swój Ab-

botsford, i ulepszając w dobrach swoich rolnictwo. Połączył się r. 1798, związkiem małżeńskim z Miss Carpenter, którą na kilka lat przed śmiercią utracił, a która go czworgiem dzieci uszczęśliwiła.

Upadek wydawcy dzieł jego, Constable, pociągnął za sobą ruinę Walter-Scotta i wprowadził go w przykre położenie. Zażądał lat 10-ciu do uiszczenia się wierzycielom, a oddawszy się pracy niezmordowanej, na nowo sobie majątek zapewnił, atoli tenże nie okazał się po śmierci poety dostatecznym do zapłacenia dłużników, i rodzina jego już się zabierała do sprzedania zamku Abbotsford, gdy czciciele genjuszu, przez składkę w ojczyźnie i w obcych krajach, umyślili ocalić tę historyczną pamiątkę po mężu, który sam tyle historycznych pamiątek ożywił.

Do najzawołanych uczniów Walter-Scotta mógłby się liczyć Aleksander Bronikowski, gdyby wszystkim swym pismom nadał był równą żywość i wykończenie, jakie go w Boratyńskim zalecają.

Lady Morgan, rodem z Irlandji, wzięła także za wyłączny prawie przedmiot swoich romansów, dawne dzieje Irlandji, i w tém usiłuje równać się z autorem Wawerleja. Ale Irlandja ma dotąd jedynego reprezentanta swojej poezji i przeszłości w poecie Tomaszu Moore. O romansach pani Morgan powiedziano, iż daleko więcej widać w niej chęci własnej sławy, niż miłości kraju, a daleko mniej dumy narodowej, niż próżności osobistej. Zawsze ona maluje Irlandczyków; ale jest Irlandką, którą nade wszystko z uniesieniem wystawia, a tą Irlandką jest — ona sama.

GOETHE.

Goethe należy do najpierwszych genjuszów zeszłego i naszego wieku. Przeszło 60 lat cieszył się sławą prawie co rok powszechniejszą i zapalem, jaki każdy nowy jego utwór wznieca między jego ziomkami. Nie masz prawie rodzaju poezji, w którymby

nie celował. Jeżeli jednym pismem powszechne obudził naśladownictwo, wnet drugim wskazał drogę zupełnie nową, i tak następnie, że wszystkich zmordował i na żadnej doścignąć się nie dał. Stąd zadziwia w nim najprzód rozmaitość utworów, iż zdaje się, że każdy z nich inna Muza, innego człowieka, w innym wieku natchnęła. Człowiek XVIII wieku w Werterze i w Wilhelmie Meister, w każdym zupełnie odrębnego ducha; dawny Niemiec w Götz z Berlichingen, Grek w Ifigenii, Rzymianin w Elegjach, Włoch w Tassie, Pers w Dywanie, Sławianin w pieśniach popularnych i narodowych, filozof w Fauście, ideał homerycznej patryarchalności w Hermanie i Dorotea itd.

Jeżeli pisarze zeszłego wieku obierali sobie bądź w złych, bądź w dobrych zamiarach, dążenie ku pewnemu celowi, ku czemu sztuka tylko środkiem bywała, Goethego jedynym zajęciem była sztuka i sztuka celem samej siebie. Przedmiot z siebie obojętny, najmniejszy szczegół, umiał przez artystowskie wykończenie zajmującym uczynić; podobnie z równym pokojem i łatwością oddawał największe burze namiętności, najwznioślejsze przedmioty i tajemnice natury i człowieka. Wznosił rzeczy małe, a wielkie dostępnymi czynił. Był w całym znaczeniu wyrazu artystą; więcej zasługuje na podziw jako artysta, niżeli jako genjusz. Kraina sztuki była jego jedyną ojczyzną, dla niej tylko czuł i myślał, jej znajomość i doskonałość była mu celem; nie zamierzał w szczególności przez swoje utwory wpływać na ten lub ów kierunek społeczności, lecz w ogóle znajomość i zamiłowanie sztuki uważał za mniej nagły i uderzający, ale pewny sposób uczynienia ludzi, do którego prowadzi czucie piękności, miary, taktu i przyzwoitości.

Pod tymi względami stoi on zupełnie odosobniony od wszystkich społecznych; z tego stanowiska tylko jako artysta zajmuje się światem i życiem społecznym, obojętny i bezwzględny nawet na wszystko, co go jako artysty nie tycze. Wszystkie dzieła jego zdają się być owocem głębokiego pokoju wewnątrz i zewnątrz. Ciekawy do wszystkiego, zawsze zajęty, chciwy plonów dla sztuki, nie widział i nie czuł w jakiej burzy wiek jego przepływał. Odegrał długą i świetną rolę, do jakiej natura go przeznaczyła. Kto

w nim coś więcej jak artysty szuka, będzie mu miał wiele powiedzieć jako człowiek i moralista, ale pod względem sztuki będzie Goethe dla każdego podziwem i szkołą niewyczerpaną.

W ogóle, jasno i głęboko widzący umysł Goethego byłby się nie równie więcej przyczynił do ożywienia wyrwanych przez filozofję XVIII wieku zasad i wygasłych uczuć, gdyby był więcej sztukę za środek ku tym celom szlachetnym uważał; ale właśnie po nim entuzjaści głosić zaczęli, że sztuka a moralność i dążenie, są rzeczą wcale oddzielną, i że tamta nigdy nie powinna być środkiem. Ludzie wolą zawsze osobliwość i nowość, niżeli wielkość, i to dobrze znał Goethe. Pisma jego więcej wydały naśladowców sztuki i tak zwanych genjuszów artystowskich, niżeli ludzi czynnych i dojrzałe myślących.

Polakom mniej daleko znany jest Goethe, niż Szyller. W przekładzie mamy tylko Werthera, ballady i pieśni. Nie długo może ogłoszony będzie już wygotowany przekład najznamienszych jego poematów dramatycznych: *Ifigenii* i *Fausta*. Z prozaicznych pism Goethego najprzód może potrzebaby życzyć przekładu pamiętników jego (*Dichtung und Wahrheit*) nie tylko pod względem mistrzowskiego stylu, ale dla nauki i wzoru, o ile ten tak bogato od natury uposażony genjusz wszelkimi środkami usiłował wszechstronnie swój umysł oświecić, jak doświadczeniem i praktycznym wglądaniem w życie starał się utwierdzać albo prostować swoje wyobrażenia.

Jan Wolfgang Goethe urodził się roku 1749, 28 sierpnia w Frankfurcie nad Menem, z dosyć zamożnych rodziców miejskiego stanu. Od urodzenia aż do śmierci, zawsze mu pomyślna gwiazda świeciła. Ojciec jego, miłośnik nauk i sztuk, całełożył usiłowania ku najlepszej edukacji syna, od dzieciństwa wiele wróżącego; matka, pełna rozsądku i czułości, wychowała go starannie i rozwinięła w nim serca przymioty. Należał do najpierwszych odnowicieli smaku w Niemczech i ostatni z nich umarł, kochany za młodu, szanowany na starość, a zawsze cel uwielbienia swych ziomeków. Ukończywszy nauki prawa w Frankfurcie, udał się do Lipska, do Wetzlar; odbył różne podróże, a w roku 1766, zamieszkał w Wejmarze, gdzie przez księcia Karola Augusta szlachectwem

i dostojnościami obdarzony, ciągle zostawał i jako pierwszy w Księstwie minister r. 1832 dnia 22 Marca, mając lat 83, czynne, szczególnie i pełne chwały życie zakończył.

Goethe w młodym wieku był nadzwyczaj pięknym, czystym i roslym. Cała postać i rysy twarzy okazywały człowieka niezwykajnego. Gdy miał lat 23, pisał o nim uczony Heinse z Düsseldorfu: „Był też u nas Goethe; od stóp do głów widać w nim genjusz, moc i śmiałość; serce pełne czucia, umysł pełen ognia z orlemy skrzydłami“.

Szczęściem było dla Goethego i wogóle dla literatury niemieckiej, iż osiadł w Wejmarze, które to miasto słusznie odtąd nowemi Atenami nazwano. Dwór wejmarski wślawił się tyle przez nauki, jak inne przez potęgę. Tam Goethe, oprócz towarzystwa Herdera, Szyllera, Wielanda, J. P. Rychtera i w. in. miał u dworu wszystko, co mógł do naukowego życia zażądać. Pięknie mówi o tém Goethe w jednej swej poezji:

„Mały wprawdzie jest mój między germańskimi książęty, krótki i wązki kraj jego, i nie wiele jest możliwym, ale niech każdy działa jak on, a święte będzie życie mych ziomeków. Ale wstrzymaj się Muzo! aby cześć twoja podejrzaną nie była. On bowiem dał mi to, co rzadko dają moi. Rozwiniął skłonność, dał wczasy, zachętę, pole i dom z ogrodem; wiele potrzebowałem, a jemu tylko winienem dzięki; bo [jako] poeta, złem się na zarobkach rozumiał. Europa mię chwalać, nie mi nie dała, czas do poezji drogę musiałem opłacać. Niemcy mię naśladowali, już i Francuzi mogli czytać mnie Niemca, Anglja gościnną mi była. Ale cóż mi pomogło, że nawet Chińczyk na szkłe Wertera i Karolinę malowuje? Nikt z możliwych, i kto mię czytał, nie spytał o mnie, a on był mi Augustem i Mecenasem.“

Niepodobna tu mówić wogóle o Goethem, który tyle jest rozmaitym, ani też pisma jego w szczególności oceniać. Skoro jednym dziełem powszechny entuzjazm i naśladownictwo obudził, wnet jakby laską czarodziejską zupełnie inny nadał im popęd i zdawał się igrać utrudzaniem swych wielbicieli; i tak musiało to być w narodzie, który nie miał jeszcze w smaku ustalenia i narodowej jedności, który głęboko czuł i pojmował wszystko, ale na

swój punkt jeszcze nie trafił. Każde nowe pismo tego poety miało stanowić epokę, którą to epokę sam Goethe skończył, jakoby chciał, ażeby nie dzieła jego szczególne, ale on sam w ogólném działaniu swoim, epokę stanowił. Niemcy nazywają czas wychodzenia różnych jego utworów perjodami swojego smaku i literatury.

Największy entuzjazm wzbudził *Werther*, a póki trwał, był to perjod sentymentalny. Nie tylko kamizelki *Werthera*, ale i pistolety stały się modą. Lessing mówił: „Mniemacież, iż młodzieniec grecki lub rzymski za to, co *Werther*, życieby sobie odbierał? Utworzyć tak drobno - wielki, tak piękny, a litości godny oryginał, naszym czasom zostawione było, gdzie pożądlivość w piękną duchową doskonałość zamieniać umiemy“. Po *Wertherze* nastąpiła powódź czułych romansów, które równie prędko, jak lzy i westchnienia minęły. Goethe później sam najlepiej ten perjod przez siebie utworzony, wyszydził. *Goetz z Berlichingen*, sprowadził za sobą wojsko dramatycznych rycerzów, którzy równie jak burza i potok wezbrany w zapomnienie przepadli; ale obudził powszechne w Szekspirze zamięłowanie, a w ogóle od sentymentalności *Werthera*, cofnął wszystkich do naśladowania pocziwój a rubasznej prostoty starożytności. Nagle *Ifigenia i Hermann*, wywołały Niemców do starożytności Grecji, i pewno, że żaden naród w świecie lepiej Greków nie pojął; szkoda tylko, iż nie wszyscy pojmowali, że żadna obca literatura powtórzyć się nie da, a *Ifigenia*, która w istocie ma zaletę najstarożytniejszej poezji starożytności, jest arcydziełem sztuki Goethego, ale nie plodem geniuszu Niemców do naśladowania. *Faust* później, ale tém głębiej pojęty został. Jest to najpierwsze narodowe poema Niemców, w którym Goethe najwyższą moc swego geniuszu objawił. Większa część jego zalet i filozofji narodową tajemnicą zostanie. *Wilhelm Majster* nowy znowu zapal obudził. Nie tylko po nim artyści stali się bohaterami romansów, ale życie artystowskie zdawało się jedynie prawdziwym, cennym i godnym zabiegów. Dzieło to może najważniejszém ze wszystkich niemieckich romansów, pełne jest ducha poetycznego, filozofji praktycznej i znajomości tajemnic serca ludz-

kiego. Nikt więc jak Goethe nie obudził w Niemczech zamiłowania sztuk pięknych, osobliwie malarstwa, którym sam większą część życia poświęcił, i wiele o nich z głęboką znajomością pisał. Oprócz *Tassa*, *Egmonta* i *Clavigo*, inne poemata jego dramatyczne mniej uwagę zwróciły, większa też część ich pisana jest tylko z okoliczności miejscowych. Znaczną liczbę zostawił Goethe pism po jego śmierci wydanych; te o ile do poezji należą, a mianowicie dalszy ciąg *Fausta*, żadnego nie uczyniły wrażenia. Goethe oprócz *Dichtung und Wahrheit* pisał bardzo wiele o swoim życiu i wszelkich stosunkach. Te pamiętniki mało być mogą zajmujące w człowieku wyłącznie w cichości naukom oddanym. Są to najdrobniejsze szczegóły pism jego dotyczące, i nie radziłybyśmy wiedzieć o wszystkich. Oglądając piękne dzieła w pracowni artysty, nie pragniemy, aby nas prowadził do składu swoich materiałów i narzędzi, a témbardziej nawet do garderoby. Ciekawe są listy Goethego i *Szyllera*, z których widzimy, jak ci dwaj mężowie, w cichości działając, ruch powszechny literaturze niemieckiej dawali. Uderza w nich zawsze piękny i wyniosły charakter *Szyllera*, obok znajomości świata, czynnej ciekawości i dowcipu Goethego. Ile tamten dążył wysoko i z zapalem, tyle ten spokojnie i przenikliwie przestrzeń obejmował. Od Goethego wiele się można nauczyć, z serca *Szyllera* wiele przejmować.

S Z Y L L E R.

Szyller jest bezwątpienia najpierwszym poetą Niemców i ze wszystkich tego narodu poetów najlepiej w całej Europie pojęty i wszędzie ceniony. To stąd pochodzi, że jedynym natchnieniem jego były głębokie uczucia prawdy, piękności i gorącej czci Boga; uczucia, które wszędzie i zawsze szlachetne serca znajdują i na nie zbawiennie wpływają. *Szyllera* poprzedziły nieco znakomite geniusze, które jednak nie mogły mieć tego wpływu, jaki jego szlachetne natchnienia wywarły. *Klopsztop* wzniosłym jest w *Mesjadzie*;

poema to należy do całego świata chrześcijańskiego, atoli zupełnie nadziemskie, nadmysłowe, obudzi cześć, podziw, tęsknotę ku nie-skończoności, ale jako więcej z świata idealnego, niżeli z ludzkiej natury czerpane, mało wpłynęło na życie. Trudno o wznioślejszy umysł, o więcej gorącą miłość ziomków nad te, jakie Klopszok w odach swoich objawia, ale i te szukają tylko rzadkich serc jemu podobnych i nie mogły stać się popularnemi. Klopszok, poeta liryczny w epopei o Mesjaszu, chciał być epicznym w odach i w nich wprowadził dawną skandynawską mitologję, której krwawe przymioty i obrazy dziwnie odbijają, obok hymnów z ewangelicznej lagodności czerpanych.

Lessing, ów umysł najjaśniej widzący, był jak światło szybki, wnikliwy, wszystko złe i dobre wyświecający, ale nie był genjuszem twórczym, ani poetą budzącym wyższe uczucia. Goethe-mu przewodniczył jedynie duch wielkiego artysty, usiłujący być naprzemian Eurypidese, Szekspirem, nawet Homerem, i pragnął obudzać tylko entuzjazm dla samej sztuki. Szyller pojął w całym znaczeniu i dopełnił powołania poety.

Poezje jego, jak rzadko które, obudzają same poważne, szlachetne uczucia, i wszystkie można określić jednym wyrazem, iż są *szlachetne*. Przenikniony najżywiej wszystkiem, co jest wzniosłe i piękne, mając zawsze przed oczyma ideał, którego urzeczywistnienie za cel rodu ludzkiego uważał, nie zdolny był nawet oglądać się na żadne środki mogące jego sławę rozszerzać; był prostym i wiernym tłumaczem swych uczuć i świata, nie jaki jest, ale jak w sobie go widział lub jakim mieć pragnął. Nie chciał zadziwiać, holdować modzie lub żądzom czasowym, ale przelewać uczucia, przez które człowiek czuje moralną swą godność. Poezja jego pełna życia, wszędzie życie obudziła. Naśladownictwo, mierność, drobiazgowość, ugodne formy i wszelkie tak zwane sposoby poetów, zwłaszcza dramatycznych, poszły w nicość przed jego Muzą. Gdy inni Kanta filozofją wykładając wikłali, rozbierając zdrobniali, on przejął jego czystą i prawie świętą duszę, i dał ją uczuć. Równie jako poeta badał i wyrozumiał życie ludzkie z dziejów, które tak za żywioł poezji, jak świat idealny uważał.

Szyller urodził się w Marbach w Württembergu r. 1759. Ojciec jego był lekarzem w służbie wojskowej księcia Württembergskiego, przełożonym później nad szkołą rządową hodowania drzew w pięknym ogrodzie blisko Sztuttgardu. Matka jego, pełna czucia i smaku, odznaczała się pisaniem lekkich poezyj. Ojciec nakłaniał go szczególnie do historii, a z własnego popędu, młody Szyller najwięcej zajmował się biblją. Pełniąc wolę rodziców, oddał się nauce prawa w Instytucie Sztuttgardskim, ale nie widząc żadnej do téjże skłonności, zmuszonym był oddać się sztuce lekarskiej w Instytucie wojskowym. Szczęrze poświęcając się temu zawodowi, nie mógł jednak rozstać się z poezją, i trawił no-cy bezsenne, marząc o napisaniu poematu epicznego *Mojżesz*. Ale wnet bliższe poznanie widowisk teatralnych, skłoniło go do poezji dramatycznej. W 18 roku wydał pierwsze swe dzieło *Zbójcy*, poema pełne surowej i nieuskromionej siły i nieładu, ale w samych wadach wielkiego poetę wróżące. Ten plód niewczesny, który Szyller sam później najlepiej osądził, ściągnął nań nieprzyjemności, w skutku których oddalił się na wieś, gdzie dwa dramata: *Fiesco*, tudzież *Intryga* i *Miłość* wykończył; i wkrótce potem wezwany był do Monachjum, gdzie jako poeta przy teatrze był umieszczony. Jak odtąd poezją dramatyczną uważał, dowodzi piękna jego mowa, O wpływie sceny na życie. Oddanie się filozofji inny kierunek jego wyobraźni nadało. Owocem tego była najprzód tragedia *Don Karlos*, a niektóre jej sceny zjednały mu przychylność księcia wejmarskiego, który go radcą mianował. Owocem poszukiwań do tego dzieła, jest *Historja odłączenia Niderlandów od Hiszpanji*, która obok porywającego stylu, odznacza się rzadkiem badawczym okiem. Tém więc oddał się naukom historycznym, gdy r. 1789 do Jeny na profesora historii wezwany został. Wnet wyszło klasyczne jego dzieło *Historja wojny trzydziestoletniej*, tudzież różne drobniejsze poezje, które wszystkie pełne ducha i mocy, wszędzie na pamięć umiane były. W umyśle tak żywo gorzącym, głębokie badania filozoficzne i rozległe poszukiwania na polu historii sprawiły, iż jego poezja wszelka jest filozoficzną, historia zaś i filozofja ożywiona duchem poetycznym. Ale tak ciężkie i różnorod-

ne prace, którym noce poświęcał, i do których środkami nerwy drażniącemi ożywiać się lubił, wkrótce jego zdrowie zwałżyły. Mimo to, ożywiany względami dworu wejmarskiego i w ścisłych stosunkach z Goethem zostając, nie przestał we wszystkich tych trzech rodzajach pracować, i wtedy wydawał najcenniejsze swoje dramata: *Wallensztein*, *Marja Stuart*, *Dziewica Orleańska*, z których każde odznacza się osobnym duchem poetycznym i głębokimi pojęciami sztuki. Pokój, jasność, prawda poetyczna, połączenie rzeczywistości z ideałem, odznacza te plody dojrzałe. Późniejsza tragedia *Narzeczona Messińska*, mimo wielu w szczegółach piękności, zdaje się raczej być próbą naśladowania w duchu i formie tragedji greckich, i przeto po rezygnacji *Marji Stuart*, po poświęceniu się *Dziewicy Orleańskiej* przykre czyni wrażenie poematu, w którym ludzie są tylko igraszką ślepego losu. Ostatniem z wykończonych jego dzieł dramatycznych był *Wilhelm Tell*, na którego wystawę sam do Berlina się udał. Mamy prawie wszystkie cenniejsze dramata Szyllera po polsku; najpóźniejszy i najlepszy z przekładów jest *Wallensztein*, przez Kamińskiego we Lwowie wydany.

Filozoficzne rozprawy Szyllera, najwięcej estetycznych dotyczące przedmiotów, w których trzeźwość Kanta łączy się z zapalem poety, godne są czujnej bacności wszystkich, czuć i myśleć umiejących.

Ballady Szyllera są dotąd najcenniejsze ze wszystkich niemieckich. Któż nie zna poezji jego, tyle do duszy mówiących, jakimi są: *Dzwon*, *Idealy*, *Rezygnacja*, *Hymn do radości*, *Kassandra* i wiele innych? Tak żywo czujący i czynny umysł prędko wygorzeć musiał. Szyller zgasł w 46 roku życia (9 Maja 1805 r.) jako ofiara gorejąca dla prawdy i uczuć szlachetnych. Goethe, jedyny jego współzawodnik, blisko 35 lat żył jeszcze po nim. Tenże poeta w mowie na jego pogrzebie mówi: „Szczęśliwy, że w pełni życia do swoich się uniósł, że nie znał niemocy starości, i nie czuł gasnących sił duszy. Pożegnał nas, jako mąż zupełny i ma tę korzyść, że tylko w pełni siły okaże się potomnym; ponieważ człowiek w postaci, w jakiej zie-

mię opuścił, przestaje z cieniami; tak Achill stoi zawsze przed oczyma naszymi, jako rzeźwy młodzieniec“.

Szyller był wysoki, szczupłej i bladej twarzy, okazującej fizyczne cierpienia, która przytem żadnego nie zwiastowała geniuszu. Wtedy dopiero, gdy na swoich ludzi i na swój przedmiot natrafił, oczy jego nabierały żywości. Nienawiść fałszu i niesprawiedliwości były głównym rysem jego charakteru. Znając do gruntu serce ludzkie wogóle, do wielkich cnót i wielkich zdrożności skłonne, nie miał prawie zmysłu do poznania obludy, drobiazgowych przebiegłości, i sidił w potocznem życiu najczęstszych, których otwartość i prostota jego nieraz padała ofiarą. Zresztą, nie chcąc, o sobie powiedział to, co mówi o geniuszu:

„Nie znając sił, któremi skłaniasz milijony,
„Cichy, spokojny, przejdziesz przez świat zwyciężony.

LUDWIK TIECK.

Ludwik Tieck urodzony w Berlinie r. 1773, lubo w Niemczech do najslawniejszych poetów należy, najmniej jednak znanym jest obcym narodom. On i obaj Szleglowie byli głównymi sprawcami zmiany smaku w poezji i sztukach między Niemcami, tudzież założycielami nowej szkoły, przez niektórych romantyczną nazywanej. Szleglowie jako krytycy, on więcej jako poeta zmierzał ku temu celowi. Gdy jedni w Niemczech dawną klasyczną poezją, inni francuską, inni wschodnią naśladować usiłowali, on zapragnął zwrócić ją do najczystszej źródła, do najdawniejszych tradycji poetycznych Niemców, nie przez krytykę, ale przez utwory.

Pierwszem dziełem jego, którem powszechną zwrócił uwagę, były wydane w r. 1797 powieści ludu (u nas gminnie *gadkami* nazywane), w których naprzemian bujna i dziecinna fantazja, obok uszczypliwego dowcipu Arystofanesa się mieści. W innych pis-

mach, mianowicie pod tytułem *Kot w obuwiu*, walczył nie bez skutku przeciw modnemu w tym czasie oświeceniu i przeciw prozaiczności poezji, wielką wziętość zyskał przekład jego *Don Quixota*, a większe jeszcze przekłady celniejszych sztuk Shakespeara i krytyczne nad nim uwagi; tudzież tłumaczenie niektórych dzieł dramatycznych angielskich, które autora *Hamleta* poprzedziły. Wydał znaczny zbiór swoich poezyj romantycznych, oraz zbiory pieśni Minnesengerów z średnich wieków, i poezyj ludu niemieckiego. Z poetycznych jego utworów najznamiensze są poemata w formie dramatycznej pisane: *Genowefa* i *Cesarz Oktawian*. Oba te poemata są doskonałym wyobrażeniem ducha średnich wieków; pierwszy wystawia religijność, a drugie rycerstwo i miłość tąż religijnością natchnione; tamta jest lilją, ten różą w jego poetycznym ogrodzie. Oba otwierają nam najskrytsze głębie tych czasów upłynionych, lecz które tylko czysta i prosta dusza pojmuje; dlatego dzieła te ostre wytrzymały pociski i powszechnemi stać się nie mogły.

Tieck starał się i ducha i formę poezji średnich wieków przywrócić; chciał on okazać, że poezja podobać się może, nie będąc kunsztownym mechanizmem, ale prostem, bezpośrednim objawieniem natury.

On żywo i czysto ducha średnich wieków w całej objętości pojąć potrafił; chciał przeszłość z obecnością połączyć, a na podstawie starej prawdziwie niemieckiej poezji, nową budować. Nowa poezja tego ludu rozwinęła się z protestantyzmu, według form starożytnych Greków, była więc zupełnie od staro-niemieckiej odrębną. Tę poezją wszelkiej poetycznej cudowności przeciwną, uszlachetnili wprawdzie celniejsi poeci filozoficznym dążeniem, atoli obcym wzorom uległa, coraz więcej od genjuszu ludu odstępowała. Dlatego Tieck pragnął, nietylko ten dawny genjusz ocucić, ale nim przejęty, walczył przeciwko wszystkiemu, co temuż duchowi za przeciwnie uważał.

Przerobienie dawnych powieści ludu, są jego najważniejszą pracą poetyczną, chciał w nich okazać odskok dawnych czasów, od teraźniejszych, łącząc jak Shakespeare komikę z tragicznością. Stawia on poetyczne żywioły średnich wieków przeciw prozie

dzisiejszych, dawną czerstwość i siłę, skąd inne cnoty tych czasów wypłynęły, przeciw słabości i wynaturzeniu nowemu, skąd wszystkie nowe wady i występki biorą początek. Nie wystawia jak Szyller w utworach swoich ideałów ludzkości, ale tylko wyobraźciełłów przeszłości i szczerze oddanej natury ludu, wystawia szlachetną prostotę i niewinność przeciw nowej afektacji, dawną uczciwość przeciw chytrności, skromność przeciw próżnościom i starą prawdę przeciw nowym fałszom, pobożność, miłość i honor przeciw wątpieniu, egoizmowi i bezczelności.

Zapewne, iż wieki średnie, obok tych cnót, których im zaprzeczyć nie można, nie były bez wad, od których dziś wolni jesteśmy i których powrotu niktby dziś nie życzył, tak jak wieki nasze w ogólności nie są bez zalet, którychby nam owi przodkowie pewno pozazdrościli, atoli zawsze mile i pożyteczne są nam obrazy czerstwiejszej i mniej zepsutej natury ludzkiej. Dlatego szanujemy przeszłość, nie żebyśmy do niej wracali, lecz żebyśmy od czystej natury i genjuszu ludowi w tych nie zepsutych czasach przyrodzonego, w postępie cywilizacji nie odchodzili.

Tieck, zdaniem naszym, zanadto był wielbicielem przeszłości, i nadto gorzkim satyrykiem dzisiejszych czasów, ażeby między niemi szczęśliwym pośrednikiem być zdołał. Jak pierwsze przywrócić, tak drugie cofnąć się nie dadzą, bo wszystko organicznie się rozwija, rośnie albo niszczy, ale nie zmienia według woli naszej. Tieck pisał komedje wyszydzające obecne życie; dość w nich dowcipu, ale mało trafności; te komedje ani do sceny się zdały, ani popularnemi być mogą. Połowa publiczności ich nie pojmuje, połowa niemi się obraża, bo ludzie nie widzą wad i nie wyszydzają śmieszności swoich, aż wtedy, gdy się ich pozbędą.

D O D A T E K.

[UWAGI NAD PLANEM POWIEŚCI KLEMENTYNY TAŃSKIEJ
p. t. JAN KOCHANOWSKI W CZARNOLESIE].

Odsyłam z wdzięcznością udzielony mi planik panny Tańskiej o Kochanowskim. Dzielę całem sercem chwalebny zamiar i mam nadzieję, że szczęśliwie przyjdzie do skutku. Autorka nie może się wiele spodziewać pomocy z dzieł społecznych. Przodkowie nasi wypowiadali się nam szczerze z swoich grzechów politycznych, znamy ich na bojach i sejmach, ale rodzinne swoje komnaty zamknęli przed nami. Nie będziemy my mieli Waltera Scotta, by nam wiernie dawne obyczaje malował, nie mamy po temu kronik ni pamiętników. Lecz zamiar naszej Autorki jest inny; ona nie chce być historycznym malarzem obyczajów, ale z zapasów, jakie są, chce nam wystawić ideał narodowości o tyle, o ile dzisiejszej potomności do niego zbliżyć się można i trzeba. Myślę więc, że chcąc zachować prawdę, będzie malować wiek Zygmunta II-go jak być mógł, a chcąc podać wzór obyczajów wystawi go razem takim, jakim być p o w i n i e n. Niechże więc w czytaniu dzieł owoczesnych i w własnej imaginacji szuka pierwszej, a drugie znajdzie w czułem swem sercu. Mojem zdaniem wiek Zygmunta Augusta, lubo więcej oświecony od wieku ojca, już nie ma tej patryjarchalnej prostoty, jaka była za (wielkiego mem zdaniem) Zygmunta Starego. Jeszcze się trzymało zasady: *paucis datum nosse misteria Regni*, jeszcze szlachcie obozem i rolą zajęty nie dał się spodlic u magnata, ani kupić u dworu, jeszcze senat miał prawdziwą powagę starszych braci. Od wojny Kokoszej rozeszło się sto tysięcy szlachty już niespokojnej, podejrzliwej i coraz dumniejszej;

a szlachta starsza, kosztem dobra i charakteru młodszej, nie przestawała rosnąć w nadużywaną powagę. Jeżeli wiek Zygmunta Augusta był złotym wiekiem dla nauk, panowanie ojca było złotym wiekiem dla powagi narodowej i obywatelstwa. To natracam w myśli, że Autorka, malując Kochanowskiego i styczne z nim osoby, znajdzie [jaką] sposobność odmalowania nawiasem lepszych czasów za [.....] Kochanowskiego pod starym zacnym Zygmuntem. Do tego szczęśliwego obrazu może autorka zebrać bardzo wiele miłych i nauczających szczegółów. A że mię dobro ojczystej literatury, tak jak jej sława szczerze obchodzi, ośmieliłbym się najprzód jej radzić, aby pisma tego nie ograniczała do Dziennika, który wydaje, i żeby obszerniejsze wydała dziełko osobno, a publiczność przyjąłaby je pewno z nową wdzięcznością. Jaby się ośmielił wskazać jej za wzór „Podstolego“ (choćby nie tak obszernie), a mielibyśmy w tem dziele obraz owych wieków, tak jak w „Podstolim“ Stanisława Augusta. Byłoby interesowniejszem, boby miało znaną historyczną osobę, nie idealną jak w Krasickim, mogłaby mu nadać więcej akcji, gdyby Kochanowski w niem odmalowany stał, że tak powiem, na tle, któryby obraz wieku, obyczajów i zdarzeń społecznych mógł wiele zająć. Kochanowski nie byłby tak wszędzie jak Podstoli nudnym często moralistą, czego w Krasickim przy żadnej bagatelnej sposobności nie opuszcza, zdania jego pochodziłyby z malowanych osób lub zdarzeń. Z powodu różnowerców mógłby utworzyć zdania o religii, jakie miał istotnie, o wolności szlacheckiej, mierności i rolnictwie i t. d. Znał Kochanowski obce kraje, dwory i poetów społecznych innych narodów, o czem pięknie w łacińskich swoich elegjach wspomina, i tu byłoby pole do porównania Polski z obcemi narody, pod względem obyczajów, smaku i oświaty. Miał Kochanowski ściśle zachowanie z pierwszymi w kraju osobami, a oprócz tych, którym swe polskie rymy poświęcał, pisywał łacińskie poufale elegje do Radziwiłła, Tarnowskiego, Mieleckiego, Ossolińskiego i innych. Romansu nie widzę koniecznej potrzeby; tak jak bardzo dobre potrawy mogą się obejść bez cukru lub pieprzu (choć miłość jest jednym lub drugim), tak też i dobra książka. Ale może powabnym byłby epizod, — epizod miłości i ślubu córki lub krewnego poety, aby od-

malować oryginalne zwyczaje dawne przy obrzędach weselnych. Jan Kochanowski jest bardzo szczęśliwie wynalezioną osobą do podobnego dzieła. Charakter wesół i religijny, żyjący w imaginacji z potomnością, a tkliwy [na] związki i uczucia rodzinne, znawca świata i [dworu], a miłośnik pokoju i wioski, należący do klasy średniej przez stan i cnoty, do wyższej przez oświecenie i związki, może być obudwu wiernym zwierciadłem. Żona i dzieci jego mogą dać obraz Anioła Stróża z małymi aniołkami, sprowadzającymi pociechę samotnemu a czulemu poecie. Niższa klasa sąsiadów nie umiała zapewne cenić jego poezyj, i „próżen słuchaczów grał za płotem“, miał dla niej wesółą towarzyskość, dla niej pisał fraszki, w których do niej często aż nadto się zniżał. Resztę szlachetnych uczuć chował, jeżeli nie dla oświeconszych ziomków, to dla potomności, czując, że co mu ujmie wiek dzisiejszy, to odda z lichwą późniejszy. Przy talencie i wiadomościach swoich dalekim był od szarlatanerii, bardzo zwykłej u wszystkich w Europie owego wieku uczonych. Żyjąc w idealnym świecie, nie zapominał o rzeczywistości, był gospodarzem, przyjacielem i mężem, był czynnym sługą Ojczyzny, acz przy skromnym urzędzie wojskiego. Zapewne, syn jego, boć nie on, Marsowi w czasie pospolitego ruszenia nie lękał się stawić. Twardowski w poemacie „Władysław IV“, wyliczając wodzów, ciągnących za młodym jeszcze Władysławem, mówi między innymi:

„Dalej Jan Kochanowski, który uchowany
„W Helikonie z Muzami, dotąd się Febową
„Bawił lutnią, Korwinom zacnym swym nie nową,
„Porzucił zakąt wiejski, teraz na pogany
„Od stron wdzięcznych do trąby, od pióra do piki
„Obok między drugimi stawa wojowniki“.

Tenże mówi później, iż Kochanowski był w niebezpieczeństwie pod Cerkwią w czasie wolnej bitwy, któremu sam królewic na obronę przyspieszył. Dziwna rzecz, jakby śmiało kłamać czelnie Twardowski, że Kochanowski, który umarł za Batorego, był na wyprawie Chocimskiej, był to może syn jego, także imieniem Jan, o którym nic nie wiem.

Autorce łatwo będzie, przy zachowaniu jedności obranego czasu, choćby mniej jak roku [życia] poety, umieścić w usta jego lub innych [spomnienia], opowiadania, potoczne zdarzenia społeczne, utworzyć z nich harmonijną całość, mającą swoją rozmaitość. Niechby ten przeciąg czasu był skupieniem się w jedno ognisko całej sfery jego życia, a może i życia narodu w owym wieku, w głównych rysach charakterystycznych.

Nie przepomni zapewne Autorka obeznać się z miejscowością Kochanowskiego, a oprócz Czarnolasu odmaluje okolice otaczające jego mieszkanie, dwór jaki zamożniejszy, Janowiec lub t. p. Może i zręcznie napomknie bliskie Czarnolasu Puławy, mniej [sławne] w tych czasach, w których, niestety, poeta przewidzieć nie mógł, że tu zgromadzone kiedyś będą ostatnie pamiątki ojczyste i jego popioły, że tam spełni się jego przepowiednia: *I popiół kości moich nie będzie wzgardzony!*

Jak ośmieliłem się wyżej namienić, iż obyczaje nie mogą być malowane wiernie jak były, ale jak być mogły i powinny według ducha wieku, to samo chciałbym zastosować do języka. Trudno nam bardzo wystawić przodków w rozmowie tak jak była; do tego język ich potoczny nie może dla nas mieć przyjemności. Proza samego Kochanowskiego w rozmowach drukowanych, nie jest smakowną. Ale zwięzły i szczery tok mowy, z odrzuceniem pewnego nieokrzesania (jakie widać i w „Dworzaninie“ Gornickiego), ze zręcznym a oszczędnym użyciem wyrazów potocznych a zarzuconych, byłyby bardzo pożądane i właściwe. Szymonowicz, przysłowie Rysińskiego byłyby tu pomocne.

Nie mogę, a przynajmniej w tym czasie, służyć objaśnieniami o szczegółach osób Kochanowskiego dotyczących, nie znam ich, a potrzebaby dosyć szperać. Pan Dob. lub Święcki najpewniej wskażą autorce źródła. Żonie Kochanowskiego było Hanna na imię. Powodów szczególnych do przychylności dla domu Rakuskiego nie wiem. Ale sądzę, że Kochanowski znał nadużycia duchowne, był jednak religii katolickiej oddanym, uznawał w wielu [razach] słuszną sprawę różnowierców, ale nie chciał odstępować Kościoła, to widać z pism jego. Może to, a przytem prosta dusza jego, nie znająca chytrłości Niemców, bytność w Wiedniu i osobi-

ste poznanie Cesarza, (o którym pisze i w łacińskich elegjach), ujęło go za tym domem, lubo w opiniach tych, jak innych, miał się zawsze więcej passive.

Łacińskich pism Kochanowskiego można dostać w Bibliotece publicznej, lubo są rzadkie. Przełożyłem ja większą część jego elegij; są to pamiątki młodości poety, w których maluje się miłośnik użycia świata według zasad Horacjusza, ale przebija przyszły rolnik, sąsiad i tkliwy ojciec. Praca ta, przy innych zatrudnieniach, wiele mi przyjemności sprawiła.

Z familją Kochanowskiego, może się Autorka rozrządzić, jak jej się będzie podobać. Niech wyda zamaż Krystynkę, choćby nie miała lat 15-tu; uczeni nie będą się o to spierać i prawo nie zabroni nadać jej wiek do zamęścia podobny. Wiem, że się wyda dobrze i zawczasu skacze w myśli na jej weselu. Krytyczną może będzie dla autorki śmierć biednej, kochanej Urszulki, a więcej jeszcze żal ojca, bo co można tkliwszego powiedzieć jak on:

„Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Zem widział konające miłe dziecię swoje,
Zem widział jakoś trzęsła owoc niedojrzały,
A serca rodzicielskie na to się krajały.

W starych wydaniach Kochanowskiego jest osobny tytuł *Trenów*, zatem i niejako czas śmierci tego aniolka, skąd się pokaze, jak długo ojciec po niem żył jeszcze, ale cóż to szkodzi? choć mu odwlecze tę żalospną chwilę, aż do ostatniego roku jego życia. Bardziej to będzie stosowne do jego trenu, gdzie mówi:

„Już zostaje samemu w podróż się gotować
A stopkami twojemi ciebie naśladować.“

Będzie to więc tklawiej, że ojciec tak czule kochający, krócej będzie cierpiał. A nieprzyjemne na mnie wrażenie zrobił Kochanowski Niemcewicz¹⁾, gdy w jednym dniu pisze tak czule żale i w tymże samym żartuje i wesołe dzieli zabawy.

¹⁾ W „komedjooperze“ „Jan Kochanowski w Czarnym Lesie“ (1817). (Przyp. wyd.).

Prócz [innych] moralnych widoków, jakie sobie autorka zamierza, pragnąłbym, ażeby to dzieło, przy rozsądnem zamiłowaniu narodowości, mogło, ile można te trzy wesprzeć życzenia:

1. Izby okazało, że można być uczonym i poetą, przy całej zdolności do domowego i publicznego życia. Niechby w Kochanowskim był ideał ducha naszych przodków, którzy życie naukowe z publicznem zawsze łączyli; w pisma przenosili to, co ich otaczało, i w nich do tego tylko dążyli, co mogło mieć związek z obecnymi potrzebami i chwałą narodu. Stąd to w Kochanowskim łatwa i łagodna filozofja i obywatelstwo, widać w nim czynnego i piszącego obywatela.

2. Gdy młodzież nasza odstręczana przecież powoli od ślepego naśladowania Francuzów, rzuciła się nagle do naśladowania Niemców i Anglików, może znowu tylko dlatego, że Francuzi dla mody zapewne ze szkodą własnego smaku tak czynią. Ja o tem często na lekcji do próżnych ścian rozprawiam, bo nie mam za sobą ani dawnej opinii ani też mody. To dzieło o Kochanowskim może zachęcić, aby młodzież szła drogą dla nas najpewniejszą za ojcami, którzy też szli drogą najpewniejszą za Grekami i Rzymianami. Kochanowski nauczy, że jak poezja salonowa francuska nie jest sumą poezji, tak równie nie jest nią ekstrawagancja, fantastyeczność zamiast uniesień, dziwactwo zamiast genjuszu, i sztuczna melancholja, zamiast prostej tklawości. Umysły w świecie czynne mają energją duszy i tklawość serca, ale dalekie są od mistycznej fantazji, tak dziś poetom niektórym właściwej, jak niegdyś pustelnikom lub próżniackim klasztornym fantastom. My Polacy odziedziczyliśmy jakoś z przodkami pewne pogodne czucie a owe północne mury i posepność, owe dziwactwa tułackich rycerzów, tak nam się udają, jak naśladowanie ruin i dawnych gockich zamków po naszych płaskich ogrodach. Prowadzi ta poezja czasem wysoko, ale nigdzie nie doprowadzi. Uczy dumać, ale nie żyć. Jest głosem imaginacji, nie serca, a najwięcej daje miejsca urojonym smutom, tłumiąc rzeczywisty, jakiby nas zbawienniej ogarniać winien. Wszystkie dzieła, które zyskały niezaprzeczony hołd wieków, noszą jak Kochanowski, piętno prostoty, spokojnego rozumu i zdrowych uczuć. Wszystko, co nie jest owocem spokoj-

nego rozpatrywania się w rzeczy, rozsądku poczętego w miłości dobra powszechnego, to nie może być z prawdziwym smakiem oddane. Są to owoce chwilowej fantazji, albo dziwacznej, krótko widzącej mody. Byłoby może stosownie nie tak jak ja, ale jakby Kochanowski lepiej odemnie według tych zasad mówił, gdyby miał sposobność w tem piśmie dać zdanie swoje o współczesnych jemu obcych poetach, n. p. o Ronsardzie francuskim, który tyle od niego jest niższym, o Szekspirze, który tyle mając geniuszu, na głowę jest przeciwny smakowi starożytnych, i o Tassie, pierwszym poecie romantycznym, którego Polacy i Kochanowscy cenili przeto, że łącząc nowe chrześcijańskie wyobrażenia, nie szedł wbrew smakowi starożytnych. W jednej łacińskiej elegji tak mówi o Ronsardzie: (przepraszam, że po polsku przytaczam):

„Tu zawarł ze mną przyjaźń ów Ronsard wslawiony,
„Co do mowy ojczystej zaczął wiązać strony;
„Jego słysząc, myślałem, że to Orfej wtóry,
„Lub Amfion układa siedmiobrame mury.
„Chwałę Boga i pokój w wdzięcznym śpiewał tonie,
„Kiedy Marsa uniosły w niebo wietrzne konie;
„Lecz teraz, gdy Henryka śmierć okrutna tłoczy,
„Jakiemiż łzami jego zalały się oczy!
„Nie tak się ptak Atycki wśród nocy rozkwila,
„Kiedy w gajach Cekropskich żałuje Ithyla.“

Prosta, skromna dusza Kochanowskiego ani się domyślała, że muza jego dłużej niż Ronsarda będzie sławioną. Możeby nawet było stosowne pole, uczynić tu uwagę o języku, na jakim stopniu był język polski a francuski? wspomnieć kochanego Montaigne, także współczesnego Janowi, porównać np. rozdziały prozaiczne obudwu o pijaństwie, lubo pod tym względem nie tak Kochanowski wytrzyma porównanie z Monteniem [sic], jak z Ronsardem.

Trzecie moje życzenie: aby to pismo uczyło przyszłych obywatelów, szczególnie rolnictwu oddanych, szacować piękne nauki, które są razem obyczajności i narodowości ogniskiem. Było

zapewnie za Kochanowskiego, jak jest i dziś, iż w pożyciu rolniczym bezczynność umysłowa truje swobodę szlachty, niezdolnej już do patryarchalnej prostoty, ani też chcącej sięgać po owoc oświecenia. Te to nudy najczęściej plodzą spory sąsiedzkie i pie-niactwo, które się zmieniło w poniżającą namiętność, wynikłą z dawnego braku sprężystego rządu i prawnych zawikłań. Nudy tworzą na wsi niesnaski rodzinne, chęć błyszczenia rzeczami nie sobą, zbytki, których więcej w bezczynności wiejskiej, niż samej stolicy szukać należy. W posiedzeniach brak umysłowych i szlachetniejszych zabaw zmusza do gier namiętnych i opilstwa, lubo dziś rzadszego jak za czasów Kochanowskiego, które się jeszcze płaszczem dawnej narodowej gościnności okrywa. Ale Boże mój! wszak ja to wpadam w kazanie, a jeszcze nudne, o nudach. Bądź co bądź! niedostateczne oświecenie jest ich początkiem, a one początkiem złego. Weselej i lepiej mówi Krasicki:

„Nie zna troski, kto prace dzieli zabawami
„Mścimy się nad innymi, iż się nudzim sami.“

Niechżeby Kochanowski okazał wzór życia samotnego na wsi, i obyczajnej towarzyskości z sąsiadami. W samotnem życiu niechby kochana Hanna, zajęta troskami macierzyńskimi, położyła czasem klucze i posłuchała pod lipą ujmującej poezji męża, bo może nad wieńce potomnych miłsza dla poety nagroda, gdy najdroższa przyjaciółka umie choćby nie krytycznie, ale sercem dzielić jego plody. Niech jej udziela listów od Myszkowskiego, w których też i o niej nie zapomni, niech Krystyna umie grać na lutni, niech śpiewaniem doda wdzięków pieśniom przez ojca śpiewanym, a niech się nie uczy muzyki dlatego tylko, aby się popisać, gdy kto z wizytą przyjedzie; niech u niej ta mowa serdeczna będzie rozrywką samotności, do której pleć jej po większej części przeznaczona. A to małe, drogie dziecko, Urszulka, niech w tem piśmie będzie zdrową najdłużej, *niech nie da matce się frasować, ani ojcu myśleniem zbyt głowę psować*. Niech też ta Saffo anielską jeszcze tylko miłość czująca, ułoży wierszyk dziecinny, aby nim matkę rozrzewniła, a na ojcu uśmiech wymogła. Bo też

biedny ojciec tak o niej mówi, że miała być i części ziemiańskiej i lutni jego dziedziczką. Ona nowe piosnki tworząc cały dzień śpiewała:

„Jako lichy słowiczek w gaiku zielonym

„Całe nocy prześpiewa gardelkiem pieśczoneym“.

Autorka zechce może dać i ogródek biednemu poecie, któryby pewno przynajmniej dla Krystyny małej części ziemi na kwiatki nie żałował. Niechby tam sobie bawił się z dziećmi, niechby nim dał wzór sąsiadom, że trzeba nieco czasu i nieco ziemi niewinnym poświęcić zabawom, bo piękność jak i życia wygody są potrzebą człowieka. Co do towarzystwa, niech sąsiedzi niżsi i wyżsi polubią dom Kochanowskiego z porządku i przyjemności obcowania z gospodarzem. Niech pod lipą z jednemi obejdzie czara, a Kochanowski niech się do nich nie zniża, ale ich wywyższa ku sobie, niech zresztą nie będzie z nimi poetą i przyjacielem Radziwiłła, ale równym sąsiadem. Chciałbym, żeby go też Myszkowski bez parady odwiedził, aby się sprawdził wiersz jego łaciński do niego pisany:

„Kiedy cię wrzawa miasta już bawić nie zdoła,

„Tu Myszkowski od zgiełku zawróć wartkie koła,

„Progiem lichego domku nie pogardź bogaty,

„Bo mają Lary swoje i ubogie chaty...

„Tutaj ptastwa przetwory i powietrze czyste...

„A miła Hanna moja, co przez lato zbierze,

„Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze,

„Przy stole na skinienie twoje będzie czuwać

„I z winem napoczęte kielichy posuwać,

„Skromnie poprosi, byś chciał ubóstwu wybaczyć,

„Gdyby mogła, radaby nektarem cię raczyć.“

W rozmowach z Myszkowskim może się nieznacznie przebiegać dawna potęga narodu polskiego, słabość sąsiadów, dziś panów naszych. Autorka może mieć wiele przywilejów, których my bie-

dacy nie mamy. Niech pod damskim welonem przeniesie kontrabandę, jakkolwiek częstkę pokrzepiającego napoju narodowego, nas bowiem S...¹⁾ ze wszystkiegooby obdarł, ten nożyczkowy rycerz, obcinacz wąsów, celnik Chrystusowy. Alebym się widzę rozgadał, a dosyć daleko się zapuściłem. Wszak to trzecia ćwiartka.

Jeżeli MPan Dob. nie znudzisz się zupełnie tym listem, to racz niektórych uwag Szanownej Autorce udzielić, lub jak się będzie podobać — ale wybaczyć gadanie.

Życzliwy i uniżony sługa
Brodziński.

26 Stycznia 1826.

¹⁾ Zapewne Brodziński ma tu na myśli Józ. Kalas. Szaniawskiego, znienawidzonego wówczas powszechnie kierownika Wydziału cenzury. (Przyp. wyd.).

[SĄD O POWIEŚCI L. KROPIŃSKIEGO p. t. „JULJA I ADOLF“].

Proszę o pozwolenie zatrzymania jeszcze Julji na parę dni dla mojej sąsiadki, która sobie obiecuje upłakać się nad nią. Ta moja sąsiadka nie nauczy się od Julji sentymentalności. Jej mąż miał rozum, gdy zakochawszy się w niej, powiedział ojcu, że ją kocha, ona powiedziała ojcu to samo, tak się pobrali i żyją szczęśliwie. Gdyby Julja i Adolf mieli ten rozum (który się nadaje być nadzwyczajnym), byliby się pobrali, byłoby parę dzieci więcej na świecie a mniej o jeden romans. „O pismach serca powiało wyrokować serce“, mówi serdeczny autor w serdecznej przedmowie. Jeżeli ja mam serce, to żałuję tylko serca Adolfa, ale nie czuję z nim wespół, a jeżeli rozumowi wolno mieć jaki głos, ten rozumby powiedział, że Adolf tyle głupi ile czuły, a że szanowna pani Kamilla nie ma ani czucia ani rozumu. Głupia! niby ratując, niby odmawiając, ciągnie w przepaść dwoje szalonych. Pan Mirosław nie lepszy.—Nic niemasz nudniejszego, jak bezczynni przyjaciele w romansach. Dobra dusza Tenczyński nie mógł się niczego domyślić, a gdy się przecie dowiedział, sam wiezie córkę do grobu kochanka; jest to bardzo romansowo, ale dlaczegoż ten przeklęty rozum chce się mieszać do romansów i mówić ojcu: nie bądź jegomość głupi, nie dodaj żalu córce; kiedy się sam przeniosłeś po śmierci żony w inne mieszkanie, pamiętaj, że nie należy przenosić Julji tam, gdzie jej kochanek mieszkał i umarł. Wogólności te cnoty Julji i Adolfa są cnotami wszystkich bohaterów i bohaterek w trajedjach francuskich w pięknych antytezach oddane.

Szkoda, że tyle cnót, tyle ofiar opierają się tylko na trudności tak łatwej do pokonania. Gdyby przynajmniej szlachetny Żdzisław północą się zjawił, goręcej kochał, byłby wtedy jakiś interes i powód rozpacz. Jabym na tytule napisał zamiast „miłość dwojga kochanków“—„miłość dwojga dzieci“.

Kiedym miał lat szesnaście, czytywałem na wsi wiele romansów z moją siostrą stryjeczną. Jak trzeba było pojechać znów do szkół, myślałem, zamiast gramatyki, o moich romansach, o mojej siostrze, napisałem do niej list romansowy, ona wzajem, mieliśmy tyranów, rywalów, ona kochała rodziców, ja honor, nadzieje płonne, pewność złych skutków, hasło bądź co bądź, wszystko to było jak potrzeba do romansów. Tych listów mam jeszcze kilkanaście. Gdyśmy się za parę lat z sobą ujrżeli, zamiast drżenia, lez et caet... zaczęliśmy się tak śmiać jedno z drugiego, jak później z wielu dziecinnych romansów. Ma ona już teraz kilkoro dzieci, poślę jej ten romans, aby sobie swój dawny przypomniała.

PRZYPISY DO TOMU I.

Wiadomość o Wincentym Reklewskim. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z marca 1815 r. (Tom I, str. 261—267); na końcu artykułu podpis: K. Brodziński. W spisie na końcu tomu tytuł: *Wiadomość o życiu i pismach W. Reklewskiego* przez K. Brodzińskiego. Artykuł za życia autora nie został przedrukowany; zato znajduje się w wydaniach pośmiertnych pism Brodzińskiego z l. 1842, 1856 i 1872. Tekst niniejszego wydania oparty jest na pierwodruku.

Str. 5. O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezji polskiej. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* z 1818 w pięciu zeszytach, t. j. od marca do lipca włącznie; podpisany imieniem i nazwiskiem autora. W zeszycie z marca tytuł brzmi: *Uwagi nad duchem poezji polskiej*; w kwietniu zmienia się na: *O romantyczności i klasyczności, tudzież o duchu poezji polskiej*, by z kolei w maju przybrać formułę: *O kl. i rom. oraz o duchu p. p.* W czerwcu i lipcu zmienia się jeszcze oraz na *tudzież*. Za życia autora rozprawa nie została przedrukowana, zato znajduje się w wydaniach pośmiertnych pism z 1842, 1856, 1872; nadto kilka razy była ogłaszana osobno. [Krytyczne wydania, z licznymi objaśnieniami, sporządzili: P. Chmielowski (Brody 1904) i A. Łucki (Kraków 1920). G. K.]. — Tekst niniejszej edycji oparty jest na pierwodruku. Podział na ustępy pokrywa się mniej więcej z rozmieszczeniem tekstu w poszczególnych zeszytach *Pamiętnika*, ale np. zawartość pierwszego zeszytu rozbito na dwa ustępy.

Str. 10, w. 4 od dołu: w pierwodruku: stanowiło, nie stanowiły. — Str. 16, w. 12 od dołu: musi — w pierwodruku: muszą. — [Zdanie o poezji, przytoczone z art. „Poezja” w *Zbiorze potrzebniejszych wiadomości*, nie jest Krasickiego, lecz Joachima Chreptowicza. Zob. Ks. L. Zalewski: Kto jest autorem art. o poezji, zawartego w *Zbiorze potrzebn. wiadom.* z r. 1781. *Pam. liter.* 1907. G. K.]. — Str. 20, w. 15 od góry: W pierwodruku nawias zamyka się po „umiał”. — Str. 15, w. 8 od dołu: „rzeczona” zam. rzewna. — Str. 21, w. 8 od dołu: „wydoskonala” — w pierwodruku: wydoskonala. — Str. 27, w. 16 od dołu: „wierność” — w pierwodruku:

wierności. — Str. 48, w. 5 od góry: „pochodne” — w pierwodruku: pochodnie. — Str. 48, w. od g.: w pierwodruku niema tu odstęp. — Str. 48, w. 4 od dołu: „malowania” — w pierwodruku: malowanie. — Str. 51, w. 9 od góry: „skłonności” — w pierwodruku: skłonność. — Str. 52, w. 13 od dołu: „utrzymywał” — powinno być: utrzymywało. — Str. 60, w. 1 od dołu: w pierwodruku: dwiema. — *). [Według Chmielowskiego, „Sońscy”, to przymiotnik od rzeki San, w wymowie ludu miejscowego Son; zob. jego art. „Nieco o „sońskich śpiewakach i nadsońskich fletach” (*Ogniwo* 1903, nr. 11) i objaśnienie do tego wyrazu w wyd. rozprawy Brodzińskiego z r. 1904 (str. 123). G. K.]. — Str. 71, w. 3 od góry: „samemu”, zam. samym. — Str. 79, w. 9 od góry: „w nią” — w pierwodruku: w nie. — Str. 81, w. 9 od dołu: „zdaje” — w pierwodruku: daje. — Str. 84, w. 1 od góry: w pierwodruku: suberetskami. — Str. 84, w. 1 od dołu: po tym wierszu powinien być odstęp. — Str. 87, w. 17 od góry: w pierwodruku brak z. — Str. 90, w. 12 od dołu: „za sławę” — w pierwodruku: za sławą. — Str. 92—93. Cały ten ustęp: od „Jakże-to itd. do „...niemożemy”, został opuszczony w wydaniach późniejszych, t. j. już w wyd. z r. 1842. — Str. 93—94: Zamiast ustępu: „Z chlubą słowiańskiego szczepu” itd. do końca, w wydaniach późniejszych wydrukowano: „Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład namiętnego upodobania w naukach; i gdyby do tego upodobania dodać tylko stałszą wytrwałość, jużbyśmy dotąd obok najoświecześniejszych Europy ludów stanęli”.

Str. 95. O poetycznej literaturze niemieckiej. Właściwie tytuł brzmi: „O poetycznej literaturze niemieckiej. Wyjątek z francuskiej *Minerwy* (paźdz. 1818), z uwagami tłumacza nad poezją polską”. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* z kwietnia 1819, str. 353—367. Nazwisko autora, ani tłumacza (Brodzińskiego) nie wymienione.

Str. 104. O wdzięku naturalności. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z lipca 1819 r., str. 337—348. Autor nie wymieniony.

Str. 111. Rzut oka na pieśni ludu u starożytnych Greków. Pierwodruk w *Tygodniku polskim* z dn. 21.VIII 1819 (tom III, nr. 34, str. 187—213). Jest to tłumaczenie z czasopisma niemieckiego *Morgenblatt für gebildete Stände* (Tübingen 1819, nr. 167). Autor, ani tłumacz nie wymieniony. Za tłumacza uważano dotąd Józefa Brykczyńskiego.

Str. 129. O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego. Pierwodruk w *Tygodniku polskim* z 30.X 1819 (Tom IV, nr. 44, str. 97—120). Autor nie wymieniony.

Str. 146. Do Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia, z powodu ostatniego artykułu jego: o Sztukach dramatycznych. Pierwodruk w *Orle Białym* z października 1819 (tom II, str. 225—234). Na końcu artykułu podpis: K. Brodziński.

Str. 151. O francuskich pieśniach ludu. Pierwodruk w *Tygodniku polskim* z stycznia 1820 (tom I, str. 25—47). Autor nie wymieniony.

Str. 167. Listy o polskiej literaturze. Pierwodruk tych listów w *Pamiętniku Warszawskim* z 1820 r., a mianowicie: I w zeszyty styczniowym, II w lutowym, III w marcowym, IV w majowym. Pod pierwszemi trzema podpis K. Br., czwarty nie podpisany, ale w spisie rzeczy na końcu tomu podane nazwisko autora (K. Br.).

Str. 194. Myśli o dążeniu polskiej literatury. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z listopada i grudnia 1820 r. (Str. 324—342 i 446—478). Autor nie wymieniony, ale w spisie rzeczy na końcu tomu podane nazwisko.

Str. 222. Uwagi nad potrzebą wydania wyboru poezyj dla młodzieży, zbioru pieśni duchownych i narodowych. Uwagi te odczytał Brodziński w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk na posiedzeniu Działu nauk, 12 marca 1821. Autograf znajduje się w aktach Tow. Przyj. nauk, vol. 47, w Archiwum akt dawnych w Warszawie; ogłosił go Kraushar w dziele o Tow. Przyj. Nauk, tom V, s. 433—439. Ten sam artykuł, ale z licznymi zmianami, według innego, nieznanego rękopisu, wydrukował Kraszewski w zbiorowym wydaniu „Pism“ Brodzińskiego z r. 1872, w tomie VII, str. 238—245. Niniejsze wydanie według autografu. (W autografie, nad tytułem, u samej góry napis: „na posiedzeniu działowem Tow. Król. Warsz. Przyjaciół nauk, dnia 12 marca 1821“).

Str. 230. Uwagi do projektu wydania zbioru pieśni religijnych. Właściwy tytuł w autografie brzmi: „Uwagi do podanego już przezemnie projektu wydania Zbioru pieśni religijnych dla Katolików w Królestwie Polskim“. Autograf znajduje się w zbiorach Pol-Akademji Umiejętności w Krakowie (rkps. nr. 13); wydrukował go A. Łucki w „Nieznanych pismach prozą“ Brodzińskiego (Archiwum do dziejów liter. i ośw. w Polsce. Tom XII. Krak. 1910).

Str. 233. Zdanie Francuzów o Lordzie Byronie. (Z niem. Tygodn. liter. Nr. 58, 96). Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z lutego 1821 (str. 158—180). Całość składa się z dwóch artykułów (uwydatnia to tytuł na końcu tomu Pam. Warsz. (w spisie rzeczy): Zdanie Francuzów o lordzie Byronie i jego poezjach — str. 158. — W tejże materji artykuł drugi — str. 172). — Artykuły niemieckie, które Brodziński przełożył na jęz. polski, były po części tłumaczeniem, po części streszczeniem francuskich, a mianowicie: pierwszy — z *Journal de Paris* z 19.III i 10.IV.1820, a drugi z L. Thiésse: L. Byron, *Revue encyclopédique* 1820, V, 129—145. — W tekście polskim ani autorowie francuscy, ani tłumacz niemiecki, ani tłumacz polski (Brodziński) nigdzie nie wymienieni.

Str. 246. Obyczaje Francuzów. Z podróży Lady Morgan. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* 1821, marzec, kwiecień, str. 294—326, 443—473. W spisie rzeczy na końcu tomu podano „Obyczaje Francuzów i stan ich literatury“. Podajemy tu tylko ustępy, dotyczące literatury. Tłumacz nigdzie nie wymieniony.

Str. 254. Myśli o dramatyce polskiej. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z kwietnia 1821 (str. 579—589) pod tytułem: „O Barbarze tragedyi Felińskiego“ — bez wymienienia autora. Tytuł ten odpowiadać miał całemu artykułowi, a raczej jego części drugiej, której jednak Brodziński nie ogłosił, (choć niniejsza część (I) kończy się „słowami: „dokończenie w przyszłym numerze“). Wobec tego, że w części I niema jeszcze mowy o „Barbarze“ Felińskiego, w spisie rzeczy ogólnym z szeregu lat (zamieszczonym na końcu rocznika z 1821 r.) zmienił sam autor tytuł powyższy na: „Myśli o dramatyce polskiej, przez Kazimierza Brodzińskiego“. — [Sąd Brodz. o „Barbarze“, wypowiedziany w jego kursie historii liter. pol., znajdujemy w „Pismach“, t. V, str. 78—80. G. K.]

Str. 260. [O Andrzeju Brodzińskim]. Pierwodruk w wydaniu „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera w przekładzie Andrzeja Brodzińskiego, w osobnym tomiku z 1821 r., jako słowo wstępne wydawcy (Kazimierza Br.), na str. III—V p. t. Przedmowa wydawcy. Nigdzie nie przedrukowany.

Str. 262. Zdanie o tragedji pod tytułem *Alexander Medyceusz*, napisanej wierszem przez Grzegorza Ignacego Szadbeja.

Autograf w aktach Towarzystwa Przyjaciół nauk, vol. 26. (Raporty działu naukowego), zachowanych w Archiwum akt dawnych w Warszawie; jest to arkusz złożony w czworo; nad tytułem z boku napis: „Do posiedzenia Działu nauk dnia 7 maja 1821“. Pisownia charakterystyczna dla Brodzińskiego, jest dobrym przykładem i usprawiedliwieniem dla stanowiska naszego, zajętego w tem wydaniu; — że zaś autograf staranny, dla Towarzystwa napisany, więc warto ten artykuł podać w pisowni oryginalnej — okaże się najlepiej chwiejność Brodzińskiego; w tym samym artykule dowolności dużo (i tak i tak...). — W spisie prac Brodzińskiego (u Dmoch. 1871) jest ostatnia pozycja pod 1821: Recenzja tragedji *Medyceusza*; w dziełach krytycznych wzmianka o niej jedynie u Kraushara w jego „Tow. Przyj. nauk“, który też zacytował z niej jeden ustęp (tom V, 191). — Ignacy Szadbej (ur. 1796), notowany tylko u Estreichera, jako autor tragedji, pisanych i drukowanych po niemiecku (*Hannibals Tod* 1833, *Sophonisbe* 1838), ale i zbiorów „Poezji“ w języku polskim (1833, 1837).

Str. 266. O teatrze pod względem moralności. Tłumaczenie. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z lipca 1821 (str. 312—327). Nazwisko tłumacza ani autora nie wymienione. Nigdzie nie przedrukowane, ani za życia, ani po śmierci Brodzińskiego. [Jest to przekład rozprawy Schillera: „Die Schaubühne als eine moralische Anstalt betrachtet“].

Str. 275. List do młodego poety. Tłumaczenie. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z grudnia 1821 (str. 417—438). Nazwisko tłumacza (ani autora) nie wymienione, ale w spisie ogólnym rzeczy z 1815—1821 tytuł: „List do młodego poety, przekład z Wielanda“. Nigdzie nie przedrukowany.

Str. 288. Rozbiór Dykcjonarza poetów polskich X. Juszyńskiego. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z grudnia 1821 (str. 462—466). Nazwisko autora recenzji nie wymienione. Tytuł przez nas przyjęty znajduje się w spisie rzeczy, nad artykułem zaś brzmi: *Dykcjonarz poetów polskich* (przez X. M. Hieron. Juszyńskiego), 2 tomy, w Krakowie 1820 (w drukarni Mateckiego in 8 vo maj.). Tom zawiera 2½ ark. dedykacji i przedmowy, 325 stron tekstu a 5½ karty rejestru; tom II pół arkusza dedykacji, 466 stron tekstu, 10 rejestru, a 5 omyłek drukarskich. — Nie przedruk. ani za życia Brodzińskiego, ani później.

Str. 291. Listy o literaturze. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z stycznia 1822 (str. 8—24). W tekście autor nie wymieniony, w spisie zaznaczony literami K. B. Nie przedrukowane za życia Brodzińskiego. — ani w wyd. z r. 1872. [Były przedrukowane w *Niwie*, w r. 1876. G. K.].

Str. 301. O poezji i poetach angielskich. Z *dziennika Revue encyclopedique*. [1821]. Pierwodruk w *Pam. Warsz.* z stycznia i lutego 1822 (str. 24—35 i 118—128). Nazwisko autora ani tłumacza nie wymienione. — Jest to przekład art. Philaret E. Chasles: *Essai historique sur la poesie anglaise et sur les poetes anglais vivants*. (Zob. St. Wasylewski: *Pierwsze sądy o Byronie w Polsce*. *Pam. Liter.* 1913, 162). — Nie przedruk. ani za życia Brodzińskiego, ani później.

Str. 314. O Twardowskim i Fańście. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z lutego 1822 (str. 154—162). Autor nie wymieniony. Nie przedruk. ani za życia Brodzińskiego, ani później.

Str. 319. O elegji. Odczytał Brodziński na publicznym posiedzeniu Warsz. Towarz. Przyjaciół nauk 30 kwietnia 1822. — Pierwodruk to osobna broszura z r. 1822, wydana p. t. „Rozprawa o elegji / Kazimierza Brodzińskiego / członka Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego / Przyjaciół nauk / w Warszawie / w drukarni XX. Pijarów 1822“. Drugi tytuł, na pierwszej stronie tekstu, dodaje jeszcze: „czytane na posiedz. publ. 30 kwietnia 1822“. Przedruk p. t. „Wyjątki z rozprawy o elegji“, w *Pamiętniku Warszawskim* z maja, czerwca i lipca 1822 (str. 44—56, 133—152, 261—286). Jest to tekst nie pewnych partyj rozprawy, ale całości, tylko silnie skracanej (opuszczane są poszczególne zdania, drobne ustępy, nadto brak dwu ustępów dłuższych). Już w tym przedruku są drobne zmiany stylistyczne.

Przedruk całości w *Rocznikach Warsz. Towarzystwa Przyjaciół nauk* z 1823, p. t. „Rozprawa o elegji Kazimierza Brodzińskiego, czytana na posiedzeniu publicznym 30 kwietnia 1822“. Tu już liczne odmianki stylistyczne, a także nieco skróceń. Nowy przedruk w „*Pismach rozmaitych*“ z r. 1830, z licznymi nowymi poprawkami stylistycznymi i innymi przeróbkami, toż z skróceniami, ale i z dodaniem nowych zdań, a nawet całych ustępów (zwłaszcza o *Trenach Kochanowskiego*). — Po śmierci Brodzińskiego przedrukowana rozprawa ta w wileńskim wydaniu zbiorowym *Dzieł Brodzińskiego* przez Dominika Chodźkę (1842). Tekst zepsuty tu przez poprawki wydawcy, skreśle-

nia cenzury oraz pomyłki druku. Ten zepsuty tekst z 1842 r. powtórzony w wydaniach późniejszych (Turowskiego z 1856 i Kraszewskiego z 1872 r.). — Niemiejsze wydanie oparte na tekście „*Pism rozmaitych*“ 1830 r.

Str. 319, w. 6 od góry: „bliżej“, — w pierwodr. i *Pam. Warsz.* tak stosownie. — Str. 319, w. 8 od g. „mogłoby być“: — w pierw. i *P. W.*: jest razem. — Str. 319, w. 12 od g. „albo“ — w pierw. i *P. W.*: i. — Str. 319, w. 12 od g. „utulającego się czucia“ — w pierw. i *P. W.*: imaginacji. — Str. 319—320, ośmiu ostatnich zdań (od „Lecz дума, dumanie...“ aż do: „...z rzeczywistością“) nie było wcale w pierwodruku i pierwszych przedrukach; wprowadził je Brodziński dopiero w wyd. z 1830 r. — Str. 320, w. 8 od dołu: „zważyć się powinien“ — w pierw. zwiemy. — Str. 320, w. 5 od dołu: w pierw. i pierwszych przedrukach zdania: „Rzymianie...“ nie było. — Str. 321, w. 10 od d.: reszta tego zdania (od „...owa ponurość...“) przerobiona w wyd. z 1830; w pierw. i t. d. zamiast tego czytamy: owa ponurość Anglików i Niemców mistyczność, które z czerstwą tklivością czystego serca żadnego związku nie mają. — Str. 321, w. 1 od d.: „dla ojczyzny“ — w pierw. i t. d. dodany tu był wyraz: rodziny. — Str. 322, w. 17 od g.: „wynoszących“ — w pierw.: wznoszących. — Str. 322, w. 14 od d. w pierw. i t. d. całego zdania od „Zgoła...“ nie było. — Str. 323, w. 6 od g.: „obywatel“ — w pierw.: patryota. — Str. 323, w. 17 od g.: „w nim“ — w pierw. tu. — Str. 325, w. 4 od g.: — w pierw. nie było wyrazów: „ale zaniechanie...“ — Str. 325, w. 17 od g. w pierw. i wyd. z 1823 dodane było jeszcze: „Kiedy strumień spoufalony z księżycem głośniejsze przebywa murawy, a chmurki tu i ówdzie po kłosach cieniem miotają...“ — Str. 325, w. 14 od d. w pierw. było jeszcze: „narzekając uchodzą i...“ — Str. 325, w. 16 od g.: w pierw. i wyd. z 1823 było jeszcze: „a krzewy smutno jęczą pod rozpasanymi wiatrami...“ — Str. 325, w. 9 od d. zam. też pow. być: ten. — Str. 325, w. 4 od d. „oznacza“: w pierw. i wyd. 1823 dod. jeszcze: „i te dzwony śmierci niejednemu pokoleniu głoszące“. — Str. 325, w. 1 od d. „pola“ — w pierw.: pól. — Str. 326, w. 1 od g. w pierw. i wyd. 1823 niema całego zdania od „Nadużycie...“ — Str. 326, w. 9 od g.: w pierw.: „tkliwym i stosownym jest miejscem“. — Str. 326, w. 10 od g. „stosunki“ — w pierw.: „stosunki poety“. — Str. 326, w. 11 od g.: w pierw.: „tam jest scena“. — Str. 326, w. 17 od g.: w pierw.: „W tem...“ — Str. 326, w. 20 od g.: „należy“ — w pierw. i wyd. 1823 jest tu jeszcze zdanie: „Zostawić to należy poematom dydaktycznym, opisującym“. — Str. 326, w. 13 od d.: „wzniesienie“ — w pierw. obudzić. — Str. 326, w. 11 od d.: w pierw.: przemówią. — Str. 327, w. 3 od g.: „Kamiński“ — w pierw. i wyd. 1823 Kropiński. — Str. 328, w. 16 od d. w pierw. i wszystkich przedrukach do 1830 włącznie: Raymayon. — Str. 329, w. 1 od g.: w pierw. było tu jeszcze dodane: która to poezja zowie się także elegją patryjotyczną. — Str. 329, w. 16 od dołu: w pierw.: „zajmują nas równie spóźniekiem wieku...“ — Str. 329, w. 8 od d. w pierw. obudza. — Str. 330, w. 5 od g.: „w nudną obrzęd. zalotność“ — w pierw.: w próżną galanterję. — Str. 330, w. 11 od d. — w pierw. niema wyrazów: „w osobie poety“. — Str.

331, w. 14 od g.: „...uczucia“. w pierw. i wyd. 1823 zamiast ostatnich sześciu wyrazów: „głos poety obywatela za łzą pobudzi mnie do cnot i czynów, wzmoże heroiczną miłość ojczyzny, każe ją tem więcej kochać, im więcej jest nieszczęśliwą“. — Str. 331, w. 16 od g. w pierw.: „na nieszczęścia ludzkiej społeczności narzeka“. — Str. 331, w. 18 od g.: „uczucia“ — w pierw. namiętności. — Str. 332, w. 11 od d. — w pierw. i wyd. z 1823: „tak ciemnego i zepsutego“. — Str. 333, w. 17 od d. — w pierw. i wyd. z 1823: „Nie sądzimy w niej moralnych zasad, ale tylko poezją“. — Str. 334, w. 9 od g. — w pierw. „nie przytępił“. — Str. 334, w. 12 od d. „arystokracją“ — w pierw. nie było tego wyrazu. — Str. 334, w. 8 od d. „poezji Homera“ — w pierw. „jego poezji“. — Str. 334, w. 7 od d. w pierw.: padł. — Str. 336, w. 8 od g. w pierw.: „po wolnym ludu“. — Str. 336, w. 4 od d. „imaginacją“ — w pierw.: religja. — Str. 336, w. 3 od d. „Dionizy z Halikarnasu“ (tak w pierwodruku) — w wyd. z r. 1830: Denis z H. — Str. 337, w. 14 od d. „szlachetnie“ — w pierw. i wyd. z 1823: „w zupełności“. — Str. 343, w. 3 od g. „...pisać“. — w pierw. i wyd. z 1823 było jeszcze zdanie: „W tamtym więcej natury, w tym pracy i pilności“. — Str. 343, w. 8 od g. „co natura poecie udziela“ — w pierw. i wyd. z 1823: „co natura po nim wymagała, aby był poetą“. — Str. 343, w. 9 od g.: „...pisarza“. — w pierw. i wyd. 1823 było: pisarza *Przemian*“. — Str. 343, w. 11 od g. — w pierw. było: „z taką trafnością“. — Str. 343, w. 6 od d. — w pierw.: „w malowaniu rzeczy płochych i szczęśliwych“. — Str. 344, w. 15 od g. — w pierw. „jako o człowieku i jako o poecie“. — Str. 344, w. 17 od g. — w pierw. „w listach swoich“. — Str. 344, w. 16 od d. — w pierw.: „Z elegij jego uznane są za najp.“. — Str. 345, w. 17 od d. — w pierw. wyrazu: „oryginalny“ nie było. — Str. 345, w. 10 od d.: „bo“ — w pierw. „i“. — Str. 346, w. 5 od d. — w pierw. i wyd. z 1823 było jeszcze: „do powstania“. — Str. 347, w. 8 od g. — w pierw. i wyd. z 1823 było: „...oni w twoje serce natchnęli pieśni przeciwko wrogom“. — Z tych ostatnich wyrazów widać, w jakiej cenie była u nich poezja, widać, że równie nad Mołdawą słynął dawniej wielki poeta Lumir, jako nad Dnieprem Bojan, którego śpiewak Igory (sic) z takim zapalem uwielbia. — Str. 347, w. 2 od d.: „przedmiotowi“ — w pierw. i wyd. z 1823: elegji. — Str. 348, w. 1 od g.: w wyd. 1830 r. tytuł mylnie podany: „Znane poema Igora o wyprawie p. P.“ — Str. 348, w. 2 od d.: „sama“ — w pierw. wyrazu tego niema. — Str. 348, w. 1 od d. — w pierw. „oraz ta ujmująca...“ — Str. 349, w. 2 od g. Tak w pierw. i wszystkich przedrukach; powinno być: Dniepr. — Str. 349, w. 5 od g. „...każdy...“ — w pierw. i wyd. z 1823 początek tego zdania brzmi: „Szczęśliwym będę, jeżeli czytelnik te małe dwie elegje bez sztuki przez barbarzyńców pisane uzna za...“ — Str. 349, w. 13 od g. — w pierw. wyrazu „rzymskiej“ niema. — Str. 349, w. 13 od g.: „do niej“ — w pierw.: do Rzymian. — Str. 349, w. 9 od d.: „miała — w pierw.: ma. — Str. 349, w. 8 od d.: społecznych“ — w znaczeniu u współczesnych. — Str. 350, w. 6 od g. w pierw. i wyd. z 1823: „Bertin znakomite w elegji ma miejsce. Pilny...“ — Str. 350, w. 15 od d., w pierw. nie-

ma: „ich“. — Str. 350, w. 14 od d.: w pierw. i wyd. z 1823: „jest wzorową i prawie nieporównaną. — Str. 350, w. 13 od d. w pierw.: „...i kilka szczęśliwych w tym guście elegij napisał“. — Str. 350, w. 7 od d.: w pierw.: „...czterstwiesze obrazy natury“. — Str. 350, w. 5 od d.: „...Francuzom.“ — w pierw. i wyd. z 1823 jest tu jeszcze zdanie: „Odczytywać potrzeba te poezje, ażeby w nich za każdą razą nową czuć rozkosz.“ — Str. 351, w. 11 od g. w pierw.: „w pieśniach prostego ludu“. — Str. 351, w. 14 od g. w pierw. zamiast „smak“ — „gust“. — Str. 351, w. 15 od g. w pierw. zamiast „bardzo“ — „nader“. — Str. 351, w. 6 od d.: w pierw. Popa. — Str. 351, w. 2 od d.: „nazwana“ — w pierw. niema tego wyrazu. — Str. 352, w. 8 od g.: w pierw. zamiast „czule“ — „zręcznie“. — Str. 352, w. 9 od d.: w pierw. i wyd. z 1823 po „Tiedge“ następuje jeszcze: „najsmakowniejszy ze wszystkich elegików niemieckich“. — Str. 352, w. 3 od d.: w pierw. i wyd. z 1823, przed „...więcej“ jest: „obok idealów“. — [Str. 353, w. 16 od g.: „J. Sieger“ — właściwie: J. Sygiert (1780 — 1804). G. K.]. — Str. 353, w. 13 od d.: w pierw. i wyd. z 1823 zamiast: „tem“ — z tem. — Str. 353, w. 4 od d.: w pierw. zamiast „łatwy“ — wytworny. — Str. 354, w. 5 od g.: „Życzyć...“ do „...przełożone były“. Tak jeszcze i w wyd. z 1830, choć sam Brodziński elegje te przełożył i wydał w 1829 r. — Str. 356, w. 8 od g.: t. j. Franciszek Ksawery (ojciec). — Str. 356, w. 10 od g.: w pierw. i wyd. z 1823: „są jego arcydziełem“. — Str. 356, w. 14 od góry w pierw. zam.: „Muza jego wyrzekła się tu...“ — Wyrzekł się tu...“ — Str. 356, w. 15 od g.: zam. „...wdziała...“ w pierw.: „przybrał ją“. — Str. 356, w. 15 i 16 od g.: w pierw.: „w tę żałobną szatę“. — Str. 356, w. 16 i 17 od g.: w pierw.: „która jej razem tyle tkliwości i wdzięków dodaje“. — Str. 356, w. 18 i 17 od d.: „Jakże... umysłu“, w pierw. całego tego zdania nie było. — Str. 356 — 361. Ustęp o „Trenach według pierwodruku i wyd. z 1823: „Lubo każdy tren Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecież razem są najnaturalniejszym stopniowaniem uczuć. Z początku samemi się wspomnieniami zajmuje; zdaje się tylko dlatego śpiewać, iż mu Muza tę lubą dziecinę żywą jeszcze w wyobraźni wystawia. — Kogóż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość ojcowska, która w dziecięciu swoim wszystkie widzi doskonałości. Bo też mówi:

Ledwo się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców tyle godne było... (10 w.).

Ojciec tylko uczuje całą moc wyrazu, którym Kochanowski w trenie czwartym przemawia:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Zem widział konające miłe dziecię swoje,
Zem widział kiedyś trzęsła owoc niedojrzały
Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała
Swoich najmilszych dziątek patrząc, skamieniała.

Ojciec przyzna, że tren trzeci jest szczerym obrazem myśli ojcowskich, który w każdym innym uczuciu zdalby się nienaturalnym i wyszukany.

Uważa on, że szczupła jego fortuna za małą była dla Urszuli:

Wzgardziłaś mną dziedziczko moja ulubiona,
Zdałaś się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niżabyś ty na niej przestać miała.

Jakże piękne, jak żałobne są jego wspomnienia: „Zawsze sobie (mówi) piosnki tworzyła, ustek nie zamykając, cały dzień przyspiewując, jak słowik w gaju zielonym, ale cię śmierć spłoszyła, wdzięczna szczebiotko moja! Nieszczęsne ubiory, czemu za sobą oczy ojca ciągniecie! już ona się wami nie odzieje, ujął ją sen żelazny, nieprzespany. Te ubiory, te paski złożone... Nie taką wyprawę matka ci obiecywała, nie do takiej łożnicy pójść miałaś, w smutną cię szatę miasto weselnej odziała, a ojciec bryłkę ziemi na głowę ci rzucił, otóż twój posag.“

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim
i t. d. (10 wierszy).

Otóż takie malowanie znikłego szczęścia, takie wspomnienia są wrodzoną elegji pięknnością. Dotąd jeszcze żyje myśl poety wspomnieniami przeszłości, lecz gdy te zbyt jego serce rozdzierają, zwraca oczy na przyszłość i tęsknota boleśniejsza jeszcze od wspomnień znowu mu na innym świecie to dziecię wyobraża:

Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała
i t. d. (4 wiersze).

Te uczucia wspomnień i tęsknoty są wszystkim żalującym powszechne, nie nowego nie zawierają, przecież w stylu Kochanowskiego zdają się zupełną nowością.

Po tych ulżywających marzeniach, ściśniony boleścią, mówi:

Bodaj ty mnie była
Albo nie umierała lub się nie rodziła,
Już nie pozostaje, jak w podróż się gotować,
A stopkami twojami ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety i z nim dziecięcia żałuje, ale w ostatnich trenach już niejako zapominamy o przedmiocie smutku i tylko ojca żałujemy. — Jak on tu prawdziwie językiem boleści przemawia, jak tu trafne stopniowanie sposobów, które pragnie ulżyć boleści, już do rozpacz wiodących.

Naprzód w cudach starożytności, w które nieszczęśliwi tak chętnie wierzą, szuka pociechy:

Gdzie te wrota nieszczęsne, któremi przed laty
Puszczał się w ziemię Orfej, szukając swej straty...
Gdzieby też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może, niech przynajmniej koi boleści:

Erato złotowłosa i ty wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moją,
Póki jeszcze kamienny słup w polu nie stoję.

Błagając czasu by ulżył jego boleściom, jakże tkliwie żal swój usprawiedliwia:

Pańska mię ręka dotknęła,
„Wszystkę radość mi odjęła!...
i t. d. (12 wierszy).

Napróżno dalej uciekając się do filozofji, w religji, w pokorze, w owym chrześcijańskim poddaniu się woli Boga jedyną pociechę znajduje, już w następujących trenach powiewa niejako ochłoda niebieskiej pociechy. Nikt przejęty w nieszczęściu czuciem Kochanowskiego, nie powtórzy daremnie przed niebem słów przedostatniego trenu:

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje
i t. d.

Po tym hymnie do Boga... (już w pierwodruku dalej to samo, co w wyd. z 1830) (str. 362). — Str. 362, w. 15—16 od g.: w pierw. i wyd. z 1823: „że tylko nieczystość języka, częsty brak smaku i wykończenia surowy sąd zniewolić mogą, iż Zimorowicza nie śmie w poczet najlepszych elegików naszych policzyć“. — Str. 362, w. 10 od d. ostatniego zdania (od „tem mniej pojął...“) w pierw. niema. — Str. 362, w. 4 od d.: „Nemrod“ zam. „Emrod“. — Str. 363, w. 5 od g. w pierw.: „Nie mogę dziś mówić...“ — Str. 363, w. 5 od d.: w pierw. i wyd. z 1823 zamiast czterech ostatnich słów: „co jest ojczyzna“.

Str. 364. O s a t y r z e. Odczytał Brodziński na publicznym posiedzeniu Warsz. Towarzystwa Przyj. Nauk 25 listopada 1822 r. Pierwodruk w osobnej broszurze p. t. „Rozprawa o satyrze przez Kazimierza Brodzińskiego, członka Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół nauk, w Warszawie, w drukarni XX. Pijarów 1822 (stron 56). Oprócz powyższego tytułu, na karcie tytułowej, drugi na pierwszej stronie tekstu, z dodatkiem: czytana na publ. posiedzeniu Tow. Król. Warsz. Przyjaciół nauk dnia 25 listopada 1822.

Przedruk w *Pamiętniku Warszawskim* z stycznia i lutego 1823 (str. 1—17 i 115—139) p. t. *Wyimki z rozprawy o satyrze K... B... W całym*

tekście liczne opuszczenia zdań i ustępów, nadto opuszczony jeden dłuższy ustęp, zawierający przegląd satyry w literaturach obcych. Już tutaj są drobne zmiany stylistyczne. Wreszcie w zakończeniu części pierwszej jest tu dodany ustęp, którego niema ani w pierwodruku ani w żadnym z późniejszych przedruków. Przedruk pełnego tekstu (dosłownie jak w pierwodruku) w *Rocznikach* Tow. Przyj. nauk, w roczniku z 1823. Przedruk z licznymi zmianami, głównie stylistycznymi, w „Pismach rozmaitych” z 1830 r. — Po śmierci Brodzińskiego przedrukowana rozprawa w wydaniu zbiorowym *Dzieł Brodzińskiego* przez D. Chodźkę w 1842 r.; tekst tu zepsuty przez pomyłki druku, poprawki wydawcy i skreślenia cenzury. Ten to zepsuty tekst powtórzony i w wydaniach późniejszych (Turowskiego z 1856 i Kraszewskiego z 1872). — Niniejsze wydanie oparte na tekście z 1830 r.

Str. 366, w. 1 od g.: w pierw. i wyd. z 1823: zniweczą. W epizody... — Str. 366, w. 4 od d.: w pierw. i wyd. z 1823: „przeciw któremu satyra jest...” — Str. 367, w. 11 od g.: w pierw. i w. 1823: „jedynie imienia czł. godnej”. — Str. 367, w. 19 od g.: w pierw. i w. 1823: zam. „lud” — gmin. — Str. 367, w. 3 odd.: w pierw. i w. 1823: zam. „usposobień” — przymiotów. — Str. 368, w. 16 od g.: „osięga”: tak w pierw. i 1823; w wyd. 1830 mylnie: osiągał. — Str. 368, w. 1 od d.: w pierw. i w. 1823: zam. „Powinien...” — „Mus...” — Str. 369, w. 1 od g.: w pierw. i w. 1823: „znać serce, obyczaj...” — Str. 369, w. 2 od g.: w pierw. i 1823: zam. jego dziw. — „swojego” dziw. — Str. 369, w. 4 od g.: „znać” w pierw. i 1823: musi znać. — Str. 369, w. 3 od d.: w pierw. i 1823: „zawsze jest śmieszność...” — Str. 370, w. 15 od d.: w pierw., wyd. z 1823 i 1830: „ale tylko pokazać, tak np...” — Str. 372, w. 15 od g.: w wyd. 1823 i 1830: „...publiczną. Najniebezpieczniejszym...” — Str. 373, w. 1 po: „...zręcznego ucznia” — tu w Pam. Warsz. 1823 następuje ustęp: „Przecież mówię tu tylko o tych młodych, którzy z przepelnionem czuciem, z świeżą i żywą wyobraźnią, z ową tkliwą młodzieńczą miłością dobra i prawdy, ku jej chwale do szranek stawają, którzy w uniesieniu, jak czerstwy rumieniec, piękne rozwijają przymioty. Gdzie tylko próżność, młodzieńca chęć mędrkowania, zarozumiałość do junaictwa zachęca, a gorzej jeszcze gdy złość, chęć doszczypliwości trucizną tylko z wiosennego kwiatu wydaje, wtenczas go tylko ze smutkiem i z politowaniem ominąć potrzeba. Nie jest to już powabna, chociaż koląca róża, ale cierń, który koląc tych, co go ominąć nie mogą, cierpki i nieużyty owoc wydaje. — Str. 378, w. 13 od g.: „mianowiciej” — tak w pierw. i wyd. 1830 r. — Str. 379, w. 6 od d.: w pierw. i wyd. 1823: „ochraniających krew i zbawiających ojczyznę”. — Str. 380, w. 4 od g.: po „...żołactwa”, dod.: „niewiara domowa”. — Str. 380, w. 5 od g.: w pierw. i 1823: zam. „ojczyzny” — wolności. — Str. 380, w. 9 od g.: „...panami” — w pierw.: despota-mi. — Str. 384, w. 15 od g.: w pierw. i 1823: „Zakonu” (zam. Zgromadzenia); „wydać swoje satyry”. — Str. 384, w. 6 od d.: w pierw. i 1823: „odpowiadają. Osobistość...” — Str. 385, w. 8 od d.: w pierw. i w. 1823: „za mniemaną f.” — Str. 386, w. 16—15 od d.: w pierw. i w. 1823: „przysłów”. — Str. 387, w. 5

od g.: w pierw. i w. 1823: „Z goryczy...” — Str. 388, w. 2 od g. w pierw. i w. 1823 dodał Brodz. przed tym wierszem jeszcze jeden z satyry Naruszewicza: „Jeśli są jakie, wszystkie będą sprzyjać światy”. — Str. 388, w. 16 od g.: „gdy” — w wyd. 1823: gdzie. — Str. 391, w. 11 od g. w pierw. i w. 1823: „że nie skłonność”. — Str. 394, w. 9 od d. w pierw. i wyd. 1823: „z dawnych i nowych s.”

Str. 398. O poezji ludu litewskiego. Przeróbka z niemieckiego artykułu Rhezy. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszawskim* z listopada 1822 (str. 233—252). Nazwisko Brodzińskiego w tekście nie wymienione; w spisie rzeczy zaś tytuł brzmi: O poezji ludu litewskiego przez K. Br.

Str. 409. O idylli pod względem moralnym. Odczytał Brodziński 16 lipca 1823, na publicznym posiedzeniu Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwodruk w wydawnictwie uniwersyteckim p. t. „Posiedzenie publiczne Król. Warsz. Uniwersytetu na uczczenie pamiątki uczonych mężów 16/VII 1823”, oraz w *Pamiętniku Warszawskim* z października 1823 (str. 145—157). Autor w Pam. Warsz. nie wymieniony. Pierwszy i jedyny przedruk w „Wieku XIX”, tom III. Tekst niniejszy według Pam. Warsz.

W wydawnictwie „Posiedzenie publiczne...” tekst zaczyna się od słów: „Mając mówić w tem gronie o idyllach, przewiduję jak mało podobny przedmiot miejsca tego godnym być może”. Dalszy tekst identyczny z powyższym. — Str. 410, w. 1 od g. („im dalszy”) powinno być: „...im dalszym...” — jak jest w pierwodruku.

PRZYPISY DO TOMU II.

Str. 1. O uczuciu piękności i wzniosłości. Przekład z Emmanuela Kanta. Jest to przekład rozprawy Kanta p. t. „Beobachtungen über das Gefühl des Schönen und Erhabenen”. Przekładu tego dokonał Brodziński, jak sam świadczy, jeszcze w r. 1825, ale nie ogłosił go drukiem; natomiast w r. 1834 wydał on w *Jutrzence* ustęp ze swego wykładu estetyki p. t. „Piękność i wzniosłość”. Otóż zmylony tym tytułem sądził Arabażyn („K. Brodz.” s. 188 i 325), że artykuł ten jest właśnie owym przekładem rozprawy Kanta z 1825 r.; w rzeczywistości jednak jest on rozwinięciem jednego rozdziału rozprawy Kanta. Przekład Brodzińskiego jest jednym z najwcześniejszych, jakich się Kant u nas wogóle doczekał. Ogłosił go poraz pierwszy z rękopisu Bibl. Jagiellońskiej (nr. 4607) A. Łucki w r. 1910 w „Nieznanych pismach prozą K. Brodzińskiego” (Archiwum do dziejów liter. i ośw. w Polsce, t. XII, Kraków, 1910). Tekst w niniejszym wydaniu jest poprawiony przez Łuckiego na podstawie rękopisu.

Str. 47. Ocena rozprawy Lelewela: Rozbiór prac historycznych Naruszewicza i Czackiego. Obszerne to studjum przedłożył Lelewel na posiedzeniu Wydziału nauk Warsz. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w październiku 1825 r. Recenzja Brodzińskiego od-

czytana była zdaje się równocześnie. W rękopisach Archiwum Tow. Przyj. nauk (w Arch. akt dawnych) tekst jej nie zachował się; uratował go Kraushar w swej monografii (t. VI, s. 177—179).

Str. 49. List do Redaktora Dziennika Warszawskiego O pieśniach ludu. List jest wstępem do zbioru pieśni ludów sławiańskich, przełożonych przez Brodzińskiego i wydrukowanych wraz z listem w *Dzienniku Warszawskim* 1826 r., tom IV (str. 173—200). Przypisek do słów zwróconych przez Brodzińskiego na początku do redaktora Dziennika, podpisany literami M. P., jest pióra Michała Podczaszyńskiego, redaktora Dziennika.

Str. 56. O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego. Rozprawę tę odczytał Brodziński na posiedzeniu publicznym Warsz. Towarzystwa Przyj. Nauk 30 kwietnia 1827 r. — Pierwodruk (skrótowy w całym tekście i bez ustępu o sielankach) w *Rozmaitościach Warszawskich* 1827, nr. 18 (str. 137—144). Pełny druk (ze zmianami) w *Rocznikach* Warsz. Tow. Przyj. nauk 1828; przedruk, ze zmianami w „Pismach rozmaitych“ (1830). Ten tekst jest podstawą niniejszej edycji.

[Autograf tekstu drukowanego w „Pismach rozmaitych“ znajduje się wśród rękopisów tomu XX *Roczników* Tow. Przyj. Nauk Warsz., w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (sygn. Pol. Q. XVII, 20). Tekst rękopiśmienny, jak stwierdził p. Tad. Mikulski, jest to tekst pierwotny, drukowany w *Rocznikach*, w którym niektóre zdania są przekreślone i zastąpione innymi; tekst ten był podstawą tekstu wydrukowanego w „Pismach rozmaitych“. G. K.]

Str. 74. Artykuł nadesłany z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej umieszczonych. Pierwodruk w *Gazecie Korespondenta warszawskiego i zagranicznego*, w dziale „Wiadomości literackie“, nr. 71 i 72, z dni 27 i 28 marca 1827 r. Przedruk Br. Gubrynowicza w „Pamiętniku im. Ad. Mickiewicza“, tom V (1891). — Pismo to znane jest pod nazwą artykułu Brodzińskiego o Mickiewiczu; artykuł zaś, wydrukowany przez Kraszewskiego w wyd. zbiorowym „Pism“ Brodzińskiego z r. 1872 (t. VII, str. 233—237) p. t. „Recenzenci i estetycy“ jest jeno wygładzonym pod względem stylistycznym przedrukiem pierwszej części niniejszego pisma.

[W artykule tym Brodziński wystąpił przeciwko M. Mochnackiemu, głównie z powodu jego recenzji „Sonetów“ Mickiewicza w *Gazecie Polskiej* 1827 (w nr. 80 i 82 w d. 21 i 23 marca). Recenzja ta przedrukowana w „Pismach“ Mochnackiego, wyd. przez A. Śliwińskiego (Lwów 1910, str. 72—81). Artykuł Brodzińskiego wydrukowany tu na podstawie pierwodruku. G. K.]

Str. 74, w. 2 od dołu: w tem miejscu jest w pierwodruku następ. przypisek od redakcji Gaz. Koresp.: Wszystkie wyrazy cursivo pisane, wyjęte są z *Gazety Polskiej* nro 58, 59, 80.

Str. 82. O wymowie u dawnych Polaków. Rzecz czytana na posiedzeniu 4 grudnia 1827 roku. — Rzecz tę odczytał Brodziński na sesji Działu nauk, a następnie w skróceniu na publicznym posiedzeniu Warsz.

Towarzystwa Przyj. Nauk d. 4 grudnia 1827 r. Ten drugi tekst skrócony został wydrukowany w *Rocznikach* Tow. Przyj. nauk, t. XX (1828). Pierwotny tekst, pełniejszy, nieznan, ale korzystał Brodziński później z niego w wykładach historii literatury polskiej i w wykładach o stylu i wymowie. Świadczą o tem całe zdania i ustępy, brzmiące dosłownie tak samo jak w tekście skróconym. Por. w wyd. „Pism“ Brodz. Kraszewskiego teksty w tomie III, str. 338 i nast. oraz zwłaszcza w t. V, str. 229—309 (a specjalnie str. 275—309). Powyżej podaliśmy tekst skrócony, ogłoszony przez samego Brodzińskiego w *Rocznikach* T. P. N.

[Autograf rozprawy znajduje się w zbiorach Bibl. Narod., wśród rękopisów tomu XX *Roczników* (sygn. Pol. Q. XVII, 20); tekst ten odpowiada, niemal dokładnie, jak to stwierdził p. T. Mikulski, tekstowi drukowanemu w *Rocznikach*. G. K.]

Str. 90. O Książninie. Rzecz tę wydrukował w r. 1828 F. S. Dmochowski, wplatając ją do swego wstępu w edycji dzieł Książnina w ówczesnej „Bibliotece narodowej“, noszącego tytuł: „Wiadomości o życiu i pismach Franciszka Dionizego Książnina (str. I — XXXVI). Charakterystyka pióra Brodzińskiego wpleciona jest na str. XXIX—XXXIV i poprzedzona taką uwagą Dmochowskiego: „Uzupełniając niedokładny ten obraz pism i talentu Książnina, niechaj mi wolno będzie przytoczyć zdanie wyrzeczone przez znakomitego znawcę i ze wszech względów najwłaściwszego sędziego o tym pisarzu, zdanie Kazimierza Brodzińskiego, prof. Uniw., wyjęte z jego kursu literatury ojczyznej“.

Informacja, tu i ówdzie się błakająca, jakoby ta rozprawka Brodzińskiego była w tymże roku 1828 ogłoszona w *Rozmaitościach Warszawskich*, jest mylna (w n-rze 44 z 12.II.1828 jest wprawdzie wyjątek z wstępu Dmochowskiego, ale bez rozprawki Brodzińskiego. — W wykładach Historii literatury polskiej, ogłoszonych w wyd. „Pism“ w 1872 przez Kraszewskiego, ustęp o Książninie jest istotnie powtórzeniem powyższego, ale jak zawsze u Brodzińskiego, ze znacznymi zmianami. Wobec niepewności co do stopnia dokładności tekstu w wykładach, warto ogłosić tu tekst z rozprawy o Książninie, ogłoszony w 1828, gdyż posiadał on nie tylko aprobatę autora, ale niewątpliwie był przez niego samego do druku przygotowany.

Str. 93. O romansach historycznych Bronikowskiego, o przekładach niektórych romansów francuskich na język polski i o pismach periodycznych Muzeum Narodowego Czeskiego. — Recenzję powyższą czytał Brodziński w Towarzystwie Przyjaciół Nauk na posiedzeniu Wydziału nauk 5 marca 1828. W rękopisach Towarzystwa (Archiwum akt dawnych) tekst się nie zachował; uratował go Kraushar w swej monografii (tom VII, s. 56—59).

Str. 98. O życiu i pismach Józefa Lipińskiego. Rzecz tę odczytał Brodziński 15 grudnia 1828 na publicznym posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pierwodruk w *Pamiętniku Warszaw.*

skim umiejętności czystych i stosowanych 1829. Przedruk tekstu skróconego (z opuszczeniem omówienia pracy literackiej i na polu szkolnictwa) w *Rozmaitościach Warszawskich* 1829, oraz tekstu pełnego w *Rocznikach Tow. Przyj. Nauk*, tom XXI, str. 184—198. (1830). Ten ostatni tekst jest podstawą niniejszej edycji.

Str. 108. Przedmowa do przekładu elegij Jana Kochanowskiego. „Przedmowa“ ta poprzedza Elegję, wydane p. t. „Elegie Jana Kochanowskiego z Łacińskiego przełożone przez Kazimierza Brodzińskiego“. Warszawa. 1829. — Tekst powyższy na podstawie pierwodruku.

Str. 120. Uwagi nad rozprawą konkursową „O zbieraniu podań ludu polskiego. Tekst „Uwag“ podajemy na podstawie rękopisu z Akt Warsz. Towarzystwa Przyj. Nauk (vol. 27, str. 144—5), zachowanych w Archiwum akt dawnych w Warszawie.

Str. 122. O Fabjanie Birkowskim. Pierwodruk w *Rocznikach Towarz. Prz. Nauk*, tom XXI. (1830). Przedruk w „Pismach rozmaitych“. Ten przedruk podstawą niniejszej edycji. — Str. 135, w. 3 od góry: w tekście w *Rocznikach* mylnie Osieckiego, zam. Ocieskiego.

Str. 141. O egzaltacji i entuzjazmie. Tekst powyższy podany jest na podstawie pierwodruku w „Pismach rozmaitych“ (1830).

Str. 177. O krytyce. Tekst powyższy podany jest na podstawie pierwodruku w „Pismach rozmaitych“ (1830).

Str. 210. Odpowiedź Ostrowskiemu. Odpowiedź powyżej podaną ogłosił Brodziński w *Dzienniku Powszechnym Krajowym* 1830, w Nr. 134, z 16 maja; artykuł nie ma tytułu; tylko w pierwszym wierszu, przed tekstem, w nawiasie: (nadesł.); na końcu podpisany: Brodziński. W „Pismach“ wyd. przez Kraszewskiego (t. VIII, str. 40—42) tekst odpowiedzi podany jest w innej redakcji, z rękopisu; rękopis ten (nieznany) nie był jak się zdaje współcześnie drukowany. Jest jeszcze ustęp w tomie V-ym (str. 442—4) „Pism“ z r. 1872, który też wygląda na urywek czy warjant takiej odpowiedzi czy usprawiedliwienia. Jest też w rękopisie 4610 Bibl. Jagiell. tekst odpowiedzi podobny do tej drugiej redakcji, ogłoszonej w t. VIII i do urywków w V-ym. — Poniżej podajemy tekst tej drugiej redakcji odpowiedzi Ostrowskiemu, jak ją wydrukował Dmochowski w t. VIII „Pism“.

[Tekstu odpowiedzi, który Brodziński ogłosił w *Dzienniku Powszechnym*, Dmochowski widocznie nie znał, bo go nie przedrukował w „Pismach“ 1872. Tekst zaś odpowiedzi, ogłoszonej w t. VIII-ym, nie wydaje mi się aby był ułożony przez samego Brodzińskiego, lecz raczej skonstruowany jest z różnych urywków przez Dmochowskiego dla edycji „Pism“ 1872. Tekst ten bowiem zawiera wiele zdań nieraz prawie dosłownie powtórzonych z rozprawy „O egzaltacji i entuzjazmie“, a które wyglądają raczej na warjanty tekstu tej rozprawy, czy też na urywki innej jej redakcji. G. K.]

ODPOWIEDŹ P. J. B. OSTROWSKIEMU.

„Pan J. B. Ostrowski w uwagach nad moją rozprawą o egzaltacji i entuzjazmie bierze widać za jedno uczucia wzniosłe i egzaltowane; przecież w potocznej mowie polskiej, szlachetnych, wielkich, wspaniałych uczuć nie zowiemy egzaltacją; lecz egzaltowanym zowiemy tego, który w nich przesadza, który na ich karb dziwaczności popełnia, złe sobie i ludziom zrządza. Ponieważ na to nie mamy osobnego wyrazu, przeto gdzie mi się w tym przedmiocie mówić zdarzyło, dodawałem przymiotniki: urojone, szukane, obłędne, przesadzone, próżniacze, i takie uważam za naganne, jeżeli nie w poezji, która je maluje, to w poecie, który jest takim. Charaktery, które egzaltowanymi zowiemy, mają zwykle swe źródło w szlachetnych uczuciach; lecz te albo nie są w nich ustalone, albo wspaniały biorą kierunek. Człowiek unoszący się, dalekim jest od tego, abyśmy uczucia jego wzniosłymi nazywali, ponieważ nie zawsze on się wznosi z mocną wolą, zgodnie z rozumem i czuciem, nad pospolitą, ale raczej unosi go przesąd, uprzedzenie, imaginacja, nowość nie dobrze objęta, a nawet moda. Ludzie tak egzaltowani są najczęściej narzędziami przez niższe władze swoje miotanymi, są narzędziami rachuby innych, niezdolnymi nigdy do stałego oporu lub dążeń, lecz zwykle do zapędów szkodliwych im i społeczeństwu. Nie przeczę, że charaktery takie mają najczęściej zaród szlachetny, zdolny do rzeczy wzniosłych, lecz opaczny ich kierunek, litość tylko w myślących obudza.

Poeci najwięcej podlegają uniesieniom, lecz unoszący się, nie zawsze jest wzniosłym, nie zawsze jego obrazy są wznoszące; bo trzeba, ażeby poeta wznosił nas na stanowisko, z którego świat widzi, ażeby nie tylko myślący, ale i czujący człowiek mógł dzielić jego uczucia. Jeżeli wystawia charakter egzaltowany, sam w ich malowaniu powinien być wzniosłym. Tak Seid w „Mahometcie“ Woltera wzbudzi w nas oburzenie, lecz żadnych wzniosłych uczuć. Autor bowiem w wystawieniu tego egzaltowanego charakteru, tak był w tej sztuce zajęty ubocznymi od poezji celami, jak Mahomet, którego nie entuzjastą w swoim rodzaju, ale zimnym, obrzydłym oszustem wystawił. Obadwa te charakter prawdziwe czucie poezji zawsze potępiać będzie, nie tylko jako najprze ciwniejsze sztuce, ale jako dążące do podkopania najświętszych uczuć człowieka.

Lecz byli poeci, nie z rachuby Wolterowskiej, ale z szczerzego natchnienia egzaltowane charakter wystawiający, zwykle siebie w nich wyobrażali. „Werther“ Goethego, „Rozbójnicy“ Szyllera, są tego dowodem. Dzieła te, również na młodych tylko umysłach czyniły wrażenie. Pogardzać stosunkami towarzystwa, nosić żółte kamizelki, a nawet życie jak Werther zakończyć, to było z początku modą i wyższych uczuć oznaką. Wstręt bierze wspomnieć to, do czego przywiódła egzaltowaną młodzież tragedia młodego poety „Rozbójnicy“. Prócz tego, ileż dzieła podobne nie natworzyły niecznośnych zapaleńców, nudnych melancholików, tworzących sobie nieszczęścia, wyobrażających sobie swą wyższość. Że tu nie śmiem policzyć dam egzaltowanych, u których mąż i dzieci zimną są prozą.

Wchodzę w słusność zarzutu, że aby sądzić o poezji nie dość jest być moralistą, lecz mówi za mną świadectwo, od filozofów aż do najprostszych ludzi, że właśnie w poezji to zawsze zajmuje, co moralne zaspakaja uczucia? Między moralistą a poetą ta jest tylko różnica, że u tamtego moralność jest celem, u tego środkiem. Tego najlepsze plody poezji dowodzą. Czyliż powyższe podobne dzieła długo były modnemi, czyliż je dotąd zdanie powszechne za najlepsze z tych pisarzy uważa. Jako plody młodzieńczych egzaltacji, silne lecz krótkie uczyniły wrażenie i z wiekiem ostygły w tych, którzy nie przestali uwielbiać dzieł doskonalszych. Egzaltowanie młodzieży, której wiek sam przez się aż do zazdrości jest poetycznym, uważam za nadużycie poezji, za chwałę prędko przemijającą. Wiek męski inną poezji wymaga. Prócz uczuć rzewnych potrzebuje prawdziwie wzniosłych, zgodnych ze zdrowym rozumem i czuciem. Bo nigdy, jak to niektórzy teoretycy życzą, człowiek nie uspi w sobie władzy rozumu, aby plodów imaginacji używał; byłoby to jedno co iść spać dlatego, ażeby marzyć. W poezji czucie, imaginacja i rozum zgodnie być zajęte powinny. Jeżeli zaś na kim piękna poezja wrażenia nie czyni, to przecie nie dlatego, że ma rozum, ale że nie ma czucia. Sam więc Goethe i Szyller, tworzyli później dzieła mogące zająć męskie umysły i te dzieła będzie potomność powtarzać. Jakież to odskok od „Werthera“ w dziełach późniejszych, że nie wspomnę o romansie Wilhelm Meisters Lehrjahre, któremu poeta pragnął pohamować egzaltację przez pierwsze swe dzieło wzniesione? Czemże są późniejsze tragedje Szyllera obok „Rozbójników“; któż nawet w rozprawach teoretycznych o sztuce, silniej mówił o prawdziwej wzniosłości przeciwnej egzaltacji jak Szyller? Może to autor przypisze oziębieniu poetycznego zapалу, lecz jakże to pogodzi z trwałym powszechnym sądem, który właśnie te późniejsze dzieła ocenia, cóż mówi Szlegel o tych plodach. Czemuż to przypisać, że sąd wszystkich narodów i wieków doskonałość dzieł starożytnych uwielbia?”

[Artykuł J. B. Ostrowskiego, ukazał się w Nr. 130 z 12 maja 1830 r. *Dziennika Powszechnego Krajowego* (w dziale „Rozmaitości“) i był wymierzony przeciwko rozprawom Brodzińskiego „O krytyce“ i „O egzaltacji i entuzjazmie“. Podajemy go tu w całości; nie był on, jak i odpowiedź Brodzińskiego w Nr. 134, nigdzie przedrukowany. G. K.].

CO SĄ PRAWIDŁA?

Nie chcę ukrywać, że jedna tylko rozprawa Brodzińskiego „o krytyce“, podaje mi pióro do ręki. Sam publicznie wynurzyłem i cześć i wdzięczność ważnym zasługom męża, który najpierwszy u nas myślał o nowem dążeniu naszej literatury, najpierwszy zachwiał niedorzeczne mniemanie o piękności, o smaku, o sztuce. Rzucone nasiona nie padły

na niewdzięczną ziemię. Powszechniej objawiająca się umysłowa czynność; zupełne odrzucenie dawnych wyobrażeń; żarliwe, śmiałe wyznaczenie, najszlachetniejszymi widokami ożywione usiłowanie wynalezienia niejako nowej cywilizacji, nowych umysłowego życia żywiołów; wielka, olbrzymia chęć zdążenia za europejskimi naukowymi wyobrażeniami, — to wszystko przekonywa, że przeczuwamy zajaśnienie mającą jutrznią naszej rozumowej potęgi, ale razem przymusza wierzyć, że dziś jesteśmy ubodzy, żeśmy prawie nie dokonali, że cała wielkość naszych nadziei jest jeszcze w przyszłości. Trzeba tylko wytrwania i odwagi, i jeszcze wytrwania i odwagi. Zwycięstwo może być wypadkiem tylko największych, a niekiedy i najokropniejszych usiłowań. Tą drogą i ludzkość doszła swoich prawd, swej wielkości, swej potęgi. Po dowody odśladam do historii.

Głębokie więc mam przekonanie, że nasza literatura prawie pod wszystkimi względami słaba, niedołężna, ma dopiero się objawić, że dziś cała działalność umysłu zwróciła się jedynie na wywrócenie fałszywych zasad, że dziś poszukujemy drogi myślenia, że zaczynamy pojmować samych siebie. Lecz czy Brodziński tak sądzi? Nie.

Brodziński, tak wielki znawca starożytnej naszej literatury, widzący własnymi oczami stan nauk, nam żyjącym każe wierzyć, że polska literatura „doszła stanowczej mety swego ulepszenia“. Nie rozumiem wyrażenia tego: ciemne jest, dwuznaczne. Czy autor mniema, że ta meta, to stanowisko, na którem jesteśmy, ma być wykończeniem naszej wiedzy, jej zasadą, jej prawdziwym dążeniem? Jeśli tak, jakież podaje dowody? śmiałem powiedzieć: żadne. Wymienia zasługi pisarzy. Rzecz dziwna: dzieł jednego z nich, znanego jedynie przez ułamki, nie widziałem po wszystkich księgarniach i może nigdy nie ujrzę. Tenże ma być zaszczytem, ma być chwałą, ma być podporą polskiej literatury. Wymienia i drugiego. Lecz pytam czyli i ten uczeń, najwierniejszy naśladowca Laharpa, autor kilku tłumaczeń i dwóch od, ma być największą i już nieprześcignioną ozdobą naukowej Polski? któryż naród tłumaczowi tylko przyznawał chwałę, któryż na tłumaczeniach zakładał wielkość literatury, mającej być, jak sam Brodziński twierdzi, narodową, oryginalną, z historycznych żywiołów rozwiniętą. Jak więc można dobrą twierdzić wiarą, że nasza literatura doszła mety swego ulepszenia, a twierdzenia nie poprzeć żadnem rozumowaniem, żadnym dowodem! Lecz był przynajmniej jeden wielki dowód, *Lelewel*, pisarz tyłu dzieł, tak wielki znawca naszych dziejów, niezmordowany badacz drogiej nam przeszłości, filozoficzny historyk, już europejską uwieńczył sławą; *Lelewel* zapomniany, przemilczany, a jaśnieją... kto? tłumacz i autor ułameków znanych tylko ze słyszenia. Nie spominam *Mickiewicza*: bo jak wszystkie rozumowania autora mniemać każą, młodzieniec ten jest egzaltantem, szaleńcem, mniemanym modnym jenjuszem.

Może p. Brodziński sądzi, że duch dawnej literatury i nowe wyobrażenia razem połączone, mogą być zasadą nowego nauk dążenia? To jest niepodobna. Tak różnorodnych żywiołów nie wolno mieszać. Cała dawna Polska jest nam przeszłością, historją. Sam autor wyznaje, że każdy wiek ma swoją właściwość. Lecz jakże tę właściwość wyrazi, jeżeli zasad, jeżeli ducha, jeżeli życia ma pożyczać u przeszłości, u śmierci? Czy tu jest loika, czy nie ma tu tak rażących sprzeczności rozumowania? Jak autor nie może 1830 roku w 1580 zamienić, tak jest niepodobna zasady cywilizacji polskiej XVI wieku do XIX przenosić. Nasz wiek, nasza literatura, ma swoje żywioły, swoje zasady, swoje dążenie. Przeznaczeniem nauk jest cywilizacją rozwijać, rozszerzać, posuwać, ale nie cofać, nie powtarzać. Autor tylko chce cofnienia, chce powtarzań; wzywa przeszłości, podać, a nie śmie zawierać wyobrażeniom kierującym wiekiem naszej literatury, naszymi umysłowymi pracami.

Lecz czemuż są te tak zachwalone prawidła? Jakich ich jest prawdziwe znaczenie?

Brodziński tem zaczyna swoją rozprawę, że „pierwej myśłano nim napisano loikę“, i wnioskuje, że nie wynika stąd nieużyteczność loiki, praw, przepisów i prawideł, czyli jak się niżej wyraził, praw i karności, a gdzie? w krainie sztuk, w państwie myślenia¹⁾. Kiedy Mickiewicz namienił, że nasi warszawscy uczeni, mający za sobą powagę i wstrząsający ramionami na pisma perjodyczne, na dziennikarskie sektarstwo, na fabrykantów gazetowych artykułów, chcą zaprowadzić rogatki przeciw nowym naukowym wyobrażeniom, — sądziłem, że Mickiewicz chciał rozśmieszyć, że nikt tak zdumiewającej nie śmiałyby wyjawiać myśli. Ale nie. Nasz autor przerażony malowanymi strachami, uderza na gwałt, potępia niemiecką filozofją, wszędzie śmiesznością i sarkazmami okrywa wyrazy filozof, metafizyk, pomija samą filozofją i najszczerzej wyznaje: że kiedy zły smak, wandalizm, zagrażają, trzeba praw, trzeba karności¹⁾.

Brodziński więc twierdzi, że prawidła, że prawa, że doświadczenie, że zdrowy rozsądek, czuwać powinny nad zachowaniem smaku, że przez nie jedynie nasze pojęcie i samych siebie doskonalić możemy: twierdzi, że choć myśl sama przez siebie i z siebie jest loiką, jednak pisane prawidła myślenia są konieczne, są zbawienne. Założenie jest zu-

¹⁾ Najwyraźniej oświadczam, że ciągle wyraży prawo, prawidła, przepisy, odnoszę do nauk, do sztuk. Szanowanie praw istniejących, jest najświętszym, koniecznym obowiązkiem. Prawo póty jest nietykalnem, póki go najwyższa władza nie zmieni, nie zniesie. Lecz inna jest sankcja praw sztuki. Piękne sztuki są wyzwolonemi, wolnemi, usamowolnionemi, nie potrzebują stróżów uzbrojonych różgami, nie potrzebują narzucanych praw i grożenia karnością. Tak żaden nie przemawia estetyk.

pełnie prawdziwe, lecz wniosek najfałszywszy, dowodzący tylko, że autor ani historycznie, ani filozoficznie nie pojmuje co są prawidła, co pisane prawa sztuki.

Ludzkość, a raczej myśl ludzkość ożywająca, rozwija się, doskonalą i postępuje wiecznie i nieprzerwanie; ma swoje wieki najwznioślejszego rozkwitnienia. Objawiona na wschodzie, przerzucona na zachód, rozwinęła swoje wielkie życie, w tym tak małym liczbą, a tak wielkim, tak olbrzymim pracami rozumu, greckim narodzie, w tej kolebce europejskiej cywilizacji. A kiedy wyczerpnęła wszystkie żywioły swojego bytu, kiedy się zupełnie objawiła, w filozofji, w prawach, w sztuce, i całem życiu Greków, — umarła, aby zmartwychwstać i rozpocząć nową epokę swojego życia: i tak to idzie dalej, nieskończenie. Ludzkość więc, rozpoczynając swoje dążenie; myśl, zaczynając działać, nie miała praw, nie miała karności. Myśl sama sobie jest prawem, rozwija się podług praw własnych, przed chwilą objawienia nazewnątrz niepojmowanych, nieznanych. Arystoteles, olbrzymi jenjusz, zamyka cywilizacją Greków. Platonicy są tylko przejściem od dawnej do nowej cywilizacji. Arystoteles zebrał wszystkie prawidła, prawa, i zjawiska myśli w Grecji: zebrał prawa, podług których myśl sama przez siebie tworzyła, ale nie prawa nie wiem skąd wyjść mogące, myśli narzucone, myśl ujarzmiające, i (jak Brodziński sądzi) myśl od wyboczeń, od złudzeń mające zabezpieczyć, zasłonić. Arystoteles, mojem zdaniem, jest tylko wizerunkiem cywilizacji Greków, jej zebraniem, jej historją, pomnikiem jej życia. Lecz cywilizacja Greków wyczerpnęła przeznaczenia ludzkości? czyliż myśl, w chwilowem przemijającym objawieniu swojego bytu u Greków, już wysnuła swoje wszystkie żywioły, czy już nigdy wyżej nie sięgnęła? Nie. Sam Brodziński za mną przemówi. Ludzkość rozwinęła nową cywilizacją i nowe wyobrażenia; nowe ma dążenie. Mogęż mnie- mać, że Arystoteles, który zebrał fenomena tej tylko myśli, która swoje przemijające trwanie objawiała u Greków, ma być prawodawcą nowej europejskiej cywilizacji, cywilizacji, której nie przeczuwał nawet, a cóż pojmował? Arystoteles jest wielkim mężem; położył ważne zasługi, bo przezeń fenomen myśli u Greków, i chwilowe w nieskończonym postępie jej objawianie się, jak na jawie widzieć możemy. Tem jest dla mnie Arystoteles, tem wszyscy pisarze Grecji: pomnikami, obrazami, odbiciem, a nie prawodawcami, ujarzmiczicielami, karcicielami myśli.

Takie jest prawdziwe, filozoficzne, i historyczne pojmowanie prawideł i wszelkich form. Są one wszystkim chcącemu poznać już minioną cywilizacją ludzkości; są niczem dla wieku, dla ludzkości, dla myśli, która zupełnie nowe, zupełnie wyższe, swego życia objawia żywioły, zupełnie inne przez Opatrzność zakreślone odebrała powołanie. My wprawdzie stoimy na wszystkich stopniach wieków cywilizacji; lecz aby samym sobie, aby potomności nowy

wzniesić stopień, sami się wzniesić, sami ten stopień stwarzać musimy. Kto tylko więc dawne wywołuje prawa, kto tylko teraźniejszości, a co dziwniejsza przyszłości już minioną narzuca cywilizacją, narzuca prawa, obraz tylko tego co było, nie tego, co jest i będzie, dowodzi, że nowego nie pojmuję wieku, że nie widzi nowych dążeń ludzkości, że nie śmie zawierzyć sam sobie, a nauczywszy się pewnych praw i prawideł, mniema, że podług nich tylko myśl ludzka działać i rozwijać się powinna, na wieki wieków.

Przecież pomnijmy, że lubo cywilizacje znikają, lubo umierają narody, giną prawa, rozrywają się towarzyskie porządki; ludzkość a raczej myśl ludzkości trwa, wykwita z ruin, i postępuje niezachwiana, wieczna, pewna samej siebie: pomnijmy, że każdy wiek ma swoje powołanie, że musi dążyć własnymi, przez siebie utworzonymi drogami; że musi być fenomenem i zniknąć, i tylko życia, bytu swojego zostawiać pomniki w prawach, filozofji i sztuce. Przepisy więc i prawidła, odniesione do wszelkich gałęzi ludzkiej wiedzy, są tylko świadkami opowiadającymi nam co było, w tej niepowrotnej, tej niepojętej, tej przerażającej przeszłości, lecz dla nas, dla naszych dążeń, nie mogą być kanonem. My koniecznie sami przez siebie, z nas samych, nasz byt jak z otchłani wynurzyć i na jaw wyprowadzić musimy.

Historją więc i głębszem poznaniem natury myśli pokrzepiony, śmiało podaję twierdzenie: że wszelkie przepisy czerpane z przeszłości, są żadne dla wieku, który sam przez siebie i z siebie swoje przeznaczenie spełnić, życie swojej myśli objawić powinien, — że przepisy, że prawa smaku, sztuki myślenia, oparte na cywilizacji, np. Grecji, są piękne, zbawienne, konieczne, o ile myśl i cywilizacją przeszłości pojąć i niejako widzieć pragniemy. Sama historia nawet jest historją myśli, jej dramatem, jej objawieniem, i pod karą śmieszności i wyjawienia głębokiej niewiedomości, nie wolno żyjącym narzucać ani praw, ani wyobrażeń, ani dążeń przeszłości. Badamy, rozjaśniamy dzieje, ale przeto jedynie, abyśmy niejako objawienie przeszłości sami sobie utworzyć mogli ¹⁾.

Niech więc i Brodziński i każdy nieco filozoficzniej pojmujący i dzieje i historją sztuki, przestanie się lękać o gwałcenie, o odrzucanie prawideł. Już ludzkość niejedne przyjęła i odrzucała formy; już nieraz uczyniwszy rozbrat z przeszłością zupełnie nowymi, i prawdziwie przez

¹⁾ Niedawno jeden prawnik ogłosił, że z praw rzymskich niezmierznie wiele można korzystać, że porównawszy prawa Rzymian, Germanów i Słowian (czemuż jeszcze nie Indjan, Chińczyków, Arabów i t. d.) utworzymy wzorowe prawodawstwo, najpiękniejsze ustawy. Szanuję zbiory praw wszystkich wieków i ludów, bo z nich życie ludów, ducha wieków, cywilizacją ludzkości wyrozumieć mogę. Lecz kto przeto jedynie chce wydawać ustawy, aby je przyczepiał, zszywał, i prawdziwy bi-

natchnienie, przez wiarę puściła się drogami. Znajdowali się, którzy nie pojmując nowego wieku, nowego dążenia narodu, wierni dawnym, tylko przez podanie zebranych prawdom i przepisom, rzucali gromy na wszystkich wznowicieli. Kiedy Sokrates zaprowadzał zmianę najzbawiennejszą, kiedy pierwszy zachwiał budowę starego świata, znaleźli się obrońcy prawideł, znaleźli potwarcy, znaleźli oskarżyciele. Sokrates wypił truciznę. Lecz upadłaż przezeń zaprowadzona reforma, prawdziwa rewolucja myślenia? Niestety, niestety jest, kiedy kto samymi tylko prawidłami pragnie świat kierować, kiedy swego nie chce pojąć wieku, kiedy nie śmie uwierzyć, że jest coś wyższego nad przemijające prawidła, co nowe zupełnie prawidła nadaje.

Jeszcze Brodziński przeciw spustoszeniu państwa sztuki, przeciw grożącej zagładzie literatury, wywołuje doświadczenie i zdrowy rozsądek. O rozsądku rozumiem to samo, co i *Kurjer polski* ²⁾. Można być pocziwym, szlachetnym, wspaniałym, można mieć wszystkie towarzyskie cnoty, a jednak zupełnie nie pojmować *Kanta*, i tej kłątami u nas wyganianej metafizyki i filozofji, pod tym samym śmiesznym pozorem, że ciemne, że niepojęte. Pracujmy i badajmy; chcemy myśleć a nie krzyczeć jak dzieci: to trudne, nie można pojąć!

Lecz cóż jest owo wielkie doświadczenie, którem Brodziński sztukę i prawidła ocalić a rozbójnicze dążenie nowych wyobrażeń przełamać zamysła? Doświadczenie najogólniej wzięte, jest świadectwem tego, co było; pomnikiem zjawiska na zewnętrznym, lub wewnętrznym świecie, w naturze i myśli. Lecz wiadoma, że natura i myśl nie są jedno i to samo, że byt natury, a byt myśli, przeznaczenie myśli i natury zupełnie inne mają granice, powołanie i przeznaczenie. Fenomena natury mogą się powtarzać, można często, doświadczając, przepowiadać, że te same wrócą zjawiska, np. zaćmienie słońca i księżyca.

Lecz świat ducha, świat myśli, ulegał wiecznym, nieprzemiennym prawom? możnaż przypuścić powtarzanie się zjawisk myśli? Nigdy i nigdy. Myśl ciągle postępuje, ciągle sama z siebie nowe rozwija widoki, nowe objawia zjawiska. I to właśnie jej jest potęgą, że gwałci, że odrzuca prawidła, że ma sama w sobie nieskończone żywioły życia, że sama sobie jest początkiem i wykończeniem. Ktoby mniemał, że myśl, że ludzkość na doświadczeniach buduje swą potęgę, że przez nie się doskonalą, że się powtarza, chce nas zwrócić koniecznie do przeszłości,

g o s h u l t a j s k i robił, kto mniema, że najsprzeczniesze cywilizacje, żyjące i minionie, może jednoczyć i z tej mieszaniny, z samych porównań, tworzyć ustawy, — śmiech tylko obudza, i dowodzi, że można pisać o prawie a jednak najzupełniej nie wiedzieć co prawo, co historia praw, co cywilizacja ludów. Uderzmy się w piersi i wyznajmy, że szczerzy praktykujemy szarlatanizm.

²⁾ W Nr. 151 r. b.

do prawideł; właśnie do tego, co ludzkość koniecznie i zbawiennie rozrywać musi, aby o jeden stopień wyżej wznieść się mogła. Kto się lęka na tej stąpac wysokości, kto nie chce być współpracownikiem, a przy najmniej widzem tej najwznioślejszej pracy, niech zstępuje na niższe stopnie: niech narzeka na nieporządek, na burzę, na gwałcenie prawideł: lecz narzekaniem nie ocali, co Opatrzność, co myśl skazała na zniszczenie.

Co dziwniejsza: każdy wywołujący doświadczenie, niem chcący ograniczyć dążenie nieskończone, rozwijanie się myśli, nie pojmuje swej zasady. Doświadczenie jest zbiorem zjawisk. Pytam: jakim sposobem z danej liczby doświadczeń nowe widoki, nowe wynalazki, zasady i prawa i wyobrażenia wyprowadzać można? Żadnym i nigdy. Można mieć tylko kombinacje doświadczeń. *Loke* powiedział to mniemanie. *Kondillak* całą myśl, całe jej życie, wszystkie wynalazki oparł na kombinacji wyobrażeń. Lecz i *Loka* i *Kondillaka* zasady dawno odrzuciła Europa. *Kant* zaprowadził reformę myśli. Sami Francuzi naigrawają się z *Kondillaka*, że ludzką myśl na rękodzielnię wyobrażeń pragnął zamienić. Lecz u nas wolno jeszcze podobne ogłaszać mniemania, wolno doświadczeniem, empiryzmem ograniczać twórcze, nieskończone rozwijanie się myśli, a więc znosić i obalać wszelki postęp, oczerniać całą ludzkość; lecz dlaczego? wyznajmy śmiało; dlatego jedynie aby ocalić ten zdrowy rozsądek, który nie pojmując ani historii, ani filozofii, ani sztuki, ograniczonemi, indywidualnemi foremkami wszystko przytłumiać, wszystko do swojej powierzchni myślenia zniżać i przyciągać pragnie.

Lecz jakież *Brodziński* daje prawideł poezji i poetyki określenie? „Poetyka wskazując szczegółowe objaśnienie istoty pism poetycznych, ich rodzajów i środków, utrzymuje przynajmniej czyste o poezji wyobrażenia i działa odpornie przeciw złemu; i ta jest jej główna zaleta“.

Czytałem dziesięć razy to określenie poetyki; długom myślał, alem nie pojął. Pytam autora, czyli można ogłosić, że poetyka *Arystotelesa*, *Boala* i naszego wielkiej pamięci *Dmochowskiego*, wykrywa istotę poezji, utrzymuje czyste o niej wyobrażenie? *Dmochowski* więc jest nauczycielem istoty poezji, i czystych o niej wyobrażeń, *Dmochowski*, *Boalo* i *Arystoteles*!!! Autor nie może, i nie może pojąć prawdziwego znaczenia poetyki. Powiedziałem, co przez nią rozumiem. U nas, tak ubogich w poetyczne utwory, jest ona prawdziwie niepojętem zjawiskiem. Pisać prawa na poezję, której nie znano, na poezję nową, kiedyś z niebios zawitać mającą, grozić jej wcześniej różgą jeśli zgwałci przetłumaczone prawidélka, uchwałać karne kodeksy dla myśli jeszcze nie objawionej; to zawiele, to nie do pojęcia! zbierajmy fenomena myśli ależ nie prorokujemy, nie krzyczymy, jakimi te fenomena być mają. Zbierzmy wszystkie bogactwa myśli, zamknijmy już naszą cywilizację, a wtenczas piszmy z fenomenów i wyrobów myśli: poetyki, retoryki, to jest prawa już objawionych, ale nie mających się objawić zjawisk.

Ludzkość, myśl ludzkości nie wzywa tej pomocy: ci ją tylko dają, którzy pragną rządzić myślą, dążeniem jej przyszlę. Nie mamy nic, a już panować, już prawidlować chcemy. *Dmochowski* i wszelki stronnik przepisów, narzuca formy, wymyśla prawidélka i wedle nich tylko duchowi ludzkiemu, żyć, rozwijać się i doskonalić każe. Pytam, czy można mieć śmieszniejsze pretensje, więcej godną politowania dumę? Człowiek powinien być tylko widzem, współpracownikiem wchodzącym w dążenia, w prace, w postępy myśli, powinien jej i samemu sobie zawierzać: ale ogłaszać się jej prawodawcą, jej mistrzem. Nie. Nigdy. Lecz szanujmy i tu w jej obłąkaniu tę najdroższą własność ludzkości, wewnętrzną duchową wolność myśli. Szanujmy choćby najfałszywsze zdania. Bądźmy szlachetniejsi, i na satyryków postępu ludzkości, postępu całych ludów i pokoleń, nie wzywajmy ani praw ani karności. Niech mówią!

Brodziński twierdzi, że poetyka utrzymuje czyste wyobrażenie poezji, że wyjaśnia istotę poezji; — lecz jakiej? widocznie tej, która już objawiła się w życiu narodu. Ten sam autor naucza, że każdy wiek ma swoją właściwość, swoje dążenie, swoje wyobrażenia. Prawda, lecz jeśli tak jest, pytam czy można pojmować, czy można ogłaszać tak sprzeczne rozumowania? Jak można narzucać cywilizacji nowej, prawa cywilizacji dawnej, należącej tylko do historii? jak można wymyślać foremki, prawa, a nawet i karność dla poezji, którą dopiero duch ludzki ma objawić, uzewnętrznić? jak można kować przepisy samodzielności, twórczości ducha? Na takie jednak autor porywa się przedsięwzięcia. Prawdziwie, trzeba być gigantem. My prosto, szczerze, szlachetnie wyznajem, że do państwa myśli, do krainy piękności, nie chcemy praw, raz na wieki uchwalonych, wprowadzać. Podobne dążenie grozi stagnacją myśli, wstrzymaniem wszelkiego postępu. Wierzymy, że koniecznym warunkiem myśli i sztuk, jest niczem nieograniczona wolność ducha, który sam sobie jest prawem, który ciągle objawiając się, nieskończenie przyjmuje i odrzuca formy. To przyjmowanie i odrzucanie form i praw, jest dowodem najwznioślejszej potęgi myślenia, rękonią nieskończonego doskonalenia.

Ponieważ nowa szkoła literatury takie wyznaje zasady, ponieważ pragnie odrzucić wszelką zewnętrzną prawideł i praw przeszłości powagę, ponieważ wzywa wolności dla sztuki, do samej tylko odwołuje się myśli, nie wiem za co autor nazywa fabrykantami, sektarzami gazetowych artykułów, tych, którzy chcą połamać kajdany myślenia, którzy usiłują przywrócić wolność myśli? Czy ten zarzut sprawiedliwiej na samego autora nie spada? wszakże wyraźnie chce zaprowadzić prawa, foremki, prawidła, na myśl i sztukę; twierdzi, że prawda i piękność jedynie w nich objawiać się może. Nie jestże to prawdziwa fabryka, rękodzielnia wyobrażeń i sztuk pięknych: wieczne bowiem działanie podług jednych i tych samych zasad i kółek i praw, jest widocznie ma-

chinią, jest parowym młynem. Nie ci są fabrykantami, którzy bronią praw myśli, jej niepodległości, ale ci, którzy wołają: „Literaturo, sztuko, poezjo, oto widzisz, trzymam uchwaloną przezemnie księgę praw, ani w lewo, ani w prawo, tylko tak jak ja każę: ja jestem prawodawca smaku, ludzkiej myśli, całej ludzkości, całej przeszłości. Podług moich rad i prawideł ludzkość i myśl rozwijać się i doskonalić będzie“. O wielki Koperniku, czyliżby dziś na cześć twoją i polskiego ludu, wzniesiono ci ten posąg, gdybyś zamyślając obalić fałszywe systema świata, wzgardzić doświadczeniem, i prawami wieków, usłuchał był mistrza głoszącego takie zasady!

Autor rozgniewany na tych fabrykantów, na sektarstwo dzienników, mówi że uczeni potrzęsają ramionami; że uczeni mający za sobą powagę, zamilkli, zaniedbali. Takie mniemania wolnoż ogłaszać? Autor mówi „uczeni“, śmiem zapytać: którzy? Niech każdy pokaże prawa do tej godności; czem zasłużona, jakimi pracami, jakimi wywalczona zasługami. Pytam iluż jest, ilu, którym to najdostojniejsze imię przyznać można? Wstyd, wstyd wymienić. Sam autor zajmujących się tylko czystymi i stosowanymi umiejętnościami, nazywając mechanikami, podobnie fabrykantami, odmówił im uczonych imienia. Zostaje więc sama literatura. Lecz wyzywam: wyjąwszy *Lelewela*, niech autor wylicza dzieła w poezji, historii, filozofji, prawie, dzieła któreby mogły być ozdobą, wieńcem polskiej wiedzy. Czekam. Lecz nadaremnie szukać, daremnie pytać i czekać. Brodziński dodaje, że jedni uczeni *zamilkli*, a drudzy *zaniedbali*; lecz mój Boże, któż milczących i próżniaków uczonymi nazywać może, kto powagę przyznawać, — kto ramionami wstrząsać pozwala, komu? — milczącym i próżnującym, dobrowolnie opuszczającym widownię myśli, trudów i bojów, — obojętnie, a może i z pogardą patrzącym na usiłowania o lepszą literaturę, na wschodzącą jutrenkę cywilizacji, komu? ujarzmicielom myśli, wyznawcom stagnacji w sztuce, poezji, i filozofji.

Lecz autor potępiając tak gorzko, tak widocznie całe nowe dążenie literatury, powstając na nadużycia, ciągle zalecając prawidła i karność, czyliż nam prawa i prawidła ogłasza? wymieniaż, co występkiem nazywać, co karać będzie. Rzecz dziwna, ani wspomnienia! Autor tylko narzeka, ostrzega i wzywa prawideł, lecz jakich? nie wiemy. Mówią, że jeden z cesarów rzymskich na niezmiernie wysokim słupie i drobnymi literami napisane ogłaszał ustawy, aby nikt nie mógł czytać, a on tem więcej mógł karać. Autor gorzej czyni, powiada, że ma prawa, ale je ukrywa. Gani wszystko co jest, pochwała co było, grozi surowymi prawidłami: lecz gdzie są, jakie są? nie wiemy. W państwie myślenia, w krainie piękności, największa panuje swoboda; trzeba na swoje prawa uzyskać pozwolenie i zgodę członków, tej burzliwej, żadnej powagi niecierpiącej rzeszy: trzeba nie wstrząsać ramionami, nie

nazywać uczonymi milczących i próżniaków. Jedyną powagą może być tylko myśl, i wiara w nią samą i w jej rozwijanie się organiczne. Żadnych praw, praw przeszłości, praw prosto historycznych.

Lecz autor jestże sam z sobą w zgodzie. Nie. Zgromiwszy nadużycia, uniesienia, zapal, entuzjazm; zaleciwszy konieczność praw karność, i prawideł, sam wyznaje, że prawa są niczem, że jenjusz sam przez siebie wszystko stwarza, że poezja jest natchnieniem, że pisarze poetyk są jedynie władzami urządzającymi, opisującymi to, co jenjusz odkrył, zdobył. A więc na cóż prawa dla myśli, na co księga karna, kiedy poezja sama z siebie rozkwita, i sama przez się jest organizującą istotą? Pierwsza sprzeczność, pierwsza niewierność samemu sobie.

Brodziński utrzymuje, że Szekspira uwagi o sztuce tak są trafne, tak z natury wyczerpane, jak cała jego poezja. (O krytyce k. 8). Tenże sam autor twierdzi, że Szekspir jest największym malarzem wyszłych z natury charakterów. (O egzaltacji k. 301). Szekspir więc jest i naturalnym i nienaturalnym, zgodnym i niezgodnym z naturą. Pamiętajmy, co piszemy. Druga sprzeczność.

Autor pięknie mniema, że każdy wiek ma swoją właściwość, a jaśniej, że każdy wiek musi urzeczywistnić swoją myśl w dziełach sztuki, poezji, filozofji. I znowu autor rzuca gromy na Bajrona; przyznaje temu poecie, że malował swój wiek. Lecz jeśli Bajron tak uczynił, jest sprawiedliwie jenjalnym poetą, wielkim człowiekiem. *Brodziński* więc sądzi, że każdy wiek powinien mieć swoją fizjonomję, lecz razem, że pisarz malujący tę fizjonomję, jest *wynaturzonym*¹⁾ pisarzem, szkodliwym poetą. Trzecia sprzeczność. Nie będzie sprzeczności, jeśli autor wyjaśni, że dzisiejsza cywilizacja ludzkości, dzisiejsze wyobrażenia, a przynajmniej ta chwila, którą Bajron malował, jest szkodliwa, wynaturzona.—Otóż autor wznosi się nad cywilizacją ludzkości, a uzbrojony księgą kar, gromi nadużycia. Lecz wolnoż zdrowym rozsądkiem wznosić się nad samą ludzkość, naigrawać się samej Opatrzności, która kieruje losami ludów, ich cywilizacją, ich zmianami, ich dążeniem. Czy autor pragnie fenomena myśli nazwać dowolnemi, przypadkowemi, mogącemi się kierować ręką człowieka. Lecz czemuż jest człowiek? Myślą. Myśl więc panuje myśli. Chceż *Brodziński* uznać się prawodawcą myśli, ludzkości, jej cywilizacji, chceż zostać jej sędzią, naganiaczem? Warto się namyslić!

Autor zarzuca filozofom naszym, metafizykom, fabrykantom, że z sztuki chcą wyprowadzić filozofję. To nie jest prawda. Ci fabrykanci gorliwie dowodzili, że gdzie niema filozofji, tam niema estetyki, że estetyka z filozofji powinna się rozwinać. To już nie sprzeczność, ale fałsz. Tem przekonaniem umocniony, odrzucam tak dziwne

¹⁾ Wyraz *Brodzińskiego*.

autora mniemanie, że w sztukach badania filozoficzne są zbyteczne, niepotrzebne. Nie poniżam filozofji, nie wyśmiewam metafizyki: pragnę zasady sztuki, jej początek wywieść z filozofji, z wiedzy; ale nie twierdę, że sztukę, że pojęcia o niej okrywa ciemność, niemogąca się rozjaśnić czystym rozumem — a jakimże? *zastosowanym?* i to nie — a więc niczem. Autor zajechał więc do gospody mistycyzmu, a może do mimowolnego wyznania, że nie widzi związku między filozofją, wiedzą, a sztukami.

Autor utrzymuje, że człowiek jest zmysłowo moralnym, — rozprawia o równowadze imaginacji, rozumu i czucia, mówi o przymiotach rozumu, woli i czucia; ostrzegamy, że to wszystko należy do psychologii, że psychologja nie jest filozofją, — że dziś podobne uważanie duchowej natury człowieka, już jest zarzucone, zapomniane, że podobne zasady tracą przez samego autora odrzucanym empiryzmem, materializmem.

Brodziński mniema, że gdzie tylko są prawidła, tam jest postęp. Ta zasada jest zupełnie fałszywa. Prawidła wynikają z doświadczenia, są obrazem zjawisk myśli, są zwierciadłem przeszłości. Można znać przeszłość, można pisać poetyki, prawidła przeszłości, a najmniejszego nie uczynić postępu. Śmiem wyznać przeciwnie, że tam gdzie jest zburzenie prawideł sztuki, tam tylko widzę postęp, życie i doskonalenie się myśli. Na zapomnienie praw Grecji, Rzymu, Germanji, na odrzucenie starożytnej cywilizacji, żaden filozoficzny historyk, żaden estetyk nie wyrzeka. Z moralnych wstrząśnień, nowy wykwiła porządek ludzkości. Najwymowniejszym dowodem: początek średnich wieków. Ile burz, jak okropny obraz całej ludzkości. A przecież to wszystko było tylko konaniem starożytnej cywilizacji, zapowiedzeniem nowych wieków ludzkości. Takie skutki zgwałcenia prawideł. Kiedy święty zbawieny Chrystjanizm wywraçał bożyszcza Rzymu, odradzał, rozwijał, doskonalił ludzkość; miał potwarców, ciemiężców, prześladowców. Lecz w cóż się obrócili?

Aby więc poznać co są wszelkie prawidła, trzeba je uważać historycznie i filozoficznie w powszechnem ludzkości dążeniu, w jej cywilizacji. Twierdzić bowiem, że poetyka Dmochowskiego wyjaśnia istotę poezji, czyste o poezji utrzymuje wyobrażenia, jest to samo, co nie znać historii myśli, pisać aby pisać, i zakładać prawdziwą fabrykę rozpraw.

Brodziński ogólnie nie ma pewnych zasad uważania historii, sztuki, jej dziejów. Sam siebie nie pojmuje, sam siebie zbija. Przerażony, nie wiem jakimi chmurami grożącemi literaturze, zaleca umiarkowanie. Chce przytłumiać. Kogo? myśl, wyobrażenia, dążenie literatury. Nie chce pojąć tej prawdy, prawdy wielkiej, że polemika myśli, powszechne wstrząśnienie panującymi wyobrażeniami

o naukach, jest nieomylnem świadectwem umysłowej, wielkiej czynności, dowodem doskonalenia się, i postępu. Zamieszania te nie grożą zagładą, ale rokują wznesienie się oświaty.

Na tem zamykam moje uwagi. Powtarzam, że oddaję cześć, wyznaję wdzięczność, ważnym zasługom i zdolnościom autora. Szanuję, kocham nawet męża, lecz odrzucam zasady, jako fałszywe, jako usiłujące wszystko przytłumić, wstrzymać, a co gorsza, potępić nowe, spokojne nauk dążenie.

Brodziński wzywa wszędzie umiarkowania, wszędzie oddaje pierwszeństwo zdrowemu rozsądkowi, temu najniewłaściwemu sędziemu sztuk, i filozofji; wszędzie poniża powołanie filozofji, i wyszydza imiona filozofów, metafizyków, pragnie same wyszydzać nauki. To wszystko jest wymownym dowodem, że czasem uwłaczamy cywilizacji, wyobrażeniom, dlatego jedynie, że ich naszymi foremkami objąć nie możemy. Pierwszy Śniadecki, wielki matematyk a raczej znawca matematyki, nie rozumiejąc, ganił Kanta, rzucał gromy, przez to jedynie, że nie pojmował. Znalazł obrońców i naśladowców, lecz ma i przeciwników. Młode pokolenie podnosi rzuconą rękawicę. Bój trwać musi: do tej stanowczej walki, przynosi miłość pracy i prawdy; chce usamowolnienia myśli, ma energiczną wolę wprowadzenia nowych zasad o sztuce, o poezji; nie zamyśla o prawidlach; przekonał, że państwo sztuki i myśli jest państwem swobody: że nie przepisy przeszłości, ale wolne rozwijanie się myśli, powinno być opiekującym duchem naszej zakwitającej, a może dopiero zakwitnąć mającej literatury, i ogólnie całej cywilizacji. — Nie mamy dumnej żądz nauczania, potrząsania ramionami; nie myślimy sami siebie nazywać uczonymi. Zabijamy chętnie to nieszczęśliwe ja, — czuję powołanie myślenia i działania; działamy więc i myślimy. Lecz działając, myśląc, nie narzucamy naszej myśli przepisów przeszłości; znamy je, ale na to tylko aby pojąć przeszłość, ludzkość, jej dzieje: badamy wszelkie przepisy, wszelkie zjawiska myśli, bo jest piękna i wzniosła, niejako wskrzesić przeszłość, utworzyć sobie jej objawienie. Skutek naszych działań, zjawisk myśli, jej prace, jej owoce; a więc i prawidła pod jakimi objawiła się; ujrzą, zbiorą, ocenią, potomni; ocenią pracę nie moją, twoją, i czyją, ale pokolenia i całego wieku. Pojmować przeszłość, rozumieć teraźniejszość, rozwijać myśl, prawdę zdobywać, — takie czuję powołanie i spełnić je pragniem, dziś nie mamy czasu myśleć o przepisach dla poezji, której objawienie dopiero ujrzeć, dopiero stworzyć mamy. Silni wiarą, silni potęgą myśli, rzucając całą przeszłość, jej przepisy, ośmielamy się nowymi iść drogami, pójść za natchnieniem, za twórczą władzą, która ludzkość już tak wysoko i tak świetnie wzniosła.

J. B. O.

Str. 214. O stanie i duchu literatury za Stanisława Augusta, za Księstwa Warszawskiego i w teraźniejszych czasach. Rozprawę tę ogłosił Kraushar w dziele „Towarzystwo Król. Przyjaciół Nauk, t. VII, str. 285—8. Niewiadomo czy jest to całość czy cytat z całości, jak również z jakiego rękopisu to wydobyte; w zbiorze akt Towarzystwa (w warszawskim Archiwum akt dawnych) rękopisu takiego niema.

[Właściwie rozprawę tę wydrukowano już w wyd. zbior. „Pism“ z roku 1872 (tom IV, str. 451—458), p. t. „Uwagi o duchu i dążeniu pisarzy i krytyków od upadku kraju aż do 1829 r.; ustępu początkowego, do „Krótki przeciąg czasu“ i t. d. (451—4) Kraushar nie podał. Brzmienie pierwszego zdania rozprawy zdaje się wskazywać, że była ona syntetycznym zakończeniem obszerniejszego wykładu. Wymienia ją Brodziński w spisie swoich prac: „Rozprawa o stanie literatury polskiej od r. 1795 do 1825, w aktach Tow. Prz. Nauk“. Kraushar podaje, że Brodziński czytał tę rozprawę w Towarzystwie w r. 1830, na posiedzeniach Wydziału nauk; ogłosił ją Kraushar niewątpliwie z akt Towarzystwa, ale rękopis w Archiwum akt dawnych nie zachował się. G. K.]

Str. 221. Piękność i wzniosłość. Rozprawka ta ukazała się poraz pierwszy w *Jutrzence*, noworoczniku warszawskim na rok 1834, pod tytułem: „Wyjątek z pisma pod tytułem „Piękność i wzniosłość“, z dopisem: przez K. z Kr. [ólówki]. — [Zob. wyżej, str. 309, przypisek do przekładu rozprawy Kanta, „O uczuciu piękności i wzniosłości“. G. K.]. Tu na podstawie pierwodruku.

Str. 240. Żywoty. „Żywoty“ ukazały się w druku poraz pierwszy w *Magazynie Powszechnym* z lat 1834 i 1835. Z życiorysów tu zamieszczonych, bezimiennie drukowanych, Łucki wybrał 17-cie, które uznał za utwory, napisane przez Brodzińskiego; z nich opuszczamy pięć (Newton, Hufeland, Linneusz, Galileusz i Lawater), jako nie należących właściwie do kategorii pism krytyczno-estetycznych; znajdują się one w innym tomie „Pism zebranych“ Brodzińskiego. Żywoty, tu podane, były wydrukowane w następujących numerach *Magazynu Powszechnego*: Kopernik w nr. 16 z r. 1834, Sarmbowski w nr. 43 z r. 1834, Krasicki w nr. 42 z r. 1834, Petrarca w nr. 39 z r. 1834, Tasso w nr. 9 z r. 1834, Szekspir w nr. 36 z r. 1834, Milton w nr. 65 z r. 1835, Dryden w nr. 59 z r. 1835, Walter Scott w nr. 29 z r. 1834, Goethe w nr. 40 z r. 1834, Szyller w nr. 46 z r. 1834, Tieck w nr. 74 z r. 1835. G. K.

Str. 286. [Uwagi nad planem powieści Klementyny Tańskiej p. t. Jan Kochanowski w Czarnolesie]. Uwagi swoje nad planem powieści Tańskiej o Kochanowskim Brodziński skreślił w liście do nieznanego osoby (Bentkowskiego?), który ogłosił z rękopisu p. Stef. Morawiecki w *Przeglądzie Literackim* K. Bartoszewicza w r. 1897 (nr. 13—16). Rękopis (autograf) znajduje się w zbiorach

Akademii Umiejętności w Krakowie, w teczce pod l. 121; jest nieco uszkodzony. W teczce tej znajduje się nadto ów „planik“ Tańskiej („Osnowa pisma“) i list do niej Brodzińskiego z r. 1826 (napisany, jak się zdaje, po przeczytaniu udzielonych mu w rękopisie ustępów powieści, w opracowaniu pierwotnym); planik i list, ogłosił również p. Morawiecki w *Przegl. Liter.* 1897. Teksty obu listów Brodzińskiego i „Osnowy pisma“ Tańskiej podają tu na podstawie autografów. G. K.

[TAŃSKIEJ] „OSNOWA PISMA“.

„Zamiarem jest moim przedstawić rok jeden, rok ostatni z życia Jana Kochanowskiego; chciałabym dać w tem piśmie (któremu niewiem czy będzie przystało nazwisko powieści) obraz prawdziwy życia wiejskiego, szczęścia domowego, cnót staropolskich; chciałabym wystawić Kochanowskiego jakim był, dobrym obywatelem, lubownikiem mierności i cichego życia, pisarzem, miłośnikiem ojczystego języka, dobrym gospodarzem, tklwym ojcem, mężem, przyjacielem; chciałabym w żonie jego podać wzór gospodyń, żon i matek, w starszej córce wystawić przykład dla młodych Polek, w nadobnej Orszulce dla małych dzieci; chciałabym mieszać ile możliwości, ale nawiasem, szczegółów o królach, o wielkich ludziach, o uczonych, których Kochanowski znał, o znaczniejszych wypadkach, których był świadkiem; chciałabym sprowadzić do Czarnolesia, braci, synowców Kochanowskiego, Reja (choć podobno już wtedy nie żył, ale na to pozwolić mi proszę), Górnickiego, Bielskiego i t. p., a wydawszy najżywszymi farbami, jakie tylko znajdę, swobodę i szczęście, zmieniając nagle tonu i pióra chciałabym opisać rzewnie śmierć Orszulki, Hanny, a nareszcie śmierć nagłą i piękną Kochanowskiego, ginącego w obronie przyjaźni, żal pozostałych córek i małżonki, i urodzenie tego pożądanego syna, który dopiero po zgonie ojca świat ujrzał. — Gdyby ta treść nazbyt prostą była, możnaby łatwo miłą intrygę do niej przemieszać. Piotr, synowiec Jana, mógłby się w najstarszej córce stryja zakochać, dla bliskiego pokrewieństwa być przez rodziców odmówionym i z rozpaczą Kawalerem Maltańskim zostać, jakoż był nim tłumacz Jerozolimy. Ten szczegół ożywiłby pismo, ale niewiem czy przystałoby dla dzieci i czyby nie rozszerzył zbyt znacznie osnowy, którą w dwunastu rozdziałach, a najwięcej w trzydziestu arkuszach zamknąć całą wypada.

Główna zaleta. Główną zaletą tego pisma (pominawszy moralność) chciałabym żeby było obeznanie dzieci z czystą, z prawdziwą, z dawną polszczyzną. Ja będę mówiła, jak dziś mówimy, ale skoro osoby opisywane się odezwą, chciałabym żeby przemawiały językiem powagi i prostoty ojców naszych, chciałabym opisując różne szczegóły potocznego życia, wsuwać różne potoczne wyrazy, z prawdziwie polską ich nazwą, które dziś zwyczajem sfrancuzniały lub zmiencały.

Tytuł. Nad tym nie namyślałam się jeszcze — im prostszy, tem lepszy — możeby więc ten uszedł: Jan Kochanowski w Czarnolesie.

Godła. Gałego pisma te słowa X. Czarneckiego: „Szukajmy wzorów domowych, na których możnaby się doskonalić, ale szukajmy ich z czasów odleglejszych, bo do starożytności powszechnie większa wartość przywiązana“. Do dwunastu zaś rozdziałów, chciałabym dobrać stosowne godła, ale wyłącznie z pism Kochanowskiego.

Oto są zamiary moje — choć tak proste napozór, wykonać je łatwem nie będzie; ale dobra chęć, a co więcej, dobra rada wiele może; jedną mam, i drugiej pewna jestem, kiedy się po nią do znawcy i do łaskawego przyjaciela udaję.

LIST BRODZIŃSKIEGO DO PANNY TAŃSKIEJ.

„Z wdzięcznością odsłaniam łaskawie dozwoloną mi książkę; za dowód zaufania, który prawdziwie oceniać umiem, dziękuję. — Gdym wszystko przejrzał, zdało mi się, że wychodzę ze spiżarki pani Kochanowskiej i stroję apetyt na ucztę, którą z niej kiedyś mieć będę. Niechże więc śpi Kochanowski, wstanie zato czerstwiejszy i weselszy, lecz nie życzyłbym, aby spał zbyt długo. Wiem z doświadczenia, że odkładanie pism przedsięwziętych może przysparzać materiałów, ale zato żywo powziętego ducha dzieła ostudza i imaginacją rozrywa. Pani Halewiczowa nieco mnie przestraszyła, lękam ja się zawsze dragana w kornecie i wierutnego pocztowca, jak się Zabłocki wyraża; może ta osoba byłaby za oryginalną w dziele Kochanowskiego, które ma tchnąć spokojnem wiejskiem obywatelstwem, i taką panią trzeba by zapewne wydać za Samopała w Kochanowskim Niemcewicz. Podobny obraz niewiasty, samej gospodarstwo prowadzącej, czytałem w bardzo cenionem dziele Göthego „Wilhelm Meisters Lehrjahre“; jest to obraz przystojnej, pięknej w sile wieku gospodyni, która sama z niewypowiedzianą zręcznością znacznymi rządzi dobrami. Ten obraz sprawił na mnie wielkie wrażenie; opis jej domu, jej zatrudnień jest czarujący; gdyby więc pani Halewiczowa jej wzorem ułagodzić się mogła, byłaby ozdobą sąsiedztwa Czarnolasu. Jeżeli to dzieło Pani nieznane, życzę je czytać, niechaj nie gorszą spoczątku nieco zbyt płache postęпки bohatera niemieckiego z aktorami.

Bardzo mi cieszy koleżeństwo katedralne, uczennice zapewne bardzo wiele zyskają, gdyby tylko kochana Komisja Oświecenia umiała należycie ocenić tak znakomite poświęcenie się; lecz u niej na to spuszczać się nie można. Jest to praca nie mała, a szczególnie, że odrywa od innych zatrudnień, dlatego, iż z musu zawsze o niej myśleć potrzeba. Upraszam jednak pokornie, aby przez sloty jesienne i w zimie, zaraz po lekcji nie odjeżdżać, lecz przynajmniej dobry kwadrans wypocząć; bo wiem z doświadczenia, iż z tego następują niegodziwe katary, my bakałarze, którzy na lekcjach nie śpiemy, doświadczaliśmy tego.

Uprzejmie dziękuję za pamięć o mojej żonie; jest ona jeszcze na wsi, smaży tatarskie ziele i owoce. Gdy się od Ś. Michała urządzimy, będzie jej obowiązkiem złożyć uszanowanie tej, którą równie jak ja uwielbia. Ostrzegam jednak, że to jest mniej jeszcze niżeli Rzeczycka, przed przybyciem do dworu Puławskiego, ale tak dobra jak ona.

Z uwielbieniem i najszczerszem uszanowaniem

Brodziński.

17 września 26.

Str. 296. [Sąd o powieści L. Kropińskiego p. t. *Julja i Adolf*]. Sąd o powieści „Julja i Adolf“ wypowiedział Brodziński w liście do Fryderyka Skarbka z r. 1824, który z rękopisu podał Bron. Gubrynowicz w „Księdze pamiątkowej ku uczczeniu 250-ej rocznicy założenia Uniw. Lwowskiego...“ (Tom I, 1912). G. K.

SKOROWIDZ NAZWISK PISARZY

(do obu tomów).

- Addison 305; II, 266.
 Akenside 306.
 Albertrandy II, 193.
 Alceusz 119.
 Alfieri 237, 377.
 Algarotti II, 21.
 Amyot II, 112.
 Anakreon 12, 55, 119; II, 161.
 Apulejus 400.
 Archiloch 336.
 Ariosto 97, 247, 277, 302, 303.
 Aristyp 285.
 Arystofan 115; II, 244.
 Arystoteles 121, 127, 199, 201, 215, 256,
 257, 294, 298; II, 76, 87, 112, 181,
 182, 317.
 Arjan 113.
 Ateneusz 112, 114, 117, 119.
 Bacon 180, 303.
 Balde II, 248.
 Baumgarten II, 183.
 Bayle II, 2.
 Bentkowski 60, 181, 288, 378.
 Bertin 350.
 Białobłocki 231.
 Bielawski II, 193.
 Bion 336.
 Birkowski Fab. II, 86, 122—140.
 Boccaccio 31, 32, 301.
 Bogusławski K. 375.
 Bohomolec Fr. II, 192, 248.
 Boileau (Boalo) 70, 241, 248, 280, 297,
 298, 368, 376, 377, 397; II, 251.
 Bossuet 207; II, 189.
 Brodziński Andrzej 260—261; II, 301.
 Bronikowski Aleks. II, 93—96, 274, 311.
 Brudzewski W. II, 240.
 Brykczyński J. II, 299.
 Buffon 110, 170; II, 28.
 Burns Rob. 307.
 Butler 305.
 Bürger 34, 43, 130; II, 270.
 Byron 233, 234, 235, 236, 237, 238,
 239 — 245, 300, 310 — 313, 322;
 II, 158, 160, 167, 168, 169, 201, 277,
 323.
 Camoens 275.
 Campbell 309.
 Cerwantes 365; II, 202, 147.
 Chamfort 244, 247.
 Chateaubriand 244; II, 96.
 Chasles II, 302.
 Châtelet II, 21.
 Chaucer 301; II, 269.
 Choinin II, 116.
 Chreptowicz II, 62, 298.
 Churchill 377.
 Cieciszewski Wojc. II, 176.
 Colardeau 351.
 Coleridge 308.

- Collin d'Harleville II, 103.
 Cooper II, 93.
 Corneille (Kornel) 15, 16, 17, 149, 215,
 241, 247, 268; II, 196, 198.
 Cowper 307, 308.
 Crabbe 308.
 Cyceron 48, 148, 170, 218, 292; II, 88,
 135.
 Czacki II, 47, 48, 191, 193.
 Czartoryska Izab. II, 115.
 Czartoryski Ad. Kaz. (Dantiscus) 82;
 II, 60, 120, 149, 192.
 Dach Szymon 143.
 Dacier II, 21.
 D'Alembert II, 37.
 D'Amboise II, 115.
 Dante 31, 97, 158, 237, 297, 313; II, 158,
 167, 174.
 Dantiscus zob. Czartoryski.
 Darwin 307.
 Delille 18, 170, 238, 245, 377; II, 69,
 218.
 Demostenes 48; II, 135.
 Dawid 55, 56, 74, 79; II, 69, 128, 134,
 140.
 Deshoulières 349; II, 67.
 Desportes II, 115, 116, 117.
 Dionizy z Halikarnasu 336.
 Dmochowski Fr. Ks. 114, 335, 356, 375;
 II, 193, 194, 267.
 Dorat 351.
 Dotti 377.
 Du Bellay II, 112.
 Dufresnoy 350.
 Dryden 248, 304, 305; II, 267—269.
 Ennusz 374.
 Eryfanida 115.
 Eschyl 336.
 Eurypides 16, 147, 267—8.
 Ezechjel 333.
 Ezop II, 29.
 Fauriel II, 50.
 Fedr II, 250.
 Feliński 214, 254, 256, 259, 377; II, 301.
 Fontaines 349.
 Fontenelle 376; II, 21.
 Franklin II, 97.
 Fredro A. M. 180; II, 89, 191.
 Gawiński 362.
 Gawłowski II, 264.
 Gay 305.
 Genlis 180.
 Geraud 350.
 Gerhard 401.
 Gessner 25, 34, 62, 414, 415.
 Codebski 348, 397.
 Goethe 34, 35, 43, 44, 45, 46, 73, 130,
 137, 138, 221, 233, 268, 352, 400,
 413; II, 50, 51, 81, 109, 164, 165,
 180, 186, 187, 206, 207, 274—279.
 Goldsmith 96, 306, 327; II, 156.
 Gorczyzewski 377, 397; II, 195.
 Gorczyn 378.
 Gotsched 35, 100.
 Gozzi 377.
 Górnicki II, 83, 117, 289.
 Gray 306, 351.
 Grillparzer II, 162.
 Grecourt 400.
 Grochowski 60, 231; II, 113.
 Gruszczyński 362.
 Haller II, 4.
 Hamann 317.
 Hanway II, 6.
 Haselquist II, 4.
 Heraklit II, 10.
 Herder 33, 35, 42, 100, 143, 175, 177,
 227, 317, 344, 401; II, 153, 186,
 187, 51, 68, 248, 249.
 Herodot II, 95.
 Hezjod II, 158.
 Hippell 317.
 Hoelty 352.
 Hoffman II, 190.

- Homer 11, 12, 26, 28, 38, 42, 52, 63, 112, 114, 126, 171, 195, 227, 241, 296, 297, 298, 299, 300, 304, 334, 335, 336, 344, 410, 413; II. 2, 6, 8, 51, 52, 76, 113, 153, 158, 159, 235, 258, 264, 265.
- Horacy 12, 18, 19, 55, 56, 67, 70, 73, 143, 147, 148, 149, 170, 218, 242, 245, 276, 280, 282, 283, 284, 306, 319, 337, 343; II. 88, 109, 189, 247.
- Izycki 375.
- Jagodyński 378.
- Jais 146.
- Janicki 353.
- Janocki II. 190.
- Jeremjasz 76, 78, 79, 80, 332, 333, 363.
- Job 78.
- Jodelle 247.
- Johnson Sam. 142, 377.
- Jones 26.
- Jordi 31, 32, 158.
- Juszyński 220, 288—290, 302.
- Juvenalis 343, 366, 375, 376, 378, 380, II. 190.
- Kalidasa 26.
- Kalimach 336, 342.
- Kalderon II. 187.
- Kamiński J. N. II. 282.
- Kamiński Ludw. 327, 351; II. 259.
- Kant 347; II. 1—46, 151, 156, 226, 237, 280, 309, 319, 325.
- Karadziej zob. Stefanowicz.
- Karpiński 41, 71, 72, 73, 74, 75, 80, 138, 226, 231, 292, 362; II. 56—73, 90, 91, 92, 192, 194.
- Kartezjusz II. 21.
- Katullus 338.
- Kératry II. 34, 36.
- Klonowicz 378; II. 113.
- Klopszok 34, 35, 78, 277, 297, 351, 363; II. 8, 280.
- Kmita 362.
- Knapski 179.
- Kniaźnin 72, 73, 126, 206, 319, 352, 362; II. 62, 90—92, 192, 311.
- Kochanowski Jan 55, 56, 57, 58, 59, 66, 67, 71, 215, 226, 353—362, 378, 293, 323, 326, 328; II. 69, 73, 108—119, 153, 189, 258, 286—295.
- Kochanowski Jędrzej II. 112.
- Kochanowski Mikołaj 226.
- Kochanowski Piotr II. 100, 258.
- Kochowski 231.
- Kollataj 328.
- Konarski 66; II. 191.
- Kondillak II. 320.
- Kopczyński 82.
- Kopernik 317, 318; II. 112, 213, 240—245, 322.
- Kosegarten 352.
- Koźmian Kaj. II. 196.
- Krasicki 19, 67, 68, 69, 70, 71, 73, 88, 90, 92, 100, 109, 146, 173, 190, 292, 293, 321, 365, 366, 368, 370, 371, 377, 386, 388, 389, 390—397, 415; II. 66, 69, 90, 111, 192, 194, 249—252, 293.
- Krauze II. 190.
- Kromer II. 47, 248.
- Kropiński 41, 362; II. 296—7, 329.
- Kruszyński 377.
- Kruszewicki 231.
- Kwintyljan 207, 242, 374; II. 172.
- La Bruyère II. 5.
- Laharpe 147, 292, 351; II. 315.
- La Fontaine 350.
- La Rochefoucauld 180.
- Legouvė 349.
- Le Brun 350.
- Lelewel II. 47, 211, 315, 322.
- Lessing 35, 100, 257, 270, 272, 400, 401; II. 186, 187, 280.
- Libanus II. 112.

- Libicki II. 248.
- Linde II. 194.
- Lipiński Józ. 232; II. 98—107.
- Locke II. 320.
- Lubomirski St. Her. 180, 181, 182, 183—189; II. 83.
- Lucjan 374.
- Lucylli 374.
- Lukan II. 190.
- Luter 134, 315, 316, 317.
- Łubieński II. 249.
- Macpherson 42, 227, 345.
- Majewski Skorochód W. 229.
- Makowski II. 125.
- Marino 277.
- Marot 349; II. 112.
- Mathisson 352.
- Matuszewicz 375.
- Melanchton 315, 316.
- Menestret 305.
- Menzini 377.
- Miaskowski 60, 231; II. 113.
- Mickiewicz II. 74, 75, 78, 79, 80, 81, 200, 211.
- Milton 233, 241, 242, 277, 297, 304, 306, 309; II. 2, 8, 5, 225, 263—267.
- Millevoje 350.
- Mimnerm 336.
- Minasowicz 336.
- Mitzler II. 190.
- Mochnecki II. 74, 310.
- Moljer (Molière) 15, 17, 105, 106, 107, 146, 159, 216, 270, 300, 321; II. 13, 199.
- Molski II. 196.
- Monteskjusz 170; II. 37.
- Montaigne 180; II. 113, 292.
- Moore 310; II. 274.
- Morgan 233, 253; II. 274.
- Morsztyn 362.
- Morus 411.
- Moschus 336.
- Muret 342.
- Müllner II. 162.
- Naruszewicz 66, 67, 71, 206, 292, 370, 377, 384, 386—390, 392, 397; II. 47, 48, 90, 133, 192, 248.
- Nicolo 180.
- Niemcewicz 215, 227, 363, 365; II. 56, 102, 111, 192, 195, 290.
- Oloff II. 190.
- Opaliński 366, 379—384.
- Orfej (Orfeusz) 10, 319, 362.
- Orzechowski II. 83, 258.
- Osiński L. 260; II. 102, 196.
- Osjan 20, 26, 27, 28, 43, 63, 85, 171, 245, 297, 299, 344—346, 350, 406; II. 251.
- Ostrowski J. B. II. 210—213, 312—4.
- Otway 304.
- Owidjusz (Nazo) 12, 77, 242, 277, 305, 327, 338, 343, 344, 350; II. 8, 115.
- Oxenstirn 180.
- Papillon 99.
- Paprocki II. 110.
- Parnell 305.
- Parny 325, 350.
- Pascal 180.
- Persjusz 366, 375, 376, 380; II. 190.
- Percy 42, 130, 227.
- Pesey 351.
- Petrarka 31, 76, 158, 297; II. 252—256.
- Petronjusz 376.
- Petrycy II. 87, 112.
- Philetas 336, 342.
- Pindar 13; II. 161.
- Piotrowski G. 384.
- Piron 162.
- Piramowicz II. 192.
- Pitagoras 196.
- Platon 329; II. 64, 71, 153, 181.
- Plutarch 77.
- Podczaszyński II. 310.
- Poinsonet 351.

- Pope 170, 196, 241, 242, 280, 305, 306, 307, 309, 330, 351, 377; II. 8.
 Potocki Stan. 48; II. 99.
 Potocki Wacł. II. 189.
 Praxilla 119.
 Prior 305.
 Propercjusz 77, 324, 338, 341, 343.
 Przybylski Jacek 344; II. 267.
 Rabener 377.
 Rakowiecki 229.
 Ramsay 130.
 Racine (Rasyn) 15, 17, 83, 92, 146, 149, 216, 241, 246, 248—253, 258, 292, 300, 305; II. 173, 180, 199, 205.
 Regnier 376.
 Rej II. 112, 113.
 Reklewski I—4; II. 298.
 Rheza 398; II. 309.
 Richardson II. 18.
 Richter Jan Paweł II. 156, 169, 182, 186.
 Ringeltaube II. 190.
 Ronsard 349; II. 113, 114, 115, 258, 292.
 Rouget de Lille 163.
 Rousseau J. J. 170, 240, 243, 307, 384; II. 203.
 Rousseau J. B. 18.
 Ruhig 400.
 Rühs II. 53.
 Rysiński 179, 379; II. 289.
 Rzewuski Wacł. 230.
 Safona 57.
 Salis 352.
 Saint Gelais II. 112.
 Sarbiewski II. 110, 245—249.
 Seneca 252; II. 190.
 Sieger. zob. Sygiert.
 Schelling II. 156.
 Schiller (Szyller) 9, 19, 34, 35, 43, 45, 46, 77, 92, 130, 131, 143, 221, 233, 260, 261, 266, 270, 292, 299, 327, 367; II. 51, 163, 164, 165, 180, 186, 187, 207, 279—283, 301.
 Skarga 50; II. 86, 122, 123, 124, 125, 195.
 Słonkiewicz 376.
 Smart 306.
 Sofokles 147.
 Sokrates 147, 149, 169; II. 210, 244, 319.
 Selon 336.
 Southey 308, 313.
 Spencer 302, 303, 313.
 Stael 16, 44, 237; II. 167, 218.
 Staszic II. 56, 191.
 Stefanowicz Wuk II. 50.
 Sterne 313.
 Stezychor 115.
 Stolbergowie 352.
 Strykowski 362.
 St. Pierre 231.
 Styczyński 222.
 Sultzer 369; II. 186.
 Suze 349.
 Swift 305, 377.
 Sygiert 353.
 Symonides 120, 336; II. 31.
 Szadbej 262—265; II. 301.
 Szafarik II. 51.
 Szaniawski II. 295.
 Szekspir (Shakespeare) 20, 33, 35, 37, 41, 42, 81, 86, 92, 227, 233, 241, 247, 248, 249, 250, 256, 258, 263, 292, 297, 299, 302, 303, 304, 306, 312; II. 158, 164, 166, 167, 168, 173, 180, 259—262.
 Szległowie 35, 98, 215, 296; II. 109, 167, 207, 218.
 Szymanowski Józ. 71, 72, 206; II. 90, 195.
 Szymonowicz 60, 61, 62, 413, 414; II. 57, 189.
 Szyszkowski Józ. 356.
 Śniadecey 170; II. 193.
 Śniadecki Jan 102, 169, 325.

- Tacyt 170, 218, 251, 337; II. 47.
 Tasso 42, 92, 97, 227, 275, 277, 278, 297, 303; II. 100, 113, 202, 256—259.
 Tańska II. 286—295, 327.
 Taylor 303.
 Teokryt 2, 24, 61, 62, 116, 127, 128, 394, 411, 413; II. 189.
 Thiesse 241.
 Thomson 305.
 Tieck II. 283—285.
 Tiedge 350, 352.
 Tomaszewski 81.
 Treneuil 349, 363.
 Trembecki 67, 88, 169, 292, 293; II. 192.
 Trubadurowie 30, 31, 156—158, 227.
 Twardowski 362; II. 130, 248, 251, 288.
 Tybull 77, 324, 325, 338—341, 342, 343, 344; II. 109, 110.
 Typhernas II. 112.
 Tyrteusz 77, 124, 136, 328.
 Van der Welde II. 93.
 Villemain II. 186.
 Voss 60, 62, 352.
 Vauvenargues 109.
 Walter Scott 237, 309, 313; II. 93, 94, 269—274.
 Weiss 352.
 Werner II. 162.
 Węgierski 70, 384—386, 397; II. 192.
 Wieland 34, 275, 365, 400.
 Winckelman 10; II. 186.
 Wirgiljusz (Maro) 12, 18, 19, 61, 90, 171, 218, 241, 277, 292, 410; II. 6, 8, 76, 99, 112, 158, 167, 174.
 Witowski G. M. 146, 189.
 Wolcot 310.
 Wolter (Voltaire) 18, 72, 83, 162, 216, 235, 247, 280, 299, 305, 308, 377, 384; II. 164, 171, 192, 195, 199, 251.
 Woronicz 79, 80, 81, 225, 226, 227, 228, 231, 333, 363; II. 106, 195.
 Young 180, 306, 351, 377; II. 5, 194.
 Zablocki II. 62.
 Zamojski Andrzej II. 191.
 Załuski 181; II. 190.
 Zawadzki 179.
 Zimorowicz B. 60, 62, 63, 64, 362, 413, 415; II. 57.

SPROSTOWANIA

I. str.	5, wiersz	5 od góry powinno być: jedną
6,	"	19 " " w pierwodruku: zajmą
7,	"	7 " " powinno być: cechę
8,	"	7 od dołu i 15, wiersz 4 od góry pow. być: gałęź
11,	"	12 od góry w pierwodruku: podchlebstwo
12,	"	16 " " powinno być: samę
13,	"	12 od dołu " " poezją
14,	"	17 od góry w pierwodruku: jak w Rzymie
19,	"	7 " " powinno być: zapewnie
29,	"	14 od dołu " " pozwalala
30,	"	12 od góry " " pogrążoną
32,	"	4 " " " " drogę do starożytności
35,	"	17 od dołu " " krainach
47,	"	10 " " " " poprzedniczej
47,	"	8 " " " " Polszcze
48,	"	9 " " " " o różnicy
54,	"	11 " " w pierwodruku: pod opiekę
57,	"	10 od góry powinno być: miłości
61,	"	15 od dołu " " niektóre te
62,	"	2 od góry " " wykwinne
65,	"	16 " " w pierwodruku: podchlebstwo
68,	"	14 " " powinno być: swoje
77,	"	16 " " 1) wykreślić
78,	"	1 od dołu powinno być: pełen jest łez
84,	"	14 " " " " bohatera
149,	"	2 od góry " " convenientia
149,	"	6 " " " " pondere
149,	"	9 " " " " ad Pisones
II. str.	80, wiersz	7 od góry powinno być: ułomków
117,	"	13 od dołu " " najznamienitszych
78,	"	2 " " " " „Recenzenci i estetycy“.



8575

SPIS RZECZY W TOMIE II.

O uczuciu piękności i wzniosłości. (Przekład z Kanta)	Str. 1
Ocena rozprawy Lelewela: Rozbiór prac histor. Naruszewicza i Czackiego	47
List do Redaktora Dziennika Warszawskiego o pieśniach ludu	49
O życiu i pismach Franciszka Karpińskiego	56
Artykuł nadesłany z powodu pism o poezji w „Gazecie Polskiej“ umiesz- czonych	74
O wymowie u dawnych Polaków	82
O Książniwie	90
O romansach historycznych Bronikowskiego	93
O życiu i pismach Józefa Lipińskiego	98
Przedmowa do przekładu Elegij Jana Kochanowskiego	108
Uwagi nad rozprawą „O zbieraniu podań ludu polskiego“	120
O Fabjanie Birkowskim.	122
O egzaltacji i entuzjazmie.	141
O krytyce	177
Odpowiedź Ostrowskiemu	210
O stanie i duchu literatury za Stan. Augusta, za Księstwa Warszawskiego i w teraźniejszych czasach	214
Piękność i wzniosłość	221
Żywoty.	240
Uwagi nad planem powieści Klem. Tańskiej „Jan Kochanowski w Czar- nolesie“	286
Sąd o powieści L. Kropińskiego „Julja i Adolf“.	296
Przypisy	298-329
J. B. Ostrowski: „Co są prawidła?“	314
Skorowidz nazwisk pisarzy	330
Sprostowania	336